

dziewczyna
Z DRUŻYNY



Miranda Kenneally

Pascal

Miranda Kenneally

dziewczyna
Z DRUŻYNY



Tłumaczenie
Malwina Drozdowska

Pascal

*Dla Sary Megibow
i pozostałych wymiatających lasek*

Kto mógł przypuszczać, że perfekcyjne podanie
to pestka wobec uporania się z facetami?

HAIL MARY I HAREM

bilans – 21 dni do wypadu do Alabamy

Gdzieś kiedyś przeczytałam, że futbol wymyślono po to, by ludzie nie zauważyli, że lato się już kończy. Osobiście nie mogłam się doczekać końca wakacji i rozpoczęcia rozgrywek. Futbol. Moje być albo nie być, miłość mojego życia.

– Niebieska czterdziestka dwójka! Niebieska czterdziestka dwójka! Czerwona siedemnastka! – krzyczałam.

Czerwona siedemnastka to umówiony sygnał. JJ rzucił mi piłkę między swoimi nogami. Obrona szarżowała. JJ wpadł na pierwszorocznika, powalając go na ziemię. Reszta moich atakujących miażdżyła obronę. Nieźle. Mieliśmy otwartą przestrzeń, jednak nie widziałam mojego skrzydłowego tam, gdzie być powinien.

– Higgins, co z tobą, u diabła? – mruknełam do siebie.

Drżąc z niecierpliwości, prześlizgiwałam się wzrokiem po polu punktowym. Dostrzegłam jednak tylko Sama Henry'ego wykonującego rzut. Piłka przeleciała w powietrzu – jej tor był idealnie spiralny – i wpadła dokładnie w to miejsce, na którym mi zależało. Henry chwycił piłkę, uderzył nią o ziemię i zaczął wykonywać durnowaty taniec, niby jakaś pomyłona baletka. Z tą swoją szczupłą sylwetką i dziewczęcą blond czupryną faktycznie nadawałby się na gwiazdę nowojorskiego baletu.

Już ja mu dam za ten pokaz.

Zacząłam ostatni rok w Hundred Oaks High, co więcej – byłam kapitanem drużyny. To dawało mi prawo do dyscyplinowania moich graczy. Mimo że Henry to mój najlepszy przyjaciel, musiałam przyznać: zawsze był pozerem. Przez jego wyglupy dostawaliśmy kary.

Z głośnika w moim kasku dobiegł mnie głos trenera Millera.

– Nieźle podanie. To będzie twój rok, Woods. Poprowadzisz nas do mistrzostw stanowych. Czuję to w kościach... Lećcie pod prysznic.

Co trener tak naprawdę chciał mi dać do zrozumienia?

Wiem, że nie zawalisz tego w ostatnich sekundach mistrzostw, tak jak w zeszłym roku.

Ma rację. Na to nie mogę sobie pozwolić.

W zeszłym tygodniu, pierwszego dnia szkoły, zadzwonili do mnie z Uniwersytetu Alabamy z wiadomością, że moją piątkową grę będzie obserwować rekruter. W następnej kolejności otrzymałam niezwykle wyszukany list, a raczej zaproszenie do odwiedzenia uczelni we wrześniu. Wizyta o charakterze oficjalnym. Jeśli spodobałoby im się to, co zobaczą, posłaliby po mnie już w lutym.

W tym sezonie nie mogłam nawalić.

Ściągnęłam kask, po czym sięgnęłam po butelkę Gatorade i podręcznik ze strategiami meczów. Większość chłopaków wałęsała się wokół z widocznym zamiarem przyjrzenia się treningowi cheerleaderek. Zignorowałam ich i spojrzałam w stronę trybun.

Dostrzegłam mamę siedzącą obok taty Cartera, byłego gracza NFL¹⁾. Mojego taty oczywiście nie było. Frajer.

1) NFL (National Football League) – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego (przyp. red.).

W moim mieście futbol to coś wielkiego. Dlatego wielu rodziców przychodziło oglądać nasze mecze. To właśnie tutaj, we Franklin w stanie Tennessee, znajduje się siedziba Hundred Oaks Red Raiders, ośmiokrotnych zwycięzców mistrzostw stanowych.

Mama zawsze przychodziła na moje treningi. Wspiera mnie od młodzieńczych czasów gry w Pop Warner²⁾. Wiem, że nieraz się o mnie boi, choć najgorszą rzeczą, jaka do tej pory mi się przytrafiła, był wstrząs mózgu. Na drugim roku, w czasach, gdy JJ relaksował się, a nie grał naprawdę, trener powołał tego kretyna do gry na samym środku. I jak można się domyślić, idiota nie krył mnie właściwie i zostałam naprawdę mocno sfaulowana.

2) Pop Warner Little Scholars – amerykańska organizacja non profit, umożliwiająca młodzieży w wieku 15–16 lat granie w futbol (wszystkie przypisy, o ile nie podano inaczej, pochodzą od tłumacza).

Poza tym jestem jak skała – żadnych problemów z kolanami czy złamaniami.

Tata nigdy nie przyszedł na moje treningi i rzadko bywał na meczach.

Wszyscy myślą, że po prostu nie ma czasu – w końcu to słynny Donovan Woods, rozgrywający drużyny Tennessee Titans. Prawda jest jednak taka, że jest przeciwny mojej grze w futbol. Który ze słynnych rozgrywających nie chciałby, aby jego dziecko poszło w jego ślady i kontynuowało tę samą karierę? Oczywiście, tata nie ma nic przeciwko, jeśli chodzi o mojego brata Mike'a, studenta przedostatniego roku na Uniwersytecie Tennessee i ich czołowego gracza. To właśnie mój brat doprowadził drużynę uniwersytecką do wygranej w turnieju Sugar Bowl w zeszłym roku. Jaki zatem problem ma mój tata, jeśli chodzi o mnie?

Cóż. Jestem dziewczyną.

Chwyciłam Gatorade i udałam się na poszukiwanie Higginsa. Zastałam go flirtującego z Kristen Markum, najgłupszą z cheerleaderek. Wzięłam bez ceregieli chłopaka na stronę, wycofując się poza zasięg jej spojrzenia Dartha Vadera, i powiedziałam wprost:

– Następnym razem podążaj swoim torem do końca, zamiast wgapić się w Kristen, jasne?

Twarz Higginsa oblekła się czerwienią.

– Dobra – przytaknął w końcu.

– Świetnie.

Potem wzięłam na stronę obrońcę z drugiego roku. Dockett był sporo niższy ode mnie. Położyłam mu rękę na ramieniu i podążyliśmy wzdłuż linii bocznej.

– W czasie ostatniej gry, gdy zrobiłam długie podanie do Henry’ego, w ogóle go nie kryłeś. Wiem, jaki jest szybki, ale coś takiego nie powinno się zdarzyć. Nie było cię tam, gdzie miałeś być.

– Załapałem, Woods – mruknął, zwieszając smętnie głowę.

Poklepując go po plecach moim podręcznikiem, pociągnęłam kolejny łyk Gatorade, po czym starłam resztki z ust.

– W porządku. Liczymy na ciebie w piątkowy wieczór. Jestem przekonana, że trener na ciebie postawi.

Dockett z uśmiechem ściągnął kask i poszedł do szatni.

– Wykonaliście dzisiaj kawał naprawdę dobrej roboty – pochwaliłam jeszcze kilku moich liniowych, po czym szturchnęłam Henry’ego, przypatrując mu się z ukosa.

– Co tam, Woods? – rzucił.

– Całkiem nieźle zmyliłeś Docketta.

Roześmiał się.

– Udało mi się to, prawda?

– Może wyrwiemy się stąd, by potaćzyć?

W odpowiedzi wyszczerzył zęby w uśmiechu. Jego zielone oczy błyszczały podejrzenie, gdy przeciągał dłonią po blond lokach.

– Uwielbiasz to robić, prawda?

Wymierzyłam mu lekkiego kuksańca w klatę.

– Nieważne.

Zrewanżował się tym samym i rzucił:

– Wskoczysz z nami coś zjeść?

– Co masz na myśli, mówiąc „z nami”?

– Ze mną, z JJ’em...

– I?

– No, oprócz tego jeszcze Samantha, Marie, Lacey i Kristen...

Przełknęłam słowa, które cisnęły mi się na usta.

– Kurde, nie ma mowy.

– Idziemy do Pete’a – dodał, unosząc brwi.

Jasna cholera. Uwielbiałam to miejsce. Była to jedna z tych restauracji, gdzie nie mają ci za złe, gdy rzucasz orzeszkami ziemnymi po podłodze. Mimo to odpowiedziałam twardo:

– Nie mogę. Umówiłam się z bratem, że obejrzymy dziś film.

Henry przybrał dobrze mi znany zboląły wyraz twarzy.

– Och, daj spokój, Woods. Wiesz, że chcę się dostać do Michigan ponad wszystko i też ciężko pracuję, by to osiągnąć, ale ty przeginasz. Zaszłyś się w domu każdego wieczoru, odkąd się dowiedziałas, że Alabama weźmie udział w rozgrywkach wstępnych.

Wzięłam głęboki oddech.

– Racja, zostały mi tylko trzy dni, by dopiąć wszystko na ostatni guzik.

– Już to zrobiłaś. Jesteś tysiąc razy lepszym rozgrywającym niż twój brat w szkole średniej.

Uśmiechnęłam się szeroko w odpowiedzi.

– Dzięki – powiedziałam, dobrze wiedząc, że nie ma racji.

Henry otarł pot z czoła swoją czerwono-białą koszulką.

– A może ja wpadnę i obejrzę z tobą ten film?

– Co będzie z Samantha, Marie, Lacey i Kristen?

Spoglądając przez ramię na cheerleaderki, rzucił:

– Będą czekać na mnie nawet i rok.

Szturchnął go ponownie, a on roześmiał się na całego.

– Oj tam, w porządku. Cieszę się, że znowu wychodzisz z dziewczynami, nawet jeśli Kristen jest siostrą szatana.

– E tam, przecież nic z tego nie będzie. Mam swoje standardy, sama rozumiesz.

– Tak, jasne – odparłam, widząc zbliżających się JJ'a i Cartera.

Trzymając kask w dłoni, JJ otoczył ramieniem Henry'ego. Dziwiło mnie, że jego kościste kolana nie zapadły się pod wpływem dwustu siedemdziesięciu funtów³⁾ żywej wagi.

³⁾ Funt brytyjski – jednostka masy obowiązująca w krajach anglosaskich, odpowiadająca ok. 0,45 kilograma.

– Stary, w co znowu się wpakowałaś? – zagaił JJ tym swoim głębokim głosem.

– Woods nie docenia moich umiejętności tanecznych.

– One na nikim nie robią wrażenia. – JJ zerknął w moją stronę – Roadhouse. Wchodzisz w to, Woods?

– Nie dam rady. Muszę zakuwać – odpowiedziałam, unosząc podręcznik.

– Zrób sobie przerwę – rzucił.

– Mogę się założyć, że nie odmówiłabyś, gdyby wybrali miejsce, gdzie podają prawdziwą wyzerkę, jak bistro Michaela czy Julien L'Auberge w Nashville – mówił Carter ze śmiesznym francuskim akcentem, który bardzo bawił mnie, JJ'a i Henry'ego.

– Do licha, nie – odparłam. – Wszystko, czego mi potrzeba, to wielki kawał mięcha i torebka orzeszków ziemnych, którymi mogę obrzucać podłogę.

– Oj, cóż za bluźnierstwo – usłyszałam od Cartera.

– Ty również się nie wybierasz? – spytałam go.

Przez chwilę milczał, spoglądając na swoje buty.

– Nie dam rady. To wieczór treningowy, co nie?

Carter to jedyna znana mi osoba, której rodzice nie protestują przeciwko spędzaniu czasu w ten sposób. W jego domu wszystko kręci się wokół treningów i meczów futbolowych.

– No dalej, Woods... Tylko na godzinkę czy dwie – biadolił Henry.

Nie znośłam mu odmawiać.

– Jeśli jakoś przebrnę wieczorem przez czterogodzinny film o Alabamie, wybiorę się z wami jutro. Może tak być?

– Super – odpowiedział.

– Pod warunkiem, że nie przyprowadzisz ze sobą swojego haremu – naciskałam, wskazując na grupę cheerleaderek sterczących dziesięć jardów od linii bramki i robiących maślane oczy do chłopaków.

– Przecież mamy umowę wiążaną – roześmiał się.

– W końcu jedyne, o czym myślisz, to twoje przyrodzenie – rzucił JJ w jego stronę.

– A ty niby jesteś inny? – palnęłam.

JJ szturchnął mnie mocno w ramię, tak że aż zatoczyłam się w tył. Wszyscy ponownie wybuchnęliśmy śmiechem.

Właśnie wtedy nadciągnęły dwie cheerleaderki i zaczęły przymilać się do JJ'a i Henry'ego. Ciekawe, dlaczego ociągały się z tym tak długo.

JJ i Lacey całowali się tak, jakby zależało od tego mistrzostwo stanowe. Samantha splotła dłoń z dłonią Henry'ego, śląc mu uśmiech. W końcu nadeszły Kristen i Marie, oczywiście razem, jako że cheerleaderki zawsze podążają w stadzie.

– Niezła robota, Jordan – zwróciła się do mnie Marie. – Twoje rozegranie to naprawdę coś.

– Henry kazał ci to powiedzieć? – spytałam.

– Nie – mruknęła, patrząc na swoje pompony i mierzwiąc je dłońmi.

JJ and Lacey oderwali się od siebie niechętnie niczym rzepy.

– Nawet z nią nie zaczynaj, Marie, bo spędzimy tu całą noc, słuchając wykładu na temat wskaźników i statystyk podań futbolowych... – palnęła Kristen.

– Nie podań, tylko *gry górą*, Kristen – oświeciłam ją. – Nie myśl tyle, bo włosy zaczynają ci się elektryzować.

Zaśmiała się sztucznie, nieświadomie wygładzając swoje brązowe włosy. Wysiliłam całą swoją wolę, aby nie wybuchnąć śmiechem, gdy zobaczyłam, że Samantha i Lacey robią to samo. Spojrzałam na Henry'ego, JJ'a i Cartera, którzy ponownie zaczęli chichotać. Marie poszła ich śladem.

– Dajcie znać, jeśli zmienicie zdanie – zawołał Henry w stronę moją i Cartera.

Zrobiliśmy żółwika na pożegnanie, po czym Henry, JJ i ich fanklub udali się w stronę szatni.

Przytulając podręcznik do piersi, poczułam przez moment ukłucie samotności. Miałam ochotę zawołać za Henrym. Odkąd kilka miesięcy temu rzuciła go dziewczyna, chodził zdolowany, więc na pewno doceniłby moje towarzystwo. Zwłaszcza że obraca się teraz wśród lasek, którym wydawało się, że *Hail Mary*⁴⁾ to modlitwa do Matki Boskiej.

4) *Hail Mary* – długie podanie w kierunku grupy skrzydłowych (*wide receivers*) znajdujących się w pobliżu strefy boiska, w której zdobywa się przyłożenia (*end zone*) w nadziei na wykonanie zagrania wartego sześć punktów (*touch down*). Zagranie to używane jest najczęściej przed samym końcem spotkania.

Z drugiej strony rozpraszał moją uwagę, a potrzebowałam dużej dawki koncentracji. Dla Alabamy.

– Wracajmy do domu, Carter – powiedziałam, słysząc wołanie jego taty z pierwszego rzędu metalowych trybun. – Twoja mama czeka z obiadem, aż skończymy.

– Udanego seansu. Chciałbym być na twoim miejscu, a nie przesiadywać z tatą.

Po chwili jednak do niego dołączył. Pan Carter zaczął coś mówić, gestykulując zawzięcie. Prawdopodobnie poddawał szczegółowej analizie cały trening.

Szkoda tylko, że mój tata nie jest taki.

Z powrotem w domu. Siadając przy kuchennym stole, otworzyłam podręcznik ze strategiami gry. Obierając banana, studiowałam manewr zwany *Red Rabbit*. Jutro zapowiadała się zupełnie odjechana gra, z zagraniami typu *flea flicker*⁵⁾. Będzie ciężko, ale Henry i ja jakoś damy radę.

5) *Flea flicker* – zagranie polegające na tym, że po wznowieniu gry rozgrywający przekazuje piłkę zawodnikowi formacji ofensywnej, którego zadaniem jest bieg z piłką (*running back*), a następnie zwrócenie piłki rozgrywającemu. Po tym trickerze piłka jest podawana do skrzydłowego (*wide receiver*) lub zawodnika formacji ofensywnej będącego zarazem skrzydłowym (*tight end*).

Mama weszła do kuchni. Odłożyła sekator i rękawice na blat, po czym nalała sobie szklankę wody.

– Dlaczego nie wyszłaś dziś z przyjaciółmi? – spytała.

– Nie jestem przygotowana na rozgrywkę wstępną – odpowiedziałam, pochłaniając wzrokiem wytyczne.

– Z tego, co widziałam, jesteś gotowa na sto procent. Nie chcę, żebyś się wypaliła.

– Nigdy.

– Może przydałby ci się masaż? Dzień w SPA, który sprawi, że w piątek będziesz wypoczęta i zrelaksowana. Mogłybyśmy pójść razem w czwartek, gdy skończę wolontariat w szpi-

talu.

Powoli podniosłam głowę, wpatrując się w mamę.

Tak... Z pewnością chłopaki potraktują mnie poważnie, jeśli w piątek pokażę im się z różowym manicure'em.

Nie chcąc jej zranić, okrasiałam moją odmowę uśmiechem.

– Nie, dzięki.

Mama odwzajemniła uśmiech.

– Co zamierzasz włożyć na wycieczkę do Alabamy?

Wzruszyłam ramionami.

– Czy ja wiem... Może korki i dresy Hundred Oaks.

Mama popijała wodę.

– Tak sobie myślałam, że może wybrałybyśmy się na zakupy po sukienkę.

– Nie... Dzięki.

Boże, gdybym włożyła sukienkę, stałabym się pośmiewiskiem wszystkich chłopaków jak Alabama długa i szeroka, od Tuscaloosy aż po drugorzędne ligi.

– Trener Alabamy jest wielkim fanem Baltimore. Może włożę koszulkę Ravens.

Mama zaniósła się śmiechem.

– Tata wykopie cię z domu.

– Dlaczego miałbym wykopać moją córkę z domu? – rozległo się pytanie *wielkiego* Donovana Woodsa.

Wszedł do kuchni i obdarzył mamę całusem i uściskiem.

– Bez powodu – odpowiedziałam, przewracając stronę podręcznika.

Tata chwycił butelkę Gatorade, tego truskawkowo-śliwkowego szajsu, który reklamuje, i pociągnął łyk. Nadal był umięśniony jak diabli, choć jego czarne włosy zaczynały już przybierać odcień soli i pieprzu. Osiągnąwszy wiek czterdziestu trzech lat, pięciokrotnie próbował przejść na emeryturę po każdym zakończonym sezonie, jednak ostatecznie zawsze powracał do gry, z tego czy innego powodu. Z biegiem czasu sprawa ta stała się ulubionym tematem przytyków sprawozdawców sportowych. Nie chcąc zatem ryzykować ochrzanu, nie poruszaliśmy w domu tego drażliwego tematu.

Tata spoglądał na mój podręcznik, kręcąc głową.

– Przyjdiesz na mój piątkowy mecz?

Spoglądając na mamę, odpowiedział:

– Może. Zastanowię się.

– Okej...

– A co powiesz na to, bym zabrał cię i Henry'ego na ryby przed meczem twojego brata? – spytał nagle z uśmiechem na twarzy.

Co za kompletna bzdura. Pójdzie na mecz Mike'a, a na mój nie, i próbuje mnie ułagodzić wyjściem na ryby?!

– Nie, dzięki – odparłam.

Przez twarz taty przemknął szeroki uśmiech.

– To może w następnym tygodniu – powiedział miękko.

– Tak samo jak może przyjdiesz na mój piątkowy mecz – wymruczałam do siebie. – Mamo, gdzie jest Mike?

Miałam wielką ochotę obejrzeć ten film o Alabamie. Chociaż widziałam tysiące akademickich i profesjonalnych meczów, nadal nie potrafiłam się obejść bez opinii ekspertów, a mój tata był daleki od udzielania mi jakichkolwiek rad.

– Ach, jego trener zwołał spotkanie drużyny. Prosił, by przekazać ci przeprosiny.

– Super – wymamrotałam pod nosem.

Mama zaczęła opowiadać tacie o swoich różach i słonecznikach, wskazując przez kuchenne okno w kierunku ogrodu.

– Nie sądzisz, że słoneczniki niemal osiągnęły już stan zen?

Tata otoczył mamę ramionami i, jak Boga kocham, mruknął:

– Ja również osiągam w tym momencie ten stan.

Niebezpiecznie bliska puszczenia pawia chwyciłam podręcznik i kruche czekoladowe ciasteczka, po czym zeszłam do piwnicy. Włączyłam telewizor i włożyłam do odtwarzacza DVD płytę z nagraniem rozgrywki między Alabamą a Teksasem z zeszłorocznych mistrzostw narodowych.

Wyłączyłam światła i rozłożyłam się wygodnie na jednej ze skórzanych sof. Zajadając ciasteczka, wcisnęłam przycisk odtwarzania.

Podsumujmy. Moi przyjaciele bawili się z cheerleaderkami.

Mój tata troszczył się bardziej o stan zen słoneczników niż o moje uczucia.

Przynajmniej zostawał mi futbol.

Stanowił sedno mojego życia, odkąd skończyłam siedem lat. Czasem jednak słyszałam od Henry'ego, że powinnam mniej się w tym zatracać, a zacząć żyć naprawdę, tak jakbym „miała zejść lada dzień”.

Prawda była taka, że byłam normalną nastolatką. No, tak normalną, jak potrafiłam. Rzecz w tym, że z jednej strony uważałam Justina Timberlake'a za mega ciacho, z drugiej zaś miałam ponad sześć stóp⁶⁾ wzrostu i potrafiłam wyrzucić piłkę na linię pięćdziesięciu jardów.

⁶⁾ Stopa – jednostka miary używana w krajach anglosaskich, równa 30,48 centymetra.

Inne oznaki anormalności?

Potocznie uważa się, że dziewczyna przebywająca stale z drużyną futbolową randkuje na okrągło.

Niezupełnie.

Nigdy nie miałam chłopaka, nigdy nawet się nie całowałam. Najbliższa temu byłam zeszłego lata, ale miało to charakter zwykłego żartu. Na imprezie jedna z cheerleaderek rzuciła pomysł gry w „siedem minut w niebie”. No wiecie, chodzi o to, że idzie się do toalety i całuje. Jakimś sposobem ja i Henry trafiliśmy do jednej ubikacji. Oczywiście do pocałunku nie doszło, skończyło się tylko na odjechanych zapasach kciukowych, które przekształciły się w pojedynkę na przepychanki. Oczywiście wszyscy myśleli, że obściskiwaliśmy się w toalecie. Tak, jasne. On jest dla mnie jak brat.

Nie chodzi o to, że faceci się mną nie interesują. Rzecz w tym, że ci, których znam, w większości są:

1. Niżsi niż ja.
2. Lalusiowaci.
3. W mojej drużynie.
4. Patrz punkty 1–3.

Nigdy nie pozwolę sobie na umawianie się z chłopakiem z drużyny. Tak czy inaczej, nie są w moim typie. Wspólne przejażdżki autobusem przez te wszystkie lata skutecznie mnie od nich odrzuciły. Podczas jednej jazdy moja drużyna wytwarza więcej gazów niż wysypisko śmieci.

Zresztą nie mam czasu na facetów. Gdybym nagle zaczęła się zachowywać jak dziewczyna, moja drużyna przestałaby traktować mnie poważnie. Nie mogę sobie pozwolić na utratę pewności siebie. W końcu jestem gwiazdą Hundred Oaks Red Raiders.

Gwiazdą, do której Alabama zapłonie miłością w piątkową noc.

PROBLEMY Z KOLANEM

bilans – 20 dni do wypadu do Alabamy

– Okej, przerwa – zawołał trener.

Środowe popołudnie, dwa dni przed meczem otwarcia.

Zdejmując kask, skierowałam się w stronę ławki, po czym usiadłam i otworzyłam podręcznik.

– Woods – usłyszałam głos Henry’ego, siadającego obok mnie – zrób sobie przerwę.

– Nie odmierzyłam odpowiednio czasu na *screen pass*⁷⁾.

7) *Screen pass* – zagranie to występuje wtedy, gdy zawodnicy defensywy myślą, że będzie grane długie podanie.

Henry pochylił się i prychnął w stronę swych butów:

– To twoje podanie do tyłu do Batesa umożliwiło nam wygranie meczu. Nie bądź dla siebie zbyt surowa.

– Jak możesz do tego podchodzić tak spokojnie?

Blond loki przysłoniły mu oczy, gdy odpowiedział:

– Nie boję się o ciebie. Jesteś najlepszym zawodnikiem w całym Tennessee.

Potem parsknął śmiechem.

– A jeśli chodzi o mnie... Powinienem się nauczyć, jak prowadzić ciężarówkę z naczepą jak mój tata. Albo wyćwiczyć następującą formułkę: „Konsumenci Wal-Martu są proszeni o uwagę. Prosimy o nieodwiedzanie, powtarzam, nieodwiedzanie męskiej toalety aż do odwołania. Doszło tam do prawdziwej katastrofy”.

Naprawdę mnie tym rozśmieszył.

– Przestań. Jesteś najszybszym graczem, jakiego znam. Jeśli ty nie dostaniesz stypendium, by pociągnąć grę w college’u, nikt tego nie dokona. Jako skrzydłowy po prostu wymiataasz. Do tego jesteś niegłupi.

W odpowiedzi odchylił się z powrotem do tyłu i krzyżując ręce na brzuchu, spytał:

– Wspólne wyjście po treningu nadal aktualne?

– Powinnam obejrzeć jeszcze parę filmów...

– Woods, obiecałaś! – zmarszczył się.

– Nie wydaje mi się, by Liz Heaston⁸⁾ i Ashley Martin⁹⁾ dużo imprezowały w szkole średniej.

-
- 8) Elizabeth „Liz” Heaston Thompson – amerykańska sportswomenka; w 1997 roku jako pierwsza kobieta w historii zdobyła punkt dla uniwersyteckiej drużyny futbolowej (przyp. red.).
 - 9) Ashley Martin – amerykańska zawodniczka; trenowała futbol i piłkę nożną. Była pierwszą kobietą, która zdobyła punkt w prestiżowych rozgrywkach futbolu amerykańskiego NCAA Division I (przyp. red.).

– Nie mówię o imprezowaniu. Chodzi mi o wspólne spędzanie czasu, jak dawniej. Poza tym one są kopaczami. Zdobycie jednego punktu nie wymaga od nich wiele wysiłku. Zresztą spójrz tylko na nie! Dwa punkty za celne kopnięcie w całej ich karierze! Wszystko w obrębie zaledwie trzeciej ligi. Co do Ashley... No dobra, trzy punkty w jednym meczu, pierwsza liga Jacksonville, niemniej jednak...

Potrząsnęłam głową.

– Ja traktuję grę poważnie.

– Ale prawie nie widzimy się w ciągu tygodnia – powiedział cicho, wywołując u mnie poczucie beznadziei. Jeśli dopnę swego i będę grać w Alabamie, nie będę miała nawet z kim dzielić swojej radości, bo mój najlepszy kumpel znajdzie sobie lepsze rzeczy do roboty.

– Mniejsza o film. Wskoczmy gdzieś razem. Tylko my, zgadza się?

– No jasne. – Ponownie pochylając się w stronę kolan, spytał jeszcze: – A co myślisz o Marie Baird?

– Wydaje się lepsza od Kristen.

– Zastanawiam się nad zaproszeniem jej gdzieś.

– A co z Samantha?

Henry skupił uwagę na podłożu pod stopami i kopnął kamyk.

– Sam nie wiem... Seks jest w porządku, ale jakoś za nią nie przepadam.

– Dlaczego ciągle sypiasz z dziewczynami, z którymi nic cię nie łączy? To już chyba trzecia, z którą kręcisz, odkąd Carrie Meyer kopnęła cię w tyłek. Dlaczego po prostu nie spikniecie się ponownie?

Twarz Henry’ego momentalnie stała się bardziej różowa niż te śmieszne staniki, które mama zostawiła mi ostatnio na łóżku, uważając najwidoczniej, że potrzebne mi coś bardziej kobiecego niż bielizna sportowa.

– Marie wydaje się naprawdę spoko.

– Masz na myśli prawdziwe randkowanie, a nie zabawę?

– Może.

– Ja tam lubię Carrie.

Ze wszystkich znanych mi dziewczyn jedynie ona mogłaby być moją przyjaciółką. Na początku dziewiątej klasy pierwszy dzień w szatni po treningu był prawdziwą masakrą. Nieświadomie popełniłam błąd, przebierając się na wprost kapitan cheerleaderek. Zaczęła natrzęsać się z mojej płaskiej klatki piersiowej na oczach dwudziestu innych dziewczyn. Wów-

czas to Carrie, świeżo upieczona cheerleaderka, podeszła do kapitan i kazała jej przestać. Było to naprawdę odważne zagranie.

– Założę się, że też polubisz Marie. Musisz tylko dać jej szansę.

Wzruszając ramionami, pomyślałam, że nie mam zamiaru spoufalać się z nikim, kto przyjaźni się z Kristen Markum.

– Dlaczego Carrie kopnęła cię w tyłek?

– Już ci mówiłem, Woods, że to moja prywatna sprawa.

– Przecież nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

– Może ty w takim razie powiesz mi, dlaczego tak bardzo nie znosisz Kristen?

Uśmiechnęłam się tylko w odpowiedzi i szturchnęłam go w ramię.

– Dobra, rozejm – odparł, rozcierając biceps. – Masz ochotę przejechać się tunelem strachu i zagrać w *skee ball*¹⁰⁾?

10) Popularna gra zręcznościowa.

– Świetnie. Obiad u mnie w domu?

– Jasne, że tak, do cholery. Będzie pieczony kurczak, prawda?

– Masz to jak w banku.

Zwykle Henry jadał u nas w domu kilka razy w tygodniu, czasem też nocował. Chociaż teoretycznie powinien spać w pokoju gościnnym, zakradał się do mojego pokoju, odkąd skończyliśmy osiem lat. Kiedy mama się o tym dowiedziała, zaczęła go zmuszać do spania ze mną do góry nogami. Henry zawsze mnie rozśmieszał, przytaczając argumenty do spania głową w głowę, takie jak ochronienie mnie przed potencjalnym napastnikiem lub odór płynący z moich stóp.

– Woods, koniec przerwy! – usłyszałam wołanie trenera.

Skoczyłam na równe nogi, schowałam ponownie moje długie blond włosy pod kask i pobiegłam w stronę linii pięćdziesięciu jardów.

– Co jest, trenerze?

– Spróbujmy taktyki z ostrym zakrętem i podaniem do tyłu, tej, o której wcześniej rozmawialiśmy.

– Robi się.

Gra tego typu nie należy do łatwych, ale Henry i ja damy radę. Będę musiała wykonać do niego krótkie podanie. Kiedy obrona ruszy za nim z kopyta, wówczas przerzuci piłkę do zawodnika formacji ofensywnej, który zakotwiczy się na środku pola.

Zacząłam naradę z chłopakami.

– W co gramy? – spytał JJ.

– *Red Rabbit* – odpowiedziałam.

– Zarąbiście – rzucił Henry, zacierając dłonie.

Zajęliśmy wyznaczone pozycje. Kiedy dostałam piłkę od JJ'a, otaczała mnie wyłącznie cisza. Zwykle słyszałam głos trenera w głośniku przy kasku, ale nie tym razem. Zdziwiłam się. Co to ma u licha znaczyć? Patrząc kątem oka, dostrzegłam dyrektora idącego ramię w ramię z trenerem, który wyglądał jak, za przeproszeniem, potulne ciele. Stanowili dość pocieszny parę.

Niespodziewanie, pierwszy raz w życiu kolano dało mi popalić.

Kiedy tak stałam, wpatrując się w trenera i dyrektora, zostałam zwalona z nóg przez rozgrywającego obrony, Cartera, i jego dwieście pięćdziesiąt funtów żywej wagi. Lecąc do tyłu, uderzyłam solidnie o ziemię, pomimo kasku świat wirował mi przed oczami. Auć.

Gdzie do cholery był JJ? Dlaczego mnie nie obronił? Pierwszy raz zostałam zablokowana w taki sposób. Zważywszy na pracę moich stóp i muskularne, ogromne ciało JJ'a, to nie powinno się w ogóle zdarzyć.

– Jordan! – usłyszałam głos mamy dobiegający z trybun.

Nadbiegł Henry. Ściągnął kask i uklęknął na ziemi obok mnie. Zagryzłszy wargę, położył mi rękę na ramieniu.

Po mojej drugiej stronie zwałił się Carter.

– Tak mi przykro, Woods. Próbowałam wyhamować. Dlaczego do cholery stałaś tam jak słup soli?

– Woods! – zawołał trener, biegnąc w moją stronę. – Wszystko w porządku? JJ, co do cholery wyprawiasz? Co do ciebie, Carter – jak mogłeś być tak tępy i uderzyć w naszego rozgrywającego na dwa dni przed otwarciem sezonu? – mówiąc to, rzucił swoją podkładkę do pisania na ziemię.

Co za obciach.

– Nic mi nie jest, trenerze – powiedziałam.

Nie ucierpiałam, mimo to nie miałam ochoty się podnieść. Czulałam się tak samo paskudnie jak wtedy, gdy górna część kostiumu kąpielowego zjechała sobie z mojej klatki piersiowej na zjeżdżalni na Florydzie.

Trudno mi było uwierzyć, że właśnie nawaliłam. Tata dostanie szału, gdy się dowie o tym, że miałam zaćmienie podczas treningu. Super. I wszystko dwa dni przed otwarciem sezonu. Jeszcze większa porcja cholernego stresu.

– To moja wina, trenerze – odezwał się JJ. Podał mi rękę i pociągnął do pozycji stojącej.

– To się nie może powtórzyć w piątkowy wieczór! – krzyknął trener, celując palcem w stronę jego twarzy.

Zakryta kaskiem, oddychałam głęboko. JJ nie musiał brać winy na siebie, bo wszystko

zdarzyło się przeze mnie. Mimo to wisiał mi przysługę. Poprzednim razem obściskiwał się z Lacey i trafił na trening mocno spóźniony, a ja go kryłam.

A jeśli już mowa o różnych zbliżeniach – obok dyrektora dostrzegłam faceta wyglądającego kubek w kubek jak Chase Crawford. Gość wyglądał na zaniepokojonego. Cholera, a więc wszystko widział. Całe szczęście, że byłam w kasku – moja twarz przybrała odcień bardziej czerwony niż grillowany pomidor.

Chłopak miał włosy w kolorze piaskowego blondu, układające się naturalnie w kuszące fale. Jego oczy w kolorze czystego błękitu przywodziły mi na myśl kredkę Crayola. Znoszona koszulka polo i wyblakłe jeansy leżały na nim wprost idealnie.

Takich spodni nie da się kupić. Aby uzyskać ten efekt, trzeba nosić je latami. Przemknęło mi przez myśl, że może by mi je sprzedał. Och, o czym ja myślę. Trzeba jednak przyznać, że te spodnie były jedyne w swoim rodzaju. Podobało mi się też to, że był ode mnie o kilka cali wyższy i ładnie opalony. No i to ciało... Jak on to robi, do cholery, zarabia na życie, trenując fitness?

Zaraz, zaraz. Co ten facet tu właściwie robi?

Kręciło mi się w głowie i zbierało na wymioty. Musiałam wrócić do rzeczywistości.

Gdy dyrektor się odezwał, odetchnęłam z ulgą.

– Trenerze Miller, chciałbym panu przedstawić Tylera Greena. Jego licealna drużyna futbolowa wygrała zeszłoroczne mistrzostwa stanu Teksas. Zdaję sobie sprawę, że jest nieco za późno na przymiarki, niemniej jego rodzina właśnie się tu przeprowadziła. Może mógłby pan rozważyć dopuszczenie go do drużyny? Później podam panu więcej szczegółów.

– Rozumiem – przytaknął trener.

Dyrektor zniknął ponownie w przyjemnie klimatyzowanych korytarzach szkoły.

Chwileczkę. Czy dyrektor nie powiedział właśnie czegoś na temat Tylera, futbolu i skapowania go do *mojej* drużyny? Najwyższa pora otrząsnąć się z osłupienia i ogarnąć, co dzieje się wokoło.

Tyler stał z rękami głęboko wbitymi w kieszenie spodni, kreśląc palcem u nogi coś na linii bocznej. Potem powiódł wzrokiem po członkach drużyny. Ciekawe, skąd te nerwy? Po kimś, kto wygrał mistrzostwa stanowe, spodziewałabym się raczej bycia zarozumiałym dupkiem, panoszącym się dookoła niczym jakiś Tom Brady¹¹⁾.

11) Tom Brady – amerykański futbolista, rozgrywający (*quarterback*) w New England Patriots. Jeden z najwybitniejszych zawodników w historii NFL.

– A zatem, Tyler... – zaczął trener.

– Proszę mi mówić Ty, trenerze.

– W porządku. Ty, na jakiej pozycji grasz?

– Rozgrywającego, proszę pana.

Słyszając to, mimowolnie zrobiłam krok w tył. Reszta drużyny wybuchnęła śmiechem.

To ja jestem rozgrywającym. Od dobrych dwóch lat nic się w tym względzie nie zmieniło. Ten młokos nie odbierze mi tego, co należy do mnie.

– Cisza! – wrzasnął trener, obrzucając nas charakterystycznym, przeszywającym spojrzeniem.

Wszyscy momentalnie umilkli. Dobrze znaliśmy tę jego minę w stylu: „Jeśli się nie uspokoisz, będziesz musiał przebiec pięć mil¹²⁾ w ochraniaczach”.

12) Mila angielska – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, odpowiadająca ok. 1609,34 metra.

– Ty – ciągnął – my już mamy rozgrywającego, któremu niczego nie brakuje.

Ty obdarzył go bolesnym spojrzeniem i spuścił wzrok. Nigdy nie widziałam laureata mistrzostw stanowych, który by się tak zachowywał. Większość z nich aż kipiała pewnością siebie. To urodzeni przywódcy. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić podążania za facetem, po którym wszystko widać jak na dłoni. Niemniej był przystojniakiem i do tego z pewnością dobrym zawodnikiem, skoro grał dla teksańskiej drużyny narodowej. Futbol to dla tych ludzi poważna sprawa, praktycznie o znaczeniu religijnym.

O co zatem mogło chodzić?

Chwileczkę. Skąd u mnie taka doza sympatii? To nie w moim stylu. Jestem jak skała.

– No, zawsze przyda nam się dobry zmiennik. Nasza kapitan wyjaśni ci, co i jak. Woods! – zawołał trener.

Wciąż na nieco drżących kolanach, zdołałam jednak jakoś dobiec do trenera. Ty wyciągnął rękę, by uścisnąć moją dłoń. Mój chwyt był tak mocny, jak to możliwe. Musiałam dać mu do zrozumienia, kto tu jest górą.

Ty spojrział na nasze połączone dłonie, po czym szybko wyswobodził swoją.

– Auć – rzucił z uśmiechem. Widok ten spowodował, że poczułam, jak topnieję wewnątrz niczym Zła Czarownica ze Wschodu.

– Woods, przeszkol go wstępnie. Kilka szybkich podań, średnie tempo. Po przekroczeniu pięciu jardów podaj do Henry’ego. Wykonaj *post route*¹³⁾ z Higginsem.

13) *Post route* – zagranie w futbolu amerykańskim z podaniem do przodu, gdzie skrzydłowy przebiega 10–20 jardów od linii początkowej, a następnie przecina środek boiska pod kątem 45 stopni.

– Tak jest, trenerze – odparłam, zerkając w stronę cheerleaderek. Przestały robić swoje fi-kołki i wpatrywały się w Ty’ a jak zahipnotyzowane. Reakcja całkowicie identyczna z moją.

– Woods, czy ty mnie słuchasz? – zawołał trener. – Zdejmij ten kask, muszę ci zerknąć w oczy. Uderzyłaś się dość mocno.

Powoli zdjęłam kask i podałam go Henry'emu, przeczesując palcami włosy i odgarniając je z twarzy, aby trener mógł mi spojrzeć w twarz. Henry obserwował mnie z szeroko otwartymi ustami. Z kolei Ty aż sapnął, po czym uśmiechnął się ironicznie. Ewidentnie nie miał pojęcia, że jestem dziewczyną.

– Koleś, lepiej daj sobie na wstrzymanie – burknął Henry, robiąc krok w jego stronę.

Zobaczyłam, jak JJ kładzie dłoń na ramieniu Ty'a, i powróciło do mnie wspomnienie z dawnych czasów, kiedy to powstrzymał gościa z Northgate High od klepnięcia mnie w pośladki, mówiąc: „Okaz Woods trochę szacunku albo skopię ci tyłek”.

– Nie miałem nic złego na myśli – odparł Ty, kładąc dłoń na klacie JJ'a. – Jestem po prostu zdumiony i... pozytywnie zaskoczony. To wszystko.

Trener spojrzał mi w oczy, upewniając się, że wszystko ze mną w porządku (oczywiście poza rozproszeniem uwagi z powodu Ty'a). Potem zawołał:

– Do roboty! Straciliśmy wystarczająco dużo czasu przeznaczonego na trening!

Odbierając kask od Henry'ego, wcisnęłam go na głowę, po czym pochwyciłam piłkę i krzyknęłam:

– Do roboty, Henry!

Pobiegł wzdłuż boiska, zmieniając kierunek dobrych kilka razy. Osiągnąwszy linię na poziomie trzydziestu pięciu jardów, wykonałam zamach, rzucając piłkę prosto w jego ręce. Bogu niech będą dzięki, że znowu jestem sobą.

– Nieźle – skinął głową Ty. Niskie, teksańskie brzmienie jego głosu było bardzo sexy.

– Twoja kolej – zawołałam, chwytając kolejną piłkę i podając do Ty'a. – Higgins, pora na *post route*!

Higgins rzucił się do biegu, biorąc szybki skręt w lewo. Ty walnął piłką prosto w jego ramiona. Chcąc nie chcąc, byłam pod wrażeniem. Nie byłabym w stanie zrobić tego lepiej, a Ty nawet nie znał sposobu, w jaki Higgins się zwykle porusza. Wykonaliśmy jeszcze kilka manewrów i żaden z nich nie sprawił mu problemu. Byliśmy tak samo dobrzy.

Poczułam, że ogarnia mnie strach.

Ty był ode mnie większy, silniejszy i w przeciwieństwie do mnie nie nawalił w ostatnich dwóch minutach mistrzostw stanowych. Johnson City pobiło nas trzynaście do dziesięciu, ponieważ wykonałam przechwyt, na co oni odpowiedzieli przyłożeniem.

A jeśli trener przekaże mu moją pozycję...? Z trudnością próbowałam wyrzucić tę myśl z głowy. Pracowałam latami na to, co mam – i zasługuję na to. Jeśli trener miałby pozbawić mnie funkcji, musiałabym naprawdę nawalić... Zrobić coś w rodzaju pięciu przechwytów z rzędu, po których nastąpiłby jedyny w swoim rodzaju *fumble*¹⁴.

14) *Fumble* – sytuacja, w której gracz ataku wypuszcza posiadaną piłkę z rąk przed zakończeniem akcji (nie licząc podania do przodu).

Trener Miller wreszcie pojawił się z powrotem.

– Woods, Ty, pogadajmy – mruknął, gestem nakazując nam iść za sobą, z dala od innych graczy. Odchodząc, dostrzegłam wpatrzonego we mnie Henry’ego.

– Ty, masz naprawdę niezły zamach i z tego, co widzę, równie dobrze rozwinięte odruchy na boisku.

– Dziękuję, proszę pana.

– Jesteś w ostatniej klasie, prawda?

– Owszem.

– I w tym samym roku, w którym dołączyłeś do Teksasu, zdobyliście mistrzostwo?

– Nie inaczej.

Cóż, tym razem to ja poczułam, że muszę przyjrzeć się bliżej trawie pod stopami.

Dzięki naszym entuzjastom, w większości żonom eksgraczy Tytanów, dla których Franklin ciągle było niczym dom, Hundred Oaks mogło się poszczycić najlepiej zorganizowanym systemem futbolowym w Tennessee. Cała masa kasy umożliwiła kupno najlepszego wyposażenia i wypłacanie naprawdę przyzwoitych wynagrodzeń całemu zaangażowanemu personelowi. Sam trener Miller przez kupę czasu szkolił drużynę uniwersytecką, ale z powodu choroby żony musiał nieco zwolnić tempo. Jego doświadczenie umożliwiło kilku absolwentom szkoły wypłynięcie na naprawdę szerokie wody w college’u.

Mogłam się założyć, że to właśnie jest powodem pojawienia się tutaj Ty’a. Szczerze mówiąc, gramy w tej samej lidze, z tym, że on jest jeden poziom wyżej. Łzy napłynęły mi do oczu. Wiedziałam, że muszę się skupić i nie wolno mi się rozbeczeć na oczach mojej drużyny.

Cholerny estrogen.

Trener zmarszczył brwi.

– Dlaczego musiałeś rzucić to wszystko? Czy twoi rodzice nie mogli zostać w Teksasie o rok dłużej, by umożliwić ci właściwy wybór college’u? I dlaczego Franklin? Jeśli już musieliście się przenieść, to naprawdę dziwi mnie, dlaczego twoi rodzice nie wybrali szkoły, gdzie brakuje głównego rozgrywającego.

W oczach Ty’a ponownie pojawiła się zgryzota.

– Zrobiłem to, co musiałem, proszę pana. Przeniosłem się tutaj z matką i siostrą.

Następnie, mierzwiąc swoje piaskowe włosy, zerknął w moją stronę i dodał:

– Istnieją rzeczy ważniejsze niż futbol.

Co takiego? Teksański gracz futbolowy, który nie pada na kolana i nie zanosi modłów do drużyny Kowbojów?

W kominie zapisać.

– Cóż, rozumiem – przytaknął trener. – Przyjmuję cię do drużyny, ale zaznaczam, że nie wiem, ile czasu gry mogę ci zagwarantować.

– Dziękuję panu. Doceniam sam fakt, że dał mi pan tę szansę – odparł Ty z cieniem uśmiechu na ustach, po czym ponownie wsunął rękę w kieszenie jeansów.

– To świetnie. Załatwimy ci uniform, na piątkowe spotkanie przedmeczowe włoż swoją koszulkę. To tyle na dziś. Woods – zwrócił się do mnie – jutro nie będzie treningu, drużyna musi wypocząć przed meczem.

– Jasne, trenerze. – Ruszyłam w stronę drużyny. – Jutro macie fajrant. Tylko nie zróbcie nic głupiego!

Zdjęłam kask i udałam się do żeńskiej przebieralni tak szybko, jak tylko zdołałam. Nie miałam ochoty natknąć się na powracające z treningu cheerleaderki, chętnie zasypujące mnie opowieściami na temat chłopaków, w których się zadurzyły, innymi słowy – moich kolegów z drużyny. Zdają się kompletnie nie rozumieć, że faceci nie gadają na ich temat bez przerwy. No, może przez dziewięćdziesiąt procent czasu, ale nawet wówczas skupiają się głównie na tym, kto się z kim spiknął. W dniu, w którym usłyszę JJ'a publicznie zwierającego się ze swoich uczuć, ucieknę do schronu przeciwoatomowego i wzniosę modły o przetrwanie.

W połowie boiska dołączyli do mnie JJ, Carter i Henry. Ten ostatni otoczył mnie ramieniem i ściągnąwszy kask, potrząsnął swoimi blond kędziorami. Odgarnął kilka kosmyków z czoła i szepnął:

– A więc trener dopuścił tego gościa, Ty'a, do naszej drużyny?

– Taa – odpowiedziałam, obciągając koszulkę.

– Kompletny bezsens – mruknął JJ i ze złości zacisnął pięści.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał Carter.

– Nie mam bladego pojęcia – odparłam. W głębi duszy umierałam z ciekawości. Zaczęłam otrzepywać kurz z rąk i ochraniaczy.

Henry spojrzał na mnie przenikliwie i rzucił cicho:

– Na pewno wszystko okej?

– W zupełności – zapewniłam drżącym głosem.

– Ten koleś nie umywa się do ciebie – dodał jeszcze JJ, zerkając na Ty'a rozmawiającego z trenerem.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Widziałeś, jak pracuje stopami? Jest po prostu niesamowity.

– Taa, niesamowity – mruknął Henry, przyciągając mnie bliżej do siebie. Tak dotarliśmy do żeńskiej przebieralni.

Otworzyłam drzwi mocnym szarpnięciem.

– Okej, Henry, do zobaczenia za chwilę – powiedziałam do niego i weszłam do środka. Zdążyłam jeszcze dostrzec, jak obraca kask w dłoniach niczym wahadło, wgapiając się we mnie.

Znalazłam się w betonowej szatni, ozdobionej czerwono-czarnym, kraciastym dywanem. Usiadłam na ławce, zdjęłam koszulkę treningową i ochraniacze, po czym udałam się pod prysznic. Chłodna woda wspaniale mnie orzeźwiła.

Po wyjściu założyłam na siebie parę dopasowanych szortów i koszulkę, po czym udałam się z powrotem do szatni. Nie miałam zupełnie zamiaru paradować przed gromadą cheerleaderek w mojej nierzucającej na kolana, białej bieliźnie.

Nagle usłyszałam dobiegający z oddali chichot. Czując ciarki na plecach, zanurkowałam do mojej szafki i sięgnęłam po torbę.

– Jestem pewna, że JJ wkrótce mi wyzna, że się we mnie zakochał – usłyszałam głos Lacey.

– Och, tak. Widać to po sposobie, w jaki na ciebie patrzy – powiedziała Kristen.

Kaszlnęłam, żeby się nie roześmiać. JJ patrzy na nią w dokładnie taki sam sposób, jak na inne cheerleaderki z ich grupy. Nie wspomnę o tym, że w podobny sposób ubóstwia serowe frytki.

– Hej, Jordan – odezwała się do mnie Lacey, szcztokując brązowe włosy. Czy ona naprawdę musi paradować w tych strzępach czarnej bielizny? Większe okrycie zapewniłby jej kłębek nici.

– Cześć – odparłam, pakując pospiesznie torbę i marząc, by uciec stamtąd w cholerę. Zignorowałam swoje wilgotne włosy, szcztokowanie ich zabrałoby mi zbyt wiele czasu.

– Kiedy po raz ostatni goliłaś nogi? – zapytała Lacey.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Czasami Lacey sprawia, że czuję się jak śmieć. Co, jeśli Ty zauważył, że nie goliłam się od jakiegoś tygodnia?

– Hmm, czy JJ mówił coś o mnie ostatnio? – dodała.

Wyłączywszy opowieść, co robił z tobą na tylnym siedzeniu auta twojej mamy zeszłej nocy?

Chociaż nie mogłam sobie wyobrazić, jak JJ zdołał się ułożyć poziomo w tylnej części forda taurusa, byłam na sto procent pewna, że rzeczywiście wszystko to się wydarzyło.

– Nie, nie pisałam słowa.

W odpowiedzi Lacey cisnęła z mocą szczotkę do wnętrza swojej torby. Usiłowałam przybrać współczujący wyraz twarzy, jednak chyba nie bardzo mi to wyszło.

Nigdy nikomu tego nie mówiłam, nawet Henry'emu, ale pewnego razu usłyszałam, jak Lacey i Kristen obgadują mnie w łazience.

– Nie mam pojęcia, dlaczego JJ tyle z nią przebywa. Przecież nie jest ładna, jest olbrzymia!

– Ja tam nie wiem – odpowiedziała Kristen. – Henry też się przy niej kręci, chociaż to lesba.

– JJ zapewnia mnie, że nic ich nie łączy.

– Może Woods sypia i z nim, i z Samem Henrym – rzuciła Kristen. I nie był to jeden raz, ale wielokrotnie powtórzona obelga.

Oderwałam się od wspomnień, gdy spostrzegłam, jak Marie i była Henry'ego, Carrie, wchodzą do szatni.

– Sam Henry zaprosił mnie na randkę – odezwała się Marie do Carrie, która w odpowiedzi zacisnęła usta. – Masz coś przeciwko temu, żebym z nim wyszła?

– Nie... Jestem za – odparła Carrie, spoglądając na mnie, po czym dała Marie znak, by podążyła za nią.

Obie przystąpiły do bezpośredniej ofensywy skierowanej w moją stronę.

– Kim jest ten nowy chłopak? – spytała Carrie.

– Nazywa się Ty Green i właśnie przeprowadził się tutaj z Teksasu.

– Na tle naszych wypadów całkiem nieźle... To znaczy, jeśli chodzi o futbol – odezwała się Lacey.

Parsknęłam lekceważąco. Laska nie miała *bladego pojęcia* o tym sporcie.

– Oj, zazdrosna? Wydaje się tak dobry jak ty – stwierdziła Kristen.

– Nie. Cieszę się, że będę miała dobrego zmiennika – odparłam, chwytając torbę. – To rozgrywający, podobnie jak ja. Wiesz, taka funkcja w grze zwanej futbolem.

Kristen zmrużyła oczy i wróciła do studiowania swojego oblicza w lustrze.

– Dlaczego jesteś taka czerwona?

Bez słowa rzuciłam się w stronę drzwi.

WIELKI DONOVAN WOODS

Kiedy szłam do mojego pick-upa, dostrzegłam trenera Millera ucinającego sobie pogawędkę z Ty'em. Trener, marszcząc brwi, drapał się po policzku, jego oczy biegały od Ty'a w kierunku boiska i z powrotem. Gdy skończyli, Ty podobnie jak ja skierował się w stronę parkingu.

– Hej! – zawołał, dobiegając do mnie.

Odruchowo sięgnęłam dłońmi w stronę wilgotnych włosów, usiłując doprowadzić je do jako takiego ładu, choć wiedziałam, że i tak przypominają siano. Rany, jestem tak samo zepsuta jak cheerleaderki.

– Cześć – odparłam.

Niepostrzeżenie zaczęliśmy podążać ramię w ramię.

– Jesteś niesamowita – powiedział.

– Słucham?

Ty odchrząknął.

– Chciałem powiedzieć, że jesteś świetnym rozgrywającym. Nie znam nikogo w tym wieku, kto byłby tak dobry, jak ty.

Machinalnie kiwnęłam głową. Zbliżyliśmy się już do mojego wozu. Dodge Ram był prezentem od taty z okazji moich siedemnastych urodzin. Wrzuciłam torbę na siedzenie.

– Niezła fura – rzucił z uśmiechem, klepiąc bok pick-upa.

– Dzięki – odparłam, odwracając się od niego. Uśmiech Ty'a działał na mnie niczym wirus... Przemykając przez moje ciało, czynił je bezwolnym. – Czym ty jeździsz?

– Niczym, nie mam samochodu.

Wcale nie wyglądał na zawstydzonego. Skrzyżował ramiona i oparł się o mój wóz.

– Jak masz na imię? Podejrzewam, że nie Woods.

– Jordan.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Jesteś może spokrewniona z Donovanem Woodsem?

– Owszem... To mój tata – odpowiedziałam, odkorkowując butelkę Gatorade.

– To by wyjaśniało twój styl i mechanikę gry.

Kurczę, naprawdę wnikliwie mi się przyjrzał.

– Kibicujesz Tennessee? – spytałam. Kto wie, może był fanem Houston Oilers, zanim jeszcze przenieśli się do Nashville.

Ty parsknął śmiechem.

– Jasne, że nie. Jestem całym sercem za Kowbojami. Pamiętam, jak oglądałem ich mecze z twoim tatą w roli głównej jeszcze jako dzieciak.

No nie. Rozmowa o tacie to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Kiedy poznaję nowych ludzi, zawsze kończy się tak samo – na wielkim Donovanie Woodsie. Dwukrotny zdobywca tytułu Najbardziej Wartościowego Gracza i dwukrotny laureat Heisman Trophy¹⁵⁾, pierwszy z pierwszych w Galerii Sław.

15) Heisman Trophy – prestiżowa nagroda indywidualna dla najwybitniejszych zawodników futbolu uniwersyteckiego, przyznawana od 1935 roku.

Wielki Donovan Woods, który kompletnie nie wierzy ani we mnie, ani w moje marzenia o grze w futbol w college’u.

– Na mnie już pora, Ty. Wykonałeś dziś kawał dobrej roboty – stwierdziłam gładko, profesjonalnym tonem. – Jak trafisz do domu bez samochodu?

– Po prostu pójdę pieszo – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Wytrzeszczyłam oczy.

– W Tennessee nie ma pieszych. Rzadko uświadczysz tu nawet chodniki. Nie ma opcji, żebyś szedł na piechotę.

Ty stał się członkiem drużyny, a członkowie drużyny troszczą się o siebie wzajemnie.

Rozejrzałam się po parkingu, ale dostrzegłam jedynie Henry’ego gadającego z Kristen i Marie. Ciekawe, gdzie podziewa się tak długo cała reszta.

– Henry! – krzyknęłam.

Odłączył się od cheerleaderek i przybiegł w moją stronę. Podkraść mi Gatorade, upił łyk, po czym zwracając mi butelkę, zmierzył Ty’a wzrokiem.

– Muszę dopilnować, by Ty dotarł bez przeszkód do domu – odezwałam się.

– Co z naszymi planami? – zapytał Henry, przeciągając ręką po karku i uśmiechając się ironicznie do Ty’a.

– Nie czuję się najlepiej – odparłam, dotykając brzucha. W gruncie rzeczy pragnęłam po- być sama i spokojnie przemyśleć kilka rzeczy. Na przykład to, jakim cudem Ty zdołał za jed- nym zamachem zagrozić i mojej pozycji, i mojemu świętemu spokojowi.

– W porządku – rzucił Henry, choć wyglądał na zranionego. – Kristen i Marie zapropono- wały mi wspólną naukę, więc nie ma problemu.

– Najpierw odwieź Ty’a do domu, okej?

– Dlaczego sama nie możesz tego zrobić?

Hmm, może dlatego, że gość doprowadza mnie do szaleństwa?

– Weź go ze sobą na tę „naukę”. Poznanie miejscowych pańienek dobrze mu zrobi.

Ty uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Spoko, skoczę tylko po Marie. Daj mi minutę, Ty – odpowiedział Henry, po czym objął mnie ramieniem i odprowadził na pewną odległość od Ty’a. – Co ci właściwie jest? To przez

to zderzenie na treningu? – szepnął.

– Hmm... Tak sądzę.

– Domyślam się więc, że z obiadu też nici?

– Wiesz co, po prostu baw się dobrze z Marie. Chcę, żebyś znowu spotykał się z kimś, kto cię uszczęśliwi.

Henry przytaknął, pocierając machinalnie policzek i patrząc mi z bliska prosto w oczy. Nie wyszedł z dołka po rozstaniu z Carrie.

– Dzięki, Woods. Może niedługo nadrobimy zaległości – mruknął, po czym uścisknąwszy porozumiewawczo moje ramię, ruszył w swoją stronę, wołając przy tym do Ty'a:

– Gotowy? Na pewno polubisz Kristen.

O, ludzie. Kristen, głupia jak but Kristen.

Wiedziałam, że muszę się stamtąd wynieść, zanim ją trzasnę czy zrobię coś równie nieprzemyślanego. Wślizgnęłam się do pick-upa, wychyliłam głowę przez okno i zawołałam z uśmiechem:

– Widzimy się jutro!

W lusterku wstecznym dostrzegłam wpatrującego się we mnie Ty'a. Właściwie dlaczego nie zaproponowałam mu podwózki?

Miałam swoje powody. Skupienie to kwestia pierwszorzędna. Nie mogę rzucić na szalę całego sezonu i nawalić tak, jak w zeszłym roku. *Naprawdę* potrzebne mi stypendium futbolowe.

A przepustką do niego jest wygrana w mistrzostwach stanowych.

Weszłam do domu i walnęłam torbą o podłogę. Czekająca mnie randka z łóżkiem. Ukryta pod poduszką, będę słuchać Guns N' Roses. Musiałam poprawić sobie nastrój.

Wzięłam z kuchni banana i Gatorade. Po drodze do mojego pokoju wpadłam na Mike'a i jego przyjaciela Jake'a, znakomitego skrzydłowego. Jack również grał w drużynie Uniwersytetu Tennessee w Knoxville. Pochodził z Kalifornii, większość lata spędzał jednak tutaj, żeby mieć bliżej na treningi.

– Cześć, siostra – odezwał się Mike i uściskał mnie lekko. – Mama mówiła, że zaliczyłaś glebę na treningu. Wszystko w porządku?

– Tak.

– Jak leci, Jordan? – zapytał Jake, lustrując mnie wzrokiem z góry na dół. Pamiętacie, jak wspomniałam, że faceci na mnie lecą? Jake był właśnie jednym z nich. Tyle że Mike chyba by go zabił, gdyby spróbował ze mną czegokolwiek. Zresztą nie byłam zainteresowana. Gość był mega sexy, ale należał do typowych podrywaczy.

– Dobrze – odpowiedziałam mu.

Objął mnie w talii.

– Mike wspomniał, że masz problemy z algebrą. Może potrzebujesz pomocy?

– Co, u licha, ty możesz wiedzieć na temat matmy, Reynolds?

– Znam się nie tylko na algebrze, ale także na matematyce wyższej, łózkowej. Ja dodaję łóżko, ty odejmujesz ubrania, rozdzielasz nogi, a ja się rozmnażam.

To jego typowe zagranie. W odpowiedzi Mike jak zwykle przewrócił oczami, a ja, rzucając krótkim:

– Urocze – odepchnęłam mojego adoratora w stronę zmywarki.

Następnie wbiegłam po schodach do pokoju i rzuciłam się na łóżko przykryte nowiuteńką, puszystą, białą kołdrą. Przez długi czas używałam narzuty w niebieską kratę, przypominającej papier milimetrowy. Pewnego dnia zeszłego lata, kiedy Henry już ode mnie wychodził, rzucił od niechcienia, że moje łóżko działa na facetów odstręczająco, przywodząc na myśl algebrę i kujonki z kółka matematycznego. Nie żebym przejmowała się tym, co faceci myślą o mojej narzucie. Po prostu kółko matematyczne to ostatnia rzecz, z którą pragnęłabym być kojarzona. Dlatego pozbyłam się starego nakrycia i zastąpiłam je takim w neutralnym kolorze.

Wzięłam pilota od wieży stereo, włączyłam stację z klasykami lat osiemdziesiątych i wyjrzałam przez okno na nasze podwórze, kończące się nad brzegiem jeziora. Gwoli ścisłości – jeziora noszącego moje imię. Dzięki temu, że tata był graczem zawodowym, nie mogliśmy narzekać na brak udogodnień. Nasz dom był ogromny, z solidnymi, drewnianymi podłogami i wielkimi oknami, przez które widać drzewa i leśne ścieżki. Najlepsze było jednak to, że sypialnia rodziców znajdowała się po drugiej stronie domu, więc ja i Mike mieliśmy jedno skrzydło tylko dla siebie. Tata nigdy tu nie zaglądał.

Czasem, gdy rozmyślałam o tym, jak dobrze nam się powodzi, ogarniało mnie poczucie winy. Zdawałam sobie sprawę, że wiele rodzin mieszkających w sąsiedztwie nie jest w tak uprzywilejowanej sytuacji. Tennessee to naprawdę specyficzne miejsce. Wygląda to tak, że albo jesteś bardzo bogaty, jak w moim przypadku, albo bardzo biedny, jak w przypadku Henry'ego. Klasa średnia praktycznie nie istniała. Jeśli tata by chciał, mógłby zarabiać nawet piętnaście czy dwadzieścia milionów dolarów rocznie. Jeśli chodzi o zarobki w futbolu, reguły są takie, jakie są. Zgadzając się na nieco mniejszą stawkę, tata umożliwiał Tytanom płacenie większych wynagrodzeń innym graczom. Zdecydowanie wolał mieć zabójczo skuteczną drużynę atakujących, niż zarabiać nieco więcej kasy.

Leżąc na łóżku, usiłowałam całkowicie zanurzyć umysł w przedpotopowej muzyce rockowej i zapomnieć, jak tego dnia nawaliłam. Zapomnieć o ciele Ty'a.

Zanurzwszy twarz w poduszce, walnęłam ją pięścią, a potem sturlałam się z łóżka i chodząc tam i z powrotem po drewnianych panelach, zaciskałam z frustracją pięści. W końcu

ponownie zwałam się na łóżko i chwyciłam leżące na podłodze Gatorade. Przez chwilę bezmyślnie uderzałam butelką o dłoń. Potem ścisnęłam ją z całej siły, chcąc sprawdzić, czy jestem wystarczająco silna, by ją zgnieść. Wbiłam w nią mocno palce, ale nawet się nie odkształciła. Mocno wkurzona, cisnęłam baczkiem w kierunku komody, strącając na podłogę cały rząd balsamów, perfum i innego szajsu kupionego mi przez mamę.

Odstawiając te wszystkie dziewczęce akcesoria z powrotem na miejsce, zerknęłam przelotnie w kierunku mojego trofeum dla Najbardziej Wartościowego Gracza zdobytego na drugim roku. Wtedy wpadł mi w oko prezent urodzinowy od mamy, nudnawy dziennik, okraszony komentarzem:

Jordan, pisanie pozwala mi wejrzeć bardziej wnikliwie w moją karmę, rozpoznać swoje problemy, bla bla bla.

Powinna pracować jako twórca banalnych aforyzmów utrwalanych na wieczkach butelek z sokami.

Ale może ma rację?

Zaczęłam wertować kciukiem puste, szeleszczące kartki. Usiadłam na łóżku i otworzyłam dziennik. Papier nie będzie mnie oceniać, podawać w wątpliwość mojego zdrowego rozsądku czy zdolności do prowadzenia drużyny futbolowej. Nikt nie miał prawa się o tym dowiedzieć, zwłaszcza chłopaki, którzy mieliby ze mnie polew przez całe wieki.

Przelewając wszystko na papier, oczyszczę z tego mój umysł i ciało. Przynamniej tyle.

Sięgnęłam ręką w kierunku szafki nocnej i odsuwając na bok stertę magazynów sportowych, chwyciłam długopis i zapisałam, co następuje:

Nigdy nie widziałam kogoś tak cudownego. Nikt nigdy mnie tak nie rozpraszał... Z drugiej strony, nie mam żadnego doświadczenia z facetami, nawet nie widziałam żadnego nago. To znaczy widziałam Henry'ego w bokserkach masę razy i muszę przyznać, że jest gorący niczym pieczone skrzydełka... więc Ty musi być po prostu niebiański. Mam ochotę dotknąć...

Boże, co ja wypisuję?

Przekreśliłam wszystkie te bzdury i ssąc końcówkę długopisu, rozmyślałam, co sensownego mogłabym napisać na temat Ty'a. Wtedy usłyszałam pukanie do drzwi. Pospiesznie wepchnęłam dziennik pod poduszkę.

– Kto tam? – spytałam.

– Mike.

– Wejdz.

Mike wsunął się do pokoju i usiadł na łóżku obok mnie.

– Gdzie twoja połówka jabłka? – dociekałam.

W odpowiedzi zachichotał.

– Siedzi w moim pokoju, wydzwanając do dziewczyn z jednego z naszych wypadów. No dobra, mów, co się wydarzyło dziś na treningu.

Chowając głowę w poduszkę, wymamrotałam:

– Obiecuj, że nie będziesz się ze mnie śmiać.

Uspokajająco pogładził moje ramię.

– Obiecuję.

– Carter przypadkowo mnie sfaulował.

– Co? A gdzie był JJ?

– To była moja wina. Nie uważałam – jęknęłam do poduszki.

– Trudno mi w to uwierzyć. Kiedy jesteś tam, gdzie być powinnaś, po prostu robisz to, co do ciebie należy. To znaczy... nigdy nie widziałem cię zdekoncentrowanej.

Odwrociłam się w jego stronę i spojrzałam mu w twarz, mówiąc:

– Hmm... Rzecz w tym, że pojawił się nowy rozgrywający. Przeniósł się tu z Teksasu i jest dobry. Naprawdę dobry. Lepszy niż ja.

Mike aż zagwizdał. Przeczesał włosy palcami, stwierdził:

– Głupotą ze strony trenera byłoby zmieniać rozgrywającego na dwa dni przed rozpoczęciem rozgrywek. Wejdiesz do gry, siostra.

– Oczywiście, że wejdę – odpaliłam, szturchając go w ramię.

– O co zatem chodzi? Czujesz się zagrożona z jego powodu?

Wzięłam głęboki oddech i usiadłam, opierając się plecami o poduszki. Wiedziałam, że mogę powiedzieć Mike'owi o Ty'u w zaufaniu. Nie miałam jednak zamiaru wspominać o tym, jak chciałabym dopaść go w męskiej szatni i...

– Wydaje mi się, że go lubię.

Mike zakaszłał, po czym uśmiechnął się do mnie.

– I ty to mówisz? Jordan Woods zakochana? Jaasne.

– Mówiłam ci, żebyś ze mnie nie kpil – powiedziałam i za karę zepchnęłam go z łóżka.

Szczerząc zęby, Mike przeciągnął się na podłodze, po czym podłożył ręce pod głowę.

– Nie śmieję się z ciebie. Uważam, że to świetnie. Najwyższy czas, byś zaczęła zauważać facetów.

– Ach, przymknij się. Zauważam ich. Ale kiedy on wszedł na boisko, stało się coś... Sama nie wiem...

– I co zamierzasz?

– Czy ja wiem. Postarać się skupić na treningach i na grze? Nie mogę się umawiać z kimś z drużyny, a już zwłaszcza z kimś, kto rywalizuje ze mną o stanowisko.

Mike skinął głową aprobująco.

– No to powodzenia. Pilnuj gry i wszystko się ułoży. Staraj się nie patrzeć w kierunku linii bocznej. Inaczej może cię ogarnąć apetyt na tego byczka.

– Koleś, zamknij się! – krzyknęłam, rzucając poduszkami w jego stronę. – Jesteś okropny!

Przygnębiona zakryłam twarz dłońmi. Dlaczego Ty nie mógł się tu przeprowadzić już po sezonie?

– Jak on się nazywa?

– Tyler Green. Ty.

– No cóż... Ten Ty to prawdziwy szczęściarz, skoro moja siostra się nim interesuje. Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam podczas piątkowego meczu.

– Nie powinieneś być wtedy w szkole? Przecież grasz w sobotę.

– Trener stwierdził, że bez problemu mogę wrócić w sobotę rano. Poza tym to prawdopodobnie twój jedyny mecz, który będę w stanie zobaczyć w tym roku. Przekonam się, które szkoły oprócz Alabamy wyślą swoich rekruterów, chcących cię sprawdzić. Utnę sobie z nimi pogawędkę.

– Dzięki! – rzuciłam z uśmiechem.

– Będiesz mogła przebierać w stypendiach. Tylko sobie wyobraź: ty jako pierwsza dziewczyna grająca w futbol na poziomie college'u.

– Tak bardzo chciałabym się dostać do Alabamy – westchnęłam. – Potrzebuję wsparcia taty. Czy on nie uważa, że jestem dobra?

– Zdaje sobie z tego sprawę – odparł Mike, mierzwiąc palcami włosy i unikając mojego wzroku. – On się po prostu o ciebie boi. Wie, że jesteś w stanie rozstawić po kątach tych wszystkich głupków z liceum... Jednak college to już inna historia.

Przytaknęłam, po czym posłałam mu uśmiech.

– Nie mogę się doczekać twojej sobotniej gry. Rozniesiesz Florida Gators.

Machnął ręką lekceważąco, ale wyglądał na zadowolonego.

– Dzięki. Jeśli się przyłożymy, nie będzie z nimi problemu.

– Mike, Jordan, Jake! Obiad gotowy! – zawołała mama z dołu.

– Nie mów nic rodzicom – ostrzegłam go jeszcze.

– Kurczę, a byliby tacy uszczęśliwieni, gdyby się dowiedzieli, że jednak nie jesteś homo!

Kojarzycie te sceny z programów informacyjnych, gdzie ludzie z Korpusu Pokoju rozdają worki pszenicy głodującym dzieciom z Somalii? Setki ludzi koczują wokół ciężarówek, przepychając się jeden przez drugiego, aby dostać swoją porcję zboża.

Tak właśnie wyglądała zawsze pora obiadu w moim domu. Siadając do stołu, zamieniałam się w bombowiec niewidzialny dla radaru. Z miejsca zagarniałam cztery kawałki chleba, wiedząc, że jeśli nie zrobię tego od razu, nic potem dla mnie nie zostanie.

Tym razem Mike i Jake nałożyli sobie góry purée ziemniaczanego, a ja porwałam trzy porcje udek z kurczaka. Jak zawsze czekaliśmy na łaskawe pojawienie się taty, niemniej byliśmy przygotowani do wcinania.

Mama przyniosła dzbanek lemoniady i nalała mi szklanekę. Po chwili dostrzegła puste krzesło Henry'ego.

– Gdzie jest Sam? – zapytała.

– Na randce naukowej – odpowiedziałam.

– Prawdziwej randce? – odezwał się Mike, mrużąc oczy.

– Tak sędzę.

– Z kim?

– Nie wiem... Z którąś z cheerleaderek... Marie Baird, zdaje się.

– Z tego, co wiem, zamierza zejść się z Carrie – stwierdziła mama. – Jakiś czas temu zwierzył mi się, że chce znowu gdzieś ją zaprosić.

– Ja tam nic nie wiem. Nie powiedział mi nic w tym rodzaju, gdy go o to pytałam – odparłam, wpatrzona w moją porcję udek. Umierałam z głodu.

Mike spojrział na mamę, która wzruszyła ramionami. Ciekawe, dlaczego życie prywatne czy też raczej życie uczuciowe Henry'ego tak bardzo ich interesuje.

Jedyne, co mnie teraz obchodziło, to jedzenie. Całe to rozmyślanie o Ty'u uczyniło mnie wściekle głodną. Nie miałam pojęcia, że zadurzenie się w facecie jest równoznaczne z pochłanianiem większej ilości kalorii.

W końcu *wielki* Donovan Woods pojawił się i usiadł u szczytu stołu. Postawił butelkę Gatorade obok talerza i zdjął nakrętkę.

Widząc wyraz jego twarzy, od razu odgadłam, że jest w fatalnym humorze. Pomyślałam, że może trening Tytanów okazał się niewypałem. Kiedy wreszcie zaczął jeść swoją sałatkę, nasza trójka zaczęła pakować w siebie jedzenie z takim zapalem, jakbyśmy byli głodującymi somalijskimi dziećmi. Chwilę później tata upuścił swój widelec na talerz. Wszyscy spojrzeli w jego stronę.

– Don? – odezwała się mama.

Tata ją zignorował. Patrzył na mnie.

– Jordan, uważam, że powinnaś na poważnie przemyśleć rzucenie futbolu.

– Tato, weź przestań – rzucił Mike.

Jake zastygł na krawędzi krzesła. Trzymając uniesione sztucce i serwetkę, wpatrywał się w mojego tatę, zupełnie jakby chciał znaleźć się w tym momencie gdziekolwiek indziej. Nie miał jednak wyboru.

– Nie wtrącaj się, Mike – powiedział tata, po czym znów zwrócił się w moją stronę. – Dzwonił do mnie Joe Carter. Wiem, że jego syn mocno cię dziś znokautował.

– Nic takiego się nie stało – odparłam, grzebiąc bezmyślnie widelcem w mojej sałatce.

– Ale mogło się stać. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak niebezpieczny jest ten sport – mówił drżącym głosem.

Miałam nadzieję, że nie zwracał się w ten sposób do kolegów z drużyny, bo brzmiał jak kompletny pedzio.

– Tato, uprawiam tę dyscyplinę od dziesięciu lat!

– Carter waży dwieście pięćdziesiąt funtów, a ty sto siedemdziesiąt. Miałaś szczęście, że cię całkowicie nie zmiotł z boiska – mówił, jednocześnie przeżuując sałatkę.

Mike pożerał pierś z kurczaka niczym sęp, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Cóż, nic się nie stało. A ja nie rezygnuję.

Tata potarł oczy zmęczonym gestem.

– Jak ty w ogóle to widzisz, swoją drogę w tym sporcie? Żadna kobieta w historii nie grała w NFL. Mogłoby się to okazać dla niej śmiertelne.

– Nie wiem, tato. Teraz chodzi mi tylko o grę w college’u, a potem się zobaczy.

– Naprawdę może ci się przydarzyć poważny uraz. Ci z college’u podchodzą do gry zupełnie inaczej niż licealiści. To nie przelewki.

– Czy wiesz, jaka jestem w tym dobra?

– Nie powinnaś mierzyć się z facetami, którzy są dwukrotnie więksi od ciebie – odparł tata. Z furią zaatakował kurczaka nożem i widelcem, oddzielił mięso od kości i wepchnął je do ust.

– Może wiedziałbyś lepiej, jaka jest dobra, gdybyś pojawił się na którymkolwiek z jej treningów – palnął Mike.

Jake zagwizdał cicho z widocznym zamiarem ucieczki, gdzie pieprz rośnie, lecz nagle tata wstał, rzucił serwetkę na stół i spojrzał na Mike’a strasznym wzrokiem. Nie widziałam go w takim stanie od czasu, kiedy ja i Henry przypadkowo wpakowaliśmy jego wóz terenowy do jeziora.

– Dzięki za obiad, Julie – powiedział tata, pochylając się i całując mamę w policzek.

Potem podniósł talerz, wsadził butelkę Gatorade pod pachę i opuścił jadalnię. Chwilę później usłyszałam głośnie trzaśnięcie drzwi do jego pokoju.

Straciłam apetyt. Popchnęłam swój talerz w stronę Mike’a i Jake’a. Mój brat pochwycił chleb i kurczaka, a jego kumpel przełożył purée ziemniaczane na swój talerz.

Mike zaczął pałaszować drugą pierś z kurczaka. Potem wytarł usta serwetką i rzucił:

– Tato to skończony palant.

Spojrzałam na niego gniewnie, zabrałam talerz i odniosłam go do zlewu. Właśnie zmierzaliśmy w kierunku schodów, gdy usłyszałam w jadalni cichy głos mamy. Zatrzymałam się w pół kroku.

– Wiem, że jesteś rozjuszony, Mike, ale powinieneś okazywać tacie trochę więcej szacunku.

– W porządku, mamó – odparł miękko.

Żałowałam, że nie ma ze mną Henry’ego, który by mnie rozśmieszył. Czułam się jak śmieć. Chciałam wyrzucić z myśli frajerstwo taty. Wbiegłam do mojego pokoju i wzięłam w ręce ten głupi dziennik. Potem wyszłam na podwórko i wędrując po ogrodzie, skierowałam się w stronę koślawej dębowej komórki na narzędzia mamy. Budynek był pokryty bluszczem i mchem.

Obejrzałam się przez ramię i upewniłam, że nikt mnie nie podgląda, po czym wślizgnęłam się do środka, zatrzasnęłam drzwi i usiadłam w samym rogu pomieszczenia. Promienie słońca zaglądały do środka przez okno i szpary w sidingu, ukazując cały brud podłogi.

Komórka na narzędzia to mój azyl, miejsce, w którym uwielbiam przebywać sama ze sobą. W dzieciństwie bawiłam się tu z Henrym w dom. Wygłaszaliśmy długie, pompatyczne oświadczenia, zarzekając się, że nigdy nikogo nie poślubimy. Ja lubiłam udawać, że mamy własną kręgielnię, Henry, że lądowisko dla helikoptera. Przebijałam to zawsze moim udawanym statkiem kosmicznym ze Star Treka.

W końcu znalazłam latarkę. Przytrzymując ją policzkiem, otworzyłam dziennik na pustej stronie, zastanawiając się, co by tu napisać, poza fantazjami o ponownym ujrzeniu Ty’a...

– Jezu, Woods, weź się w garść – wymruczałam do siebie.

Zaczęłam rysować – kilka ujęć futbolu, wiatraczki, logo Alabamy (jakieś trzydzieści razy), sporo kółek i krzyżyków (nie dla zabawy, chodzi o taktykę zagrań ofensywnych z mojego podręcznika). I wreszcie... dobra, przyznaję się. Napisałam *J.W. + T.G.* (ale zaraz potem zamazałam).

Wyrwałam kartkę z gryzmołami i zmiełam ją w kulkę.

Oda do Ty’a... Kocham twoje trzystopniowe zagrania z kopnięciem piłki odbitej od ziemi... I to twoje szybkie podanie zwrotne...

Śmiejąc się do siebie, podarłam również tę stronę...

PRZEISTOCZENIE

(a.k.a. druga próba napisania wiersza)

Muszę się przyznać

Kiedy ujrzałam Jake'a Reynoldsa pierwszy raz

Myślałam, że umarłam i znalazłam się w Super Bowl

(jako główny rozgrywający)

Te blond włosy surfera

To wysportowane, opalone ciało

Ta wydatna dolna warga, tak kusząca

A potem odezwał się:

„Jordan, do cholery, powinnaś być zarówno zawodnikiem ofensywnym, jak i skrzydłowym,

Twój tyłek jest bardziej okrągły niż piłka do bejsbola”.

Teraz za każdym razem, gdy widzę jakiegoś przystojniaka, moją pierwszą reakcją jest samoobrona

Przed tymi świństwami, które wypowie

Myślałam, że Henry to ostatni z gatunku

Przystojnych, miłych facetów

Trzymajcie się mocno, moje hormony

Ty jest tutaj, by przedłużyć gatunek

BŁOTO

bilans – 19 dni do wyruszenia do Alabamy

Następnego ranka obudziłam się nieco wcześniej niż zwykle. Przebiegłam z chłopakami pięć mil, następnie podnosiliśmy ciężary. Potem wskoczyłam pod prysznic. Goląc nogi pierwszy raz w tym tygodniu, usiłowałam osiągnąć również trudnych obszarów – wokół kostek i za kolanami. Przypominało to plewienie roślin w ogrodzie, z dbałością o każdą łodygę.

Zakręciłam się również wokół balsamów, mleczek do ciała i odżywek pozostawionych w łazience przez mamę. Mam nadzieję, że Ty lubi zapach masła shea.

Uff, od wczoraj nie robię nic innego, tylko o nim myślę. Spałam może dwie godziny. Wyobraźcie sobie tylko – ja, Jordan Woods, przegrywam jutrzejszy mecz z najgorszą drużyną naszej dzielnicy, Lynchburg High School, bo rozmyślałam o jakimś facecie przez całą noc.

Tak, wiem. Też robi mi się niedobrze na samą myśl o tym.

Niemniej o siódmej rano byłam już na nogach, zastanawiając się poważnie, co na siebie włożyć. Szczotkowałam włosy minutę dłużej niż zwykle. Potem wybrałam ładną parę jeansów i jako że nie miałam tego dnia treningu, wygrzebałam w komodzie stanik push-up i pasujące do niego figi. Niebieska koronkowa bielizna więcej odkrywała, niż zakrywała, i praktycznie nie trzymała moich krągłości w ryzach.

Mama chyba naprawdę chciała, bym znalazła sobie chłopaka.

Chociaż nie było mi w tym zbyt wygodnie, postanowiłam niczego nie zdejmować. Kto wie? Jeśli te wycięte figi nie zsuną mi się z tyłka, może nawet z czasem poczuję się supersexy.

Do tego postawiłam na dopasowany, czarny top zamiast na odwieczne T-shirty z emblematami Tytanów i Bell Buckle Moon Pie Ten Miles Race. Wiem, wiem, jestem stuknięta. Ale tak na serio, dopiero w tym topie czułam się gotowa do wyjścia, nie wspominając o tym, że podkreślał moje piersi. Wydaje mi się, że większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że je mam. Nawet Jake, ten totalny napaleniec.

Na koniec jeszcze japonki i pomadka do ust. Ty, lepiej docień to, jak się dla ciebie postarałam – pomyślałam, cholernie zmęczona.

Na lunch udałam się do stołówki, jak zwykle pachnącej mieszanką klopsów i dressingu sałatkowego. Można było odnieść wrażenie, że ten charakterystyczny aromat wsiąknął na dobre w betonowe ściany i kafelkowe podłogi. Szybko porwałam kawałek pizzy, sałatkę i parę kar-

tonów czekoladowego mleka. Wiem, że mam już siedemnaście lat, a tego typu napój jest dobry dla dzieci, ale to dla mnie prawdziwy smakołyk.

Tego dnia jako pierwsza z drużyny usiadłam przy naszym stole. Kiedy rozglądałam się za chłopakami, spostrzegłam go od razu. Ty. Popatrzył na mnie z uśmiechem, po czym powiedział bezgłośnie:

– Mogę się przysiąść?

Wzięłam kawałek pizzy i wykonałam przyzwalający gest w stronę stołu. Widząc ponownie jego uśmiech, nie byłam jednak w stanie przełknąć ani kęsa.

Usiadł tak blisko mnie, że nasze łokcie się stykały.

– Hej, Woods.

– Ty – skinęłam mu głową.

Przeczesałam wzrokiem stołówkę w poszukiwaniu reszty drużyny, mając cichą nadzieję, że wkrótce do nas dołączą. JJ i Carter nawijali z grupką dziewczyn z pierwszego roku. Siedząca kilka stolików dalej Lacey intensywnie wpatrywała się w JJ'a, który nawet tego nie zauważył, troskliwie karmiony frytkami przez jakąś rudowłosą osobkę. Carter przysłuchiwał się dziewczynie z długimi brązowymi włosami. Miał minę sugerującą, że to, co mówiła, było niesłychanie ważne, niczym szczegółowe sprawozdanie z trzydziestej ósmej edycji Super Bowl¹⁶⁾. W rzeczywistości panienska z pewnością opowiadała mu z detalami o jakimś roman-sidle. No wiecie, laska zakochana w facecie, który okazuje się wilkołakiem, wampir, który okazuje się smokiem, przystojny król, który okazuje się wampirem.

¹⁶⁾ Super Bowl – finałowy mecz o mistrzostwo w futbolu amerykańskim zawodowej ligi National Football League (NFL); najważniejsze wydarzenie sportowe w Stanach Zjednoczonych.

Henry stał przy oknie i rozmawiał z Carrie Meyer. Patrzył na nią, przechylając nieco swoją szklankę i marszcząc brwi. Czyżby mama miała rację i mieli się zejść ponownie? Carrie coś do niego powiedziała, po czym oboje spojrzeli w moją stronę. Dziewczyna patrzyła na mnie przez chwilę, po czym wróciła do przerwanej rozmowy.

O co tu chodziło? Żałowałam, że nie potrafię czytać z ruchu ust. Henry przejechał ręką po swoich lokach i skupił wzrok na suficie. Carrie starła łzę z policzka, po czym odwróciła się i wyszła. Jej oczy były czerwone i zapuchnięte. Nachmurzony Henry ruszył za nią.

Zastanawiałam się, czy Carrie była zła na Marie, swoją koleżankę z drużyny, za wczoraj-sze wyjście z Henrym. Może tylko udawała, że jej się to podoba, a naprawdę uważała to za niewybaczalne wykroczenie. JJ powiedział mi kiedyś, że jeśli jedna z cheerleaderek umawia się z facetem, pozostałe nigdy nie będą próbowały do niego zarywać. Taka żeńska solidarność. On sam tego nie rozumiał. Przecież nie zamierzały się z nimi chajtać. W przypadku

Henry'ego jednak wszelkie reguły brały w łeb. Dziewczyny uwijały się koło niego niczym pszczoły.

Jak dla mnie, jeden wielki dramat.

A skoro już mowa o romansowaniu... Ty siedział tak blisko mnie, że chcąc nie chcąc poczułam wyraźnie unoszący się od niego świeży zapach mydła.

Przechylił się w moją stronę i szepnął mi do ucha:

– Nie wiem sam, czy mam ci dziękować, czy cię znienawidzić za to, że wysłałaś mnie wczoraj do domu z Henrym.

– O kurde. Co takiego zrobił?

Wpakował sobie parę frytek do ust i ciągnął:

– No więc, najpierw zaciągnął nas na obiad. Te jego przyjaciółki, Kristen i Marie, naprawdę na nas lecą, co nie byłoby może takie złe, gdyby nie fakt, że Kristen wydaje mi się bezdennie głupia.

Siorbnęłam mleko i część napoju wpadła mi do nosa. Tak, wiem, jestem najseksowniejszym kociakiem na ziemi. Widząc to, Ty wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Mów dalej – odparłam, wycierając z nosa czekoladowy glut.

– Siedzieliśmy przy tym obiedzie parę godzin, gadając o niczym. *Dosłownie* o niczym. No i oczywiście o żadnej nauce też nie było mowy. Henry i Marie wyszli na jakąś godzinę.

W miarę jak kontynuował, zaczęłam mimowolnie strzelać stawami.

– W końcu wyszliśmy stamtąd i wsiedliśmy do jego pick-upa. Pomyślałem: „Hurra, wreszcie do domu”. Byłem pewien, że dziadek umiera ze strachu o mnie. Ale nie, Henry miał inne plany. Zawiózł nas na wieś, gdzie nie było nic, tylko pole. No i błoto. Jedna wielka kałuża błota.

– Henry urządził ci zabawę w błoto? – zapytałam, uśmiechając się szeroko.

– No. A więc dotarliśmy na to pole i wtedy on zaczął jeździć w kółko, z prędkością, powiedzmy, osiemdziesięciu mil na godzinę. Myślałem, że tam zejść. Wszyscy wrzeszczeli. Henry otworzył szeroko okna i błoto wpadło do środka wozu, wszędzie było go pełno. Cały się od niego lepiałem. Kiedy w końcu zatrzymał wóz, wszyscy wypadliśmy na zewnątrz, prosto w wielką, błotnistą kałużę.

Ty spojrzał na swojego hamburgera i podniósł go do ust.

– Wkrótce tylko ja zostałem w ubraniu – ciągnął z pełnymi ustami. – I wtedy właśnie Kristen... – urwał, po czym pospiesznie pożarł kilka frytek. Jego twarz przybrała wściekły odcień różu.

Chociaż poczułam ukłucie zazdrości, zaśmiałam się histerycznie. Tylko Henry był w stanie urządzić taką akcję nowo przyjętemu w pierwszym dniu szkoły.

– Wydaje ci się to zabawne, nie? – spytał, uśmiechając się szeroko. – Do domu dotarłem dopiero o północy, ubłocony od stóp do głów, i mam teraz przechlapane.

– Boki zrywać.

– Ta laska, Kristen, śledzi mnie cały dzień.

Zerknęłam w stronę stołu cheerleaderek. Lacey dalej wgapiała się w JJ'a i jego rudowłosą niewolnicę od frytek. Dostrzegłam też Kristen, wpatrującą się we mnie i Ty'a. Pomachała mu i przesłała całusa. Korciło mnie, żeby pochwycić go w locie, zmiażdżyć w dłoni, rzucić na podłogę i rozdeptać.

Zamiast tego jednak pociągnęłam łyk czekoladowego mleka i powiedziałam:

– Rzeczywiście masz przerabane, człowieku.

Szturchnął mnie łokciem.

– Myślę, że to wszystko twoja sprawka.

– Nieprawda.

– Prawda.

– Nieprawda.

Co to niby miało być, podstawówka?

– Musisz mi to wynagrodzić – odezwał się, patrząc mi z bliska prosto w oczy.

Oddychaj Jordan, oddychaj.

– Nie zrobiłam nic złego, więc nie mam u ciebie żadnego długu.

– Co robisz dziś po szkole?

Zamierzałam wyjść coś zjeść z JJ'em. Właściwie mogłabym zaprosić też Ty'a, gdyby nie fakt, że sama jego obecność mnie paraliżowała. Naprawdę potrzebowałam całkowitego relaksu przed jutrzejszą wieczorną grą.

W końcu pojawili się JJ i Carter. Kątem oka dostrzegłam, jak Lacey wstaje i zmierza prosto w stronę rudowłosej z pierwszego roku. Nie potrzebowałam czytać z ruchu ust, by wiedzieć, że nazwała ją szmatą. Dziewczyna wstała, przemknęła obok okienka z brudnymi naczyńiami i wypadła ze stołówki z oczami pełnymi łez.

Ty nachylił się w moją stronę.

– Widziałaś to?

– No.

– Nazwała ją suką?

– Uhm. Sprawdź, czy wszystko z nią dobrze, kiedy skończę jeść – odparłam. Potrzebowałam dużo sił przed jutrzejszym meczem.

Wepchnął sobie w usta kolejną porcję frytek.

– Nastoletnia dziewczyna to najniebezpieczniejsze stworzenie na ziemi.

– Hej! Ja też jestem dziewczyną! – szturchnęłam go mocno.

– Auć... – mruknął, pocierając biceps, po czym uśmiechnął się do mnie. – To jak będzie z dzisiejszym popołudniem?

– Sorki, ale mam swoje plany.

– Aha... okej.

– Kim jest ta ruda? – spytałam JJ'a.

– Pojęcia nie mam. Niezła, prawda? – odparł, wzruszając ramionami.

Sama nie wiem, co mnie w tym momencie naszło. Chwytając kilka frytek Ty'a, zawołałam do niego:

– Zgadnij, kim jestem? – Po czym przechylając się przez stół w stronę Cartera, udawałam, że chcę go nakarmić.

JJ i Ty naśmiewali się ze mnie.

– Oj, niegrzeczna dziewczynka. Dobrze wiesz, że nie znoszę szkolnego żarcia, Woods – odparł Carter, odtrącając moją dłoń.

– Co ty pleciesz? Te frytki to najlepszy towar w całym mieście.

– Zgadza się – poparł mnie Ty. Z uśmiechem otworzył usta, jakby chciał spróbować jednej z nich. Spełniłam zatem jego życzenie.

O, Boże. Czy właśnie nakarmiłam Ty'a frytką? Chyba powinnam zmierzyć sobie temperaturę.

TEN GŁUPI, DOPASOWANY TOP

– Co się z tobą, do cholery, dzieje? – warknęłam do Henry’ego, popychając go w stronę szafki.

Odrzącił mnie i zapytał:

– O co ci biega?

– Powiedziałaś ci, żebyś go odwiózł do domu, a nie pozwolił Kristen go molestować.

– Ostatniej nocy jakoś nie narzekał. Myślę, że się świetnie bawił.

Potrząsnęłam głową z powątpiewaniem.

– A tak w ogóle, co cię to obchodzi, Woods? – zapytał, unosząc brwi z uśmiechem i lustrując wzrokiem mój czarny top.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Guzik prawda. Od kiedy się tak ubierasz? Do tej pory nigdy nie było nam dane zobaczyć twoich cycków – rzucił z uśmiechem.

W odpowiedzi ponownie go popchnęłam.

– Cholera, lubisz gościa czy jak? – szepnął, odpychając mnie.

Ruszyłam na niego niczym taran, ale uchylił się zwinnie. Pieprzony refleks baleriny.

– Po prostu chodzi mi o dobro drużyny. Ty powiedział mi, że wczoraj odwiozłeś go do domu bardzo późno. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać na dwa dni przed meczem otwarcia.

– A więc jakoś dotarł do siebie?

– Co masz na myśli?

– Nie zgodził się, bym go odwiózł pod dom. Po prostu wysiadł gdzieś po drodze. To było naprawdę dziwne, ale widziałem po nim, że to nie żarty. Naprawdę nie chciał, żebym podjechał w pobliże jego domu.

O, ludzie. W jakich warunkach on mieszka? Połowa mojej drużyny sypia w przyczepach kempingowych. Przecież nie może być gorzej.

Przyjrzałam się z bliska oczom Henry’ego i jego opalonej twarzy. Nigdy nie miał problemów z trądzikiem, teraz jednak porządnie go wysypało.

– Sam? – odezwałam się, chwytając go za rękę.

– Co tam?

– Hmm, tak się zastanawiam, czy wszystko u ciebie w porządku. Masz jakieś kłopoty?

Oparł się plecami o szafki i zamrugął.

– No, trochę.

– Czy chodzi o Carrie?

Potrząsnął głową przecząco.

– Nie? To w czym rzecz?

Przeciągnął dłonią po lokach nad czołem i gapiąc się na swoje klapki, mruknął:

– Sam nie wiem... Dużo rzeczy jest nie halo... Taty nigdy nie ma w domu, mama chodzi jak struta. nigdy. Martwię się, co będzie z college'em. Tak strasznie chcę tam pójść. Obawiam się, że stypendium to dla mnie jedyna szansa.

Widząc jego rozbiegane spojrzenie i znajome drganie warg, wiedziałam, że nie mówi mi wszystkiego. Mimo to chwyciłam go za ramię i ciągnęłam:

– Wiem. Ale jesteś świetny w tym, co robisz. Po prostu trzymaj tak dalej i wszystko się jakoś poukłada. Jestem pewna, że skapnie ci trochę grosza, bo przecież masz bardzo dobre stopnie. Będzie dobrze, tylko się nie poddawaj.

Henry patrzył na ulotki umieszczone na tablicy informacyjnej po drugiej stronie korytarza. Potem powiedział cicho:

– No, mam nadzieję, że się ułoży. W futbolu pokładałam całą nadzieję na przyszłość.

– Rozumiem – skinęłam głową.

Kiedy oderwałam wzrok od mojego przyjaciela, dostrzegłam Ty'a idącego wzdłuż korytarza. Przystanął, ale po chwili bez słowa wszedł do pracowni plastycznej.

Henry uśmiechnął się szeroko i rzekł:

– Słuchaj, nie powiem nikomu o tym, że go lubisz. Słowo.

Skrzywiłam się wymownie.

Zrobiliśmy żółwika, po czym otoczył mnie ramieniem i ruszyliśmy razem do sali na zajęcia muzyczne. Daję słowo, że na ostatnim roku uczyliśmy się samego najgłupszego badziejwa. Tego dnia na przykład mieliśmy lekcję gry na ksylofonie. Po chwili Henry rzucił jeszcze:

– Mała uwaga. Noś tę bluzkę jak najczęściej. Z pewnością nie przeoczy takich cyków.

Czekając na rozpoczęcie lekcji, razem z Henrym pochyłaliśmy się nad kawałkiem postrzępionego papieru. Zanotowałam, co następuje:

___ / _____.

– Kategoria: słynni gracze futbolowi.

– E – powiedział Henry.

Narysowałam głowę wisielca.

– A – zgadywał dalej.

Uzupełniłam drugą literę w obu słowach.

Podeszła do nas Marie. Spojrzawszy ponad ramieniem Henry'ego na kartkę, stwierdziła:

– O, znam to.

Prychnęłam lekceważąco, co trochę zirytowało Henry'ego. Szturchnął mnie w łokieć

i zmierzył wzrokiem. Posadził sobie Marie na kolanie i objął ją w tali. Potem musnął jej usta krótkim pocałunkiem, a ja usiadłam prosto, wiedząc, że nici z dalszej gry.

– Szkoda, że nie było cię z nami wczoraj, Jordan – odezwała się do mnie Marie. W odpowiedzi wzruszyłam krótko ramionami, a ona dodała: – Ty o ciebie pytał.

– Doprawdy? Chce wy badać konkurencję? – zwróciłam się w stronę Henry’ego, który wgapił się w dwójkę idiotów, okładających się cymbałami po drugiej stronie sali.

– Niezupełnie – odparła Marie z uśmiechem. – Chciał wiedzieć, czym się interesujesz. Żałował, że nie było cię z nami.

– Miałam masę roboty – wypaliłam, prostując się tak bardzo, jak to możliwe.

– Jak idą przygotowania do Alabamy? – spytała, obejmując Henry’ego ramieniem.

– Dlaczego pytasz?

– Wiem, że to dla ciebie ważne – wymamrotała. Potem ześlizgnęła się z kolan Henry’ego i odeszła w stronę swojej ławki. – Dan Marino – zawołała jeszcze przez ramię.

Skąd, u licha, to wiedziała?

Zaczęłam uzupełniać pozostałe litery, podczas gdy Henry szepnął mi do ucha:

– Nie wszystkie dziewczyny są złe.

– Skąd możesz to wiedzieć, jeśli bez przerwy gonią za tobą? Nie widzisz, jak Kristen i Lacey traktują inne dziewczyny, jak odnoszą się do mnie w szatni i łazience, i ...

W ostatniej chwili się przymknęłam, nie chcąc wygadać się o tym, co zdarzyło się na siódmym roku. Zaczęłam szkicować logo Alabamy.

– Nie wydaje mi się, by Marie kiedykolwiek ci się czymś naraziła – odszepnął.

Wzruszyłam tylko ramionami.

– Daj jej szansę – nalegał. – Założę się, że ją polubisz.

Wyrwał mi długopis, przyciągnął kartkę bliżej do siebie i zanotował:

----- / -----.

– A co do Dana Marino – rzucił z uśmiechem – to od początku wiedziałem.

– Chrzanisz – odparłam.

Szturchnął mnie w udo i oboje zaśmialiśmy się na cały głos.

– A – powiedziałam.

Narysował głowę wisielca, popatrując na Marie.

Przyjrzałam mu się i zawołałam do niej:

– Ej, Marie, chodź i pomóż mi rozszyfrować jego zagadkę!

Zaraz po szkole wybrałam się z JJ’em do Makaronowej Chaty Joego („Jesz, ile chcesz”). Nie wiem, dlaczego właściciel nazwał to miejsce „chatą”, bo jakoś nie kojarzy się to z Włochami,

ale samo żarcie jest przepyszne. Stałym zwyczajem przed każdą grą ładujemy tam w siebie wielkie porcje węglowodanów. Pozwala nam to rozładować stres, poza tym pochłanianie ton jedzenia jest konieczne przy ustalaniu strategii. Serio.

Tego dnia jak zwykle usiadłam na naszym ulubionym miejscu. JJ z trudem mieścił się przy stoliku, więc przysunęłam mebel w swoją stronę, by dać mu nieco przestrzeni. Kiedy pojawił się Joe, oboje zamówiliśmy wodę i pierwszą porcję spaghetti.

– Zwarty i gotowy na jutro? – spytałam JJ'a.

– Jasne. Lynchburg? Nie ma się czym przejmować – odparł i upił łyk wody.

Wyciągnął z torby długopis (aby nim pstrykać) i krzyżówki (aby je kartkować). W ten sposób zrzucił z siebie cały stres.

– A co z tobą? Coś cię martwi? – zwrócił się do mnie.

– Nie, u licha, przecież nie martwi mnie Lynchburg.

– A może chodzi o coś innego? – rzucił i znad krzyżówek spojrzał mi w twarz, a potem wprost na mój top. Co mi odbiło, by zakładać tak dopasowaną koszulkę?

Potrząsnęłam głową przecząco i wypiłam trochę wody. Następnie zaczęłam zabawę z solniczką i pieprzniczką.

Kładzie się jeden pojemnik na drugim, a potem pociąga się za ten dolny, aby górny opadł prosto na stół. Nie można pozwolić mu się przewrócić. Inaczej przegrywasz.

– Na pewno, Woods? Mam nadzieję, że nie gryzie cię ta sprawa z Ty'em Greenem. Nie mogę uwierzyć w to, że trener dopuścił go do drużyny – mruknął JJ, strzelając palcami w stawach i raz po raz pstrykając długopisem.

– To nic takiego. Co prawda nie znam szczegółów, ale wygląda na to, że po prostu przeprowadził się tutaj ze swoją rodziną, nie miał zbytniego wyboru. Jak dla mnie, chodzi mu po prostu o samą grę – odparłam, popijając kolejny łyk wody. Zakrztusiłam się i musiałam walnąć się pięścią w klatkę piersiową.

JJ skupił się ponownie na swojej krzyżówce. Rzucił tylko:

– Jeśli będzie stanowić problem, daj mi znać.

Ukradkowo uśmiechnęłam się zza szklanki z wodą. Ciekawe, jak on jest w stanie oddzielać „życie miłosne” z Lacey od gry. Może przychodzi mu to łatwiej, bo jest facetem.

Z drugiej strony, przecież jestem praktycznie taka sama jak oni. Nie licząc pieprzonych hormonów, które sprawiają, że mam ochotę poznać Ty'a i Justina Timberlake'a z bardzo intymnej strony. Nie mam typowo babskich obsesji typu ubrania, gwiazdy filmowe, włosy, malowanie paznokci, robótki ręczne czy inne badziewie, którym jarają się laski.

Wszystko, czego mi do szczęścia potrzeba, to garść skrzydełek z kurczaka, spanie, futbol... no i może pocałowanie Ty'a. Któregoś dnia.

– Powiedz, JJ... Co czujesz do Lacey? Kochasz ją czy coś w tym rodzaju?

JJ upuścił długopis i spojrzał na mnie zwięzionymi oczami.

– Czemu chcesz wiedzieć? Wypytywała cię o mnie czy jak?

– Tak, raz... Ale naprawdę nie obchodzi mnie, co ona do ciebie czuje. Bardziej interesuje mnie, jak ty to widzisz.

– To niezła dupa – odparł, chwytając z powrotem długopis. Ssać końcówkę, skupił się na nowo na krzyżówce. – Dawny władca rosyjski na trzy litery?

– Człowieku, skąd mam wiedzieć takie rzeczy? Tak czy inaczej... Jak oddzielasz swoje... myśli o Lacey od gry?

– Słuchaj, Woods, naprawdę nie znoszę gadać o takich pierdołach, ale jeśli już musisz wiedzieć, to ci powiem. W ogóle o niej nie myślę. Śpię z nią dla frajdy i tyle. Jest to forma relaksu, która pozwala mi lepiej grać w futbol.

Z wrazenia aż oblizalam wargi. Za nic nie chciałam, żeby ktoś powiedział o mnie „forma relaksu”. A co jeśli Ty należy do facetów, którym w głowie tylko to, czy jestem dobra w łóżku?

Zastanawiałam się, czy to o tego typu sprawach cheerleaderki gadają podczas swoich piżama party.

– Skończ już tę gadkę o Lacey, uczuciach i innych bzdetach, i podaj mi nazwę stolicy Jemenu. Cztery litery – ciągnął JJ.

Na ostatnim roku biologii przeprowadzaliśmy sekcję żaby. Kiedy rozciąłam żabi żołądek, okazał się pełen much. Pamiętam, jak nauczyciel stwierdził, że nigdy jeszcze nie widział okazu z tak wypełnionym brzuchem. Gdyby ktoś teraz zrobiłby mi sekcję, pewnie też nie mógłby się nadziwić treści mojego żołądka – byłam cała zapchana spaghetti. Cieszyłam się, że jednak nie zaprosiłam Ty’a. Gdyby mnie zobaczył, uciekłby, gdzie pieprz rośnie. Co tu kryć – wyglądałam jak kompletna grubaska.

Weszłam do kuchni tylnymi drzwiami i wtedy usłyszałam krzyki taty i Mike’a. Hałas dobiegał z jadalni, więc pobiegłam tam co sił w nogach. Ujrzałam, jak Henry i Jake Reynolds siłują się na rękę. Twarze obu były czerwone z wysiłku. Jake mocno zaciskał zęby.

– Długo już to trwa? – szepnęłam do Mike’a.

– Czterdzieści sekund.

Aż sapnęłam. Nie co dzień uczeń ostatniej klasy liceum jest w stanie dotrzymać pola stu-procentowemu kandydatowi na gracza roku. Henry zerknął w moją stronę, więc krzyknęłam do niego:

– Dalej, Henry! Skop pięknisiowi tyłek!

Uśmiechnięty, zagryzł w skupieniu dolną wargę i zaczął ciągnąć ramię przeciwnika w dół. Jake zacisnął uchwyt w odpowiedzi, jednak wystarczył jeden szybki ruch i jego dłoń

została przygwożdżona do stołu.

– Dobry Boże! – zawołał tata.

– Jasna cholera! – zawtórował mu Mike, waląc Henry'ego po plecach.

Mina Jake'a wyrażała wszystko.

– Szlag by to – wymamrotał pod nosem.

Tata uścisnął ramię Henry'ego, mówiąc przy tym:

– Widać, że ciężko nad tym pracowałeś, Sam. Trzymaj tak dalej, a college stanie przed tobą otworem. Jestem z ciebie dumny.

Henry spojrzał na mnie i już nie odwrócił wzroku.

Mój tata jest skończonym dupkiem. Wiadomo, *wielki* Donovan Woods nigdy nie zniżyłby się do tego, by komplementować własną córkę – córkę o równie obiecujących perspektywach, jak Henry.

Parę chwil później tata zabrał Henry'ego, Mike'a i Jake'a na dwór. Mieli nieco potrenować rzuty. Kiedy zerwałam się, by im towarzyszyć, kazał mi pomóc mamie przy obiedzie. Co za seksistowska świnią. Chcąc nie chcąc, podałam na stół lasagne, chleb, a w końcu nawet dzbanek z wodą. Miałam ochotę splunąć tacie na talerz, ale postanowiłam zachowywać się dojrzałe, nie to co *wielki* Donovan Woods.

Właśnie kładłam na stole z trzaskiem szklanki i talerze, gdy pojawił się Henry i żartobliwie potrząsnął mną za ramiona.

– Nie nadajesz się na kelnerkę, Woods – stwierdził.

– Może powinieneś powiedzieć to mojemu tacie – odpaliłam, upuszczając widelec na talerz z głośnym brzękiem.

– Powiedzieć mi o czym? – zapytał tata, wchodząc do jadalni. O dziwo, tym razem nie zrobił żadnego obciachu, widząc ręce Henry'ego na moich ramionach. Po prostu uśmiechnął się do nas.

– Nieważne – rzuciłam, odsuwając się od Henry'ego i strącając jego dłonie.

Skończyłam nakrywać, pilnując, by położyć wszystkie widelce i noże na opak. Mimo że wciąż trawiłam tony spaghetti, zaczęłam szczerze nakładać sobie lasagne na talerz.

Henry usiadł obok mnie, a Jake naprzeciwko. Rozegraliśmy prawdziwą bitwę o chleb czosnkowy, z której wyszłam zwycięsko z pięcioma kawałkami w garści. Choć nie byłam głodna, nie miałam zamiaru pozwolić mojej rodzinie myśleć, że zmięklam.

Mike patrzył nachmurzony w moją stronę – przypadły mu w udziale tylko trzy kromki. Z racji tego, że żołądek miałam nadal wypełniony żarciem z Chaty Joego, podarowałam bratu dodatkowe dwa kawałki.

– A zatem – podjął tata, przebiegając wzrokiem od Henry'ego do mnie i dzieląc chleb – co

tam w szkole?

– W porządku – odpowiedział Henry. – W tym semestrze na automechanice wspólnie z Jordan przebudujemy silnik autobusu.

– I jak wam idzie? – zapytał mnie tata z uśmiechem.

– Jak dotąd dobrze – odparłam, popijając lemoniadę. – Kiedy skończymy, nasza klasa umocuje go w starym autobusie, który chcemy odrestaurować.

– Co z nim później zrobicie? – drążył dalej.

Henry odłożył widelec i otarł usta serwetką.

– Jordan zasugerowała, żebyśmy przekazali go Haskell Youth Center. No wie pan, do sierocińca. Dzieciaki uwielbiają nasze mecze, ale nie jest im łatwo na nie dotrzeć.

– Uważam, że to świetny pomysł – zapalił się tata. – Jak myślicie, kiedy będzie gotów?

– Z pewnością pod koniec semestru, oddamy go więc dzieciakom w przyszłym roku – powiedział Henry. – Co prawda brakuje nam kilku części, ale rozejrzemy się za nimi w warsztacie Murphy’ego w przyszłym tygodniu.

– Dajcie znać, jeśli mogę jakoś pomóc. – Tata wypił łyk Gatorade. – Niektórzy z chłopaków z mojej ekipy mogą chcieć dołożyć się do części. Do licha, może nawet kupiliby im nowy autobus.

– Dzięki, panie Woods. Jeśli nawalimy, z pewnością weźmiemy pod uwagę pana ofertę – rzucił Henry, a ja dodałam z mocą:

– Ale nie nawalimy – po czym zerknęliśmy na siebie z uśmiechem.

Przez kilka sekund było słycać tylko brzęk sztućców, ale oczywiście tata nie wytrzymał. Cisza chyba działała mu na nerwy.

– Ładnie dziś wyglądasz, Jordan.

Co za porażka. Chciał wypełnić ciszę rozmową o moich modowych wyborach? Mielibyśmy masę tematów do rozmowy, gdyby napomknął cokolwiek o futbolu. Jeśli *kiedykolwiek* miało się to zdarzyć.

Zignorowałam go zatem i zaczęłam pogryzać sałatkę. Popijając lemoniadę, uniosłam wzrok i ujrzałam Jake’a wgapiającego się w mój biust.

– Tak... naprawdę dobrze wyglądasz – odezwał się.

Kopnęłam go pod stołem w kolano. Mocno. Przymknął oczy i zakaszłał. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Wszyscy tak uważamy – stwierdził tata między kolejnymi kęsami lasagne. – Cieszę się, że zaczęłaś się zachowywać jak dama.

Z wrażenia aż upuściłam widelec na talerz.

– Po prostu skończyły mi się czyste T-shirty, tato. Mamo, nie masz nic przeciwko temu, żebym już sobie poszła? Zjadłam dziś nieco za dużo u Joego.

Mama kiwnęła głową potakująco i nachyliła się ku mnie, podeszłam więc do niej i schyliłam się, by mogła cmoknąć mnie w policzek.

Wstawiłam talerz do zlewu w kuchni i poszłam do swojego pokoju. Musiałam zrzucić z siebie cały stres, inaczej byłabym wrakiem podczas jutrzejszej gry. Włożyłam strój do fitnessu i tenisówki.

Już po chwili biegłam po opadających i wznoszących się niczym kaskady wiejskich drogach wokół domu. Ulice nie były remontowane całe wieki, bieganie po nich wymagało wielkiej koncentracji. Nie chciałam walnąć w jakiś wybój lub wpaść w dziurę i się zranić. Podczas biegu z całych sił skupiałam myśli na marzeniu o grze w Alabamie.

W wyobraźni wykonałam idealne przyłożenie¹⁷⁾. Zrobiłam błyskawiczny zwrot w lewo, następnie w prawo, uchylając się przed graczem formacji obronnej, i pobiegłam jeszcze szybciej.

17) Przyłożenie – zagranie warte sześć punktów, polegające na wbiegnięciu z piłką w specjalną strefę po stronie przeciwnika (*end zone*).

Nagle usłyszałam za sobą tupot stóp. Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam próbującego mnie dogonić Henry’ego. Jego loki śmiesznie podskakiwały w miejscu.

– Woods! – zawołał. – Twój tata przyciskał mnie w sprawie college’u, więc kazałem mu spadać!

Śmiejąc się, przyspieszyłam. Wkrótce osiągnęłam kres moich możliwości, ale Henry i tak mnie dogonił. Jest cholernie szybki, niczym sam Forrest Gump. Wyminął mnie i gdy dobiegł do końca przecznicy, odwrócił się i wykonał ten swój głupkowaty taniec. Wyglądało to niczym łapanie byka w rodeo.

Wciąż biegłam z pełną szybkością, uderzyłam więc w niego tak, że wpadł do rowu.

– Pozer! – zawołałam.

– Jasna cholera! – odkrzyknął, śmiejąc się i gramoląc z powrotem. Otrzepał T-shirt z trawy i dłonie z kurzu.

– Jak zareagował mój tata, gdy kazałeś mu spadać?

– Roześmiał mi się w twarz.

– Do bani.

– Wisi mi to – odparł, zaglądając mi w oczy.

– Tak czy inaczej, dlaczego to powiedziałaś?

– Jeśli on nie ma zamiaru wspierać ciebie, czemu, u diabła, miałbym mu pozwolić to robić w moim przypadku?

Podziękowałam mu uśmiechem. Mój najlepszy przyjaciel wierzy we mnie. Czego innego potrzebuje dziewczyna do szczęścia?

Mimo wszystko uwagi taty musiały wiele dla niego znaczyć. Ucieszyłabym się, gdyby podzielił się nimi z Henrym. Jego ojciec nigdy nie rozmawiał z nim o futbolu. Pewnie widział syna w przyszłości jako zwykłego robota pracującego w fabryce albo gorzej – również jako kierowca ciężarówki.

– Nie mogę uwierzyć, że dołożyłeś Jake’owi w pojedynku na rękę.

– Taa, długo tego nie zapomnę – odparł, szczerząc zęby.

Wzięłam głęboki oddech i wypaliłam:

– Tak sobie myślałam... Może powinieneś powiedzieć mojemu tacie o Michigan. Zaprosić go na któryś z twoich meczów. Mógłby ci jakoś pomóc.

Spojrzał mi w oczy, ale nie odezwał się ani słowem.

– Ścigamy się w drodze powrotnej? – powiedział w końcu.

– I zwycięzca bierze naszyjnik? – zapytałam, kładąc dłoń na plastikowej piłce do futbolu na srebrnym łańcuszku, którą zawsze nosił na szyi.

– Co to, to nie – odparł, muskając palcem nagrodę Cracker Jack, o którą toczyliśmy starcia od dziewiątego roku życia. Nigdy nie zapomnę, jak siedzieliśmy razem na jego podwórku, grając w kamień, papier i nożyce i zajadając duże pudło ciastek Cracker Jack. Wyciągnęłam z niego nagrodę i oboje natychmiast zapragnęliśmy mieć ją dla siebie. Ponieważ znajdowaliśmy w domu Henry’ego i ciastka były jego, uważał, że to jemu należy się plastikowa piłka. Upierałam się jednak, że powinna być moja, bo to ja wyciągnęłam ją z pudełka.

Zagraliśmy więc o nią w kamień, papier i nożyce. Ja pokazałam nożyce, a on kamień.

Od tego czasu nosi swoje trofeum na szyi.

– Może zamiast tego wyścig o lody? – spytał. – Ten, kto przegra, musi przyrządzić zwycięzcy deser lodowy z gorącym karmelem.

– Wchodzę w to! – zawołałam, mijając traktor wlokący się wzdłuż drogi.

Wzeszły pierwsze gwiazdy, a my ścigaliśmy się pod niebem w odcieniu różowej lemoniady.

WIGOR

Spotkania przedmeczowe dodają skrzydeł.
Cheerleaderki mają szansę się popisać, robiąc różne sztuczki
A faceci mogą się puszyć i zgrywać twardzieli
Dla mnie zaś liczy się fakt, że mogę urwać się z zajęć na godzinę tego popołudnia
Trener przedstawia wszystkich graczy, zaczynając ode mnie
Cała szkoła szaleje, kiedy do nich macham
Jednak aplauz, który otrzymuję
Jest totalną porażką wobec tego przeznaczonego dla Henry'ego.
Wykonuje któryś ze swoich głupich tańców
A dziewczyny omdlewają: „Wow... Jaki on słodki”.
Jednak aplauz, który otrzymuje Henry
Jest totalną porażką wobec tego przeznaczonego dla Ty'a.
Na ustach ma ten swój znaczący uśmiešek
A dziewczyny omdlewają: „Wow... Co za przystojniak”.
Jestem przeszczęśliwa, kiedy podbiega w moją stronę
Robimy żółwika, a on klepie mnie po ramieniu
Nigdy więcej nie wypiorę tej koszulki

GRA NR 1

bilans – 18 dni do wyruszenia do Alabamy

Na pięć minut przed rozpoczęciem meczu niebo się otworzyło i deszcz przemoczył mnie do suchej nitki. Ledwie to zauważyłam. Byłam całkowicie skoncentrowana na czekającej mnie grze i rekruterze z Alabamy. Nie zwracałam zupełnie uwagi na gromadę reporterów pstrykających mi zdjęcia zza ogrodzenia. Dawno się do tego przyzwyczaiałam.

Desperacko potrzebuję powietrza. Staram się brać mega głębokie oddechy przez kratkę ochraniającą twarz, ale to nie pomaga. Obracam w dłoniach piłkę i podrzucam raz po raz.

Ktoś położył mi rękę na ramieniu. Odwróciłam się – to Mike. Blond włosy oblepiały mu twarz, jego koszulka polo i jeansy były kompletnie mokre. Mój brat jest bodajże jedyną osobą, której trener pozwala przebywać przy linii bocznej podczas meczu.

– Hej, siostra – rzucił, po czym pochylając się ku mnie, dodał szeptem: – Gdzie podziewa się twój słodki Ty?

– Zamknij się. Właśnie usiłuję się skupić na tym, co mnie czeka. A tobie przydałby się parasol. Rozchorujesz się przed jutrzejszym meczem.

Tylko wzruszył ramionami. Potem pocierając moje ramię, powiedział:

– Rozluźnij się, jesteś sztywna jak dziadek Woods.

Obdarzyłam go morderczym spojrzeniem. Czy nie zdawał sobie sprawy, ile to wszystko dla mnie znaczy?

– Wiem, jak ważna jest ta gra – odparł, jakby czytał w moich myślach.

– Hejka, Woods – usłyszałam nagle od zbliżającego się JJ'a.

– Co tam?

– Nie mówiłem do ciebie, tylko do twojego bracha – odparł, uściskawszy Mike'owi dłoń. – Miło cię widzieć, stary.

– Ciebie też. A gdzie jest ten nowy świetny rozgrywający, Ty? – zapytał go Mike.

JJ zerknął w moją stronę. Byłam zadowolona, że kratka zasłania mi twarz, bo poczułam, że robi mi się gorąco.

– Numer piętnaście – wymamrotał JJ.

– Dzięki – rzucił Mike, poklepał go po plecach i odszedł w swoją stronę.

– O co tu chodzi? – zapytał mnie JJ.

– Nie wiem. Powiedziałaś mu, jak dobry jest Ty. Zainteresowało go to.

– Cóż, niech koleś lepiej nie próbuje odsunąć cię na boczny tor, inaczej skopię mu tyłek.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że po prostu się tu zwałił i próbuje zająć twoje miejsce – grzmiał.

– Skup się raczej na Lynchburg, okej? – roześmiałam się.

Obserwowałam, jak Mike podchodzi do Ty'a, ściska jego dłoń i klepie porozumiewawczo po plecach. Ty ściągnął kask i uśmiechnął się do niego – zaczęli gadać o czymś z ożywieniem. Mike wskazał ręką na boisko, prawdopodobnie komentując jego fatalny stan, z naciśkiem na widoczne gdzieniegdzie kawałki darni.

Czując, jak ktoś szturcha mnie palcami po bokach, obróciłam się i zobaczyłam Henry'ego z parasolem pod pachą. Otworzył go i umieścił nad moją głową.

– Przestań – wysyczałam. – Przez ciebie wyglądam jak frajerka.

– Okej, w porządku – odparł z uśmiechem ukrytym za kratką. Zrobił dwa wielkie kroki w tył, przytrzymując parasol wyłącznie nad sobą. Wskazał głową w kierunku Mike'a i Ty'a, i rzucił:

– A co się tam wyprawia?

Westchnęłam. Wszyscy moi przyjaciele płci męskiej są jak na mój gust stanowczo zbyt troskliwi.

– Mike chciał po prostu poznać Ty'a, bo powiedziałam mu, jaki jest dobry w te klocki.

Henry się skrzywił.

– Jaki jest dobry... Ho, ho.

– Przymknij się, Henry. Usiłuję się skupić.

– Staruszeko, przecież to tylko Lynchburg! Równie dobrze moglibyśmy grać z Pop Warner.

Podał parasol jakiemuś pierwszorocznikowi i przysunął się do mnie. Uścisnął mi dłoń i dorzucił:

– Dasz dziś wieczorem czadu.

– Ty też – odparłam.

Podeszli do nas Mike i Ty. Brat nachylił się ku mnie, Henry zrobił to samo, widocznie chcąc posłuchać, co ma do powiedzenia. – Jest tu trener Alabamy – szepnął Mike.

Razem z Henrym odwróciłam się w kierunku ogrodzenia, gdzie zwykle stali fani i absolwenci robiący notatki. Rzeczywiście, był tam mężczyzna w wiatrówce z logo Alabamy.

– Widziałem też rekruterów ze stanu Ohio.

– Pewnie ze względu na Cartera – odezwałam się. Czułam się okropnie, bo nie pojawił się nikt z Michigan. Odkąd pamiętam, Henry marzył o dostaniu się do tej szkoły.

– Dokop im, Woods – rzucił Sam.

Kiedy sędzia wywołał kapitanów na środek do rzutu monetą decydującego o wyborze strony boiska, przyjaciel klepnął mnie jeszcze porozumiewawczo po plecach.

Razem z JJ'em i Carterem pobiegłam w kierunku linii pięćdziesięciu jardów. Następnie stanęłam pośrodku boiska, mając Cartera po prawej, a JJ'a po lewej stronie. Sędzia nakazał mi wybrać stronę monety.

– Orzeł – powiedziałam.

Sędzia podrzucił dwudziestopięciocentówkę w powietrze. Moneta uderzyła w ziemię. Wypadła reszka. Kapitan Lynchburg oznajmił, że oni zaczynają. Po rzucie okiem na boisko stwierdziłam, że wolelibyśmy się bronić na mniej błotnistym obszarze. Nie chciałam, by moi obrońcy ślizgali się i przewracali raz po raz. Wolałabym raczej biegać przez błoto po drugiej stronie boiska. Razem z JJ'em i Carterem ruszyliśmy z powrotem w kierunku linii bocznej. Zdążyłam zrobić jeszcze żółwika z Henrym, zanim zajął właściwą pozycję do przyjęcia wykopu.

– Super, że ci z Ohio się tu pojawili – powiedziałam do Cartera. W odpowiedzi wzruszył ramionami, co mnie zaskoczyło. Myślałam, że będzie podskakiwać z radości. W końcu jego starszy był najwszechstronniejszym graczem formacji defensywnej drużyny Ohio State, nie wspominając już o Miami Dolphins i Tytanach!

Kiedy nasi przeciwnicy rozpoczęli grę, dołączył do mnie Ty. We dwójkę obserwowaliśmy, jak Henry łapie piłkę, a następnie rozpoczyna bieg po boisku. Był na naszej stronie, na poziomie dwudziestu, a następnie trzydziestu jardów. Biegając zygzakiem, wyminął kilku obrońców, którzy wywrócili się i wpadli prosto w błoto. Henry biegł prosto przed siebie na południe. Dotarł na poziom dwudziestu jardów pola przeciwnika, potem dziesięciu... I wreszcie, przyłożenie!

Nasze cheerleaderki wiwatowały jak szalone, a orkiestra dęta wygrywała melodię zagrzewającą do walki. Wszystko wyglądało naprawdę kapitalnie.

– Cholera... W jego wykonaniu wygląda to tak prosto – skomentował Ty.

Podskakiwałam w miejscu i krzyczałam z radości. Potrąciłam nawet jakiegoś pierwszorocznika, który zataczając się wpadł na ławkę. Szturchnęłam JJ'a, który oczywiście ani drgnął, liczył się jednak sam fakt. Robiłam żółwika i przybijałam piątki innym graczom przy linii bocznej, łącznie z Ty'em. Kiedy nasze dłonie połączyły się w tym geście zwycięstwa, czułam się tak, jakby przeskoczyła między nami iskra.

Henry ściał piłkę i rozpoczął swój taniec, ale nagle przerwał. Chyba zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest to warte kary przy takiej pogodzie. Po tym, jak kopacz zdobył dla nas jeden punkt, obrona dostała skrzydeł i nie pozwalała drużynie Lynchburg wykonać nawet jednego zagrania dołem.

Pora na mój występ.

Wbiegłam na boisko i zajęłam pozycję za plecami JJ'a.

– Hej, lesbo. Twój tyłek wygląda lepiej niż w zeszłym roku – rzucił w moją stronę środkowy liniowy z Lynchburg.

– Zamknij twarz, dupku – odpowiedział mu JJ, szturchając go w kratkę osłaniającą twarz.

– W porządku – zwróciłam się do JJ'a, ale wystarczająco głośno, by słyszał mnie tamten drugi. – Jedyna dziewczyna, jaką będzie kiedykolwiek miał, to jego prawa ręka.

W głośniku umocowanym przy moim kasku rozległ się nagle głos trenera.

– Dzisiaj tylko biegi z piłką, Woods. Żadnych pozerskich podań do przodu.

– Czerwona pięćdziesiątka! Czerwona pięćdziesiątka! Niebieska dwudziestka piątka! – wołałam z całych sił. Niebieska dwudziestka piątka była naszym tajnym hasłem. JJ miał podać mi piłkę do tyłu między nogami, a ja z kolei do tyłu do naszego zawodnika formacji ofensywnej, Drewa Batesa, którego zadaniem był bieg z piłką. Musiał przedostać się z nią na środek pola.

Pierwszą próbę zaliczyliśmy z łatwością.

Dostrzegłam, że JJ zdmuchnął z boiska tego pyskatego środkowego liniowego. Biedak leżał na ziemi, trzymając się za brzuch.

– Nieźle – rzuciłam ze śmiechem.

Fatalna pogoda spowodowała, że Lynchburg grał jeszcze gorzej niż zwykle, innymi słowy, naprawdę koszmarnie. Nieustępliwie przesuwaliliśmy się zatem wzdłuż boiska.

Kiedy wykonałam podanie do tyłu, zmierzając po drugie przyłożenie, usłyszałam nagle wołanie mamy. Siedziała na odkrytych trybunach razem z mamami Henry'ego i Cartera oraz rodzicami JJ'a.

Chociaż nie spodziewałam się obecności taty, mimowolnie spuściłam głowę, widząc, że naprawdę się nie zjawił.

Mama, chociaż przemoknięta na wskroś, dopingowała mnie z uśmiechem, wykrzykując moje imię. Nie mogłam się doczekać, by jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham.

W połowie meczu wynik był miażdżący dla przeciwników: ogrywaliśmy ich dwadzieścia osiem do zera. Czułam zażenowanie, gdy myślałam o drużynie Lynchburg, wiedziałam jednak, że mojej grze nie można nic zarzucić. Spisałam się naprawdę dobrze, nawet jeśli przypadło mi w udziale tylko podawanie do tyłu, a nie długie podania przodem. Zajęłam się też wykonaniem przyłożenia, chcąc się popisać przed tym gościem z Alabamy. Chociaż z powodu pogody nie byłam w stanie wypuścić naprawdę dalekosiężnych bomb, nie mogłam zaprzepaścić szansy na pokazanie, co potrafię.

W przerwie siedzieliśmy wszyscy w szatni. Ponieważ wygrywaliśmy, trener oszczędził nam standardowych wrzasków. Piłam Gatorade i próbowałam chociaż trochę się wysuszyć. Moje przemoczone dłonie wyglądały jak rodzyнки. Henry wcisnął się na ławkę po mojej jednej stronie, Ty rozwalił się po drugiej. Z racji tego, że masakrowaliśmy Lynchburg, poczułam się nieco odprężona. Pozwoliłam sobie odpłynąć myślami od futbolu w stronę Ty'a. Jego łokieć stykał się z moim.

Tylko spokojnie, Jordan. Nie myśl o jego bicepsach, o tym skrawku opalanej skóry, wystającym spod jego uniformu tuż ponad biodrem... Jak cudownie byłoby zostać z nim teraz sam na sam... Zdjęlibyśmy ubrania i...

– Woods! – usłyszałam nagle głos trenera.

– Co jest?

– Zdejmuję cię z boiska. Nie weźmiesz udziału w grze w drugiej połowie.

JJ, Carter i Henry zerwali się z miejsc i zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego:

– Trenerze, mówi pan poważnie?

– Ona dziś po prostu wymiata!

– Jest tutaj trener Alabamy!

Trener uniósł dłoń.

– Woods świetnie pokazała, co potrafi wyczyniać na boisku. Niemniej pogoda się pogarsza i nie chcę, by się jej coś stało.

– Mówi pan jak mój tata.

Trener zdjął czapkę i potarł ręką głowę, spoglądając na mnie nachmurzonym wzrokiem.

– Jestem pewien, że on w tym momencie zgodziłby się ze mną. Ty zastąpi cię w drugiej połowie.

– Jasna cholera! – wypaliłam, wstałam i opuściłam szatnię.

W połowie korytarza wzięłam długi, głęboki oddech i przeczesałam palcami wilgotne włosy.

Jak trener mógł mi to zrobić? Szkoleniowiec Alabamy jest tutaj, by przyjrzeć się mojej grze, nie Ty'a.

Miałam wrażenie, że cały cholerny świat sprzysiągł się przeciwko mnie, chcąc mi przeszkodzić w spełnieniu marzeń o grze w futbol. Po swojej stronie miałam tylko chłopaków z drużyny.

Moja drużyna... Nikt nie szanuje kapitana, który pozwala sobie na takie zachowanie, nawet jeśli trener jest w tym przypadku skończonym idiotą.

Wróciłam do szatni.

– Przepraszam, trenerze. To się więcej nie powtórzy.

Z uśmiechem rzucił piłkę w moją stronę.

– To świetnie. Pomóż Ty'owi się rozgrzać.

Niebiosom niech będą dzięki, że trener nie był meteorologiem. Jego przewidywania okazały się do bani.

„Pogoda się pogarsza”. Takiego wała. Na nocnym niebie zalśniło mrowie gwiazd, zanim Ty zdążył się porządnie rozgrzać.

Wykrzykiwałam właśnie instrukcje do graczy defensywy, kiedy zjawił się Mike. Stanął przy mnie i powiedział:

- Odwaliałaś kawał dobrej roboty, siostra.
- Dzięki. Nie mogę uwierzyć, że trener mnie nie wystawił w drugiej połowie.
- Nieważne. I tak zdążyłaś pokazać im wszystkim, co potrafisz.
- Rozmawiałaś z tym rekruterem z Alabamy?
- Tak – odparł z uśmiechem.
- Co powiedział?
- To nie jest dobra chwila. Musisz skupić się na grze. Pogadamy w domu.

Przelazł z powrotem za ogrodzenie. Goście z Alabamy i Ohio nadal stali ramię w ramię z tatą Cartera. Pożałowałam, że nie jestem tak wygadana jak mój brat.

Pierwsza próba okazała się kompletną porażką dla drużyny Lynchburg, było już więc właściwie pozamiatane. Ty wbiegł na boisko. Wyglądał na kompletnie odprężonego.

Obrona przeciwników zdawała się uspokojona faktem, że nie dołączyłam do gry. Był to naprawdę duży, duży błąd. Nawet zważywszy na fakt, że Ty ćwiczyl z nami tylko dwadzieścia minut. To wystarczyło. Było pewne, że rozniesie Lynchburg.

JJ podał tyłem piłkę do Ty'a. Ten wykonał trzy zamaszyste kroki w tył, a potem dwa krótkie i rozejrzał się uważnie po boisku. W następnej chwili JJ z premedytacją przepuścił obrońcę przeciwników w stronę Ty'a. Nigdy nie pozwoliłby sobie na taki błąd, gdyby chodziło o mnie. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Ty poradził sobie znakomicie, wymijając rozgrywającego obrony i wykonując długie podanie przodem do Henry'ego, który przepychał się z obrońcą Lynchburg w strefie przyłożeń. Piłka od Ty'a poszybowała prosto w ramiona Sama.

Cholera. Podanie na czterdzieści jardów! Nie sądziłam, bym kiedykolwiek była w stanie zrobić to samo.

Zerknęłam na Mike'a, stojącego z rozdziawionymi ustami, i rekruterów, którzy gorączkowo go o coś wypytywali. Mike odpowiedział, a oni zapisali to w swoich notatnikach.

Nazwisko Ty'a.

Ciekawe, czy gość z Alabamy w ogóle mnie zapamięta, teraz, gdy zobaczył takie podanie.

Ty zdjął kask i podbiegł w moją stronę. Położył mi rękę na ramieniu i przyciągnął mnie bliżej. Szybko strzepnęłam jego dłoń.

- Przepraszam, Woods – powiedział z tym swoim charakterystycznym teksańskim akcentem, przeciągając samogłoski.
- Nie ma sprawy. Niezłe podanie – wymamrotałam.

Zobaczyłam, jak JJ podaje piłkę do kopacza, umożliwiając mu zdobycie jednego punktu, więc szybko wzięłam go na stronę.

– JJ, nie rób tego nigdy więcej.

– Niby czego?

– Nie możesz pozwalać obrońcy przeciwnika podejść tak blisko naszego gracza. Ty mógł zostać porządnie znokautowany. Dzięki Bogu, że to tylko Lynchburg.

– A ciebie co to obchodzi? Koleś ukradł ci stółek.

– Słuchaj no, nawet gdyby Ty zagroził, że ukatrupi moje nienarodzone dzieci – nie w tym rzecz. On jest częścią drużyny. A my troszczymy się o siebie nawzajem. Zrozumiano? – mówiąc to, smagnęłam go po głowie odzianej w kask, wystarczająco boleśnie, by reprimenda do niego dotarła.

– Tak, proszę pani.

Wtedy zobaczyłam Ty'a mówiącego coś do Ducketta, który przybrał minę pod tytułem: „zaraz kompletnie wyjdę z siebie”. Poszłam więc zobaczyć, co się tam dzieje.

– Nie możesz w ten sposób kolidować ze skrzydłowym. Przez ciebie byliśmy stratni o piętnaście jardów!

Niby racja, jednak Ty nie był trenerem, a już na pewno nie kapitanem.

– Duckett – odezwałam się – grasz świetnie, ale Ty ma rację. Nie pozwól, by coś takiego zdarzyło się ponownie.

– Jasne, Woods – powiedział, zerkając ponuro na Ty'a, i odszedł w swoją stronę.

– Byłaś dla niego zdecydowanie zbyt łagodna – zwrócił się do mnie Ty.

– Ja tu jestem kapitanem. Jest duża różnica między byciem brutalnie szczerym a mówieniem ludziom tego, co powinni usłyszeć. Zrozumiano?

Ty zagapił się na mnie, zupełnie jakby nigdy wcześniej nikt go nie postawił do pionu.

Chwyciłam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie.

– Jeśli masz problem z którymś z graczy, idziesz z tym prosto do mnie. Zrozumiano?

– Sorry – wymruczał, przeciągając dłonią po karku i patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi.

– To ja dowodzę Hundred Oaks, nie ty.

– Jasne – odparł, włożył z powrotem kask i wrócił do gry. Henry i JJ poszli w jego ślady, wtedy jednak podszedł do mnie Carter.

– Nie przepadam za tym facetem, Woods. Jest w nim coś odpychającego. Za dużo sobie wyobraża.

– Mam wszystko pod kontrolą – odparłam surowym tonem. Carter zmył się czym prędzej. W głębi ducha zastanawiałam się jednak, czy nie ma racji. To mój zespół. Gramy dopiero pierwszy mecz sezonu, a trener już sprawił, że poszłam w odstawkę, dając na moje miejsce o niebo lepszemu rozgrywającemu. Człowieka przywykłego do wydawania poleceń i kierowania innymi.

Nie miałam jednak zamiaru pozwolić nikomu sobą rządzić. Nikomu, choćby nie wiem jak był pociągający.

Wyszłam z szatni i ulokowałam się w autobusie jak zwykle jako pierwsza. Wyciągnęłam iPod-a i rozsiadłam się wygodnie w ostatnim rzędzie. JJ i ja zawsze zajmujemy dwa ostatnie rzędy. Jest to jedna z dodatkowych małych korzyści wynikających z bycia w ostatniej klasie. Przymknęłam oczy i zaczęłam słuchać rapu, próbując się odprężyć. Nie mogłam się doczekać, kiedy dotrę do domu i dowiem się od Mike'a, co mówił mu o mnie rekruter. Jeśli oczywiście w ogóle mnie zapamiętał. Ostatecznie byłam teraz już tylko drugim z kolei najlepszym rozgrywającym w wieku licealnym w Tennessee.

Wygraliśmy czterdzieści dwa do zera. Ty łaskawie nie znęcał się zbyt nad drużyną z Lynchburg. Ograniczył się do wykonania dwóch długich podań do Henry'ego. W sumie Sam wykonał trzy przyłożenia w jednym meczu. Na tej pozycji to coś niespotykanego. Byłam gotowa się założyć, że obecni na meczu szkoleniowcy zwrócili na to uwagę. Przyłapałam się na tym, że uśmiecham się na wspomnienie jego tanecznych płaśów pod koniec gry. Tuż po trzecim przyłożeniu zademonstrował wszystkim tak zwaną kosiarkę – udawał, że kosi trawę. Następny w kolejności był „zraszacz”.

Ten ostatni wybryk skończył się dla nas niegodną karą. Aby wykonać wykop, musieliśmy cofnąć się w tył o piętnaście jardów. Co prawda trener wściekał się na Henry'ego za jego szpanerstwo, ale mnie to wisiało.

Niespodziewanie reszta drużyny wpakowała się do środka, powodując kołysanie i drżenie całego pojazdu. Okrzyki kolegów nie pozwalały mi na skupienie się na muzyce i własnych myślach. Ponownie przymknęłam oczy, po czym nagle poczułam klepnięcie w stopę. Spodziewałam się widoku JJ'a, zamiast tego ujrzałam stojącego nade mną Ty'a. Popchnął moją nogę, zmuszając mnie tym samym do siedzenia w pozycji pionowej, po czym zaczął upychać się na siedzeniu obok mnie.

– Woods lubi siedzieć sama – zawołał do niego Carter. – Zabieraj tyłek z powrotem na swoje miejsce.

Ty odwrócił się w jego stronę i zmierzył go wzrokiem.

– Pilnuj własnego nosa, Carter. Muszę pomówić z Woods o meczu.

Ulokował się obok mnie, po drodze do okna zahaczając swoim biodrem o moje.

Masakra. Z pewnością śmierdziałam paskudnie mieszanką potu, zmokłego psa i zapachu paliwa z silnika diesla, który wsiąkł na dobre w siedzenia autokaru. To się jednak w sumie nie liczyło. W obecności tego faceta nie mogłam opuścić gardy. W przeciwnym razie zagarnąłby dla siebie nie tylko mój wakat, ale także całą drużynę.

– Hej – odezwał się, klepiąc mnie w kolano – byłaś dzisiaj naprawdę dobra.

– Ty również – odparłam, krzyżując ramiona na brzuchu.
– Cieszy mnie sam fakt, że mogę grać. Kocham ten sport.
– Ja także – powiedziałam i po krótkiej pauzie dodałam: – Mam tak już od piątego roku życia... Tata zabrał mnie wówczas na pierwszy mecz zawodowców. Super Bowl, edycja XXXII.

– Broncos kontra Packers? – rzucił z uśmiechem.

– Aha.

– Co to był za mecz... Mój człowiek, John Elway, po prostu zniszczył Bretta Favre.

– Favre jest do niczego – wypaliłam, podczas gdy Ty powiedział równocześnie:

– Nie trawię gościa.

W następnej chwili oboje dodaliśmy:

– Pechowiec!

Uszczypnęłam go w ramię, a on mnie w udo.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Poczułam, jak opiera się o moje ramię. Patrzyliśmy na siebie z uśmiechem. Miał takie błękitne oczy...

– To o czym chciałeś pogadać? – zagadnęłam go, siląc się na profesjonalny ton.

W odpowiedzi zaserwował mi ten swój szelmowski uśmieszek i szepnął:

– Kłamałem. Potrzebowałem jakiejś wymówki, by móc usiąść obok ciebie.

W następnym momencie Henry zwałił się na siedzenie dokładnie naprzeciwko nas. Zajrzał mi w oczy, po czym usiadł, patrząc prosto przed siebie. Normalnie odwróciłby się w moją stronę i gadał ze mną w najlepsze, tym razem jednak zapadł się w pozycji siedzącej tak głęboko, że nie mogłam nawet go dostrzec.

Nałożyłam z powrotem słuchawki i wyciągnęłam się wygodnie na winylowym siedzeniu. Ty objął mnie ramieniem. Czułam się bardzo komfortowo.

Kiedy dotarliśmy na teren szkolnego parkingu, pożegnałam się ze wszystkimi, przybijając żółwika. Skierowałam się prosto do mojego pick-upa.

– Hejka, Woods! – zawołał Henry. – Wybierzesz się ze mną na imprezę u Higginsa? – spytał, pocierając nerwowo dłońią o dłoń. W następnej chwili ukrył je w kieszeniach jeansów.

Wrzuciłam torbę na dno wozu.

– Nie, dzięki, zmierzam prosto do domu.

– Wybierasz się tam razem z Ty’em? – warknął.

– Po prostu siedzieliśmy razem – bąknęłam pod nosem. O co mu, u licha, biega?

Henry odszedł w stronę swojego zardzewiałego, kasztanowego pick-upa, po drodze odwracając się jeszcze w stronę moją i Ty’ą. Rzucił mi wymowne spojrzenie i dodał:

– Pamiętaj, gdzie jest prawdziwa zabawa, jeśli zdecydujesz, że nie chcesz siedzieć samotnie.

Następnie zawołał w stronę kłębiących się dookoła ludzi:

– Impreza u Higginsa! Kto się pisze?

Chłopakom z drużyny nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Znikąd pojawiło się także pięć członkiń haremu Henry'ego, które uwiesiły się na nim jak bluszcz.

Ty pokręcił głową z dezaprobatą i podszedł do mnie.

– Muszę wałnąć w kimono. Jutro mój brat gra w Knoxville – wyjaśniłam.

– To świetnie. Chciałbym go kiedyś zobaczyć w akcji. Ucieszyło mnie, że miałem okazję dziś go spotkać. Równy gość.

– Pewnie. Kocham mojego bracha.

Ty odsunął włosy z czoła i zapytał z pewnym zakłopotaniem:

– A więc... Może mógłbym dotrzymać ci jutro towarzystwa?

Cholera. Ale okazja. Wiedziałam jednak, że do Knoxville mamy półtorej godziny drogi. Stanowczo za długo, by być sam na sam równocześnie z nim i z rodzicami.

– Słuchaj, wybieram się na ten mecz razem z rodzicami. Uwierz mi, lepiej przez całą wieczność wałęsać się po galerii handlowej, niż spędzić z nimi trzy godziny w wozie. Może innym razem.

– Nie mam nic przeciwko ich towarzystwu.

– To nie jest dobry pomysł.

Ty zmarszczył brwi i wsunął dłonie do kieszeni.

– Co takiego zrobiłem, że jesteś na mnie wkurzona? Przykro mi, że trener dołączył mnie dziś do gry, ale to chyba nie jest powód, żebyś się na mnie wyżywała. Przecież masakrowałaś ich nawet beze mnie.

– Nie w tym rzecz – potrząsnęłam głową.

– O co więc chodzi? – spytał, zmęczonym gestem odginając głowę w tył i przymykając oczy.

Niech to. Może rzeczywiście nie zachowywałam się wobec niego najmilej. Nie mogłam jednak za nic w świecie przyznać, jak bardzo na mnie działała.

Ty odwrócił się i odszedł, machając mi przez ramię.

– To do zobaczenia kiedyś tam.

– Zaczekaj. Jak dotrzesz do domu?

– Potrafię się o siebie zatroszczyć. Nie musisz się wysilać, by organizować mi podwózki.

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

– Hmm... Miałam zamiar cię podwieźć. I tak w ogóle, muszę cię zapytać... To znaczy, jeśli nie masz nic do roboty w niedzielę...

Słyszając to, zatrzymał się, odwrócił i uniósł pytająco brwi.

– Tak? – zachęcił.

– Uhm... Może wybrałbyś się ze mną na przedsezonowy mecz mojego taty w Nashville? Gra z Patriotami. Zawsze wybieram się na jego mecze z Nową Anglią, bo wprost uwielbiam Toma Brady'ego... Tylko nie wspominaj tacie, że ci o tym mówiłam.

Ty uśmiechnął się szeroko.

– Mecz Tytanów? Prawdziwy mecz NFL...? Nigdy wcześniej nie widziałem na żywo czegoś takiego.

Zaskoczyło mnie to. Wydawało mi się dziwne, że ktoś tak dobry jak on nie widział na oczy meczu przedsezonowego.

– No tak... JJ, Carter i ja wybieramy się razem. No i może dołączy do nas Henry, o ile zwlecze się z łóżka na czas, co jest nader wątpliwe.

– Czy muszę kupić bilet?

– Jasne, że nie. Będziemy siedzieć w łoży właściciela.

– Ożeż ty! Jasne, że chcę się przyłączyć.

– Okej. Zadzwońię do ciebie, by ustalić szczegóły. Aha – włóż garnitur albo coś w tym rodzaju.

– Da się zrobić. Dzięki za zaproszenie.

Uśmiechnęłam się promiennie. Wszystko świetnie się układa. Spotkam się z Ty'em pod czujnym okiem JJ'a i Cartera. Już oni przypilnują, bym nie zrobiła niczego niestosownego.

– Podwieźć cię?

– Dzięki, ale nie skorzystam. Chyba wpadnę na tę całą imprezę.

– I ponownie zabawisz się z Kristen?

– Gdzie tam! – odparł ze śmiechem. – Wolę przebywać z dziewczynami, które potrafią używać mózgu. Tak jak ty.

O mój Boże. Aby ukryć targające mną uczucia, powiedziałam szybko:

– Baw się dobrze. Zadzwońię do ciebie jutro. Pa!

Wskoczyłam do pick-upa i odjechałam. Tym razem nie zawracałam sobie głowy patrzeniem w lusterko wsteczne. Dobrze wiedziałam, że mnie obserwuje.

Załamotałam do drzwi pokoju Mike'a.

– Wlazł.

Weszłam i zobaczyłam brata rozwalonego w najlepsze na podłodze. Relaksował się przy futbolowej grze wideo. Usiadłam obok, a on podał mi drugi kontroler.

– Co robisz tak wcześnie w domu? Żadnych imprez? Żadnej gorącej randki z Ty'em?

– Jeśli chcesz jutro zagrać, lepiej się przymknij, braciszku. Inaczej skopię ci tyłek.

– Tak, jasne – roześmiał się, jednocześnie zaliczając przyłożenie.

O, ludzie, jestem beznadziejna w te klocki.

– No dobra, gadaj, co powiedział o mnie szkoleniowiec Alabamy.

– Najpierw Ty. Gość naprawdę wymiata. Mimo że nie zaczyna w tym roku, będzie mógł przebierać w college'ach jak w ulęgałkach.

– To świetnie – odparłam. Rzuciłam kontroler na ziemię, wstałam i ledwo powłóczęc nogami, zwałam się na jego łóżko. – Powtórz mi, co gość z Alabamy ci powiedział.

– Cóż, to tajemnica poliszynela... Nieco złamałem reguły, mówiąc z nim o tobie otwarcie... W każdym razie jeśli będziesz nadal grać tak, jak dziś wieczorem, dostaniesz pełne stypendium.

– Podpuszczasz mnie!

– No co ty. Staraj się dalej tak, jak dotąd, jesteś już u nich jedną nogą. Nie rozpraszaaj się, nie daj się zranić i nie zrób nic głupiego.

– Ale... czy to nie jest trochę dziwne? Pełne stypendium, chociaż nie wykonałam dziś żadnego spektakularnego, długiego podania?

– Nie czepiaj się. Po prostu ciesz się tym. Ja bym tak zrobił.

– Byłoby super, gdybym się dostała. Bylibyśmy rywalami!

– Tennessee naprawdę skopałoby ci tyłek.

– Tak, powtarzaj to sobie.

Mike potarł szczękę, po czym odezwał się:

– Jest jednak jedna rzecz, której chyba żadne z nas nie brało pod uwagę. Wszyscy szkoleniowcy, którzy są tobą zainteresowani, zamierzają cię wykorzystać jako „chwyt rekrutacyjny”. Uniwersytet Alabama będzie się tobą chwalić przy byle okazji. Będą też pewnie chcieli, żebyś im w tej kampanii marketingowej aktywnie pomagała.

– Brr. Jak wtedy, gdy ten magazyn sportowy chciał zrobić o mnie artykuł? Całe szczęście, że tata wkroczył do akcji i powiedział im stanowcze nie.

– No. Sądzę, że nie będziesz wiedziała, czym jest prywatność. Twoim życiem będą żyć wszyscy inni.

– Trudno. Dla mnie liczy się to, że będę mogła grać w futbol w college'u.

– Spoko. Przejdźmy do istotniejszych kwestii. Co z tym całym Ty'em? Lubię gościa.

– Ja też. Zaprosiłam go na niedzielny mecz taty. Wybierzesz się z nami?

– Mogę, jeśli ci na tym zależy. Ale cóż to, nie chcesz być z nim sam na sam? – spytał, szczerząc zęby.

– Proszę, przyjdź. Pomóż mi zachowywać się tak, jak zawsze. Naprawdę lubię Ty'a. Chciałabym, żeby był moim przyjacielem... ale cały czas go odpycham. Siedział dziś w samochodzie obok mnie... a ja po prostu ignorowałam go przez większość czasu.

Mike z wrażenia aż upuścił kontroler.

– Usiadł obok ciebie? Na oczach tych wszystkich facetów? Oj, siostra, on naprawdę na ciebie leci.

– O czym ty gadasz? – westchnęłam.

– Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jakie trzeba mieć jaja, żeby tak sobie po prostu usiąść obok dziewczyny przy nich wszystkich. Henry i JJ skopią mu tyłek, jeśli cię skrzywdzi. A nawet jeśli do tego nie dojdzie, będą mieć z niego niezłą polewkę w szatni. Rany, chyba nigdy nie wyjdę z szoku – rzucił ze śmiechem.

Dość na temat Ty'a.

– Idę spać. Dzięki za pomoc z trenerem Alabamy.

– Nie ma sprawy. Zaczekaj, Jordan – powiedział nagle, wstał i położył mi dłoń na ramieniu. – Daj mu szansę. Nie chciałbym, żebyś przeszła przez życie, nigdy nie ryzykując poznania bliżej żadnego faceta.

– Nie wiem, czy potrafię.

– A niby dlaczego nie?

– Nie wiem nawet, jak się całować... Nic z tych rzeczy.

Mike zachichotał pod nosem.

– Siostra, kiedy on cię pocałuje, bardzo szybko zorientujesz się, w czym rzecz.

– Założmy, że zaczniemy ze sobą chodzić, a on ze mną zerwie. To by była porażka. Nie moglibyśmy wtedy być razem w jednej drużynie.

– Nie podjąłby takiego ryzyka, gdyby nie myślał o tobie poważnie. Zaufaj mi. To dobry facet.

– No wiem – przytaknęłam.

Ale czy nawet najlepszy facet jest wart tego, byś poświęciła dla niego swoje cele i swoje marzenia?

JEDYNY OJCIEC

Oglądam mój ulubiony sport
Oglądam mojego ulubionego brata
(no dobra, jedyne go brata)
Oglądam mojego jedyne go ojca kibicujące go Mike'owi
Uśmiechające go się
Śmiejące go się
Wrzeszczące go radośnie
Mówiące go mamie, jaki jest dumny
I że nie mógłby sobie wymarzyć lepszego syna
A ja siedzę tam
Pragnąc stopić się w kawałek tortilli
Bo futbol jest wszystkim, co mam
A ktoś, z kim pragnęłabym to dzielić
Ponad wszystko
Nawet nie zapytał, czy wygrałam ostatnie go wieczoru...

HENRY

bilans – 17 dni do Alabamy

Mike doszczętnie skopał tyłki Florida Gators podczas meczu, ogrywając ich dwadzieścia jeden do dziesięciu. Dopingowałam go z takim zapalem, że całkiem zachryłam.

Nieco później, siedząc już w domu w kuchni, wymieniałam SMS-y z Henrym.

Jak udała się impreza? – napisałam.

Carter zalał się w trupa i zaczął obściskiwać tę pierwszoroczną z lunchu – odpisał.

Co do cholery! Naprawdę się upił?

Carter był do tej pory abstynentem. Miałam nadzieję, że nic złego się mu nie przydarzyło.

Taa, istne szaleństwo. Byłem pewien, że odwiezie mnie do domu, a skończyło się tym, że to ja tachałem do domu jego. Sukinsyn nie należy do lekkich. Lol.

No wiem. W końcu to właśnie on powalił mnie w środę. A jak tam JJ?

Po namiętnej kłótni udał się razem z Lacey do sypialni.

Doprawdy, szok. Carrie była na imprezie?

Aha.

No i?

Byłem cały czas z Marie.

Ty też się pokazał?

Kristen cały czas się do niego kleiła.

Czytając to, poczułam, jak zbiera mi się na wymioty. Odpisałam mu:

Czy on ją lubi?

Nie wydaje mi się. Carter, JJ i ja wdepniemy do ciebie za godzinę na „Fantasy Draft”¹⁸⁾.

¹⁸⁾ *Fantasy Draft* – amerykańska gra online, w której członkowie fikcyjnej ligi futbolu są menadżerami wirtualnych zawodników.

Właśnie wtedy mama weszła do kuchni, trzymając w dłoniach bukiet słoneczników. Włożyła je do wazonu i spytała:

– Jakie plany na wieczór, Jordan?

– Chłopaki chcą wpaść. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Mama przytaknęła, wzięła z lodówki butelkę wody i usiadła przy mnie.

– Dziękuję za przyście na mój ostatni mecz, mamo.

– Nie mogłam tego opuścić – odparła z uśmiechem. – Dobrze... Opowiedz mi, proszę, o Ty’u Greenie. Całe lata nie widziałam tak dobrego rozgrywającego licealisty... Może nawet

nigdy.

– Wiem.

– Jest lepszy niż Mike w wieku siedemnastu lat.

– Tak, tylko broń Boże mu o tym nie mów!

Mama zaśmiała się leciutko.

– Zasmuciło cię, że trener zmienił cię w drugiej połowie?

– Jeszcze jak.

– Czy Ty również dzisiaj do nas zajrzy? – spytała. Dyskretnie popatrując w moją stronę, zaczęła odkręcać nakrętkę swojej butelkowanej wody.

– Nie... ale zaprosiłam go na jutrzejszy mecz taty.

– Och, nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła go poznać. To naprawdę czarujący młody człowiek.

– No... – przytaknęłam, niewiele myśląc.

– Hmm... Jest dla ciebie kimś więcej niż tylko kolegą z drużyny? – spytała, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wzruszyłam ramionami.

Mama splotła dłonie i podparła nimi policzek. Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny, zupełnie jak niebo o wczesnym poranku, kiedy słońce powoli wynurza się zza horyzontu.

Zerwałam się z miejsca i zbiegłam po schodach, nie chcąc jeszcze bardziej się pogрузzyć i słuchać gadania mamy o uczuciach i tego typu bzdetach.

Nieco później tego samego popołudnia razem z chłopakami kończyliśmy nasz *Fantasy Draft*, konsumując chińskie jedło w ilości wystarczającej do wykarmienia całych Chin.

Henry leżał na dywaniku i masował się po brzuchu.

– Na przyszłość przypomnij mi, bym nigdy nie zamawiał podwójnego Kurczaka Generała Tso.

– Ej, Henry! – zawołałam.

– Co? – uśmiechnął się.

– Nigdy więcej nie jedz podwójnego Kurczaka Generała Tso.

– Ta zupa z jajecznymi kroplami to kompletne dno – zrzędził Carter, grzebiąc łyżką w strzępach jajka. – Jest niedosolona, a jajka zjełczałe.

– Kiedy skończę osiemnastkę, zrobię sobie tatuaż – obwieścił JJ.

– Jaki? – zapytał Henry.

– Zastanawiam się nad jakimś chińskim znakiem tuż nad moim tyłkiem – odparł JJ, wskazując dolną część swoich pleców.

– Brzmi dość zdzirowato – wypaliłam, wgrzyzając się w chińskie ciasteczko. Henry i Carter gruchnęli śmiechem. – I co to byłby za znak?

– Myślę, że „grzmot”. Albo „fala”. No wiesz, coś głębokiego.

Henry podniósł się na łokciu, nachylił się ku mnie i szepnął mi do ucha:

– Może dopłacimy tatuażystce, żeby zamiast tego wytatuował mu chiński odpowiednik słowa „wyjście”.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Wchodzę w to.

– O czym rozmawiacie? – dopytywał natarczywie JJ.

– Och, uważamy, że „grzmot” to jest coś w sam raz dla ciebie.

JJ zastanawiał się przez moment.

– Macie rację. Grzmot się nada.

– Ja też sobie zrobię dziarę – wypalił Henry, obmacując swój biceps. – Z hawajską tancerką.

Uśmiechając się szeroko, zwróciłam się do Cartera:

– A ty co wybierzesz?

– A bo ja wiem... płomienie? A ty, Woods?

– Może logo Alabamy? – rzuciłam, wskazując na okolice kości biodrowej.

Kiedy zadzwoniła komórka JJ'a, Henry wydał z siebie zduszony dźwięk przypominający kaszel.

– Joł. Jak się ma moja ulubiona dziewczyna? – powiedział JJ do słuchawki, uśmiechając się leniwie i rozciągając wygodnie na kanapie, niczym jakiś grecki bóg odpowiedzialny za sprawianie przyjemności kobietom z liceum Hundred Oaks. Cholera, pewnie marzy mu się jeszcze, żeby jakieś laski wyskoczyły z szafy i zaczęły go wachlować palmowymi liśćmi, podsuwając mu do ust chipsy.

– Będę za dziesięć minut – rzucił jeszcze ów bożek, po czym wstał.

– Kto to był? Ta ruda laska ze stołówki? – spytał Henry.

– No co ty. Lacey chce, żebym wpadł. Naprawdę mnie *potrzebuje* – mrugnął.

– Baw się dobrze, stary – roześmiał się Henry.

– Niech mnie ktoś zastrzeli – mruknęłam. Zrezygnowana, wzięłam się za sprzątanie zużytych pałeczek do ryżu i opakowań po chińskich ciasteczkach.

– Widzimy się później – rzucił JJ, by zaraz wbiec po schodach i wyjść przez piwnicę.

Carter zerwał się na równe nogi, rozrzucając przy okazji dookoła kilka zużytych pudełek po jedzeniu.

– Ja też spadam, Woods. Muszę wrócić do domu, zanim mój tata dostanie świra.

– Czemu miałyby dostać świra? – spytałam i wyrzuciłam puszkę po dietetycznej coli do pojemnika na odpady.

Carter wzruszył ramionami, ale nie wyglądał wesoło.

– Uważa, że za mało sypiam.

Pokiwałam głową. Doskonale go rozumiałam. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak to jest mieszkać u Carterów, gdzie każdy dzień rozpoczyna się od koktajli pełnych protein i serii brzuszków, a kończy na pompkach i chodzeniu spać równo o dwudziestej drugiej.

Czy to dlatego Carter upił się zeszłej nocy? Musiał odreagować czy coś w tym rodzaju?

– Spoko – powiedziałam tylko, nie chcąc go zmuszać do trudnej rozmowy.

– Czy aby na pewno nie idziesz na randkę z tą gorącą pierwszoroczną z zeszłej nocy? – wypalił Henry, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Nie – wyrzucił z siebie gwałtownie Carter. – To nie powinno było się zdarzyć. Nic nie czuję do Stacey – dodał. Wyglądał na naprawdę przybitego. – Choć to naprawdę miła dziewczyna.

– Załapałem – odparł Henry, klepiąc go pojednawczo po plecach. – Wybierzmy się razem po treningu w poniedziałek potrenować odbijanie, okej?

– Luz – powiedział Carter, przybijając jeszcze zółwika Henry'emu i mnie, po czym się ulotnił.

Zostałam sam na sam z Henrym. Zwaliłam się na kanapę i chwyciłam pilota od telewizora, więcej niż pewna, że za parę sekund on też pójdzie w swoją stronę. Czekwały na niego całe tuziny bezimiennych lasek.

Przerzucając kanały, zatrzymałam się na ESPN¹⁹⁾. Henry przysiadł obok mnie. Zapadł się głęboko w kanapę i przymknął oczy. Chociaż jeszcze kilka minut wcześniej zachowywał się całkiem normalnie, teraz poczułam promieniujący od niego dogłębny smutek, niczym gorące poddmuchy pary unoszące się latem znad asfaltu.

¹⁹⁾ ESPN (Entertainment and Sports Programming Network) – amerykańska całodobowa stacja telewizyjna poświęcona tematyce sportowej.

– Mogę zostać? – zapytał mnie w końcu.

– Jasne. Nie wychodzisz nigdzie?

Byłam zdumiona i zadowolona, gdy oświadczył, że woli już zostać, niż wychodzić z uwieszonym na jego ramionach tabunem cheerleaderek. Czułam się dużo lepiej, wiedząc, że jest bezpieczny i nie robi niczego szalonego czy nierozważnego, w stylu jazdy pick-upem osiemdziesiąt mil na godzinę przez złogi błota.

– Nie dzisiaj – stwierdził, zerkając na mnie i przeczesując włosy palcami. – Ty też zostajesz?

– A gdzie niby miałabym pójść? JJ i Carter właśnie nas olali. Jesteś jedynym, który mi pozostał – roześmiałam się.

– A co z Ty’em?

Poczułam, że rumienię się niczym dojrziała truskawka.

– E... No nie wiem. Jutro wybiera się z nami na mecz.

– O, naprawdę? – spytał z głębokim westchnieniem, potem podniósł pilota i zaczął przesuwać kanały.

– Henry, co się z tobą dzieje? Proszę, porozmawiajmy.

– Nic się nie dzieje.

– Martwię się o ciebie.

– Czy możemy po prostu iść spać? Jestem padnięty.

W gruncie rzeczy nie miałam nic lepszego do roboty. Chciałam wyglądać jutro ładnie dla Ty’ego. Gdybym kimnęła się tylko kilka godzin, przypominałabym chochlika. Wstałam więc, zepchnęłam Henry’ego z kanapy, po czym udaliśmy się razem do mojego pokoju. Zdjął koszulkę po czym jeansy, i założył moje powyciągane szorty, a ja wskoczyłam w dresy i T-shirt. Wyszorowaliśmy zęby i grzecznie umieściliśmy szczoteczki w stojakach.

Kiedy szłam w stronę łóżka, Henry podniósł mały słoiczek z masłem shea, zdjął nakrętkę i powąchał.

– Pycha. To dlatego ostatnio lepiej pachniesz.

– Oddawaj! – zawołałam, bezskutecznie próbując wyrwać mu kosmetyk z rąk.

Nasmarował masłem dłonie i ramiona, uśmiechając się i wachając sam siebie. Przewróciłam oczami i runęłam na łóżko.

Naciągnęłam na siebie kołdrę i zwinęłam się w kłębek. Henry położył się obok mnie, roznosząc wszędzie zapach masła shea.

– Blee, ale capisz. Odwróć się. Musimy spać w pozycji głowa – stopy. Polecenie odgórne mamy.

– Nie dzisiaj. Doszły mnie słuchy, że masz grzybicę. Nie mogę ryzykować, że choćby dotkniesz mojego nosa.

Śmiejąc się, pacnęłam go poduszką.

– Jeśli nie będziesz się zachowywać, pójdziesz spać do pokoju Mike’a!

– O nie! – wybuchnął. Szybciutko przesunął się na drugi koniec łóżka.

– Nadal się boisz tam spać? – zachichotałam.

Zatopiwszy twarz w poduszce, którą dopiero co w niego rzuciłam, wymamrotał niewyraźnie:

– Nie, po prostu wolę zostać z tobą.

– Mogę się założyć, że wciąż boisz się tam spać z powodu tego twojego snu o wielorybie.

– Nie chcę mówić o tym upiornym wielorybie. Ten nawiedzony dom to była zupełna wtopa.

– To nie był nawiedzony dom, koleś. To był kościelny bazar na Halloween!

– Mniejsza o to, kompletna porażka i tyle – rzucił ze śmiechem.

Całe zdarzenie miało miejsce przed dziewięcioma laty. Poszliśmy na ów bazar za namową Cartera. Niestety nie było tam żadnych odrażających gości w rodzaju Freddiego Kruegera, ścigających nas za pomocą pił łańcuchowych, czy ludzi rodem z tego badziewia *Blair Witch Project*. Widowisko miało charakter biblijny. Długie i ciemne wnętrze kościoła zostało przerobione w taki sposób, że przypominało żołądek wieloryba. Mogliśmy się więc przekonać na własnej skórze, jak czuł się Jonasz.

Idąc wzdłuż niemal całkowicie ciemnego hallu, wymacałam palcami ściany i poczułam, że wiszą na nich plastikowe torby pokryte galaretką i szynką konserwową, marnie udające wnętrze wieloryba. Z tanich głośników rozchodziły się dźwięki wielorybiego śpiewu i fal uderzających o brzeg, po podłodze walały się wodne balony wypełnione puddingiem. To niby miało przypominać miniaturowe organy wewnętrzne.

Dla mnie była to chyba najbardziej frajerska rzecz na świecie.

A Henry? Cóż, Henry... miał gigantycznego cykora. Musiał chyba czuć jakiś ukryty lęk przed morskimi ssakami, bo po prostu chwycił mnie za łokieć i jęczał ze strachu. Autentycznie jęczał. Nie naśmiewałam się z niego. Po prostu nakryłam jego dłoń moją i przeprowadziłam go bezpiecznie przez brzuch wieloryba. Zamiast spędzić w środku trzy dni, byliśmy tam może trzydzieści sekund.

Tej samej nocy Henry spał u nas w domu. Początkowo był w pokoju Mike'a, ale obudził się w środku nocy z koszmarne snu o wielorybie, który chciał go połknąć, i przyszedł do mojego pokoju.

Od tamtej pory stale spał ze mną.

– Nadal boisz się zasnąć w pokoju Mike'a, przyznaj się! – drażniłam go.

– Proszę, pozwól mi zostać. Będę grzeczny, obiecuję – przymilił się, jednocześnie szczerząc zęby znad poduszki.

– W porządku – odparłam, jednak gdy tylko ułożyliśmy się w pozycji głowa – stopy, poczułam jego skarpetkę centralnie na mojej twarzy.

Mój budzik zadzwonił o dziewiątej. Poruszyłam się, żeby go wyłączyć, i wtedy zdałam sobie sprawę, że Henry obejmował mnie w pasie ramieniem. Jakim sposobem zdołał obrócić się do góry nogami?

– Henry, złaż ze mnie-wymamrotałam, odpychając go. Przycisnęłam guzik alarmu i ponownie opadłam na poduszkę, a on znowu mnie objął. Trącił nosem moją szyję. Zaczynałam

się coraz bardziej o niego niepokoić.

Przez kilka minut gładziłam palcami jego loki, po czym wstałam ze świadomością, że nie mogę tracić więcej czasu. Nakryłam go ponownie kołdrą. Było widoczne jak na dłoni, że nie jest w stanie zwlec się z łóżka na dzisiejszy mecz, nie próbowałam go więc nawet obudzić.

Po krótkim prysznicu włożyłam komplet czarnej bielizny znaleziony w szufladzie, prezent od mamy. Wyszłam z łazienki i stałam przed otwartą szafą przez dobre trzydzieści sekund. Chociaż nie znoszę wkładać niczego, co zawiera w składzie spódnice, musiałam jakoś wyglądać, skoro zasiadałam w łoży właściciela. Zdecydowałam się na prostą małą czarną i srebrne baleriny.

Przed wyjściem przysiadłam jeszcze na łóżku i poklepałam Henry'ego po głowie. Z trudem otworzył oczy, obdarzył mnie skąpym uśmiechem i ponownie ukrył twarz w poduszce.

– Zadzwoń do ciebie już po meczu. Możesz zostać tak długo, jak chcesz.

– Dzięki, Woods. Baw się dobrze z Ty'em. Pokaż mu tę czarną bieliznę, którą włożyłaś. To go na pewno rozpali.

Szturchnęłam go w ramię. Z racji tego, że kładziemy się spać razem, odkąd skończyliśmy siedem lat, na pewno widział mnie w bieliźnie dziesiątki razy. Nigdy dotąd jakoś nie zająknął się na ten temat.

– Dlaczego patrzyłeś, jak się przebieram? – zawołałam.

– Hmm, bo jestem facetem? – odpalił. Chwycił poduszkę, klepnął ją mocno i spłaszczyl. Potem obrócił się z powrotem na bok i przymknął oczy.

WIELKA PORCJA NACHOS

bilans – 16 dni do Alabamy

Dotarłam do przyczepy JJ'a i nacisnęłam klakson jakieś dziesięć razy. Powiedziałam Ty'owi, żebyśmy spotkali się u JJ'a, bo nie chciałam, żeby wiedział, gdzie mieszkam. Ty nie miał samochodu i wzbraniał się przed pokazaniem Henry'emu swojego domu. Bałam się, że uzna mnie za jakąś nadętą snobkę.

JJ zbiegł po gnijących, drewnianych schodach. Jego kilka nadprogramowych funtów wyzierało spod białej, zapinanej na guziki koszuli. Założył nawet krawat.

– Idziemy, idziemy. Przestań trąbić.

Idący za nim Ty wyglądał cudownie w eleganckiej koszuli, krawacie i spodniach khaki. Naprawdę się odstawił. Wskoczył na tylne siedzenie, podczas gdy JJ usiadł obok mnie z przodu.

– Wiesz, dobrze wychowani ludzie po prostu dzwonią do drzwi – skwitował JJ.

Zignorowałam go i zwróciłam się do Ty'a:

– Hejka.

– Hej.

Widziałam w lusterku wstecznym, że mnie obserwuje. Wzięłam głęboki oddech, a on odsunął swoje piaskowe włosy z czoła.

– Co z Carterem? – spytał mnie JJ.

– Jest na siedemdziesiątych urodzinach swojej babki.

– A Henry?

– Śpi w moim łóżku.

– Co? – wykrzyknął Ty.

– Koleś, nie ma się czym podniecać. Henry sypia tam częściej niż we własnym domu – ostudził go JJ.

– Aha – mruknął Ty, po czym zaczął bawić się przyciskami odsuwającymi mój szyberdach, otwierając go i zamykając po kilka razy.

Cudownym zrzędzeniem losu dotarliśmy do Nashville bez żadnej kraksy. Rozpraszałam się za każdym razem, gdy patrzyłam na Ty'a w lusterku wstecznym. Tak wspaniale wyglądał w krawacie.

Godzinę później byliśmy w łoży właściciela. Mama już tam czekała, nawijając trzy po trzy z właścicielem Tytanów. Kiedy jednak dostrzegła mnie, Ty'a i JJ'a, od razu ruszyła w naszą stronę.

– Witaj, kochanie. – Ucałowała mnie na powitanie w policzek. To samo zrobiła z JJ'em. Ten uśmiechnął się szeroko i wypalił:

– Pani Woods, wygląda pani pięknie jak zawsze.

Przewróciłam tylko oczami. Nieuleczalny flirciarz. Nie ma się co dziwić, że wszystkie te głupie cheerleaderki tak za nim latają, mimo że wagą przypomina zawodnika sumo.

– Dziękuję ci, JJ – powiedziała mama, po czym wskazując na Ty'a, dodała: – A to kto?

– Ty Green. Miło mi panią poznać – przedstawił się Ty, wyciągając do mamy dłoń.

– To dla mnie przyjemność, Ty – odparła mama, uśmiechając się równocześnie do mnie i do niego. Moja twarz z pewnością była czerwona jak znak drogowy. – Wykonaliście świetną robotę w piątek. Wyglądało to tak, jakby Jordan była początkiem, a ty gwoździem programu.

– Taa, dzięki, mamó – odparłam. Nie byłam wkurzona, wiedziałam, że mama stara się po prostu sprawić, by Ty czuł się komfortowo w tym oku cyklonu, w samym centrum wszechświata bogaczy.

Mama mrugnęła w moją stronę, po czym dodała:

– Ty, masz przed sobą wspaniałą przyszłość. Chodź, poznasz pana Taylora, właściciela Tytanów.

Położyła dłoń na plecach Ty'a i poszli.

Ty zerknął na mnie ponad jej ramieniem, przetykając ślinę. Korzystając z okazji, odechnęłam głęboko i chwyciłam butelkę z wodą. To, co się stało, było oficjalnym potwierdzeniem bliskich relacji łączących mnie i Ty'a.

JJ wziął mnie na stronę.

– Co ty wyprawiasz, Woods?

– O co ci chodzi?

– Co jest między tobą a Ty'em?

– Nic.

– Tak, z pewnością – parsknął. – Koleś nie może oderwać od ciebie oczu.

– Naprawdę? – wypaliłam.

– O, ludzie. Posłuchaj, jesteś moją najlepszą kumpelą. Nie wiem, na ile można ufać temu facetowi – mruknął, spoglądając w kierunku Ty'a. – Nie chciałbym, żeby ukradł ci stanowisko i wykorzystał twoją rodzinę, by się wybić. Wiem od Cartera, co Ty gadał do Ducketta w piątek. To naprawdę nie wygląda dobrze.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale po prostu dajmy mu szansę, okej? Tak długo, jak będę w stanie robić dziesięć przechwyceń piłki na mecz, trener mnie nie odsunie. A jeśli nawet Ty mnie wystawi, to wiem, że ty, Mike, Henry i Carter wspólnie skopiecie mu tyłek.

– No pewnie. Hmm... To znaczy, że ty go lubisz?

O rany. JJ wypytujący o moje uczucia! Wiedząc, że coś takiego zdarza się raz na sto lat, kiwnęłam głową. Raz.

– Ożeż! Byłem pewien, że zostaniesz dożywotnią singielką. Że zbiegniesz do jakiegoś klasztoru czy coś w tym guście.

– Ale z ciebie palant! – roześmiałam się. – Wiesz, że Lacey się w tobie zabujała?

– Boże, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę! – palnął. Odszedł jak najdalej ode mnie, nałożył sobie największą porcję nachos z sosem meksykańskim, jaką widziałam, wystarczająco potężną, by wykarmić cały Rhode Island.

Ciekawe, czy JJ będzie mnie traktować poważnie jako członka drużyny i kapitana, jeśli będę miała chłopaka.

Postanowiłam, że to odpowiednia chwila, by uratować Ty'a od towarzystwa mamy i pana Taylora. Kiedy się do nich zbliżyłam, ten ostatni odwrócił się w moją stronę z uśmiechem i powiedział:

– Słyszałem, że masz konkurencję w drużynie, Jordan.

– Tak, panie Taylor. Dziękuję za zaproszenie nas dzisiaj. – Zawsze wdzięczę się do niego, bo zależy mi, by być z nim w dobrych stosunkach. Te jego pyszne desery lodowe... JJ zaś nie wyobraża sobie życia bez baru, w którym podają nachos.

– Zawsze jesteś tu mile widziana – odparł pan Taylor. – Twoja mama i brat są zgodni, że Ty z łatwością dostanie się do którejś z czołowych drużyn pierwszej ligi.

Ty zmarszczył czoło, drapiąc się po karku.

Przeprosiwszy mamę i pana Taylora, chwyciłam rękę Ty'a i poprowadziłam go w moje ulubione miejsce, na przytulną, skórzaną sofę w drugim końcu pomieszczenia.

– Dzięki – wymamrotał, zapadając się w kanapę – już myślałem, że tam wykorkuję.

– Sorry. JJ odciągnął moją uwagę wielką porcją nachos – roześmiałam się.

Pojawił się kelner ze swoim odwiecznym pytaniem:

– Czym mogę służyć?

– Co byś chciał? – zwróciłam się do Ty'a.

– Obojętne, może być to, co ty – wzruszył ramionami i zakaszłał.

– Poprosimy o dwie cole, dwa te niesamowite desery lodowe z gorącym karmelem, gorące skrzydełka z kurczaka – żadnego sosu bez smaku, wyłącznie sos numer dziewięćset jedenaście, pikantny niczym wulkaniczna lava – i wielką serową pizzę.

– Brr – odezwał się Ty. – Ty naprawdę jesteś dziewczyną?

Zamarłam. Chciałam, żeby myślał o mnie jak o dziewczynie, a nie jak o jednym z tych gości zarabiających na życie wchłanianiem w siebie jedzenia, takich jak Joey Chestnut, facet, który zjadł sześćdziesiąt osiem hot dogów w dwadzieścia minut.

– Jedzenie jest tutaj niesamowite – powiedziałam. – To jedyny powód, dla którego siedzę w łoży właściciela, a nie na poziomie murawy.

Ty zachichotał i pacnął mnie w udo. Jego ręka pozostała tam przez jakieś dwie sekundy, potem szybko ją cofnął i złożył dłonie razem.

– Wiesz – odezwał się, unikając mojego wzroku i wpatrując się w wielką tablicę punktową Tytanów. – Nie chciałem iść do Hundred Oaks. Nie chciałem grać z facetami, których nie znam. Ty jednak sprawiłaś, że poczułem się częścią tego wszystkiego. Więc... dzięki.

– Nie ma sprawy – odparłam, wycierając ukradkiem spocone dłonie o sukienkę.

– Mówię serio. Jesteś dobrym liderem. Podoba mi się, że traktujesz to serio. Podoba mi się, że jesteś inna.

– Dzięki.

Ty wciąż patrzył w stronę tablicy, trzymając swoje mocne, opalone dłonie splecione razem.

Dokładnie w momencie, gdy odwrócił się w końcu w moją stronę z uśmiechem, znikąd pojawił się przyjaciel Mike'a, Jake, i usiadł po mojej drugiej stronie. Dlaczego, pytałam siebie w myślach, dlaczego Mike musiał przyprowadzić tego napaleńca ze sobą właśnie dzisiaj?

– Hej, Jor – odezwał się do mnie Jake, obejmując mnie ramieniem. – Kim jest twój przyjaciel? Mam nadzieję, że to nie twój chłopak.

Chociaż Ty patrzył w stronę boiska, byłam pewna, że się wszystkiemu przysłuchuje, ponieważ nachylił się w moją stronę. Zresztą gra się jeszcze nie zaczęła.

Zawodnicy rozgrzewali się i ćwiczyli ostatnie manewry. Dostrzegłam tatę wykonującego krążenia ramionami i podskakującego w miejscu. Wyglądał na nabuzowanego.

– Potrzebujesz czegoś, Jake? – powiedziałam w końcu.

– Chciałem po prostu usiąść obok najładniejszej dziewczyny w tym pomieszczeniu – odparł, nachylając się w moją stronę i składając mi na policzku wilgotny pocałunek.

– Blee! – wykrzyknęłam, ścierając ślad śliny z twarzy.

Całe szczęście, że Mike pojawił się w porę i uratował mi tyłek. Chwycił Jake'a za ramię i odprowadził go daleko od nas.

– Wybacz, Ty, z pewnego szczególnego powodu nie bierzemy go ze sobą często, gdy gdzieś wychodzimy – rzucił jeszcze.

Kiedy się ulotnili, Ty zapytał mnie szeptem:

– Kim, do cholery, jest ten kretyn?

– Ten kretyn jest niemal pewniakiem do gry w NFL w przyszłym roku – odparłam, potrząsając głową.

– To był *sam* Jake Reynolds?! – wyrzucił z siebie Ty. Otworzył zdumione oczy tak szeroko, że przypominał jedną z tych drzewołazowatych żab. – Jasna cholera, ten gość jest niesamo-

wity.

- Uwierz mi, że nie – zaśmiałam się.
- Wygląda na to, że cię lubi. Nie marzy ci się randka z pewniakiem do NFL?
- Pozwól, że się oddalę, żeby wymiotować.
- Nie interesujesz się nim? – spytał.
- Nie, do cholery. Wolałabym już raczej O.J. Simpсона²⁰⁾.

²⁰⁾ O.J. Simpson – amerykański futbolista i aktor filmowy.

– Ciesz mi to... Tak sędzę – uśmiechnął się Ty.

Rany, to zabrzmiało naprawdę dziwnie. Na szczęście rozpoczął się mecz i Ty dostał świra. Cieszyłam się, że dobrze się bawi. Niczym para świń pożarliśmy całe zamówione przeze mnie jedzenie. Poczułam, że moja sukienka robi się nieco za ciasna. Miałam nadzieję, że Ty niczego nie zauważył. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem gruba.

Całkowicie skupiona na nim, przestałam zupełnie zwracać uwagę na mamę, mojego brata i JJ'a. Nie miało to zupełnie znaczenia, JJ'a interesowały bowiem tylko cheerleaderki Tytanów i jego nachos. Nie skupiałam się też szczególnie na samej grze, dopóki Ty nie opowiedział mi, jak tata ruszył wykonać przyłożenie z linii dziesięciu jardów tuż przed końcem pierwszej połowy. Nie mogłam uwierzyć, że to przegapiłam. Tata jest już prawie za stary na takie zagrania.

W przerwie podszedł do nas Mike i wcisnął się pomiędzy mnie a Ty'a.

- Hej, ludzie – zagał, obejmując ramieniem i mnie, i jego.
- Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie, Mike? – spytałam wprost.
- Wyobraźcie sobie, że jestem w posiadaniu nieprawdopodobnej wręcz plotki.
- Powinieneś zapomnieć o swojej karierze w NFL i zostać moim agentem. Marnujesz swoje towarzyskie talenty.
- Przeszło mi to przez myśl – zaśmiał się. – Nie interesuje cię, czego się dowiedziałem?
- Oczywiście, że tak!
- Wiesz, kto jest szwagrem pana Taylora, prawda?
- Nie.
- Główny szkoleniowiec Notre Dame.
- No i?
- Pan Taylor spytał mnie, czy reflektowałabyś na grę u nich, ale odparłem, że dla ciebie priorytetem jest Alabama, siostra. Dodałem jednak, że byłoby całkiem do rzeczy, gdyby jego szwagier zobaczył któregoś dnia w akcji Ty'a.
- Wielkie dzięki, Mike – powiedziałam, obejmując brata.

– Tak, dzięki – odezwał się Ty. Jego oczy biegały niespokojnie od Mike’a do mnie, aż po puchar lodowy. Dlaczego się tak denerwował?

– Super. Okej, ludzie, zostawiam was samych. Czeka mnie jeszcze kilka pogawędek – do-
dał na koniec i poszedł w stronę baru.

Ty potarł kark, patrząc w dół w stronę boiska.

– To było kilka wariackich dni, Woods.

– Opowiedz mi, co cię gryzie – rzuciłam, niewiele myśląc. Co mi strzeliło do głowy, by
o to pytać?

– Czy po meczu możemy pójść gdzieś tylko we dwoje i pogadać?

Ja i on sam na sam?

– Oczywiście – odparłam, spokojnie i profesjonalnie.

W środku jednak moje serce i żołądek podskakiwały w górę i w dół niczym jo-jo.

MIEJSCE TY'A

*Nie jest to jakaś nora
Nie jest to hotel Trump Plaza
Jest to piękny dom
Ze ścianami całymi w bieli
Trawa trochę za wysoka
Ale nie jest to coś, czemu nie mogłaby zaradzić kosiarka.
Na podwórzu ścielą się polne kwiaty
Poranek w całej swojej chwale i nawłocie
Eksplodują jak cukierki Skittles
Jednak
To kwitnące białe koniczyzny są dla mnie najpiękniejsze
(kiedy byłam mała, Henry zrobił mi z nich naszyjnik)
Tak czy inaczej
JJ i Henry żyją w nędzy w porównaniu do Ty'a
Jednak jedno spojrzenie na jego twarz
Mówi mi, że coś tu jest bardzo, bardzo nie tak.*

WIEDZIAŁ...?

– O czym chciałeś pogadać? – spytałam, zatrzymując pick-upa w parku. Ty wziął mnie za rękę i siedzieliśmy tak w ciszy kilka minut. Kilkukrotnie otwierał i zamykał usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił.

– Mój tata zmarł sześć miesięcy temu – wyznał w końcu.

Zaskakując samą siebie, pochyliłam się w jego stronę i przytuliłam go mocno. Pozwolił, by jego czoło opadło na moje ramię.

– Tak mi przykro. Co się wydarzyło?

– Okropny wypadek samochodowy. Pijany kierowca.

– To dlatego musiałeś się tu przeprowadzić?

Odsunął się nieco, ale dalej obejmował mnie ramieniem.

– Tak jakby – odparł.

– Powiedziałeś, że mieszkasz z mamą, siostrą i dziadkiem?

– Tak. Musisz poznać dziadka. Jest super.

– Czy przedstawiś mi też twojej mamie i siostrze?

Ty przesunął siedzenie i znowu zaczął się bawić moim rozsuwanym dachem.

– Moja mama też była w tym aucie.

Jeśli tak... i nie umarła... to co się z nią stało?

– Jest... no, jakby to powiedzieć... sparalizowana – wymamrotał, kryjąc twarz w dłoniach.

– Wiesz, ja naprawdę próbowałem wszystkiego, żeby umożliwić siostrze i mnie pozostanie w Teksasie... ale nie dałem rady...

– Dlaczego mówisz mi to wszystko?

Opuścił dłonie, spojrzał mi prosto w oczy.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Miałem nadzieję, że jesteśmy. Zostawiłem w Teksasie wszystko.

– Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi – odparłam, chwytając jego dłoń.

– Cóż... Polisa na życie taty okazała się opiewać na mniejszą sumę, niż myślałem. Nie mieliśmy zbyt wiele. A mama potrzebuje opieki... Opieki, której nie jestem w stanie jej zapewnić. Pielęgniarki.

– Więc przeprowadziłeś się tutaj, żeby dziadek ci pomógł?

– No. Musiałem sprzedać nasz dom w Teksasie, aby zapewnić mamie opiekę. Oprócz tego mój dziadek pracuje tu na miejscu w fabryce pizam.

– Fabryce pizam? – spytałam zdziwiona.

– Nie wiedziałaś, że Tennessee to, jakby nie było, światowa stolica piżam? – uśmiechnął się lekko.

– Nie, ja nie noszę piżam – odparłam bez zastanowienia.

Ty zakaszlał znacząco.

– Co takiego?

– Hmm, znaczy się, noszę ciuchy robocze do spania... no wiesz, T-shirty, dłuższe szorty, tego typu badziewie.

– Tak, jasne – powiedział, uśmiechając się półgębkiem. Ten jego firmowy uśmieszek to najseksowniejsza rzecz pod słońcem.

– Idąc spać, zakładam ubrania.

– Ale *porażka*.

Pacnęłam go w ramię i zapytałam:

– Czyli teraz twój dziadek się wszystkim zajmuje?

Ty potarł kark dłonią, zerkając na mnie ukradkiem.

– No, niezupełnie. Nie może sobie na to pozwolić, bo nie ma dobrego ubezpieczenia zdrowotnego, nie ma mowy, by wystarczyło na opiekę nad mamą. Rodzice mamy umarli bardzo młodo, więc tata taty był na tyle miły, by wziąć nas pod swój dach. Chodzi mi o to, że on nie jest w ogóle zobowiązany, by zajmować się moją mamą. Więc teraz wygląda to tak, że żyjemy z pieniędzy ze sprzedaży domu. Wczoraj znalazłem pracę w restauracji na zmywaku, w czwartki, soboty i niedziele. Byli na tyle mili, że dopasowali mi godziny pracy do treningów. Ale nie wiem za cholere, co robić.

– To znaczy?

– Nawet jeśli dostanę pracę po liceum, nie będę w stanie zarabiać tyle, by jednocześnie troszczyć się o moją siostrę i o mamę.

– Pracę? A co z college'em?

– Ja *nie mogę* pójść do college'u, Woods.

– Ależ musisz tam pójść! Co z Notre Dame? Kwalifikujesz się do gry w NFL!

– Nie wydaje ci się, że doskonale to wiem? – rzucił, po czym pacnął się w głowę, jakby był zły sam na siebie. – Przepraszam... Nie chciałem powiedzieć tego w taki sposób. Chodzi o to, że naprawdę chciałbym pójść do college'u i ponad wszystko chciałbym grać w futbol. Nie mogę jednak tak po prostu pójść sobie w świat na cztery lata i zostawić mamę i siostrę zdane same na siebie. Dziadek nie zarabia dużo. Już i tak przekracza swój budżet, żywiąc siostrę i mnie.

– Musi być jakieś wyjście. Dostaniesz stypendium.

– Stypendium nie zapewni nam jedzenia.

– Dlaczego więc teraz trenujesz? Dlaczego nie pracujesz więcej niż trzy dni w tygodniu?

Ponownie chwycił moją dłoń i delikatnie ją gładził.

– Ja kocham futbol. Kiedy byłem jeszcze dzieciakiem, potrafiłem wspólnie z tatą ganiać z piłką godzinami. Robiliśmy to codziennie aż do... tego nieszczęsnego wypadku.

– Chodzi ci o samą grę...

– Ten sezon to już mój ostatni wybryk... Kiedy się skończy, pójdę do prawdziwej pracy i skończę z życiem marzeniami.

Uścisnęłam jego rękę.

– Wiesz, co myślę o marzeniach?

– Co? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Jeśli marzysz zbyt długo, nigdy nie zaczniesz działać. Ale kiedy weźmiesz się do roboty, istnieje naprawdę spora szansa, że wszystko zacznie się układać. Zamieniamy marzenia w rzeczywistość przez atak, a nie beczynne rozmyślanie.

– Pewnie zabrzmiało to śmiesznie, ale o czym mógłby marzyć ktoś taki jak ty? Twoje życie jest, oględnie mówiąc, idealne.

Roześmiałam się głośno.

– Robisz sobie jaja, prawda?

Kiedy potrząsnął głową przecząco, powiedziałam:

– Okej, być może moje problemy są niczym w porównaniu z twoimi, ale wiesz, że mój tata zupełnie we mnie nie wierzy. No i nienawidzi tego, że gram w futbol.

– Naprawdę? Z tego, co widzę w sportowych newsach, to naprawdę super gość.

– Jest taki... przynajmniej dopóki nie pojawia się temat mojej gry.

– Twój tata się myli – odparł, pieszcząc moją dłoń.

Ogarnęła mnie fala gorąca.

– Dzięki – wymamrotałam.

– Wpadniesz na chwilę? – spytał, kciukiem wskazując ponad ramieniem w stronę swojego domu.

– Jasne – odpowiedziałam z uśmiechem.

Cholera, mogę wpadać przez resztę życia.

Ciekawe, czy usiądę na jego łóżku... i czy jego przykrycie jest w kratkę, jak moje.

Wyskoczyliśmy z wozu i poszliśmy w stronę werandy. Dopiero wtedy zaczęłam lekko panikować. Jak mogłam być kompletnie owładnięta myślą o jego łóżku, podczas gdy jego mama czekała tam w środku, sparaliżowana?

Ty otworzył drzwi, chwycił mnie za rękę i wprowadził do środka. Wszystko wydawało się wręcz nienaturalnie czyste. Zastanawiałam się, czy znajdę w tym domu choć odrobinę kurzu. Pokój gościnny był urządzony w stylu lat siedemdziesiątych, z kanapą nakrytą brązowym pledem w szkocką kratę. Zakochałam się w tym meblu od pierwszego wejrzenia. Może

mogłabym go od nich odkupić i mieliby wtedy nieco kasy? Znałam jednak już Ty'a na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie przyjmie ode mnie takiej jałmużny.

Na kanapie siedziała piękna dziewczyna. Czytała jakiś magazyn, jednocześnie oglądając telewizję. To musiała być jego siostra. Mogła mieć z trzynaście albo czternaście lat i z pewnością łamała serca wszystkim chłopakom w szkole.

Gdy zobaczyła Ty'a, wstała i podbiegła, by go uściskać.

– Jak było na meczu? – spytała. Była wysoka, jej włosy miały barwę piasku. Miała makijaż i śliczny top zestawiony z gustowną spódnicą. Tak, ewidentnie sercołamaczka.

– Świetnie! Oglądałaś go w telewizji?

– No... nie.

Ty zaśmiał się, po czym wyjaśnił:

– Vanessa nienawidzi futbolu. Vanessa, to jest Jordan Woods. Woods, to moja siostra, Vanessa.

Wymieniłyśmy uścisk dłoni. Jego siostra zapatrzyła się na mnie.

– Ty tyle mi o tobie opowiadał! Masz fantastyczną sukienkę. Mogę ją czasem pożyczyć?

Ty się nachmurzył. Zastanawiałam się, co wkurzyło go bardziej – fakt, że jego siostra spytała, czy może pożyczyć tę beznadziejną sukienkę, czy to, że dowiedziałam się, że o mnie gadał?

– Vanessa, tak nie wypada – upomniał ją.

Wzruszyłam ramionami, mówiąc:

– Możesz ją mieć na własność, jeśli dasz mi coś, co mogę nosić po domu. Nie znoszę sukienek.

– O rany! Zaraz coś znajdę! – wykrzyknęła, wypadając z pokoju jak burza.

Ty uśmiechnął się i przewrócił oczami. Ujął mnie pod łokieć i poprowadził w stronę kuchni. Siedział tam starszy człowiek, opierając stopy o stół i czytając gazetę.

– Dziadku, chciałbym, żebyś poznał Jordan Woods – odezwał się Ty, przenosząc wzrok z niego na mnie.

Starszy pan wstał i wyciągnął rękę w moją stronę.

– Jim Green – przedstawił się.

– Miło mi pana poznać.

– To dla mnie wielka przyjemność, Jordan. Czytałem o tobie w gazetach przez całe lata.

– Naprawdę? – Nie byłam zaskoczona. Moje imię pojawiało się w nagłówkach tutejszych czasopism w każdym sezonie futbolowym. Mecze stanowiły bowiem największą lokalną sensację.

– Tak, zanim Ty się tu przeniósł, wysłałem mu nawet kilka artykułów e-mailem – powiedział, klepiąc Ty'a po plecach. – Powiedziałem mu, że trudno będzie dostać się do drużyny

Hundred Oaks, bo mają już ciebie w składzie. Nie byłem pewien, czy trener w ogóle dopuści go do zespołu. Na szczęście Bob Miller to dobry facet.

Zaraz, zaraz. Czyli Ty wiedział, że jestem dziewczyną? Dlaczego więc był taki zdumiony, kiedy ściągnęłam kask?

– Skoro już wróciłeś, mogę wracać do fabryki. Przerwa to dobra rzecz, choć krótka. Pracuję na dodatkową zmianę w niedzielę – powiedział Ty'owi. Do mnie zaś rzekł:

– Było mi miło, Jordan.

– Mnie również – odparłam, całkiem skonsternowana. Ty wiedział o mnie? Moje rozmyślenia przerwało nadejście Vanessy, dźwigającej naręczę ciuchów. Ty zaczął je przeglądać. Czego tam nie było – minispódniczki, skórzana kurtka, spodnie w stylu militarnym. Uśmiechając się złośliwie, wybrał dla mnie seksowną różową minispódniczkę, jeansową kurtkę i obcisły top bez ramiączek.

– Nie, do cholery, nie ma mowy.

Zaśmiał się i położył na stół dłuższe szorty i T-shirt Nike.

– Taki żart. Możesz się przebrać w łazience – odparł, wskazując mi drogę. Zmieniłam ciuchy i boso wróciłam do kuchni. Podałam sukienkę piszczącej z podniecenia Vanessie. Zauważyłam, że Ty się naburmuszył, postanowiłam zatem, że pora się ulotnić. Nie spytałam, gdzie jest jego mama. Wiedziałam, że gdyby chciał nas sobie przedstawić, po prostu by to zrobił. Może nie mogła mówić albo była niczym warzywo? Wiedziałam, że nigdy nie spytam.

– Będę się zbierać – powiedziałam do niego. – Muszę sprawdzić, co z Henrym.

– Hmm? W czym rzecz? – spytał, unosząc brew.

Rozstanie Henry'ego z Carrie było rzeczą powszechnie znaną, zupełnie niczym ta cała afera z Jennifer Aniston, Bradem Pittem i Angeliną Jolie. Wiedziałam, że nie zdradzam go, mówiąc:

– Nie może dojść do siebie po tym, jak rzuciła go Carrie Meyer.

– Aha. No dobra, odprowadzę cię.

Vanessa uwiesiła się na moim ramieniu.

– Super cię w końcu poznać! Dziękuję za sukienkę, masz świetne wyczucie mody! Może wybierzemy się kiedyś razem na zakupy?

– Nie wydaje mi się, by zakupy były wielką pasją Jordan – zachichotał Ty.

Vanessa zaniemówiła z wrażenia.

– Nie wierzę. Wszystkie dziewczyny kochają zakupy.

– Nie ja – potrząsnęłam głową – ale możesz wybrać się z moją mamą. Ja w życiu się na to nie porwę. Jestem pewna, że ucieszy się z towarzystwa.

Vanessa uśmiechnęła się i oblizwała wargi.

– Dzięki Jordan, naprawdę to doceniam. Z pewnością będziemy dobrymi przyjaciółkami.

Jakoś zmusiłam się do uśmiechu. Byłam pewna, że Vanessa desperacko potrzebuje kogoś w rodzaju matki, nawet jeśli ten ktoś mierzy sześć stóp wzrostu i jest chłopczycą.

– Zaraz wracam – powiedział do niej Ty, kierując się wraz ze mną do wyjścia. Wtedy Vanessa odezwała się jeszcze:

– Zapomniałam ci powiedzieć, dzwonił Nate.

– Jordan – powiedział do mnie Ty, marszcząc groźnie brwi – możesz poczekać na mnie chwilkę w pokoju gościnnym?

Przytaknęłam. Przechodząc do innego pokoju, tuż przy drzwiach dostrzegłam fotografię przedstawiającą Ty'a, jego rodziców i siostrę. Właśnie myślałam, jak piękna była jego matka i jak przystojny ojciec, gdy usłyszałam wołanie Vanessy:

– Nic złego mi się przecież nie stanie!

– Nie wolno ci iść do domu jakiegokolwiek faceta. On może przyjść tutaj, ale ty do niego nie. I lepiej skończ to zadanie domowe.

– Boże! Czuję się jak w więzieniu!

– Nie obchodzi mnie to, Vanessa. Nie wyjdiesz dzisiaj nigdzie.

Chwilę potem pojawił się w pokoju gościnnym. Westchnął i powiedział:

– Woods, odprowadzę cię.

Jaki był jego problem? Musiał się obawiać, że coś jej się stanie, zupełnie jak jego rodzicom. Tyle że zamykanie nastolatki w domu nic nie da. Przeciwnie, zacznie narastać w niej bunt. Z drugiej strony mogłam sobie wyobrazić, jak on się czuje. Był całkowicie odpowiedzialny za siostrę, była wszystkim, co mu pozostało.

Wyszłam na zewnątrz w pożyczonych ciuchach i moich srebrnych balerinach. Wyglądało to zupełnie jak późno-popołudniowy powrót do domu po jednorazowej przygodzie seksualnej. Ty podążał za mną w stronę wozu, poluzowując swój krawat.

Wskoczyłam do środka, a on zaskoczył mnie, ponownie lokując się w siedzeniu pasażera.

Umieściłam kluczyki w stacyjce, ale ich nie przekręciłam. Patrząc w jego oczy w lusterku wstecznym, spytałam wprost:

– Skoro wiedziałeś o mnie dużo wcześniej, dlaczego byłeś taki zaskoczony, widząc, jak ściągam kask?

Ty całkowicie poluzował krawat.

– Przyznaję, wiedziałem, że jesteś dziewczyną...

– No i?

– Hmm... Ja... Powiedzmy, że nie spodziewałem się, że jesteś tak daleka od bycia babochłopem.

– Co to, do cholery, ma znaczyć?

Pochylił się w moją stronę i powiedział, przeciągając ręką po włosach:

– To znaczy, że... nie spodziewałem się, że okażesz się tak cudowna.

NADAL W PICK-UPIE

Pochyla się nad konsolą centralną
Gładzi mój policzek dłonią
Patrząc na moje usta
Przesuwa palec wzdłuż linii mojej szczęki
Przysuwa swoje czoło ku mojemu.
To dla mnie za wiele
Boję się całować
Co jeśli powie, że jestem beznadziejna?
Boję się odrzucenia
On jest w mojej drużynie.
Mówię mu więc, że muszę jechać
Wyłączywszy siedem niebiańskich minut z Henrym
Nigdy nie byłam tak bliska pocałunku.
A mówię mu jednak, że muszę jechać
Co, do cholery, jest ze mną nie tak?
Ty odsuwa się, patrzy na mnie
I zaczyna wsiadać z wozu.
„Do zobaczenia jutro w szkole”, mówi
Zatrząskując drzwi
Kieruje się w stronę domu
Nie macha mi, nie patrzy nawet w moją stronę.
Teraz to ja patrzę, jak on się oddala.

OD: Mark Tucker (Wydział Atletyki Uniwersytetu Alabama)

DO: Jordan Woods

DATA: poniedziałek, 30 sierpnia, godzina 12.46

TEMAT: Propozycja

Droga Jordan,

cieszy nas niezmiernie fakt, że rozważasz możliwość dołączenia do Wydziału Atletyki Uniwersytetu Alabama. Firma Coffee Calendars, nasz partner w akcjach promocyjnych, co roku wydaje kalendarz promujący uczelnianą atletykę. Tylko niewielka część zysków ze sprzedaży zasila finansowo nasze projekty sportowe. Większość dochodów jest przeznaczona na cele charytatywne.

Firma ta jest właśnie w trakcie przygotowywania zdjęć do przyszłorocznego kalendarza. Nasi specjaliści od akcji promocyjnych chcieliby zaproponować Ci pozowanie do zdjęcia na miesiąc wrzesień. Członkowie drużyn: siatkarskiej, softballowej oraz pływakkiej wyrazili już zgodę na swój udział w sesji.

Jeśli planujesz dołączyć do naszego projektu, na co oczywiście jak najbardziej liczymy, pragniemy Cię poinformować, że zależy nam na tym, aby sesja odbyła się jeszcze przed Twoją najbliższą piątkową grą. Wymogi związane z produkcją tego rodzaju przedsięwzięcia nakładają na nas obowiązek jego realizacji w najszybszym możliwym terminie.

Uprzejmie prosimy o przesłanie do nas informacji zwrotnej dotyczącej Twojej dyspozycyjności w tym zakresie.

Z poważaniem,

Mark Tucker

Dyrektor Wydziału Atletyki

JERRY RICE

bilans – 15 dni do Alabamy

Szkolny poniedziałek, ostatnia lekcja, prawie do domu itede, itepe.

Wspólnie z Henrym braliśmy udział w kolejnych głupich zajęciach na wzór warsztatów muzycznych i automechaniki.

– Okej, moi drodzy, podzielcie się teraz wszyscy w pary. Będziecie mężami i żonami – powiedziała pani Bonner.

Jako że Henry jest jedynym facetem w klasie, wszystkie głowy automatycznie obróciły się w jego stronę. Wyprężył klatę z dumą i uśmiechnął się szeroko, rozglądając się po wszystkich dziewczynach, które miał do wyboru. Drugoroczna siedząca przodem do nas pomachała mu z uśmiechem dłonią.

Henry uniósł rękę w górę.

– Hmm, pani Bonner?

– Tak, Sam? – odparła nauczycielka z ciężkim westchnieniem, zaznaczając palcem stronę w podręczniku.

Henry wsadził ołówek za ucho, splótł dłonie przed sobą i przybrał ów niepokojąco poważny wyraz twarzy, którego używał zawsze podczas negocjacji pokojowych.

– Myślę, że zanim dokonamy wyboru partnerów, będziemy potrzebować nieco więcej szczegółów na temat tego, co przyjdzie nam z nimi robić. Czy na przykład... – ciągnął, zniżając głos aż do leciutkiego szeptu – seks jest uwzględniony?

Wszystkie dziewczyny zaniósły się głośnym chichotem, podczas gdy pani Bonner kręciła głową z dezaprobatą.

– Nie, Sam, seks nie jest uwzględniony – odparła.

– Nie rozumiem zatem, jak możemy być mężami i żonami! – wykrzyknął. – Przecież to jest właśnie to, czym oni się zajmują!

Dziewczyny zachichotały jeszcze głośniej.

– Będziemy tylko udawać – odpowiedziała nauczycielka, po czym dodała: – A teraz niech każdy znajdzie sobie partnera.

Machając wcześniej do Henry'ego drugoroczna podeszła w jego stronę i dotykając jego ramienia, spytała z uśmiechem:

– Chcesz być moim partnerem, Sam?

– Nie, sorry. Jestem już zaślubiony z Woods.

Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem. Jaki ma problem, do cholery? Tak jakby Henry i ja mieli kiedykolwiek realizować jakikolwiek projekt z kimś innym niż my sami. No, bez ko-

mentarza.

– W porządku – powiedziała pani Bonner, kierując się do szafy w drugim końcu pomieszczenia. – Teraz, kiedy wszyscy mają partnera, wszyscy mężowie powinni podejść i podnieść swój projekt.

Podnieść swój projekt? Wzruszyłam ramionami, wstałam i przeciągnęłam się. Henry również się podniósł, ale ostudziłam go, mówiąc:

– Nie ma mowy, koleś. W tym związku to ja jestem facetem.

– Oj tak, oczywiście – odparł, szczerząc zęby i opadając z powrotem na krzesło. Ja zaś poszłam zobaczyć z bliska ów projekt, który okazał się jednym z tych elektronicznych bobasów. O mój Boże. Pani Bonner wręczyła mi niemowlę-zabawkę płci męskiej. Bobas miał wypukłe, szklane oczy. Czułam, jakby zaglądały mi w głąb duszy. Trzymając lalkę daleko od siebie w wyprostowanych rękach, zupełnie jakby była to eksplodująca porcja kupy, zaniiosłam ją do Henry'ego.

– Moje gratulacje, mamusiu – powiedziałam, opuszczając lalkę w jego dłoń. – Mogłaś mi wyznać, że zrobiłem ci dziecko.

– Moja вина. Myślałam, że zmusisz mnie do dokonania aborcji – odparł Henry, biorąc niemowlę w objęcia i kołysząc je, zupełnie jak prawdziwe. – Ma twoje oczy, Woods.

– I twoje włosy – lalka była łysa. – Nazwijmy go Joe Montana²¹⁾.

– Nie, u licha, nazywa się Jerry Rice²²⁾.

21) Joe Montana – były zawodnik ligi futbolu amerykańskiego, członek Pro Football Hall of Fame.

22) Jerry Rice – były zawodnik ligi futbolu amerykańskiego, powszechnie uważany za najznakomitszego skrzydłowego w historii NFL.

– Joe Montana.

– Rodziłam go przez czternaście godzin! – zawołał Henry, kołysząc dziecko. – Nazywa się Jerry Rice.

– W porządku – odparłam, szczerząc się w uśmiechu.

Pani Bonner rozdała nam kocyki, wózki, zabawki i wszystko inne potrzebne maluchom, mówiąc, że mamy targać wszędzie ze sobą cały ten syf przez okrągły tydzień! Następnie wyjaśniła nam prawdziwy cel ćwiczenia. Okazało się, że bobasy mają wbudowany chip, który powoduje, że płaczą w określonych porach. Naszym zadaniem zaś było ich karmienie i przewijanie. Karmienie polegało na wkładaniu im do ust metalowego drążka, co miało spowodować zaprzestanie płaczu. Jeśli wyjęlibyśmy drążek zbyt wcześnie, dziecko zaczynałoby płakać ponownie. Mieliśmy za zadanie utrzymać maluchy przy życiu i w pełni szczęścia przez calutkie pięć dni – aż do piątku! Nawet gdyby dziecko-zabawka zaczynało płakać w środku nocy, musieliśmy wstać, nakarmić je i przewinąć! W dodatku żadne oszukiwanie nie wchodziło

w grę, ponieważ chip umieszczony w zabawce zapisywał każdą dokonaną czynność, a nauczycielka miała wszystko sprawdzić pod koniec tygodnia.

To zadanie było tak strasznie głupie. Zupełnie jakbym kiedykolwiek miała mieć dzieci czy spać z facetem. Może mogłabym nakłonić mojego kręgarza do napisania notki, że impulsy elektromagnetyczne pochodzące od dziecka powodują raka wżerającego się w moje kości, co uczyniłoby mnie zupełnie bezużyteczną na boisku. Ale zaraz...

– Pani Bonner, co Henry i ja zrobimy podczas treningu?

Henry położył mi uspokajająco dłoń na ramieniu.

– W porządku, kochanie. To właśnie po to są dziadkowie i reprezentacja juniorów.

Pani Bonner wyrzuciła ręce w górę w geście frustracji. Szczęśliwie dla niej zadzwonił dzwonek. Henry spędził całe wieki, próbując umieścić wygodnie Jerry'ego Rice'a w naszym wózek. W końcu, dźwigając torby z pampersami, udaliśmy się w kierunku szatni. Po drodze wpadliśmy na Cartera i JJ'a, dosłownie pokładających się ze śmiechu.

– Zamknijcie się! – powiedział Henry. – Obudzicie Jerry'ego Rice'a!

– Kogo? – spytał Carter, zatykając usta dłonią. Chyba nigdy go nie widziałam tak rozba-
wionego.

– Carter, chciałbyś być jego dziadkiem? W razie gdyby coś przytrafiło się mnie i Woods w tym tygodniu?

– Urocze. Będę zaszczycony. Czy JJ będzie babką? – spytał Carter.

– Naturalnie – odezwałam się.

– Mogę go potrzymać? – spytał JJ. – Jest taki śliczny.

– Człowieku, wybij to sobie z głowy. Nie chcę obudzić tego czegoś przed treningiem. Inaczej będziemy musieli go karmić.

– A co to je? – spytał Carter.

– Muszę je nakarmić piersią, bo jestem jego mamusią – palnął Henry, pchając wózek w kierunku szatni.

– Tak naprawdę zaś żywi się metalowym prętem, zrobionym, a jakże, z ołowiu. Praktycznie rzecz biorąc, uczymy się zatem, jak truć niemowlaki.

– Dość drastyczne – odparł Carter. Weszliśmy do sali gimnastycznej, gdzie znaleźliśmy Ty'a i Kristen, opierających się o drabinki i gadających. Na mój widok Ty się wyprostował i podszedł do mnie, zostawiając ją samą sobie. Ciekawe, o czym rozmawiali. Och, dlaczego nie pocałowałam go wczoraj? Nie musiałabym wtedy się martwić treścią jego rozmowy z tą pustogłową Kristen Markum.

– Hej, ludzie – zawołał w naszą stronę, po czym spojrział na wózek. – A co to jest, do diaska? Nasienie szatana?

– Lepiej uważaj na słowa! – odparował Henry. Przybrał poważną minę, objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. – Mówisz o naszym dziecku.

Ty uśmiechnął się, spoglądając na lalkę.

– Te oczy przewiercają mnie na wskroś. Zawsze wiedziałem, że coś jest między wami.

– Masz całkowitą rację. Woods jest moim mężem, a ja jej żoną.

Carter i JJ zaczęli ponownie rechotać, po czym przeszli przez salę gimnastyczną w stronę szatni, zostawiając mnie sam na sam z Ty’em, Henrym i Jerryem Ricem. No i oczywiście z tą okropną Kristen Markum, którą nie bardzo można nazwać istotą ludzką.

– Woods, masz chwilę? – spytał mnie Ty.

– Jasne.

– Sam na sam – podkreślił, spoglądając na Henry’ego i Jerry’ego Rice’a. Rzuciłam okiem na Sama, który rzucił, przewracając oczami:

– Rozwiedź się ze mną, jeśli musisz, Woods. Nie mogę uwierzyć w to, że byłem żonaty przez jedyne pół godziny i jestem już samotnym rodzicem.

Ty przytrzymał drzwi do sali gimnastycznej, aby Henry mógł wyjechać razem z wózkiem. Zachichotałam, widząc, jak taszczy torby z pampersami przez całą salę. Kristen stała nadal w tym samym miejscu ze skrzyżowanymi ramionami i wyglądała na mega zazdrosną.

– Kristen, pogadamy później – odezwał się do niej Ty, odgarniając włosy z czoła. – Muszę pogadać z Woods na temat futbolu.

– Ach, w porządku – odparła, zniemacka uśmiechając się szeroko i kołysząc na palcach stóp w górę i w dół. – Cześć, Ty! – powiedziała, obdarzając go uściskiem na pożegnanie i wreszcie odeszła.

Usiłując nie zwymiotować, spytałam:

– Co tam?

– Przepraszam cię za wczoraj... Za to, jak trzasnąłem drzwiami twojego wozu i tak dalej... Nie podziękowałem ci też nawet za wczorajszy mecz. To był jeden z najlepszych dni w moim życiu.

Włożyłam dłonie do kieszeni jeansów i skinęłam głową.

– Nie ma problemu. Gotowy na trening?

– Prawie – odparł, zatrzymując mnie i kładąc mi dłoń na ramieniu. Miał zamiar znowu próbować mnie pocałować czy jak? – Hmm... Czy ty i Henry jesteście... no wiesz?

– Jesteśmy co?

– No wiesz... Czy jesteście parą.

– Oczywiście, że nie. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od niemal dziesięciu lat.

– Aha, rozumiem. Bo wiesz, czasem wygląda to na coś więcej.

– Czy byłoby źle, gdyby było to coś więcej?

Ty ponownie przeczesał włosy, a następnie potarł lekko swój kark. Skierował się w lewo, do męskiej szatni, a ja poszłam w prawo, do szatni dla dziewczyn. Nagle zawołał:

– Tak, byłoby bardzo niedobrze!

Założyłam ochraniacze, uniform i korki, chwyciłam kask i wybiegłam na boisko. Wypatrywałam Henry'ego i naszego podrabianego bobasa, Jerry'ego Rice'a. Stał na trybunach i gadał z moją mamą. Podał jej lalkę, a ona zaczęła się śmiać i pochwyciła Jerry'ego w ramiona. Widziałam, jak Henry wykonuje zamaszyste ruchy ramionami, zupełnie jakby bał się, że mama nie trzyma bobasa we właściwy sposób. Henry odebrał jej lalkę, gestem nakazał jej zrobić kołyskę z ramion, co też uczyniła. Henry położył jej Jerry'ego na rękach. Mama potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Chociaż cała ta wymiana była idiotyczna, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, widząc ich poczynania. Henry jest najzabawniejszą osobą, jaką znam i jaką kiedykolwiek poznałam. Tylko on był w stanie traktować nasze zadanie w tak poważny sposób. Wbiegłam na metalowe trybuny, znalazłszy się przy nich dwoma długimi susami.

– Jordan, dlaczego nie powiedziałaś mi, że będę babcią? – spytała mnie mama, obdarzając Henry'ego ciepłym uśmiechem.

– Sama nie wiedziałam. Henry ukrył ciążę przede mną. Nie masz nic przeciwko zaopiekowaniu się tym przyprawiającym o gęsią skórkę tworem podczas treningu?

Henry założył ręce na piersiach.

– Ta odrażająca rzecz to nasz syn, Woods.

– Nie mam nic przeciwko – odparła mama, po czym spoglądając gdzieś poza moim ramieniem, dodała: – Wygląda na to, że trener Miller szuka was dwojga.

– Dzięki, mamo! – zawołał Henry. Wyglądało na to, że Jerry Rice ponownie poprawił mu humor. Skierowaliśmy się w stronę boiska, a on objął mnie ramieniem i zapytał:

– Czego chciał Ty?

– Podziękować mi za zabranie go na wczorajszy mecz.

– I tyle? – szepnął.

– Niezupełnie...

– Jestem twoją żoną, możesz mówić ze mną otwarcie, Woods.

– Wczoraj, kiedy wychodziłam z jego domu, próbował mnie... pocałować.

– No i?

– Uhm... Powiedziałam, że muszę wracać do domu.

– Nie całowaliście się?

– No... nie.

Henry zatrzymał mnie, chwytając za mój łokieć.

– Dlaczego to zrobiłaś? Nie lubisz gościa czy jak?
– Lubię. Chyba się bałam... Sama nie wiem – odparłam, patrząc na kawałek gumy przyklejony do ławki na trybunach.

– Oblałaś. O rany, nie mogę sobie nawet wyobrazić, że ktoś odrzuca mój pocałunek. Ty musi się dzisiaj czuć jak śmieć.

Odchrząknęłam i wzruszyłam ramionami.

– Próbował cię teraz znowu pocałować? A może chciał o tym wszystkim pogadać?

– Nie. Chciał wiedzieć, czy chodzimy ze sobą – odparłam, śmiejąc się głośno i wskazując nas dwoje kciukiem.

– Ty i ja?

– Tak, pytał, czy się spotykamy. Powiedziałam mu, że jesteśmy po prostu najlepszymi przyjaciółmi.

Henry aż gwizdnął.

– Oj, on zdecydowanie na ciebie leci.

Spojrzałam na niego ukradkiem. Miał obojętny wyraz twarzy, żadnego uśmiechu, nic.

– Myślisz? – wyszeptalam.

– Jestem pewny.

Odwrócił spojrzenie ode mnie w stronę boiska, a jego oczy się rozszerzyły. Zobaczyłam, na co się tak gapi: JJ i Carter robili zamęt, usiłując wepchnąć pewnego kościstego skrzydłowego do wózka Jerry'ego Rice'a.

– JJ! – wrzasnął Henry. – Pierwszorzecznik nie zmieści się w tym wózku!

Nieco później tego samego wieczoru, po kilkugodzinnym ćwiczeniu futbolu z Carterem i JJ'em, siedziałam razem w Henrym u mnie w piwnicy, rozgrywając szalony mecz w piłkarzyki. Jak dotąd ukończyliśmy trzy na pięć meczów. Ja wygrałam dwa, a Henry jeden. Obecnie, to jest podczas czwartej gry, porządnie mu dokładałam. Jerry Rice o przyprawiających o dreszcz oczach spał cichutko w swoim wózku. Oglądaliśmy *Monday Night Football*²³⁾ na wielkim telewizorze ustawionym w kącie pomieszczenia. Właśnie nadawano transmisję meczu Jets²⁴⁾ vs. Dolphins²⁵⁾. My oczywiście kibicowaliśmy tym drugim.

23) *Monday Night Football* – sportowy program telewizyjny z transmisjami poniedziałkowych meczów futbolu amerykańskiego zawodowej ligi NFL.

24) New York Jets – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w metropolii Nowego Jorku.

25) Miami Dolphins – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Miami w stanie Floryda.

– Mogę przenocować? – spytał mnie Henry. Światło bijące z telewizora oświetlało jego loki, sprawiając, że lśniły niczym złoto.

– Jasne.

– Pomyślałem sobie, że w ten sposób będzie nam łatwiej zaopiekować się Jerry'm Rice'em – powiedział. – Możemy się zmieniać w nocy przy karmieniu.

Podkreślił małą, białą piłeczkę, która uderzyła w poprzeczkę mojej bramki.

– Dlaczego bierzesz to tak serio? Moglibyśmy po prostu go zostawić na noc w pick-upie, żeby nie słyszeć jego płaczu.

– Zależy mi na dobrej ocenie.

– Zupełnie spartaczyłeś to wieśniackie zadanie – odparłam, posyłając piłeczkę w kierunku jego bramki. Mały piłkarzyk skutecznie ją zablokował. – Nie mogę uwierzyć, że dostałeś pałę z robienia kukurydzianego chleba.

– Większość ludzi radzi sobie w życiu zupełnie nieźle bez tej umiejętności. Bycie rodzicem to inna para kaloszy.

– No – przytaknęłam, dobrze wiedząc, jak mój tata potrafi czasem nawalić. Na szczęście zarówno moja mama, jak i mama Henry'ego są super. No i tata Henry'ego nie jest dupkiem jak mój – po prostu nigdy nie ma go w domu. Podobnie jak mój tata, ojciec Henry'ego nie był na żadnym z jego meczów całe wieki.

Posłałam piłkę prosto do bramki Henry'ego, wygrywając w ten sposób cały mecz. Wyciągnęłam ręce w górę i chodziłam po pokoju dumna niczym paw. Potem imitowałam głośne okrzyki tłumu:

– I tak oto Woods zgarnia całą pulę!

– Cicho! Obudzisz dziecko! – zawołał Henry ze śmiechem.

Opadł na jedną ze skórzanych sof i wziął swoją szklankę lemoniady. Również sobie nalałam, po czym zagarnęłam kilka czekoladowych ciasteczek i usiadłam, opierając się o niego. Otoczył mnie ramieniem, pochylił się i nagle porwał ciasteczko z moich rąk, wkładając je wprost do ust.

– Złodziej!

– Świnia!

W samym środku nocy usłyszeliśmy płacz Jerry'ego Rice'a. Bose stopy Henry'ego spoczywały wprost na mojej twarzy. Usunęłam je więc precz i usiadłam na łóżku. Wzięłam głupią lalkę z wózka i włożyłam jej do ust ołowiany pręt. Potem ponownie zwałam się na łóżko. Okazało się, że nie wystarczy po prostu pozostawić tego cudownego przyrządu w ustach niby-dziecka. Trzeba było jeszcze trzymać je przy sobie, dopiero wtedy się uspokajało.

Oparłam głowę przy łóżku, trzymając lalkę w ramionach. Gdyby nie to dziecko-zabawka, cały mój dziennik wypełniłyby zapiski na temat Henry'ego.

Jak zawsze szybko zasnął. Zwinięty po drugiej stronie mojego łóżka, wyglądał tak spokoj-

nie. Jego twarz nie była wypełniona smutkiem, nie rekompensował go też sobie, robiąc coś głupiego czy szalonego. W tym momencie wyglądał po prostu na... zadowolonego. To sprawiało mi przyjemność. Ze wszystkich sił pragnęłam, by był szczęśliwy. Jakaś część mnie nawet nie chciała, by w ogóle się obudził i znowu chodził przygnębiony przez Carrie czy z jakiegokolwiek cholernego powodu. Gdyby tylko ze mną porozmawiał... mogłabym mu pomóc.

Moja głowa opadła bezwiednie. Upuściłam metalowy drążek, a Jerry Rice momentalnie zaczął płakać. Henry się poruszył i usiadł. Kołdra nieco się zsunęła, ukazując jego nienaturalnie doskonałe ciało futbolisty i sześciopak na brzuchu.

Ciekawe, czy ciało Ty'a było równie perfekcyjne. Zastanawiałam się, ile razy Kristen widziała jego kaloryfer...

– Co jest, Woods? – wymamrotał, przecierając zaspane oczy.

– Upuściłam metalowy drążek, to wszystko – odparłam, ponownie kołysząc głupią lalkę.

Henry przyczołgał się do mnie i objął mnie ciasno ramieniem. Zamknęłam oczy i ułożyłam się na jego ramieniu. Wtedy dotarło do mnie, że Henry będzie kiedyś świetnym tatą. Nie takim, który nie daje wsparcia jak mój, czy wiecznie nieobecny jak jego własny ojciec.

Po prostu naprawdę zarąbistym tatą.

PROPOZYCJA

bilans – 12 dni do Alabamy

Czwartek. Zgodnie z tradycją siedziałam razem z JJ'em w Makaranowej Chacie Joego. Jak zwykle zabawiałam się w grę „pieprz i sól”, podczas gdy on bazgrał w swoim zeszytcie z krzyżówkami.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę weźmiesz udział w sesji foto dla Alabamy – powiedział do mnie. – To jakieś szaleństwo.

Skinęłam głową.

– No nie?

– Jestem z ciebie dumny, Woods.

– Dzięki, stary.

JJ rzucił okiem na krzyżówkę i spytał:

– Gotowa na mecz?

– Jestem zmęczona całotygodniowym użeraniem się z tym głupim Jerrym Rice'em – odparłam, ziewając szeroko.

– A gdzie właściwie podziewa się twoje dziecko? – spytał i zajrzał pod stół, zupełnie jakby się spodziewał, że je tam ukryłam.

– Jest ze swoją matką, która prawdopodobnie właśnie teraz uprawia seks z Marie Baird – odparłam, przewracając oczami. Postawiłam pieprz na soli.

– Marie to naprawdę niezła dupa.

– Nie bądź taką świnią, JJ.

Wypchnęłam sól spod pieprzu. Upadł na stół wprost idealnie.

– Tak, psze pani – odparł potulnie, zatapiając ponownie nos w krzyżówkach.

Czułam się fatalnie z powodu zmiennych nastrojów Henry'ego i jego spania w pobliżu mnie. Nie chciałam jednak wspominać o tym JJ'owi. Dwukrotnie w ciągu tego tygodnia Sam przywłókł się do mnie po północy i zwałił na moje łóżko. Zapowiedziałam mu stanowczo, że skopię mu tyłek, jeśli zawalimy najbliższy mecz. Nie wyspałam się przez cały weekend z powodu ciągłego płaczu Jerry'ego Rice'a i nieustannego stresu z powodu Ty'a i Henry'ego.

Wyglądało na to, że JJ czyta w moich myślach. Podniósł wzrok znad krzyżówki i spytał mnie z paskudnym uśmiechem:

– Spiknęłaś się w końcu z Ty'em Greenem?

– Nie – potrząsnęłam głową. Postawiłam pieprz na soli.

JJ ściągnął brwi.

– A dlaczego nie, do cholery? Prawie rzuciliście się na siebie w łóżki właściciela w niedzielę. Nie mogliście utrzymać rąk przy sobie.

A niech to. Tak łatwo było to dostrzec?

Prawdę mówiąc, unikałam Ty'a od poniedziałku, a on mi się nie narzucał. Po części było mi to na rękę, a po części mnie wkurzało.

Usiadłam prosto i powiedziałam:

– Ty już się spiknął. Z Kristen. Zresztą, może dostać to, czego tylko zapragnie, od dziewięćdziesięciu dziewięciu procent dziewczyn w tej szkole.

– No i?

– Czym ja się dla niego od nich różnię? Nie chcę być kolejną pierwszą lepszą.

– A co złego jest w kręceniu ze sobą?

– Po pierwsze, jesteśmy w tej samej ekipie, a po drugie, w przeciwieństwie do ciebie i Henry'ego, nie jestem zdziwą i nie pragnę jednonocnej przygody.

– Jeśli zrobi coś takiego, skopię mu tyłek – zagrzmiał JJ, ściskając mocno długopis.

– Wiem, wiem! – zawołałam, unosząc ręce w poddańczym geście. – Zamierzam się po prostu skupić na grze w futbol. Okej?

– Jak wolisz, Woods – odparł JJ. Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Zdobycie stypendium jest dla mnie kwestią priorytetową... nie kręcenie z facetem – dodałam jeszcze, krzyżując ręce na piersiach.

JJ koncentrował się na swoich łamigłówkach, z całych sił próbując się ze mnie nie wyśmiewać.

– Roślina, którą się pieli. Sześć liter.

– Bo ja wiem... – odparłam, wzruszając ramionami. – Chwast?

– Zgadza się! – zawołał, celując we mnie długopisem.

– Jesteś pewna co do tego? – spytałam głośno, wpatrując się osłupiała w swoje odbicie w lustrze.

Jedna z makijażystek ekipy Coffee Calendar całkowicie wyprostowała mi włosy – były proste niczym woda leżąca z kranu. Ta sama specjalistka była właśnie w trakcie nakładania mi ton podkładu na twarz. Druga kobieta malowała mi usta jakimś różowym syfem.

– Oczywiście. Wyglądasz wspaniale – odpowiedziała makijażystka.

– Właściwie po co to wszystko? Przecież robicie mi zdjęcie w kasku.

– Niezupełnie – odparła i podała mi nieco za duży T-shirt Alabamy i parę króciutkich szortów. – Załóż to.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Chyba sobie jaja robisz.

Kobieta wydeła z niesmakiem usta, najwidoczniej mając dość użerania się z dziewczyną nie lubiącą zabaw w przebieranki. W przypadku tych ciuchów ubranie się znaczyło bardziej rozebranie.

Ale jeśli tego właśnie chce dyrektor atletyki z Alabamy, nie ma dyskusji.

Weszłam do łazienki, gdzie założyłam koszulkę i szorty. Przechodząc przez szatnię natknęłam się na Marie i Carrie.

Obie dziewczyny, widząc mnie, zrobiły krok w tył.

– Wow, Jordan... Twoja twarz wygląda naprawdę ładnie – odezwała się Carrie.

– Co ty masz na sobie? – spytała Marie, wpatrując się w moje uda.

Wzruszyłam ramionami, czując jak twarz płonie mi ze wstydu. Przymknęłam oczy i ostatkiem sił oparłam się pokusie, by nie związać włosów z powrotem w koński ogon i nie zetrzeć całego tego świństwa z twarzy.

– Ubrałaś się tak do tej sesji? – podjęła Marie.

Wolno skinęłam głową.

– To naprawdę przegięcie – dodała. – Wygląda to tak, jakbyś w ogóle nie miała na sobie spodni.

Ludzie z Coffee Calendar polecieli mi udać się z nimi na zewnątrz, co też uczyniłam, zadowolona, że żenada dobiegła końca. Obejrzałam się na obie dziewczyny przez ramię, by sprawdzić, czy się ze mnie naśmiewają, ale obie wyglądały tylko na smutne i skonsternowane.

Wyszliśmy na zewnątrz. Kamera była usytuowana tuż obok słupka bramki.

Usłyszałam dobiegające skądś gwizdy, odwróciłam się więc, próbując zlokalizować ich źródło. Niektórzy z moich kolegów z drużyny właśnie wychodzili z męskiej szatni. Dostrzegłam wśród nich Ty'a, gapiącego się na moje nogi.

– Wyglądasz super sexy, Woods! – wykrzyknął koleś z drużyny rezerwowej, po chwili do tego okropnego aplauzu dołączył jeszcze jego kolega. Wszystko to ciągnęło się, dopóki JJ i Carter nie stanęli na wprost nich. Gwizdy umilkły momentalnie.

Moja twarz z pewnością przypominała barwę nasze koszulki Red Raiders.

Henry podbiegł szybko w moją stronę i odciągnął mnie na bok.

– Co ty wyrabiasz, do diaska? – wyrzucił z siebie, mierzając wzrokiem moje nogi, a następnie twarz i fryzurę.

– Muszę to zrobić, bo tego właśnie chce ode mnie Alabama.

– Nie musisz nic robić! Jesteś fantastycznym zawodnikiem. Nie musisz się ponizac z ich powodu.

– Nie ponizam się! Jestem szczęśliwa, że mogę to zrobić dla mojej przyszłej drużyny.

Pokiwał wolno głową i klepnął mnie w ramię.

– No to okej...

Wciąż miał nietęgą minę, powiedziałam zatem:

– Wiesz, wyglądasz na wyższego bez tego dziecięcego tłumoczka przytroczonego do pier-
si.

– Będę tęsknił za Jerry’em Rice’em. Uczynił ze mnie magnes na kobiety – odparł, uśmie-
chając się szeroko. – Do tego pani Bonner powiedziała mi, że zdobyliśmy najwyższą ocenę
w klasie. Byliśmy znakomitymi rodzicami – dodał poważnie.

Pacnęłam go pięścią w klatkę, potrząsając głową ze śmiechem.

– Czas na zdjęcie – powiedziałam.

Henry ruszył w stronę drużyny, ale nagle odwrócił się i rzekł:

– Twoje włosy wyglądają wspaniale.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Miejmy to już za sobą – zwróciłam się następnie do fotografa. Podniosłam piłkę do fut-
bolu i cisnęłam nią na linię pięćdziesięciu jardów w poprzek boiska, chcąc umożliwić mu do-
bre ujęcie.

– Nie, nie tak – odparł fotograf – połóż jedną rękę na swojej talii, a drugą obejmij piłkę.

Zrobiłam, co kazał. Momentalnie gwizdy rozległy się ponownie.

– Sexy!

– Laska, chodź tutaj!

Ściskając piłkę z całej siły, patrzyłam w dół na moje tenisówki. Usiłowałam myśleć
o czymś przyjemnym, aby oderwać myśli od tego, co przeżywałam: największego upokorze-
nia w swoim życiu. Zrobię, co konieczne, by grać w Alabamie. Ale to było kompletnie nie
w porządku.

Nie mogłam uwierzyć w to, że ci faceci wciąż gwizdzą, okazując mi zupełny brak szacun-
ku.

Spojrzałam w kierunku mojej drużyny i dostrzegłam, że JJ zdjął koszulkę i pręży się
przed resztą. Jego kilka nadprogramowych kilogramów trzęsło się rytmicznie, gdy podskaki-
wał w górę i w dół wzdłuż linii bocznej, z koszulką przerzuconą przez ramię.

Odetchnęłam głęboko, jakby zrzucając z siebie wielki ciężar. Więc jednak moja drużyna
nie robiła sobie ze mnie polewki.

– Jestem gotowy na operację „foto”, Jordan! – zawołał JJ w moją stronę.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

GRA NR 2

Liceum Hundred Oaks stawia czoła liceum Stones River, naszemu największemu rywalowi.

Wynik końcowy?

24 : 21 na korzyść Hundred Oaks.

Wykonałam trzy świetne podania

A Henry zapunktował trzema świetnymi przyłożeniami.

Ty nie zagrał ani minuty

Czuję się przez to fatalnie.

Na serio rozważałam poproszenie trenera, by wprowadził go na drugą połowę

Jednak moja duma wygrała bitwę z litością i poczuciem winy.

Michigan się nie stawiało

Henry szarpał się za włosy.

Ohio się nie stawiało

Carter był jak nowo narodzony...?

Wielki Donovan Woods się nie stawiał

Wrzucam mój kask do szafki.

PRAWDA CZY WYZWANIE

bilans – 10 dni do Alabamy

– Przyznawać się: który z was, do cholery, zaprosił cheerleaderki? – wyrzuciłam z siebie, zaglądając do pokoju dziennego.

Sobotnia noc. Mieliśmy już za sobą mecz z drużyną Stones River. Rodziców nie było w domu z powodu niedzielnego meczu taty w Jacksonville. Zaprosiłam do siebie JJ'a, Cartera i Henry'ego na posiadówkę. Niestety coś im odbiło i przywlekli ze sobą Lacey, Kristen, Marie, Carrie oraz... Ty'a.

JJ i Carter wsunęli tylko dłonie do kieszeni jeansów i bez słowa spojrzeli na Henry'ego.

– Ludzie, *prawdziwi* z was kumple – odparł ten ostatni. – Nie mogę uwierzyć, że rzuciliście mnie prosto pod autobus zwący się Jordan Woods.

– Nie nazywaj mnie w ten sposób! Brzmi to tak, jakbym była gruba.

– Od kiedy to obchodzi cię, czy jesteś gruba? – odbił piłeczkę z uśmiechem, zerkając raz na mnie, raz na Ty'a. – Wiesz co, Woods, będę to powtarzać tak długo, dopóki w to nie uwierzysz: naprawdę polubisz Marie, jeśli tylko dasz jej szansę.

– Tak... Na zajęciach z muzyki wydawała się spoko – odparłam nieco zmieszana.

Henry przysunął się do mnie i szepnął mi do ucha:

– A co to zmienia, że cheerleaderki są tutaj?

– Ich idiotyczne chichoty działają mi na nerwy – rzuciłam. Tak naprawdę jednak nie chciałam, by Kristen kręciła się koło Ty'a.

– Czy mogą zostać, jeśli powiem im, by tego nie robiły?

JJ obdarzył mnie wzruszającą miną zbitego psa, który po prostu zdawał się krzyczeć:

– Naprawdę potrzebuję seksu, pozwól im zostać!

Carter zrobił identyczną minę, mimo że nie umawiał się z żadną z tych dziewczyn, nigdy nie uprawiał seksu i nigdy nawet nie napomknął, że ma na to ochotę.

Ty po prostu patrzył na mnie, wzruszając ramionami.

Nie chciałam, żeby się zmyli, zwłaszcza on.

– Świetnie. Mogą zostać. Pod dwoma warunkami: żadnego obściskiwania się na moim łóżku i dotykania przedmiotów będących moją osobistą własnością.

– No coś ty – palnął JJ. – Przyszedłem tu tylko po to, by móc zabawić się na twoim łóżku.

– Ale z ciebie palant – mówiąc to, wyciągnęłam z lodówki wodę sodową. W tym samym momencie do kuchni weszła Carrie.

– Jordan, masz może Tylenol czy coś w tym rodzaju? Głowa mi pęka.

– Pewnie – odparłam, gestem kazując jej wejść za mną po schodach.

– Dobrze się czujesz? – spytał Carter, chwytając ją za łokieć. – Może podwieźć cię do domu?

– Nic mi nie jest, ale dzięki, że pytasz – odpowiedziała z uśmiechem.

Poszłyśmy do łazienki. Kiedy tylko zaczęłam przeszukiwać szafkę z lekami, Carrie zatrzasnęła drzwi i szepnęła:

– Nie potrzebuję żadnego Tylenolu.

– Że jak?

– Chciałam tylko pogadać z tobą na osobności. Co dzieje się między tobą a Ty'em? – pi-snęła.

– Nic.

– Jordan, weź przestań. Lubisz go, prawda?

Wzruszyłam ramionami i pokiwałam głową, odwracając wzrok.

Spojrzała na mnie uważnie i chwyciła moje przedramię.

– W czym zatem tkwi problem?

Dlaczego u licha każdy się tak interesuje tym, co jest między mną a Ty'em? Czułam się jak bohaterka jednego z tych durnych reality show w rodzaju *Singielki* i tym podobnych. Zastanawiając się nad odpowiedzią, rozpuściłam włosy, pozwalając im opaść swobodnie na plecy. Przeczesałam splątane pasma szczotką, po czym związałam je ponownie.

– Hmm... W zeszłym tygodniu próbował mnie pocałować, ale mu nie pozwoliłam. Co jeśli już nigdy tego nie zrobi?

Oczy Carrie zalśniły czystym błękitem, gdy odpowiedziała z uśmiechem:

– Oj zrobi, zrobi.

– A jeśli do tego dojdzie... co mam zrobić?

– O co ci chodzi? – spytała, unosząc brew.

Zagryzłam wargę, czując coraz większe zakłopotanie.

– Jak mam go pocałować?

– Ach – umilkła na chwilę. – Usiądź tu – powiedziała, opuszczając deskę klozetową i klepiąc ją dłonią. Posłuchałam i spojrzałam na nią. – Udawajmy, że jestem Ty'em... Kiedy pochyli się w twoją stronę, obejmij go za szyję palcami dłoni, o tak – tłumaczyła, biorąc moją dłoń i kładąc ją na swoim karku. Jezu, to była chyba najdziwniejsza rzecz, jaką przyszło mi robić.

Carrie nachyliła się w moją stronę, jakby chciała mnie pocałować.

– Kiedy jego usta dotkną twoich, po prostu zacznij go dotykać wszędzie: po plecach, szczęce, karku, policzkach, biodrach. Niech twoje dłonie poruszają się wolno, budząc jego wyobraźnię.

– Załapałam – odparłam i zabrałam dłoń z jej karku.

– Pracuj aktywnie ustami, ale nie językiem – powiedziała, po czym pocałowała wierzch swojej, by zademonstrować mi, co ma na myśli.

– Załapałam – powtórzyłam.

– I tyle.

– I tyle? – wykrzyknęłam.

W telewizji wyglądało to o wiele bardziej skomplikowanie.

– No. A teraz jedźmy z tym koksem – rzuciła, brzmiąc zupełnie jak trener na przedmeczowych „pogawędkach”. Byłam zdumiona, że nie klepnęła mnie w tyłek zupełnie jak on.

Wróciłyśmy razem do pokoju dziennego. Usiadłam sobie w ulubionym fotelu taty i otworzyłam dietetyczną colę.

– Masz cudowny dom, Jordan – powiedziała do mnie Marie, nie przestając rozglądać się dookoła. – Wielkie dzięki za zaproszenie nas tutaj.

Wzruszyłam ramionami.

– Proszę bardzo.

– Nie mogę uwierzyć, że zobaczę Heisman Trophy twojego taty – dodała. Przeszła obok półki z nagrodami, wpatrywała się w nie jak urzeczona. – Mój tata i brat będą umierać z zazdrości.

Unosząc brew, zerknęłam w stronę Henry’ego, który wzruszył ramionami z uśmiechem. No dobra, Marie wydawała się miła i słodka. Henry usiadł na podłodze i wziął ją na kolana. Szepnął jej coś do ucha i pocałował ją w policzek, na co ona zachichotała. Byłam zadowolona, że widzę go szczęśliwym. Carrie uśmiechała się, patrząc na nich, byłam jednak gotowa pójść o zakład, że nadal cierpi po ich rozstaniu. Zżerała mnie ciekawość, dlaczego zerwali.

JJ siedział z Lacey, a Carter z Carrie, pewnie dlatego, że tylko ona mu została – wyłączywszy Kristen. Ta ostatnia wciąż pozerwała wzrokiem Ty’a. Zauważyłam, że Ty siadając, wybrał miejsce jak najdalej od niej, jednak ona i tak przypełzła do niego.

Widząc dookoła same pary, poczułam się jak piąte koło u wozu.

– Kto się napije? – spytała Lacey, wyjmując parę gotowych niskoalkoholowych drinków ze swojej torby. Podała je reszcie dziewczyn.

JJ próbował przechwycić jedną butelkę, jednak pokręciłam stanowczo głową w jego stronę. Nie obchodzi mnie, czy moja drużyna pije, ale nie będą tego robić tuż pod moim okiem.

– Nie mogłaś przynieść czegoś na poziomie? – rzucił Carter pod adresem Lacey. – Jakiegoś dobrego wina w stylu Pinot Grigio czy Chianti?

– Uwielbiam Pinot Grigio – poparła go Carrie.

– Co ty wygadujesz? – spytałam Cartera. – Chianti? Nie można go nawet porównać do Slurpee.

– Zgoda, zgoda – odezwała się Marie. Popatrzyliśmy na siebie z uśmiechem, widząc, jak bierze łyk badziewnej piña colady. Zaśmiałam się głośno, gdy skrzywiła się z obrzydzenia.

Ty rozłożył się naprzeciwko skórzanej sofy z przyklejoną do jego boku Kristen. Uśmiechała się do niego kusząco, jednak on oglądał uważnie swoje paznokcie. Nagle popatrzył prosto na mnie. Odwróciłam się czym prędzej i skupiłam uwagę na błazniku z domowego akwarium.

JJ i Henry wpatrywali się we mnie osłupiali, kręcąc głowami. Carrie szepnęła coś Carterowi na ucho, a ten zaczął jej przytakiwać ze śmiechem.

– Czas na „prawdę czy wyzwanie” – odezwała się Carrie, zakładając włosy za uszy.

– Że co? To nie siódma klasa – zaprotestował JJ.

– Nadal nie doszedłem do siebie po siedmiu minutach w niebie z Woods – wypalił Henry. Wywalił jęzor, udał, że wymiotuje, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Co takiego?! – wyrzucił z siebie Ty, mierząc wzrokiem Henry’ego i mnie.

– Coś strasznego, człowieku – parsknął śmiechem Henry. – Woods zbiła mnie w toalecie na kwaśne jabłko. Podbiła mi oko.

Wciąż leżąc na dywanie, Ty zaśmiał się w najlepsze.

– No dobra, dobra – wtrąciła się Lacey, unosząc dłonie w uspokajającym geście. – Carter, prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie.

Lacey zadarła głowę, patrząc w stronę sufitu.

– Wyzywam cię, żebyś wyruchał Heisman Trophy.

– To świętokradztwo! – wrzasnął Henry.

– To nie wchodzi w grę! – powiedziałam.

– Po moim trupie! – dodał JJ, wpatrując się w Lacey takim wzrokiem, jakby właśnie zabiła Peytona Manninga²⁶).

²⁶) Peyton Manning — amerykański zawodnik futbolu amerykańskiego, występujący na pozycji *quarterbacka*.

– Jeju, sorki ludzie – odezwała się Lacey, odsuwając się na bezpieczną odległość od JJ’a. – To zwykłe trofeum.

– Nie, to *nie jest* zwykłe trofeum – powiedział Ty, wpatrując się intensywnie w moją twarz.

– Wybierz inne wyzwanie, skarbie – zwrócił się do niej JJ. Szczercząc zęby w uśmiechu, przysunęła się do niego z powrotem i usiadła mu na kolanach. Szybkim ruchem pacnął ją w biodro.

Skarbie?

Oczywiście dobrze wiedział, że nici z przespania się z nią, jeśli nie będzie miły i uczynny. Jednak... tak szczerze? Jakie ma znaczenie to, że jej talia ma rozmiar zielonego groszku, a piersi przypominają kantalupy? Jej mózg był wielkości małego czekoladowego cukierka.

– Wyruchaj Heisman Trophy... Już ja ci dam – wymruczałam pod nosem.

– Okej – zaczęła znowu Lacey, w zamyśleniu dotykając palcem wargi. – Carter, wyzywam cię, abyś pocałował Carrie.

Carter spojrzał spod uniesionych brwi w kierunku Henry'ego, który wzruszył obojętnie ramionami. Nie powiem, zaskoczyło mnie to. Choć twierdził, że nie smuci się z powodu Carrie, byłam pewna, że ma doła z powodu ich zerwania. Dlaczego pocałunek Carrie z jednym z jego najlepszych kumpli miałby go w ogóle nie obejść?

Carter odwrócił się w stronę Carrie. Parsknęła krótkim śmiechem. Podparła się na rękach, krzyżując nogi w kostkach. Carter kaszlnął ukradkiem i pocałował ją szybko. Gdy było już po wszystkim, uśmiechali się jeszcze do siebie przez kilka sekund. Wyglądało to całkiem słodko. Zastanawiałam się, czy Ty będzie się do mnie uśmiechał podobnie po naszym pocałunku. Gdybym mu na to pozwoliła w zeszłym tygodniu, nie musiałabym teraz gdybać.

– To nie był prawdziwy pocałunek! – rozdarła się Lacey.

– Moja kolej – rzucił Carter, całkowicie ją ignorując. – JJ, prawda czy wyzwanie?

– Prawda.

– Twój ulubiony zespół NFL?

– O, ludzie... – westchnęła Lacey.

JJ potarł policzek, udając, że długo zastanawia się nad odpowiedzią. Minutę później odpowiedział, składając z namaszczeniem ręce:

– Hmm... Chyba nie mam innej opcji... Tytani.

Lacey rzuciła w Cartera poduszką. Ten uniósł dłonie w obronnym geście, jakby pytając, o co kaman.

– Kristen, prawda czy wyzwanie? – spytał ją JJ.

– Wyzwanie – odparła, zezując w stronę Ty'a.

– Wyzywam cię, abyś udała się do kuchni. Przyrządź mi stek i tłuczone ziemniaki, kobieto. Średnio wysmażony, bardzo proszę. Stek jest w zamrażarce!

Henry umierał ze śmiechu. Walał się po podłodze, trzymając się kurczowo za brzuch.

– Kretyni – powiedziały Marie i Carrie, potrząsając głowami.

– Ty szowinistyczna świni – zwróciłam się z komplementem do JJ'a.

W odpowiedzi zaczął śmiać się tak donośnie jak Henry. Zaraził tym mnie, a ja z kolei Ty'a.

Oboje patrzyliśmy na siebie, śmiejąc się jak wariaci.

Oczywiście Kristen dostrzegła wszystko z kuchni. Westchnęła głośno, zmierzyła mnie wzrokiem, po czym wstała oparłszy ręce na biodrach i zaczęła krzątać się po kuchni. Słyszałam, jak łomocze patelniami, a następnie otwiera i zamyka głośno lodówkę.

– Prawda czy wyzwanie, Jordan? – zawołała do mnie. Gwałtownie cisnęła patelnią o blat kuchenny. Usłyszałam, jak z trzaskiem otwiera i zamyka szafki.

Prawda to zawsze bardzo śliska kwestia. Obawiałam się jednak, że wyzwie mnie do spędzenia reszty nocy samotnie w pokoju albo co gorsza każe mi wynieść się z mojego własnego domu, aby zostać sam na sam z Ty’em. Cholera.

– Wyzwanie – zdecydowałam w końcu.

Kristen ubrana w fartuch wychyliła głowę z kuchni.

– Wyzywam cię, żebyś wskoczyła do jeziora.

Zerwałam się na równe nogi. Takie wyzwanie to dla mnie bułka z masłem.

– Ubrana tylko w bieliznę – dodała, wskazując na moje ciało szpatułką.

Ja pierdziele. Zastanawiałam się w panice, jakie majtki mam na sobie i czy pasują do mojego stanika. Czy wyglądałam w tym grubo...? Przypomniałam sobie, że mam na sobie najzwyczajniejszą w świecie, białą bieliznę. Dobita, zakryłam twarz dłońmi. Chciałam mieć już to wszystko za sobą. Wybiegłam zatem bocznymi drzwiami w kierunku nabrzeża.

Wskoczyłam do lodowatej wody, cuchnącej algami i rybami. Poczułam się wspaniale. Chłód wody obniżył temperaturę mojego rozgrzanego ciała i uspokoił skołatane bicie serca.

Spojrzałam w dół na mój nieskazitelnie biały top i chłopięce szorty, które przykleiły się do mnie niczym wilgotny papierowy ręcznik do rozlanej na kuchennej podłodze coli. Dlaczego nie mogłam założyć ładnej bielizny, takiej jak noszą cheerleaderki? Nikt z drużyny nie musiałby przecież o tym wiedzieć...

Zanurzyłam się w jeziorze aż po szyję, tak aby nikt mnie nie widział. Miałam nadzieję, że wszyscy dostrzegą moje ciuchy leżące na brzegu i wezmą to za dowód tego, że rzeczywiście jestem tylko w bieliźnie. Minuty mijały niepostrzeżenie jedna za drugą, ale nikt nie nadchodził. A potem, oświetlony smugą światła sącząca się z domu, pomiędzy drzewami pojawił się on. Tylko on. Ty.

– Hej. Jaka woda?

– Lodowata. Gdzie się wszyscy podziali?

– Powiedziałem im, żeby nie próbowali się tu zbliżyć, jeśli nie chcą być pozbawieni rąk.

– Zagroziłeś, że wyrwiesz im ramiona ze stawów? – zaśmiałam się.

– Zgadza się – odparł z uśmiechem.

– A jak pan, Mizerny Panie Rozgrywający, zamierza zrobić cokolwiek JJ’owi?

– Przypuszczam, że mógłbym uszkodzić mu co nieco, gdybym był wystarczająco wkurzo-

ny.

– Tak, powtarzaj to sobie – zachichotałam. – Dzięki, że ich odstraszyłeś. A teraz odwróć się, abym mogła wyjść i się ubrać.

– Nie.

– Nie?

– Nie – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Nie odstraszyłem ich ze względu na ciebie. Zrobiłem to dla siebie. Idę do ciebie – dodał, ściągnając T-shirt i pozbywając się klapków kopniakiem. Jego ciało było idealnie pięknie, wyrzeźbione niczym posąg. Kiedy zaczął rozpinąć pasek i suwak od jeansów, obróciłam się do niego tyłem, unosząc się na wodzie. Wpatrywałam się w odległy brzeg, usiłując skupić się na drzewach, piasku, skałach – czymkolwiek.

Usłyszałam plusk. Woda wokół mnie zaczęła delikatnie falować.

Niespodziewanie poczułam jego rękę obejmującą mnie od tyłu. Oparł czoło o moje plecy.

– Boże, ale zimno. Rozgrzej mnie.

– Mnie też jest zimno.

– Dlaczego mnie unikałaś?

Drżąc, wzięłam urywany oddech, mówiąc:

– Ty, muszę być skupiona na tym, co robię.

– Czyżbym cię dekoncentrował? – zaśmiał się.

– Może.

– A co jeśli ci powiem, że ja nie jestem już w stanie skoncentrować się na niczym oprócz ciebie? – powiedział, opierając policzek na moim ramieniu i zaglądając mi w oczy.

– Uznałabym, że naigrawasz się ze mnie.

– Mówię prawdę. Przebywanie obok ciebie jest jak wypicie szklanki whisky.

– Czujesz się jak pijany w mojej obecności?

– Delikatnie rzecz ujmując.

– Ja też.

Przesunął dłońmi po moim brzuchu, zagłębiając palec wskazujący w moim pępku. Poczulałam muśnięcie jego ust na ramieniu. Mój mózg nakazywał mi uciekać i zapomnieć o tym wszystkim. Moje ciało nakazywało natomiast mojemu mózgowi, by się po prostu zamknął.

– Jordan – wymruczał.

– Tak...?

Obrócił mnie przodem do siebie, tworząc tym samym fale rozchodzące się rytmicznie po wodzie. Po chwili jego usta były już na moich. Nasz pierwszy pocałunek był tak wybuchowy, jak mieszanka wody sodowej i musującego cukierka. Dotyk jego miękkich warg był o wiele lepszy, niż sobie wyobrażałam. Nie wiedziałam za bardzo, jak operować moimi ustami i ję-

zykiem, próbowałam więc podążać za jego rytmem, dając się mu prowadzić. Miałam nadzieję, że moje usta nie przypominają mu zwietrzałego spaghetti.

Wkrótce wiedziałam już, na czym polega całowanie. Jego język przemierzał moje usta, więc w odpowiedzi ugryzłam go lekko w dolną wargę. Tylko się roześmiał. Wolno przesuwałam koniuszkami palców po jego ramionach i łokciach, podążając ustami w stronę jego gardła.

– Jesteś piękna – szepnął.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Już się nie bałam. Pomyślałam, że jeśli lubi mnie taką, jaka jestem, to nie ma dla niego znaczenia moja bielizna. Ani to, że się nie maluję. Ani to, że mam ponad sześć stóp wzrostu.

– Ty też jesteś słodki – powiedziałam, całując go ponownie w usta i przesuważąc palcami po jego brzuchu.

– Nigdy w życiu nie pragnąłem nikogo tak bardzo.

Jęknęłam cicho, czując, jak całuje mnie w szyję, tuż za uchem.

– Pragniesz mnie?

– Każdej malutkiej cząstki ciebie – wymruczał. Wziął moje dłonie w swoje, a jego oczy odnalazły moje. Chwilę pieścił wierzchnią stronę moich dłoni kciukami, po czym odezwał się:

– Ścigamy się wzdłuż jeziora?

Nade wszystko pragnęłam poczuć jego ciało przy moim, nie mogłam jednak oprzeć się takiemu wyzwaniu.

– Wchodzę w to.

Wystartowałam natychmiast. Robiłam to już tysiące razy wcześniej. Wiedziałam, że jestem w stanie przepłynąć całe jezioro w jakieś dwie minuty. Łatwo go pokonałam. Dotarłszy do brzegu, położyłam się na miękkim, pokrytym mchem skrawku ziemi, tak zielonym niczym sztuczna murawa, jednak niepozostawiającym na skórze czerwonych śladów.

– Mogłaś mi się przyznać, że jesteś damską wersją Michaela Phelpsa²⁷⁾, zanim zrobiłem z siebie kompletnego idiotę – powiedział z uśmiechem, gramoląc się na brzeg. Otrzepał włosy z wody i położył się obok mnie, opierając się na łokciu. Jego oczy przesuwały się po moim ciele. Wydawał się nie mieć żadnego problemu z moją obleśną bielizną. Zastanawiałam się, czy którakolwiek nastolatka czuła się kiedyś mniej sexy niż ja w owej chwili.

²⁷⁾ Michael Phelps – amerykański pływak, wielokrotny mistrz olimpijski oraz mistrz świata na krótkim basenie.

Kiedy przesunął palcem po moim obnażonym brzuchu, zadrżałam. Dotarł aż do punktu, gdzie zaczynały się moje męskie szorty, po czym zaczął badać moje ciało ustami. Bawiąc się

jego włosami, przyciągnęłam go twarzą do mojej twarzy. Uśmiechnął się i potarł nosem o mój nos.

– Pragnę cię.

Całowaliśmy się jeszcze jakiś czas. Łapiąc urywany oddech, odparłam:

– Jestem cała twoja.

PLOTKI

bilans – 8 dni do Alabamy

Przez cały poniedziałkowy poranek ukrywałam się w szkolnej ubikacji. Od sobotniej nocy nie widziałam na oczy nikogo poza Ty'em. Nie spieszyło mi się, by usłyszeć całą tę lawinę pytań, która niewątpliwie padłaby z ust wszystkich w moją stronę, w stylu: „Gdzie zniknęliście razem z Ty'em?”, „Co jest między wami?”. Nie wiedziałabym nawet, co mam odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. Czy owo „pragnę cię” i „jestem cała twoja” znaczyło, że teraz jesteśmy oficjalnie parą? A może byłam dla niego tylko przelotną przygodą, niczym więcej?

Dokładnie w chwili, gdy zamierzałam wstać i opuścić kabinę, usłyszałam, jak drzwi wejściowe do łazienki otwierają się i zamykają.

– Nie martw się tym, Kris – odezwał się nagle dziewczęcy głos.

Zerknęłam przez szparę w drzwiach kabiny i dostrzegłam Lacey i Kristen. Sterczały na przeciw luster, nakładając na usta błyszczyki i poprawiając fryzury.

– Jak mogę się nie martwić? Ze wszystkich dziewczyn on musiał wystawić mnie do wiatru dla tej Jordan Woods. Oczywiście, zakładając, że można ją nazwać dziewczyną. Olbrzymka jedna – powiedziała Kristen.

– Nie wydaje mi się, by on ją lubił – odparła Lacey. – To po prostu niemożliwe.

– Może po prostu chce ją przelecieć, bo jest dziewicą.

– No, może.

Wzięłam głęboki oddech. Kristen miała zamiar wygadać całej szkole o tym, że zniknęłam w sobotę wspólnie z Ty'em. Koszmar z siódmej klasy powrócił ponownie.

Zaraz... A jeśli te dwie mają rację? Co, jeśli Ty jedynie pragnie mnie rozdziewiczyć? Z drugiej jednak strony, skąd może wiedzieć o tym, że jeszcze z nikim nie spałam? Lacey i Kristen wcale nie wiedziały wszystkiego. Mogłabym przespać się z przyjacielem Mike'a, Jakem Reynoldsem, a one nigdy by się nie dowiedziały.

– Co zatem mam robić? – spytała Kristen.

– Rozegraj to na zimno. Nie wydaje mi się, by Jordan zainteresowała go na długo... Zwłaszcza gdy zobaczy, ile czasu spędza z Samem Henrym. JJ powiedział mi, że Sam ciągle przesiaduje w jej domu. Śpią nawet w tym samym łóżku!

– Co takiego? – osłupiała Kristen. – A może ona wcale nie jest dziewicą. Może to zwykła zdzira.

Cholera, Henry jest dla mnie jak brat. Czy one o tym nie wiedzą? Zamiast otwartej konfrontacji z tymi dziewczuchami, wybrałam jednak pozostanie w kabinie, dopóki się nie zmyją.

A potem wybędę stąd na amen. Wolałam raczej opuścić lekcje, niż stawiać czoło ciągłym podsumowaniom sobotniej nocy.

Jak tylko opuściły łazienkę, wydostałam się stamtąd na palcach i skierowałam się prosto ku drzwiom wyjściowym ze szkoły. W połowie drogi natknęłam się na Marie, spieszącą w moją stronę z uśmiechem.

– Mój Boże, Jordan, ty i Ty...? Szczęściara z ciebie.

Czułam się podle, całkowicie ją ignorując, bo właściwie była całkiem miła. Nie dałam jednak naprawdę rady z nią rozmawiać.

Pozostałe dziewczyny na korytarzu stawały jak wryte na mój widok, chichocząc i szepcząc coś do siebie.

Bates i Higgins podeszli w moją stronę.

– Hejka, Woods – odezwali się.

– Świetne spotkanie w piątek – powiedział Bates, robiąc ze mną żółwika.

– Jesteś pewniakiem, jeśli chodzi o Alabamę – dodał Higgins, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Mam nadzieję, że szepniesz im o mnie choć słówko.

Dzięki Bogu, że nie napomknęli również o tej daremnej sesji foto. Kilku innych facetów minęło mnie, mówiąc cześć i zachowując się całkiem normalnie. Niemniej wszystkie dziewczyny się po prostu we mnie wgapiały.

Potem natknęłam się na JJ'a, który bez ceregieli podszedł do mnie i chwycił mnie za łokieć.

– Wszystko z tobą w porządku, Woods? Bo jeśli nie, mogę zaraz pójść i skopać temu ładnemu chłopcu tyłek.

Że jak? Pan „jeśli zechcesz podzielić się ze mną swoimi emocjami, urwę ci głowę” troszczy się o moje życie uczuciowe?

– Wszystko w porządku. Ale nie czuję się najlepiej. Idę do domu.

Ponownie podjęłam próbę wydostania się ze szkoły. I wtedy go zobaczyłam. Ty zbliżał się z uśmiechem w moją stronę, machając mi ręką. Pobiegłam prosto do drzwi frontowych.

Kryłam się w komórce w ogrodzie, rozdarta między pragnieniem zapisania myśli w moim dzienniku a monotonnym podrzucaniem piłki w górę i w dół. Lubiłam to robić. Czułam się wtedy ponownie jak dziecko, bez tych wszystkich problemów na karku.

Podrzuciłam piłkę po raz tysięczny, podparłam latarkę policzkiem i zaczęłam pisać.

Cała szkoła wie już o sobotniej nocy

W sobotnią noc zniknięcie wspólnie z Ty'em było właściwą decyzją

Tak jak jedzenie orzeszków ziemnych na meczu bejsbola

*Tak jak dźwięk mielenia kawy w sobotni poranek
A dzisiaj? Jestem zakłopotana jak jasny gwint.*

Nie mogłam dać wiary, jak bardzo zaczęłam kochać pisanie. Nie chodziło o sam fakt przelewania myśli na papier. Wyzwanie stanowiło dla mnie znalezienie wystarczająco kreatywnych słów, rytmu i zabawnych opisów.

Tak jak zapach smugi dymu po fajerwerkach.

Mimo wszystko pisanie to jednak żadna wielka rzecz. Przynajmniej w porównaniu do grania na pozycji rozgrywającego. Albo pochłaniania pikantnych skrzydełek, które wycisnęły łzy z oczu moich i Ty'a podczas meczu Tytanów.

Drzwi do komórki otworzyły się nagle z trzaskiem. Henry podczołgał się w moją stronę, dostrzegając, jak chowam mój dziennik za konewką.

Przeczesał dłonią blond loki, dotknął biodrem mojego biodra i objął mnie ramieniem.

– Hejka, Woods. Jak mogłaś opuścić trening? Dopadła cię jakaś zaraza czy jak?

– Jeśli nawet, to ty też się teraz zaraziłeś.

– Dlaczego opuściłaś zajęcia?

Rozłożyliśmy się wygodnie pod ścianą komórki. Wturlałam się pod jego ramię i kopsnęłam piłkę w kierunku jego kolan. Przez zabrudzone okno przeciskały się nieśmiało nikłe promienie słońca.

– Zrobiłam to, bo ludzie o mnie gadali na korytarzu.

– No i?

– No i... to mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

Henry przyciągnął mnie bliżej do siebie i uściśnął moje ramię, podjęłam więc dalej:

– Nie chcę stracić poważania zespołu. Jeśli przestanę być pewna siebie, będę grać kiepsko, a kiepscy gracze nie dostają przydziału w pierwszej lidze, w drużynach takich jak Alabama.

Henry patrzył mi w oczy. Przez dobrą chwilę odwzajemniałam jego spojrzenie. Z tą swoją opaloną twarzą i szmaragdowymi oczami był naprawdę wyjątkowo ładnym chłopakiem. Przemknęło mi przez myśl, że wiele dziewczyn ze szkoły oddałoby wiele za intymne tête-à-tête w komórcie na narzędzia razem z nim.

– Zagramy w uderzenia dłońmi? – zapytał.

Usiadłam po turecku, on zrobił to samo. Wysunął ku mnie dłonie skierowane wewnętrzną stroną ku górze. Ułożyłam moje dłonie na jego dłoniach. Sekundę później wysunął swoje ręce spod moich, usiłując pacnąć wierzch moich, ale zrobiłam unik.

– Zwycięzca zgarnia futbolowy amulet, prawda? – powiedziałam, wskazując w kierunku jego klatki piersiowej.

– Nie ma mowy – odparł, ani na chwilę nie wypadając z gry. Obrócił dłonie ponownie ku górze. Zagraliśmy jeszcze kilka razy, po czym odezwał się znowu:

– Dziś na zajęciach z muzyki pan Majors zapowiedział, że mamy sobie wybrać jakiś instrument i napisać pięciostronicowe opracowanie na temat jego pochodzenia. Będziemy również dyskutować na temat przydatności owego instrumentu w dzisiejszym społeczeństwie. Nie martw się jednak. Wybrałem za ciebie naprawdę świetny instrument.

– Jaki?

– Klawesyn.

– A co to do diabła jest?!

– Czy ja wiem – odparł z uśmiechem. – Widziałem to na plakacie w klasie.

– Chyba żartujesz. Jaki wpływ na dzisiejsze społeczeństwo może mieć instrument, o którym nigdy nawet nie słyszałam?

– To by się nie zdarzyło, gdybyś nie opuściła zajęć.

– Że jak? A jaki instrument ty wybrałeś?

– Wybrałem to, co ma duże znaczenie dla dzisiejszego świata. Słowem, gitarę – odparł, wzruszając beztrosko ramionami.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, mocno waląc go po dłoniach. Zagraliśmy jeszcze kilka razy. Byłam nieco od niego lepsza, co poprawiło mi humor.

– Woods, nie ma nic złego w spiknięciu się z kimś. Wiesz, możesz się umawiać, z kim chcesz.

W odpowiedzi pacnęłam go po głowie.

– Do diabła, przestań mnie bić – rzucił ze śmiechem. – Słuchaj, coś ci powiem, bo jesteś moim najlepszym kumplem. Wszyscy z nas wiedzą, że pod tą strzechą, którą zwiesz włosami, kryje się nie kto inny, tylko dziewczyna. Dziewczyna, dla której wszyscy pragniemy szczęścia.

Pacnęłam go w ramię.

– Mówię poważnie, Jordan. Nie wiem, czego ty się tak boisz. Wiem, że lubisz Ty'a i jest oczywiste, że on lubi ciebie, a ty stale go odpychasz. Po prostu zachowujesz się jak typowa dziewczyna.

Zmierzyłam go wzrokiem.

– I to wcale nie jest takie złe – dodał.

– Ty i ja jesteśmy w tej samej drużynie, Sam.

– Co z tego.

– Umawianie się z nim skończy się jakimś dramatem.

– Jak dla mnie, to raczej *nieumawianie się* z nim powoduje już dramat... Ludzie, ty w ogóle nie pokazałaś się na treningu. Trener był zaniepokojony i wkurzony. Próbował nawet się do ciebie dodzwonić, ale odezwała się poczta głosowa.

Henry obrócił dłonie ponownie. Ułożyłam swoje pod jego i dwie sekundy później wyrwałam je i pacnęłam go mocno.

– Co zatem myślisz o tym wszystkim? – spytał mnie.

– Sam... Jeśli zacznę się z nim umawiać, nikt nie weźmie mnie za... zdzirę czy coś w tym rodzaju?

– Oczywiście, że nie. Musiałabyś równocześnie spać z jakimś tuzinem innych osób, by zasłużyć na to miano.

– Odezwał się znawca tematu – rzuciłam ze śmiechem.

Zachichotał ukradkiem, po czym odparł:

– Jestem dumny z bycia męską zdzirą.

– Dlaczego wy, faceci, ciągle to robicie? Dlaczego nie możecie po prostu być z jedną i tą samą osobą?

Henry pacnął mnie po dłoniach, po czym przeczesał włosy dłońmi i zapatrzył się na torbę ze ściółką do przykrywania krzewów na zimę.

– Czy ja wiem... Chyba nie spotkałem jeszcze odpowiedniej osoby. A trudno jest przestać, jak się już zacznie to robić.

– Przestać sypiać ze wszystkimi dookoła?

Skinął głową.

– Ja po prostu tego nie łapię, Henry.

Nie odpowiedział, nadal wpatrując się w torbę. Potem odezwał się:

– Właściwie dlaczego w ogóle przeszło ci przez myśl, że jesteś zdzirą?

Złapałam go za rękę i uścisnęłam je mocno. Przygryzłam wargę i spojrzawszy mu w oczy, wyznałam:

– Hmm... bo... dzisiaj w łazience usłyszałam, jak Lacey i Kristen mnie obgadują. Zastanawiały się, czy aby nie jestem zdzirą.

– Po prostu ci zazdroszczą, Woods. Dlaczego miałabyś się przejmować tym, co one o tobie myślą?

Wzięłam głęboki oddech i dodałam:

– Powiedziały też, że jedynym powodem, dla którego Ty się mną interesuje, jest to, że chce mnie pozbawić dziewictwa... i to mnie przeraziło. Prawie mu się oddałam tamtej nocy.

Henry na moment przymknął oczy, po czym powiedział:

– To kłamstwo. Ty bardzo się o ciebie troszczy.

– Skąd to wiesz?

- Nie sądzisz chyba, że JJ, Carter i ja nie ucieliśmy sobie z nim małej pogawędki?
- Nie zrobiliście tego.
- Zrobiliśmy.
- O, Jezu...
- Woods, powiedz mi wprost... Zamierzasz dać Ty'owi szansę?

Byłam przerażona. Nie chciałam, by cała szkoła gadała na nasz temat. Nie chciałam, by ktokolwiek nazywał mnie zdzirą. Jako kapitan drużyny futbolowej nie mogłam sobie pozwolić na utratę szacunku moich kolegów. Jednak mój brat i Henry również mieli rację. Przez moment wyobraziłam sobie siebie jako trzydziestoletnią dziewczinę, była rozgrywającą. Aż przeszły mnie ciarki.

Musi być jakiś sposób, bym mogła być dziewczyną Ty'a i równocześnie gwiazdą drużyny futbolowej. Dlaczego nie mogłam mieć obu tych rzeczy?

W sumie to chłopaki obserwowali tę moją idiotyczną foto sesję i nadal mnie szanowali.

- Okej – szepnęłam. – Dam mu szansę.
- To wszystko, co chciałem wiedzieć – powiedział. Pocałował mnie w czoło, po czym skończył na równe nogi i wyciągnął ku mnie rękę.
- No chodź.

Wyszliśmy razem z komórki na narzędzia, prosto w ciepły, różowy zmrok. Wtedy zobaczyłam Ty'a stojącego obok huśtawki z opony, zwisającej ze starego jesionu. Wiatr poruszał źdźbłami traw, kiedy szłam w jego stronę.

- Do zobaczenia, Woods – powiedział Henry, wyciągając klucze z kieszeni.
- Nie zostajesz na obiedzie?
- Nie, mam *randkę naukową* z Savannah Bailey. Ale Ty z pewnością zostanie.

Henry zniknął za rogiem domu, po stronie wiodącej do podjazdu dla aut, ja zaś podeszłam do Ty'a.

Z uśmiechem pchnął oponę w moją stronę. Złapałam ją i odsunęłam daleko od nas. Potem po prostu rzuciłam się w jego stronę, a on chwycił mnie w ramiona pod osłoną opadających, zielonych liści.

Pozwoliłam, by mnie całował.

Znowu się zatraciłam w tym, co się dzieje. Straciłam poczucie tego, co dla mnie ważne. I myśl o tym również mnie przerażała. Nie chciałam stać się jedną z tych dziewczyn, które tracą kontrolę i ostry punkt widzenia z powodu faceta. Jednak nawet to ostrzeżenie, wystosowane do samej siebie, poległo w starciu z Ty'em, z jego rękoma i ustami.

- Chodźmy do twojego pokoju – szepnął.

Nasze ubrania zaczęły opadać na ziemię.

Mama odbywała wolontariat w szpitalu, a tata był wciąż na treningu, nie chciałam jednak ponosić żadnego ryzyka.

– Ty, zaczekaj chwilę – powiedziałam, wyskakując z łóżka.

– Co się stało?

Nie odpowiadając, przemierzyłam pokój w samej bieliźnie, po czym zablokowałam drzwi i wróciłam do łóżka.

Atmosfera stawiała się coraz bardziej gorąca, tak gorąca, że wiedzieliśmy, że do tego dojdzie.

– Masz jakieś zabezpieczenie? – spytałam go.

– Tak.

Obróciwszy się na bok łóżka, sięgnął ręką w stronę podłogi i wyjął prezerwatywę z kieszeni jeansów. Byłam trochę przerażona, ale wiedziałam, że postępuję słusznie. Lubił mnie dla mnie samej, a ja po prostu musiałam go mieć. Każdy fragment jego ciała. Już, zaraz.

Niedługo później nadal kleiliśmy się do siebie pod kocami.

– Chcesz to ogłosić oficjalnie? – zapytał mnie.

– To, że jesteśmy razem?

– Tak.

– Pewnie – odparłam z uśmiechem.

Odgarnął mi włosy z twarzy swoim różowym palcem i objął mój policzek dłonią. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie *to* zrobiliśmy. Trochę bolało, ale nie było tak strasznie... Było... zabawnie i słodko...

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, a on dawał mi małe całusy.

– Nigdy wcześniej się tak nie czułem – wyznał.

– Ja również... A zatem... dlaczego ja?

– Jesteś silna, opanowana, inna i dojrzała. Dlaczego ja?

Chociaż byłam w stanie myśleć tylko o tym, jak jest gorący, odpowiedziałam głośno:

– Jesteś bystry i przystojny.

– I tyle? – zapytał, łaskocząc mnie po brzuchu. – I to wszystko?

– Co jeszcze byś chciał? – odparłam, śmiejąc się i kwicząc.

– No wiesz... Kristen Markum napisała do mnie długi list, w którym wyznała, jak bardzo mnie pragnie. Dołączyła też zdjęcie – powiedział, unosząc brew i śmiejąc się.

– Uff... Nienawidzę tej dziewczyny.

– Dlaczego?

Wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie:

– Poza faktem, że nazwała mnie kolejno lesbą, a potem szmatą i pomówiła o spanie z JJ'em i Henrym...

– Co jeszcze?

– Kiedy dorastałyśmy, nawet się przyjaźniłyśmy... W siódmej klasie byłyśmy takie podeksytowane, czekając na bożonarodzeniowe tańce... Nie mogłam się już doczekać. Miałam na sobie te nowe buty New Balance. Obie z Kristen kupiłyśmy też pasujące do nich kaszmirowe swetry. Marzyłam o tańcu z jednym z chłopaków z ósmego roku, który był nawet dość przystojny. Może nawet całowałabym się po raz pierwszy. I właśnie wtedy Carter spytał Kristen, czy z nim zatańczy, a ona roześmiała się mu prosto w twarz.

– O rany... – odezwał się Ty.

– No. Carter czuł się okropnie, wezwałam więc wszystkich chłopaków z mojej drużyny do zbojkotowania tańców. Zamiast tego urządziliśmy niesamowitą imprezę u mnie w piwnicy. Zorganizowaliśmy sobie coś w rodzaju maratonu filmowego, a mój tata zrobił hot dogi z chili i częstował nas piwem korzennym. Opowiadał chłopakom wszystkie te robiące wrażenie historie z czasów, gdy grał z takimi sławami, jak Emmitt Smith czy Michael Irvin... A skutek był taki, że w poniedziałek w szkole wszyscy chłopcy mówili, że moja impreza była tysiąc razy lepsza niż te tańce.

– Wymiatasz – zaśmiał się Ty.

– Oczywiście, wszystkie dziewczyny ze szkoły były na mnie wściekłe, że zrujnowałam ich szanse na taniec. Kristen zaś rozpowiedziała wszystkim, że zbojkotowałam tańce, bo nigdy żaden facet by mnie do żadnego nie poprosił.

Ponieważ wzrostem przewyższałam nawet chłopaków... Byłam jak olbrzymka.

Byłam brzydka.

– Oj... – odezwał się Ty, koncentrując wzrok na suficie.

– Od tamtego czasu nigdy więcej nie poszłam na tańce.

Przemilczałam wobec Ty'a fakt, że po zniewadze Kristen uznałam, że lepiej jest być facetem. Wiedziałam, że nigdy żaden z moich kolegów nie powiedziałby nic podobnie okropnego na mój temat. I rzeczywiście nigdy to nie nastąpiło.

– Cóż, ja z pewnością bym wstąpił na twoją filmowo-chilli-hotdogową imprezę. I jeszcze jedno: dla mnie jesteś piękna – powiedział do mnie Ty z uśmiechem.

Nagle usłyszałam pukanie i zobaczyłam, że ktoś próbuje manewrować gałką przy drzwiach. Cholera, byłam wprost pewna, że rodzice nie pokażą się w domu przez następne pół godziny! Obróciłam się na bok i spojrzałam na zegarek – kompletnie straciłam poczucie czasu. Zaczęłam błyskawicznie się ubierać. Ty zrobił to samo. Śmialiśmy się z samych siebie, wkładając w pośpiechu bieliznę, T-shirty i jeansy.

– Jordan, co ty tam robisz? – usłyszałam głos mamy dobiegający z za drzwi.

– Nic. Po prostu Ty mnie odwiedził.

Mama nic nie mówiła przez chwilę, po czym odezwała się:

– Cóż, zjedź na dół na obiad. Ty, możesz zostać? Pan Woods chce cię poznać.

Jasna cholera. Zacisnęłam pięści i z furią potrząsnęłam głową w jego stronę. Nie zrobiło to na nim jednak żadnego wrażenia.

– Z przyjemnością, pani Woods. Dziękuję za zaproszenie.

Widząc na jego twarzy ten uśmieszek samozadowolenia, uderzyłam go mocno w ramię, tak że opadł ponownie na łóżko.

– Woods, to boli, do diabła!

Uśmiechnęłam się do niego, gdy zaczął wkładać na siebie jeansy. Zaplotłam włosy w kok i zeszliśmy razem po schodach. Modliłam się, żeby mama nie drażyła, dlatego siedzieliśmy w pokoju zamknięci na klucz.

Kiedy tylko weszliśmy do kuchni, obdarzyła mnie tym swoim wiedzącym spojrzeniem, nie odezwała się jednak ani słowem. Wiedziałam jednak, że co się odwlecze, to nie uciecze. Nakazała mi zanieść indyka na stół, Ty'owi zaś przypadł w udziale sos pieczeniowy. Było to właściwie wszystko, co byliśmy w stanie zrobić, chichotaliśmy bowiem jak szaleni.

Ty momentalnie się uspokoił, kiedy weszliśmy razem do jadalni. Tata już tam był ze swoją nieodłączną butelką Gatorade w garści. Ty się wyprostował, żeby wyglądać na nieco wyższego, i spoważniał. Postawił sos pieczeniowy na stole i wyciągnął rękę w stronę taty, mówiąc:

– Tyler Green. Miło mi pana poznać.

Tata z uśmiechem odwzajemnił uścisk.

– Donovan Woods. Wiele o tobie słyszałem.

Wskazał gestem miejsce tuż po swojej prawej stronie. Usiadłam na prawo od Ty'a, gotowa do pokrojenia indyka.

– Mój syn twierdzi, że twoje ramię jest niczym armata.

Ty uśmiechnął się leciutko.

– Ach, nawet nie umyłam się do pana i Mike'a.

Co proszę? Nawet słowa o mnie? Może trudno w to uwierzyć, ale byłam w stanie rzucić tak daleko i tak mocno, jak Mike. Czy Ty nie był tego świadomy? Spomiędzy nas trojga, to jest mnie, Mike'a i Ty'a, ten ostatni był prawdziwym futbolowym talentem. Może nie powinnam być tak dumna, ale miło byłoby jednak usłyszeć wyrazy uznania ze strony swojego nowego chłopaka.

Nareszcie pojawiła się mama, przynosząc kukurydzę i chleb. Zatopiliśmy się w jedzeniu.

– Jakie masz plany odnośnie college'u? – zwrócił się tata do Ty'a, który nałożył sobie nieco indyka.

– Jeszcze żadnych konkretnych.

– Do którego z nich chciałbyś pójść? Które uczelnie skontaktowały się z tobą jak dotąd?

– Żadna, proszę pana.

Tata wziął kawałek chleba, zaczął go przeżuwać, marszcząc brwi.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Ty spojrzał w moją stronę, biorąc głęboki oddech, odezwałam się więc:

– Tato, przestań drażnić ten temat.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Jordan, fakt, że masz konkurencję w drużynie, nie oznacza, że masz prawo być samolubna i niszczyć aspiracje Ty'a odnośnie do pójścia dalej. Jeśli jest od ciebie lepszy, jak twierdzą wszyscy, powinnaś mu pomagać w zdobyciu dobrego stypendium. Może nie byłoby nieodrzeczne powiedzieć trenerowi Millerowi, by odjął ci trochę czasu gry na korzyść Ty'a.

Cały tata. Mówi okropne rzeczy z taką łatwością, jakby kupował książki albo znaczki pocztowe.

Zakrztusiłam się lemoniadą. Łzy pociekły mi z oczu, a Ty zaczął walić mnie po plecach.

– Donovan, proszę cię – odezwała się mama, pocierając nos. – Jordan pracowała naprawdę wytrwale dla tej drużyny. Zasluguje na każdą sekundę gry, jaka przypada jej w udziale.

Tata nie przestawał przeżuwać chleba.

– Czy Ty również nie zasługuje na szansę?

– Tato, w ogóle nie wiesz, o czym mówisz. Nawet nie znasz Ty'a. I tak nigdy nie przychodzisz na nasze mecze.

Odwrociłam się w stronę mamy, mówiąc:

– Mamo, mogę odejść od stołu? Dziękuję za obiad.

Mama zdawała się bliska płaczu. Wolno skinęła głową. Zanim opuściłam jadalnię, rzuciłam okiem w stronę taty. Czy miał choćby błahe pojęcie, jak mocno mnie właśnie zranił? Zawstydził mnie na oczach nowego chłopaka. Spojrzałam na Ty'a. Jego twarz była kompletnie bez wyrazu. Biała jak śnieg. Czy obojętność to właśnie to, co do mnie czuje?

Wbiegłam po schodach do swojego pokoju, otworzyłam szufladę i wyciągnęłam tenisówki i ubranie do biegania. Wychodząc jak burza z domu, zerknęłam do jadalni. Ty jadł wspólnie z moim ojcem, zupełnie jakby nic się przed momentem nie wydarzyło.

Biegłam drogą skąpaną w zmierzchu, widząc niewielkie cienie poruszające się wokół mojego domu. Mijałam pastwiska dla krów i wiejskie, czerwone obory. W każdej chwili spodziewałam się, że Ty się pojawi, powie, że walnął tatę w twarz czy coś w tym rodzaju. Minęła jednak godzina, a on się nie zjawił.

Nie mogłam wyzbyć się myśli, że w odróżnieniu od Henry'ego Ty nie potrafił się zdobyć na to, by kazać mojemu ojcu spadać, czy w inny sposób stanąć po mojej stronie. Wiem, że tata z łatwością poniża ludzi, jak jednak Ty mógł nie odezwać się *ani słowem*? Jestem jego

dziewczyną! Właśnie się z nim przespałam, a on zignorował atak taty na mnie, zupełnie jakby nic takiego się nie wydarzyło.

Czyż nie powinien być tu właśnie teraz i próbować mnie dogonić?

DONIESIENIA

bilans – 7 dni do Alabamy

Wyszłam z szatni po treningu i szłam powoli w stronę parkingu. Znienacka dostrzegłam Carrie spieszącą w moją stronę. Widziałam, że Ty czeka na mnie przy pick-upie, zatrzymałam się jednak, by dowiedzieć się, czego ona ode mnie chce.

– Słyszałam od Cartera, że spotykasz się z Ty'em. Cieszy mnie, że ci się układa.

– Dzięki.

– Czy on... no wiesz... Dobrze całuje?

Uśmiechnęłam się i niewiele myśląc, wypaliłam:

– Jest cudowny.

Dobra, przyznaję się bez bicia: rozmawianie na temat Ty'a sprawiało mi sporo frajdy. Z pewnością JJ, Henry czy Carter nie byliby zainteresowani informacją na temat tego, jak to jest czuć język Ty'a.

Carrie oddała mi uśmiech.

– A widzisz, całowanie nie jest wcale takie trudne.

– No.

– Ciało też ma niczego sobie...

– No.

– Jordan, wiesz, że mnie możesz powiedzieć o wszystkim? Nikomu nic nie powtórzę.

Zerknęłam w jej stronę i przytaknęłam. Byłoby świetnie móc rozmawiać z nią o wszystkim. Może nawet udzieliłaby mi wskazówek na temat tego, co lubią faceci.

– Dzięki, Carrie. No więc, mam jedno pytanie... ale nie możesz się nikomu o tym wygadać.

– Będę milczeć jak grób.

– Hmm, bo wiesz, *to*... nieco bolało. Czy to zawsze tak jest? JJ i... uhm... Henry mówili, że to jest wspaniałe.

Uśmiechnęła się i poprawiła torbę na ramieniu.

– Pierwszy raz?

Przytaknęłam.

– Oczywiście, że to boli. Ale nie facetów. Dla nich to zawsze czysta przyjemność. Zrobiliście to zatem jak dotąd tylko raz?

Ponownie pokiwałam głową.

– Następnym razem nie będzie tak źle.

– Wcale nie było źle! – odparłam. Obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, Jordan.

– A co z tobą? Czy ty i Carter...

Carrie potrząsnęła głową, mówiąc:

– On jest spoko, ale wciąż nie mogę się otrząsnąć po zerwaniu z Samem... Muszę z tego wyjść, zanim zacznę się umawiać na nowo.

Shok spowodowany tym oświadczeniem sprawił, że z wrażenia aż upuściłam moją torbę.

– Co takiego?! Przecież to ty z nim zerwałaś.

– Wiem. Musiałam to zrobić.

– A dlaczego? – odparłam, kładąc rękę na biodrze wojowniczym gestem. Nie mogłam uwierzyć, że tak jej zaufałam, ona zaś zdawała się nie mieć w dalszym ciągu pojęcia o niczym.

– Jordan... Myślę, że powinnaś z nim o tym sama pogadać.

– Dlaczego? To przez ciebie zerwaliście! – krzyknęłam, mając ochotę popchnąć Carrie na ziemię i przywalić jej w twarz. Henry nie był sobą, odkąd zerwali, a ona po prostu papła, że nadal jej na nim zależy! Co za poczwara.

Poprawiła swój kucyk, po czym zerknęła na mnie.

– On chciałby do mnie wrócić, i musisz wiedzieć, że ja wciąż go kocham... Nie mogłabym być jednak z kimś, kto nie odwzajemnia moich uczuć.

– O czym ty mówisz? On cię kochał.

– Czy to właśnie ci powiedział? – spytała nachmurzona.

Próbowałam wygrzebać z pamięci wspomnienie o tym, jak wyznał mi miłość do Carrie, nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Wydawał się jednak z nią taki szczęśliwy!

– Szczerze, to nigdy się do tego nie przyznał wprost, jestem jednak pewna, że mu na tobie zależało.

Tylko skinęła głową, przygryzając wargę i wpatrując się w swoje paznokcie.

– Nie mogę być z nim, jeśli on kocha kogoś innego.

– Kogo? – wykrzyknęłam.

– Nie wiesz? – zapytała wolno.

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Zastanów się dobrze. Na pewno odgadniesz, o kogo chodzi – powiedziała, unosząc brwi. Potem długo patrzyła mi w oczy, tak że dostrzegłam w nich łzy, i odeszła. O rany, moja pierwsza próba odbycia dziewczęcej pogawędki okazała się niezłą porażką, zważywszy na to, że doprowadziłam Carrie do łez i w ogóle. Co poszło nie tak? Właściwie całkiem przyjemnie mi się z nią rozmawiało na temat Ty'a.

Czy jeszcze kiedykolwiek będzie chciała ze mną gadać?

A tak w ogóle, o czym ona mówiła? W kim zakochał się Henry? Gdyby był w kimś zakochany, na pewno by mi powiedział.

I wtedy uświadomiłam sobie, o kogo chodzi.

O mnie.

Te wszystkie noce, gdy dzieliliśmy jedno łóżko

Te chwile, gdy otaczał mnie ramieniem

Wszystkie te rzeczy, które robił, by uczynić mnie szczęśliwą

... zachęcając mnie, bym dała Ty'owi szansę

*Musi naprawdę mnie kochać, jeśli jest w stanie wytrzymać moje randkowanie z innym
aby tylko mieć pewność, że jestem szczęśliwa.*

Jednak Henry jest dla mnie jak brat

A Ty to mój chłopak

Wymarzony chłopak

Z którym właśnie straciłam dziewictwo

Co mnie przeraża?

Ty jest naprawdę na mnie nakręcony

Ale to Henry sprawia, że czuję się kompletna

w zupełnie inny sposób

nawet jeśli nigdy nie myślałam, by się z nim przespać

cholera, przereqbane, przereqbane.

Odwiozłam Ty'a do domu. Siedzieliśmy w moim aucie na jego podjeździe, obściskując się. Nie mogłam jednak przestać rozmyślać o Henrym. Nie chodziło o to, że wyobrażałam sobie, że to z nim spędzam czułe chwile, będąc tak naprawdę z Ty'em. Po prostu zastanawiało mnie, dlaczego Henry nigdy mi nie powiedział o swoich uczuciach. Dlaczego nikt mi o niczym nie powiedział, zanim zaczęłam chodzić z pierwszym w życiu chłopakiem?

– Ty? – wymamrotałam.

– Tak? – odparł, przesuwając wargami po mojej szyi. Było to niesamowite uczucie. Podniósł mój T-shirt, mój umysł jednak nie pozwalał mi całkowicie dać się ponieść chwili. Myślamy powracałam wciąż do Henry'ego.

– Muszę zajrzeć na chwilę do domu Henry'ego, wrócę później, okej?

– Dlaczego musisz iść?

Usadowił się na mnie i przesunął dźwignię, ustawiając fotel w pozycji poziomej. Z trzaskiem zwaliliśmy się do tyłu razem z fotelem, śmiejąc się. Pocałowałam go ponownie.

– Martwię się o Henry’ego.

– Dlaczego? Wszystko z nim okej? – spytał, gładząc moje włosy dłonią. Jego oczy były tak błękitne... Uwielbiałam w nie patrzeć. Wyobrażałam sobie, że mogłabym w nich utonąć. I wtedy zniemacka przypomniały mi się zielone oczy Henry’ego.

– Opuścił dziś trening, nie powiadomiwszy o tym nikogo, co samo w sobie jest dziwne. A gdy zadzwoniłam, nie odebrał.

– Może pójdę z tobą?

– Nie, nie musisz, pójdę sama.

Ty pochwycił moją rękę i uścisnął ją mocno.

– Czułbym się lepiej, gdybym poszedł z tobą.

Wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Dlaczego?

– Lubię wiedzieć, gdzie jesteś.

– Przecież będę miała przy sobie telefon.

– Pójdę z tobą, mogę przecież poczekać na zewnątrz.

– Ty, naprawdę jestem w stanie udać się samodzielnie do domu przyjaciela.

– W porządku – odparł, całując mnie w czoło. Zsunął się ze mnie i wyszedł z auta od strony siedzenia kierowcy. Potem wsunął ponownie głowę przez okno i pocałował mnie po raz drugi. – Nie siedź tam za długo. Jeśli nie wrócisz za dwie godziny, udam się na zwiady z grupą poszukiwawczą.

– Stoi – odparłam.

– Posłuchaj... – odezwał się jeszcze, odgarniając zakłopotanym gestem włosy z czoła. – Przepraszam za wczoraj... Za to, co stało się przy obiedzie.

Jedna duża różnica pomiędzy Ty’em a Henrym polega na tym, że Henry zawsze przeprosza w momencie, gdy czuje, że zawinił, Ty natomiast robi to zawsze dopiero po jakimś czasie.

– Wszystko jedno – odparłam.

– Nie, wcale nie wszystko jedno. Po twoim odejściu byłem naprawdę wkurzony. Wyjaśniłem całą moją sytuację twoim rodzicom. Przyznałem, że tak naprawdę liczy się dla mnie tylko gra w futbol i bycie twoim chłopakiem. Dodałem też, że nie mam zamiaru pozbawiać cię twojej pozycji w drużynie – powiedział, głaszcząc mój podbródek palcem wskazującym.

– Co na to moi rodzice?

– Twój tata był naprawdę zły, że doszło do tego wypadku, a twoja mama zasmucona. Zaoferowała nawet, że pokryje koszty opieki nad moją mamą, ale stanowczo odmówiłem.

Poczułam, jak bardzo kocham mamę. Działała zawsze bezinteresownie.

– Dlaczego odmówiłeś?

– Nie potrzebuję jałmużny, Woods. Muszę po prostu ciężko pracować i na bieżąco myśleć o wszystkim. Nie obejdę się jednak bez świetnej dziewczyny.

Pocałował mnie ponownie, jednak moje ciało nie zareagowało w żaden sposób.

Czy Ty to aby na pewno ten jedyny?

Jeszcze przed udaniem się do przyczepy Henry'ego zadzwoniłam do Mike'a przez komórkę. Gdy tylko się odezwał, rzuciłam hasło:

– Alarm pierwszego stopnia!

– Jordan, wyluzuj. Co się dzieje? Tata znowu zachowuje się jak palant?

– Nie.

– A zatem chodzi o Ty'a?

– Ummm... nie. No może trochę.

– Dowiedziałem się, że się spotykacie.

– Od kogo?

– JJ do mnie dzwonił. Mama też myśli, że się z nim widzisz, mimo że nic jej nie powiedziałaś. Zabolało ją to.

– Później z nią pogadam.

– O co zatem chodzi z tym alarmem pierwszego stopnia?

– Carrie Meyer właśnie mi powiedziała, że Henry się we mnie kocha!

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Odezwałam się więc ponownie:

– Mike, jesteś tam?

– Oj, siostra. To ty o niczym nie wiedziałaś?

– O co ci biega, u licha? – odparłam, wzdychając.

– Jordan, on cię kocha od zawsze. To było widać jak na dłoni. Nie dostrzegłaś, jak na ciebie patrzy?

– Nie... To dla mnie był zawsze po prostu Henry.

– Mama i ja myśleliśmy, że wiesz, ale nie jesteś nim zainteresowana. Czy naprawdę sądzisz, że rodzice zgodziliby się, aby spędzał noce w naszym domu, gdyby myśleli, że odwzajemniasz jego uczucia?

– Nie, nie wiedziałam.

Byłam zszokowana, to wszystko zakrawało na zupełne szaleństwo. Jak mogłam nic nie zauważyć? Zawsze myślałam, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, a przyjaźń bazuje na nieskrępowanych emocjach i wzajemnym wsparciu. Moja przyjaźń z Carterem i JJ'em była inna, bo oni nie należeli do emocjonalnych gości. Nie to co Henry, który był dla mnie uosobieniem miłości, lojalności i słodyczy. Boże, zaczynałam myśleć jak typowa dziewczyna.

– A zatem – odezwał się znów Mike – teraz, kiedy już wiesz, co masz zamiar z tym

wszystkim zrobić? Czy w ogóle go lubisz, no wiesz, jak faceta?

– Ja... nie wiem.

– Jor, pamiętaj, że to świetny chłopak i wspaniały przyjaciel. Nie igraj z jego sercem. Musisz być wobec niego szczerą.

– I będę. Właśnie do niego idę.

– Zadzwoń do mnie później, okej?

– Okej – zakończyłam rozmowę. Potem oparłam ze zmęczenia głowę na kierownicy.

Zadzwołam do drzwi wejściowych. Otworzyła mi najmłodsza siostra Henry'ego, zaledwie czteroletnia. Na mój widok wykrzyknęła radośnie:

– Jordan! – i objęła mnie za nogę.

Pani Henry uśmiechnęła się do mnie serdecznie i uwolniwszy mnie od swojej pociechy, uścisnęła mnie ciepło i przygładziła mimowolnie moje włosy. Zawsze miałam wrażenie, że tylko czeka na okazję, aby pochwycić szczotkę oraz lokówkę i w cudowny sposób odmienić mój look.

– Co tam słyhać, pani H.? Gdzie on jest? – spytałam, machając przyjaźnie do dwunastoletniej siostry Henry'ego.

– W swoim pokoju. Nie czuje się chyba najlepiej – odparła, zerkając w stronę korytarza. Jej twarz ściągnęła się w wyrazie smutku i zadumy. Dobrze wiedziałam, w czym rzecz. Wspólnie z mężem robili wszystko, co możliwe dla swych dzieci. Niemniej posiadanie dwójki przyjaciół takich jak Carter i ja, dzieciaków bogatych graczy NFL, mogło być dla Henry'ego niełatwe do zniesienia.

Poszłam w stronę jego pokoju i przystanąłam pod drzwiami. Nie miałam pojęcia, co mu powiem, ani jak w ogóle przekonam się, czy rzeczywiście jest we mnie zakochany. Jak długo w ogóle to mogło trwać?

W końcu zdecydowałam się wejść do środka. Zapukałam i otwierając drzwi, ujrzałam go leżącego na łóżku z twarzą wlepioną w poduszkę. Odwrócił się w moją stronę, a jego blond loki rozsypały się w nieładzie.

– Hejka, Woods – powiedział, przesuwając się, by zrobić mi nieco miejsca na swoim podwójnym łóżku. Nie było to łatwe, zważywszy na to, że musiało pomieścić dwójkę przypakowanych graczy futbolowych, z których każde mierzyło nieco ponad sześć stóp wzrostu. Nie miałam pojęcia, co właściwie robię, ułożyłam się jednak obok niego i zapatrzyłam na sufit, w którym widać było fragment nieba usłanego gwiazdami.

– Sam? – zakaszlałam.

– No? – spytał, przewracając się na bok i opierając na łokciu, aby spojrzeć w moją twarz. Zwykle, kiedy to robił, uważałam to po prostu za słodkie i przyjazne, tego dnia jednak po-

czułam, że pod wpływem jego spojrzenia rozkoszne ciepło ogarnia całe moje ciało. Jego cudowne zielone oczy wwiercały się w moje. Jeden z jego loków bujał się w górę i w dół wzdłuż czoła. Sięgnęłam ręką i odgarnęłam go, po czym błdziłam chwilę palcem wskazującym po jego skroni. Jego oczy się zwężyły. Ponownie opadł na łóżko i ułożył się na plecach.

– Jak poszło z Ty’em zeszłej nocy? – zapytał.

– Wszystko w porządku. Można chyba uznać, że się spotykamy.

– To super. Dobrze, że dałaś sobie zielone światło, Woods.

Przełknęłam ślinę, mówiąc:

– Hmm... a więc, ucięłam sobie dziś po szkole pogawędkę z Carrie.

– Ach tak? – podjął wątek, przeczesując włosy i ponownie opierając się na łokciu.

– Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś?

– Niby czego?

– No wiesz... dlaczego ty i Carrie zerwaliście.

Opadł ponownie na poduszki, przecierając oczy.

– Co ona ci powiedziała?

– Wyznała, że nadal się w tobie kocha, chciałam ją za to zdzielić z pięści, a ona wtedy dodała, że nie może z tobą być, ponieważ ty... kochasz się w kimś... innym.

– To by się zgadzało... – szepnął. – Cholera, nie mogę uwierzyć, że ci to powiedziała – mruknął, obracając się twarzą do ściany.

– Może zrobiła to po to, bym jej nie przyłożyła.

– Tak, słusznie – zaśmiał się lekko.

Obróciłam się i oparłam na łokciu, spoglądając mu w twarz.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś...?

Przez sekundę patrzył mi w oczy, a potem zamknął powieki.

– To by zmieniło dosłownie wszystko, Woods. A ja nie chcę niczego zmieniać.

– No... rozumiem.

Nie miałam zielonego pojęcia, co robię. Czułam jednak przemożne pragnienie, aby go objąć. Przeturlawszy się bliżej niego, objęłam go w pozycji łyżeczki. Czułam się bardzo dziwnie. Jakaś część mnie wiedziała, że to, co robię, jest bardzo, bardzo słuszne. Inna zaś chciała bliskości Ty’ego. Żałowałam, że Carrie powiedziała mi prawdę o ich zerwaniu. Widziałam teraz wyraźną barierę między mną a nim, barierę nie do pokonania, barierę, z której nigdy wcześniej nie zdawałam sobie nawet sprawy.

W środku aż drżałam z dziwnego wzruszenia. Czyżbym przez cały ten czas kochała go nieco bardziej niż przyjaciela?

Co, do cholery, się ze mną działo? Zawsze wiedziałam, jaka decyzja jest słuszna. Wiem, że niekiedy bywa to trudne. Zdecydowanie o tym, czy przesunąć coś na następny poziom.

Z Ty'em jednak nie miałam takiego problemu. Po prostu chciałam to z nim zrobić i tyle. Z Henrym sprawy jednak były dalece bardziej skomplikowane. W końcu wypełniał sobą dziesięć lat mojego życia.

A Ty? Był seksowniejszy niż Tom Brady, ale nie był Henrym.

Kiedy tak leżałam wtulona w niego, przewrócił się na drugą stronę, wyjął swoje ramię spomiędzy nas, wziął mnie w objęcia i ścisnął mocno. Oparłam swój policzek o jego klatkę piersiową i spojrzałam w te jego wymowne oczy.

Skierowałam usta w jego stronę, w stronę jego ust. Tuż przed tym, jak miałam złożyć na nich pocałunek, chcąc po prostu przekonać się, jak to smakuje, odepchnął mnie ręką.

– Woods, nie możemy tego zrobić. Przykro mi.

– Ach... w porządku – odparłam zawstydzona. Opuściłam głowę ponownie na jego klatkę piersiową. Przez okno dobiegał mnie śpiew ptaków. Słyszałam śmiech i głosy jego siostr bawiących się w pokoju gościnnym. Leżeliśmy w ciszy. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Sięgnęłam dłonią ku twarzy, chcąc je obetrzeć.

– Masz chłopaka, Woods! Nie możesz rzucać się na każdego faceta, którego spotkasz – odezwał się ze śmiechem. Uścisnął moje ramię, sięgnął pod łóżko i wyjął talię kart. – Zagrajmy w wojnę czy coś.

Zaczął dzielić karty na dwie kupki. Kolejna łza kapnęła mi z oczu, ale nie miałam nawet siły jej obetrzeć. Cała energia skupiła się w moim sercu, bijącym jak szalone. Dlaczego mnie nie pocałował?

Henry dalej przekładał karty. Kiedy skończył, chwyciłam swoją część i przetasowałam ją ponownie. Potem spojrzałam w jego oczy, a on wpatrywał się we mnie, w moją twarz zalaną łzami. Zobaczyłam w kącikach jego oczu całe sitko zmarszczek smutku. Zachmurzył się i przygryzł wargę.

– Co, do cholery, się właśnie wydarzyło? – spytałam, nie patrząc na niego i skupiając wzrok na plakacie Jerry'ego Rice'a.

– Nie chcę niczego zmieniać.

Położył pierwszą kartę, piątkę. Wyłożyłam dziewiątkę. Zgarnęłam obie karty do swojego kompletu. Potem on wyłożył króla, a ja dziewiątkę. Zgarnął obie karty dla siebie.

Czy powinnam mu się przyznać, że *nic* już nie było takie samo jak przedtem?

Wyłożyłam siódmkę.

DEBATA

Ty:

Cholera, on jest prawdziwym ciachem.

Cholera, on jest dobrym rozgrywającym.

Cholera, on jest miły i słodki.

Cholera, on dobrze całuje.

Cholera, jest taki umięśniony.

Cholera, jest taki dobry dla swojej rodziny.

Cholera, teraz, gdy już wiem o Henrym

Nie jestem pewna, czy Ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.

Henry:

Kocham sposób, w jaki jego loki kotyszą się mu nad czołem.

Kocham to, że nigdy po prostu nie daje mi wygrać. Muszę na to zasłużyć.

Po prostu kocham sposób, w jaki mnie dotyka.

Kocham jego lojalność.

Kocham to, że choć powinniśmy spać głowa – stopy

Zawsze znajdzie sposób, by spać głową do głowy.

Kocham jego bezwarunkowe wsparcie.

Kocham jego spontaniczność i zwariowane poczucie humoru.

Kocham te jego głupie tańce.

Kocham... go.

CARTER

bilans – 6 dni do Alabamy

Godzina dziesiąta trzydzieści rano.

Ukrywałam się w komórce na narzędzia w ogrodzie, mając za sąsiadkę torbę z nawozem sztucznym.

Nie byłam w stanie iść do szkoły. Zapisałam w moim dzienniku, co następuje:

Miłość boli bardziej niż bycie znokautowaną przez ważącego dwieście pięćdziesiąt funtów skrzydłowego.

Wczorajsza gra w wojnę przebiegała w zupełnej ciszy. Poza stwierdzeniem: „Nie chcę niczego zmieniać”, Henry nie podał mi żadnego powodu, dla którego wzbraniał się przed pocałowaniem mnie. Na jego obronę mogę dodać, że sama też się o to nie dopytywałam. Po prostu tam siedziałam, mając nadzieję, że zmieni zdanie.

Z racji tego, że nigdy nie opuszczam szkoły, mama przyszła do mnie rano, by sprawdzić, co się dzieje.

– Czy chodzi o twojego ojca? On czuje się okropnie, wiedząc, jak zachował się przy owym pamiętnym obiedzie.

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Chodzi o Ty'a?

– Nie – odparłam, kryjąc twarz w poduszce, tak jak robił to Henry. Pamiętając, co mówił mi Mike, dodałam: – Tak w ogóle, mamó, można chyba powiedzieć, że spotykam się z Ty'em.

Uśmiechnęła się i z przejęcia aż zatarła rękę.

– To dobrze. Ojciec i ja bardzo go lubimy. Kiedy poczujesz się nieco lepiej, zejdź na dół na śniadanie.

Nie poczułam się jednak lepiej.

Zadzwoniła moja komórka. Zastanawiałam się, kto to może być. Ty albo Henry. Niech to będzie Henry. Niech to będzie Henry, modliłam się w myślach. Spojrzałam na ekran. To był Carter.

– Hejka – powiedziałam.

– Woods, co ty wyprawiasz, do cholery? Bierz swój tyłek do szkoły albo trener nie dopuści cię do treningu dziś po południu!

– Nie czuję się dobrze.

– Co jest nie tak?

– Wszystko.

Carter zamilkł. Byliśmy wielkimi przyjaciółmi, ale podobnie jak w przypadku JJ'a, nie spędzaliśmy wiele czasu na gadaniu o naszych nadziejach, marzeniach, miłostkach i tego typu bzdetach. Byliśmy po prostu kumplami, którzy spędzali razem czas, jedli i grali w piłkę.

- Chcesz, żebym powiadomił Henry'ego?
- Nie!
- Woods, co się dzieje? Mam po ciebie wpaść?
- Tak, proszę cię. Chodźmy do Waffle House²⁸⁾.

28) Waffle House – sieć amerykańskich restauracji.

– Robi się. Będę za dwadzieścia minut. Wisisz mi jednak za to. Muszę opuścić zajęcia z gotowania, a miałem się dziś nauczyć, jak robić kluski.

– Kupię ci ich dożywotni zapas – odparłam i rozłączyłam się, zanim Carter postanowi zmienić zdanie.

Pobiegłam z powrotem do siebie, wzięłam szybki prysznic i założyłam czarną bieliznę, tę, która podobała się Henry'emu. Nie chodziło o to, że myślałam, że mnie w niej tego dnia zobaczy. Po prostu liczyłam, że przyniesie mi szczęście. O, ludzie, wszystkie kawałki układanki były widoczne jak na dłoni, a ja tego nie zauważałam. Kiedy facet zauważył twoją bieliznę, to znaczy, że na ciebie patrzy w szczególny sposób, Jordan!

Henry powiedział, że nie chce niczego zmieniać. Czy jednak był szczery w tym, co mówi? Jak można kochać kogoś przez całą wieczność i nie chcieć podjąć ryzyka konfrontacji z tym, kiedy prawda uderza cię prosto w twarz niczym szarżujący zawodnik?

Razem z Carterem zamówiliśmy ilość jedzenia wystarczającą do wykarmienia dziesięciu ludzi. Ustawiłam przed sobą solniczkę i pieprzniczkę. Położyłam sól na pieprzu i wypchnęłam pieprz ze spodu. Sól upadła idealnie równo na stół, nie uroniwszy ani odrobiny ze swojej zawartości. Carter chwycił za pieprzniczkę i solniczkę, po czym ustawił pieprz na soli. Wypchnął sól, ale pieprz zleciał w dół pod dziwnym kątem i rozwalił się po całym stole.

Usłyszałam wibracje w moim telefonie. Ty napisał mi SMS-a: *Gdzie jesteś?* Zignorowałam to całkowicie.

Popiłam łyk dietetycznej coli i spytałam Cartera:

- Jak stoją sprawy z college'em z Ohio?
- Wciąż są mną zainteresowani.
- A ty nie?
- Zamierzam się tam zapisać. Mój tata się wszystkim zajmuje.
- Ale...?

– Ach, no wiesz... Kocham grać w futbol. Nie wiem jednak, czy uczynię z tego cel mojego życia.

Przytaknęłam, ustawiając pieprz na soli.

– Rzecz w tym, że to nie jest moje marzenie. To marzenie mojego taty. On ode mnie oczekuje, żebym grał – przyznał, jeżdżąc palcem wskazującym po pieprzowym bałaganie, który zrobił na stole.

No, to dopiero było coś. Carter nigdy się tak nie otworzył.

– Co zamierzasz zatem robić? – drążyłam.

– Czy ja wiem... Myślę, że gotować.

– Gotować.

– Tak, chcę gotować i zostać w przyszłości szefem kuchni.

To już zakrawało na zupełne szaleństwo. Carter miał przed sobą świetlaną przyszłość w NFL, jeśli tylko by zapragnął. A on marzy o gotowaniu?

Czy tak właśnie widzą mnie inni ludzie? Jordan Woods, dziewczyna, która chce grać w futbol, zamiast fascynować się makijażem, modnymi ubraniami i włóczęgiem po centrach handlowych. *Co, u licha, jest ze mną nie tak?*

Postanowiłam więc nie oceniać Cartera. Prawdą było to, że mógł w nieskończoność rozprawiać o winach w rodzaju Chianti czy L'Auberge.

Myśląc o tym, jak bardzo zaczynałam lubić pisanie i jak trudne musiało być dla niego przyznanie się do swojej prawdziwej pasji, odezwałam się:

– Carter, jeśli pragniesz zostać szefem kuchni, zrób wszystko, by to osiągnąć.

– Mówisz serio? – osłupiał.

– Pewnie. Ja gram w futbol, bo to kocham. Nie potrzebujesz niczyjego przyzwolenia, by robić to, co kochasz. Po prostu zacznij działać.

Carter wydał usta i zacisnął dłoń w pięść.

– No dobra. Muszę tylko znaleźć sposób, jak powiedzieć o tym tacie, nie przyprawiając go przy okazji o zawał serca.

– Powodzenia w takim razie. A tak w sumie, to nie mógłbyś *równocześnie* grać w futbol w Ohio i uczęszczać na zajęcia z gotowania?

– Pewnie tak... To znaczy, pewnie tym się to wszystko skończy. Mam jednak wrażenie, że to nie będę prawdziwy ja, to nie będzie moja decyzja ani moje życie. Nigdy nie zdołałem rozwikłać tego dylematu.

– Czasem musisz robić rzeczy, których nie chcesz. Po to, by dojść do czegoś lepszego, wiesz?

– No... A co się z tobą dzieje, Woods? Jesteś jakaś dziwna od jakichś dwóch tygodni.

– Hmm... Po części to z powodu Ty'a.

– Chyba się tego domyślałem. Ale chodźcie ze sobą, po co więc opuszczać szkołę?

– Jak się miewa dzisiaj Henry? – odparłam, dokładnie w momencie, gdy kelnerka postawiła przed nami talerze z plackami ziemniaczanymi, jajkami i goframi.

– Chyba dobrze. Musi być zmęczony. Mówił, że długo zabalował z Kristen Markum.

Kristen? Czy on robi sobie ze mnie cholerne jaja? Wyszedł sobie razem z nią, dobrze wiedząc, co mówiła o mnie w poniedziałek?

Usłyszawszy tę nowinę, poczułam, jak oczy ponownie wypełniają mi się łzami. Porwałam plastikową butelkę ketchupu i ścisnęłam ją w dłoniach najmocniej, jak mogłam, rozlewając sos po plackach ziemniaczanych, wszędzie gdzie popadło. Ścisnęłam butelkę długo, chcąc wydobyć ze środka cały ketchup. Moje placki po prostu w nim tonęły.

Czując, że moja dłoń nagle stała się pusta, podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Carter spokojnie stawia butelkę na stole. Wsunął swoją dłoń w moją i przesunął się tak, aby siedzieć tuż koło mnie.

– Porozmawiaj ze mną – powiedział.

– Sądziłam, że on mnie kocha.

– Kto? Ty?

– Nie... Henry.

– Oczywiście, że cię kocha. Tak jak ja i JJ.

Spojrzałam w jego stronę i odparłam:

– Nie chodzi mi o ten rodzaj miłości.

– Ach... – odparł, kręcąc się niespokojnie i ściskając mnie za ramię trochę za mocno. Nie odezwał się już ani słowem. Siedzieliśmy tam sobie przez kolejną godzinę, zjadając gofry i placki ziemniaczane, bawiąc się w solno-pieprzną grę. Cieszyłam się, że jest przy mnie, nawet jeśli nie rozmawialiśmy. Czasem przyjaźń sprowadza się po prostu do radości z czyjejś obecności.

Wtedy właśnie zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i biorąc głęboki oddech, odezwał się:

– Hejka... Tak, tak...

Spojrzał w moje oczy, całe zapuchnięte od płaczu.

– Nic jej nie jest... Jesteśmy w Waffle House przy zjeździe z autostrady... Tak... No cześć.

– Czy ty mu właśnie powiedziałaś, gdzie jesteśmy?

– Musisz z nim pogadać.

Podniósł rachunek i udał się do kasy, po czym wrócił i upuścił na stół kilka dolarów.

– Henry cię podwiezie. Nic tu po mnie.

Poklepał mnie po plecach po raz ostatni i wyszedł.

UKŁADY

Wsiadłam do pick-upa Henry'ego. Odpalił wóz. Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy. Siedząc w zupełnej ciszy, mijaliśmy rozległe pola i przejeżdżaliśmy pod gałęziami drzew ciągnących się wzdłuż dróg. Nie miałam pojęcia, które z nas przemówi jako pierwsze.

Wiedziałam, że widział moje zapłakane oczy, gdy po mnie podjechał, skupił się jednak wtedy wyłącznie na widoku kontenera na śmieci. Nie wygląda to dobrze, gdy twój najlepszy przyjaciel woli patrzeć na coś takiego niż na ciebie.

Ty napisał ponownie: *Muszę wiedzieć, gdzie jesteś.*

Nie odpisałam.

W końcu Henry zatrzymał się przy rzece Cumberland. Wysiedliśmy i zaczęliśmy spacerować wzdłuż zapory. Był wrzesień i powoli zaczynało robić się coraz chłodniej. Lubiłam taką aurę. W powietrzu unosił się zapach liści. Wiedziałam, że wkrótce zmienią barwę. Musiałam rozładować przepelniające mnie napięcie, zaczęłam więc biec wzdłuż brzegu rzeki, zmierzając dokładnie donikąd. Spodziewałam się, że Henry będzie się ze mną ścigać, że mnie zaraz dogoni. On jednak szedł sobie spokojnie.

Henry, który nie chce się ścigać?

Biegłam jakieś pięć minut, po czym usiadłam na jakiejś zwalonej kłodzie. Patrzyłam w płytką wodę, w której pływały beztróska maleńkie rybki i kijanki. Kiedy byłam mała, wspólnie z Henrym często urządzaliśmy wypadki nad rzeczki w pobliżu jeziora Jordan. Spędzaliśmy tam całe dni, łapiąc raki, czy też, jak je czasem nazywaliśmy, raczki. Cały trik polega na chwyceniu raka w miejscu tuż za szyją, tak jak się chwyta węże. Jeśli ci się nie uda, rak capnie cię swoimi szczypcami. Przytrafiało nam się to cały czas, sprawa była jednak warta świeczki. Pewnego dnia schwytaliśmy nawet wielkiego, długiego na cztery cale raka.

Żałowałam, że nadal nie byliśmy dziećmi. Bałam się tego, co ma nastąpić, wiedząc, że nie może z tego nic dobrego wyniknąć. Moje łzy kapały na mieliznę, uderzając w skałki i ryby.

Henry w końcu usiadł obok mnie, nie dotykaliśmy się jednak nawet palcem.

– Jordan? – odezwał się.

– No?

Podniósł płaski kamyk, wstał i cisnął nim po wodzie. Kamień odbił się dwukrotnie po jej powierzchni, zanim zniknął. Co za marne widowisko, pomyślałam, wiedząc dobrze, że potrafię puszczać kaczki o wiele lepiej. Pogrzebałam w piasku i znalazłam ciężki, płaski kamień, cały pokryty wyżłobieniami i czarnym nalotem. Wzięłam zamach, kamień zatańczył trzy razy na powierzchni wody. Byłam górami.

– Jak się czujesz? – wymruczał.

– Pamiętasz, jak Nomar Garciaparra przenosił się z Red Sox²⁹⁾ do Cubs³⁰⁾? – zaczęłam.

29) Boston Red Sox – drużyna bejsbolowa grająca we wschodniej dywizji American League, ma siedzibę w Bostonie w stanie Massachusetts. Ośmiokrotny zwycięzca World Series.

30) Chicago Cubs – amerykańska drużyna bejsbolowa grająca w centralnej dywizji National League. Ma siedzibę w Chicago w stanie Illinois. Dwukrotny zwycięzca World Series.

– No – odparł, podnosząc kolejny płaski kamień. Wykonał rzut, a kamień trzykrotnie odbił się od wody.

Zmarszczyłam się gniewnie. No to się zaczęło. Uklękałam i zajrzałam pod kłodę szukając odpowiedniego kamyka.

– Kiedy Nomar zaczął grać dla Oakland As³¹⁾ i powrócił do Bostonu już jako ich zawodnik, wszystkim wydawało się, że to wciąż człowiek z Red Sox. Wszyscy z Fenway³²⁾ urządzili mu minutową owację na stojąco.

31) Oakland As – drużyna bejsbolowa grająca w zachodniej dywizji American League, ma siedzibę w Oakland w stanie Kalifornia. Dziewięciokrotny zwycięzca World Series.

32) Fenway Park – stadion bejsbolowy w Bostonie, na którym swoje mecze rozgrywa zespół Boston Red Sox.

– No i?

– No i wydawało się, że nic się nie zmieniło. Fani Red Sox wciąż go kochali, oczy miał pełne łez i cała ta obciachowa reszta.

– No.

Porwałam mój nowo znaleziony kamyk i zamachnęłam się. Trzy podskoki. Beznadzieja. Gdzieś musi być kamyk, który odbije się czterokrotnie od powierzchni wody.

– Prawda była jednak taka, że wszystko się *zmieniło*. On nie należał już do Red Sox, tylko do Athletics.

– Co usiłujesz mi powiedzieć? – westchnął Henry.

– Próbuję ci wytłumaczyć, że chociaż oboje nie jesteśmy już graczami Red Sox, nadal możemy sobie urządzać owacje na stojąco.

Henry puścił kolejną kaczkę, odbiła się jednak tylko dwukrotnie. Zaśmiał się, odgarniając loki z czoła.

– Woods, ja nie mówię Pieprzonym Językiem Metafor Sportowych. Nie mam zielonego pojęcia, o czym do mnie mówisz.

Podeszłam do niego i dotknęłam jego ramienia.

– To znaczy, że gdybyś przyszedł do mnie, mówiąc, że lubisz mnie bardziej niż jak przyjaciółkę, z pewnością odparłabym, że to uczucie jest wzajemne.

Henry skinął głową.

– Ale wcześniej nie byłaś tego świadoma... Dopiero wtedy, gdy dowiedziałas się, co ja czuję – szepnął.

– No cóż, nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Jesteś dla mnie jak brat... to znaczy *byłeś* jak brat.

– A teraz?

– A teraz... – urwałam, ciskając wielkim kawałkiem skały do wody, powodując wspaniałą, głośny plusk. – Jesteś dla mnie kimś o wiele ważniejszym niż brat.

Henry podniósł jeszcze większy kawałek skały i wrzucił go do wody. Jego plusk był głośniejszy niż mój. Niech to szlag trafi.

Poszukałam jeszcze większej skały, po czym podniosłam ją i zataszczyłam w stronę rzeki. Odgłos mojego plusku totalnie dokopał poprzedniemu pluskowi Henry'ego.

– Woods, ja wolę zostać w Red Sox.

– Że co?

Spojrzał mi w twarz ze śmiechem. Położył mi dłoń na biodrze i zaczął delikatnie przesuwając po nim kciukiem.

– Kocham cię...

– Ja też cię kocham! – rzuciłam impulsywnie.

Uśmiechnął się, nie był to jednak szczęśliwy uśmiech. Raczej pełen spokojnej rezygnacji.

– Naprawdę cię kocham, Woods, ale podoba mi się to, jak cała sytuacja wygląda obecnie. Jeśli pójdziemy do dwóch różnych college'ów, to będzie katastrofa. Bylibyśmy rozdzieleni przez cały czas. Nie mógłbym tego znieść. Ja właściwie już to przeżywam.

– Ja też...

– A jeśli już to przeżywam, a jesteśmy tylko najlepszymi przyjaciółmi, spróbuj sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, gdybyśmy byli kimś więcej... Co jeśli byśmy ze sobą zerwali? Nigdy byśmy się z tego nie podnieśli. No, przynajmniej ja – powiedział, ciskając kolejną skałę rzece Cumberland na pożarcie.

– Łapię. Ale Kristen Markum?

Zaczerwienił się i cisnął kilka kolejnych skałek do wody.

– To się już nie powtórzy.

– Masz na myśli to, że nie będziesz sypiał z jedną dziewczyną po drugiej?

– No, nie wiem. Jakoś muszę sobie radzić.

– Twoje radzenie sobie – odparłam, palcami robiąc cudzysłów w powietrzu – to nic innego jak pieprzone pogrywanie z moim sercem. Łamałeś je na długo wcześniej, zanim wiedziałam o twoich uczuciach. Martwiłam się o ciebie.

– A nie sądzisz przypadkiem, że twoje spiknięcie się z Ty'em prawie mnie zabiło?

– Koleś! – zaśmiałam się. – To trwa może trzy dni!

Henry wyszczerzył zęby, wyciągając dłoń w moją stronę.

– Przyjaciele?

– Red Sox już na zawsze – odparłam, ujmując jego rękę. A potem, myśląc o Kristen Markum, wepchnęłam go do rzeki, powodując największy z dotychczasowych plusków.

Tego samego wieczoru, gdy byłam w trakcie pisania, Ty wszedł do mojego pokoju bez pukania. Ledwo miałam czas, żeby ukryć przed nim dziennik.

– Dlaczego nie odpowiadałaś na moje telefony? – zapytał oburzonym tonem.

– Przepraszam. Miałam ciężki dzień.

– Nic mnie to nie obchodzi, Jordan! – wykrzyknął. – Kiedy dzwonię, masz odebrać telefon!

Tego już było dla mnie za wiele. Przymknęłam oczy i odparłam przez zaciśnięte zęby:

– Słucham? Nie mów do mnie tym tonem. Nigdy. Zrozumiano?

Kiedy otworzyłam ponownie oczy, zobaczyłam Ty'a zwiniętego w kłębek w rogu mojego łóżka. Po twarzy spływały mu łzy.

– Myślałem, że coś ci się stało... Sądziłem...

– Co takiego?

– Sądziłem, że jesteś ranna albo... że nie żyjesz. Nie miałem wiadomości o moich rodzicach całymi godzinami. Nie mogłem się dodzwonić na ich komórki.

Przyczołgałam się do niego i ułożyłam jego głowę na kolanach, gładząc go po włosach.

– Już dobrze. Nic mi nie jest. Przepraszam cię.

Nie ruszył się z moich ramion przez następną godzinę. Tym, co spowodowało najbardziej dogłębny ból, jaki kiedykolwiek czułam, było obserwowanie rozgrywającej, chlubiącej się swoją samokontrolą, całkowicie rozklejonej.

DURNA RYBA NA DESCE

bilans – 5 dni do Alabamy

Po naszym zwyczajowym wypadzie do Joego siedziałam z JJ'em u mnie, grając na Nintendo Wii. JJ ogrywał mnie bezlitośnie w grze, gdzie siedząc na krowie, miałeś za zadanie ścigać się po brudnej drodze i powalać strachy na wróble, aby zdobywać punkty.

– Woods – odezwał się do mnie w pewnej chwili JJ, przywalając kilku strachom na wróble za pomocą swojej krowy – lepiej nie opuszczaj więcej żadnego treningu. Nie znoszę podawać tyłem do tego twojego pięknolicego chłoptasia.

– Koleś, przymknij się – odparłam, przegapiając pięć strachów jednocześnie. Dlaczego tak nawalam w grach wideo?

– Ty jest kapryśny jak panienka – ciągnął. – Gdy na przykład nie podam mu piłki z właściwą szybkością i pod idealnym kątem, zaraz dostaje piany.

– Pogadam z nim.

– Lepiej to zrób. Inaczej Carter i ja skopiemy mu tyłek.

– Nie róbcie tego mojemu chłopakowi! – rzuciłam rozdrażnionym tonem. Dlaczego wszyscy faceci w moim życiu zachowują się ostatnio jak kompletni pustogłowi durnie?

Drzwi do piwnicy zaczęły się otwierać. Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że to Henry. Modliłam się, by to był on. Tego dnia w szkole w ogóle nie rozmawialiśmy, co było samo w sobie dziwne, zważywszy na fakt, że mieliśmy wspólnie czworo zajęć i przerwę na lunch.

Jak mogliśmy być na wieki Red Soxami, jeśli po jednym dniu on już zachowywał się dziwnie? Żalowałam, że Carrie powiedziała mi, dlaczego zerwali.

– Jordan? – dobiegł mnie głos taty, stojącego u szczytu schodów. – Mogę cię na moment prosić do mojego gabinetu?

Rzuciłam kontroler Wii na podłogę, podreptałam po schodach i stanęłam przed jego drzwiami wejściowymi.

– Wejdz.

Tata siedział przy swoim biurku, przeglądając stertę jakichś papierów. Nigdy nie zapraszał mnie do swojego gabinetu. Było to jakby jego prywatne sanktuarium futbolu. Równie dobrze na drzwiach mógłby wisieć napis: „Kobietom wstęp wzbroniony” – nawet mama nie zaglądała tu przez całe wieki. Nie wierzyłam w to, że kiedykolwiek ktoś tam sprzątał. Wszędzie wały się puste pudełka po pizzy i butelki po Gatorade pokryte grubą warstwą kurzu.

– Usiądź – powiedział, wskazując na skórzaną sofę, tę samą, na której wspólnie z Mikiem oglądał stare mecze futbolu. Rozum mówił, że nigdy nie obejrzy takiego meczu ze mną, serce zaś miało nadzieję, że po to właśnie mnie do siebie zaprosił. Wątpliwe. Gdy usiadłam,

usłyszałam głośny trzask. Wstałam i zobaczyłam, że zgmiotłam swym ciężarem Cheeto. Ale porażka.

– Jordan – odezwał się tata w momencie, gdy usiłowałam zetrzeć pomarańczowy ślad z tyłka – tak się zastanawiałem... Może chciałabyś wybrać się ze mną dziś wieczorem na tor gokartowy, a potem wypić mleczny koktajl? No wiesz, tak jak niegdyś mieliśmy w zwyczaju.

– Tak jak wtedy, gdy miałam dziesięć lat?

Przytaknęłam.

– Nie bardzo – odparłam, unosząc ramię obojętnym gestem.

– Okej – mruknął, wpatrując się w swoje papiery. – Posłuchaj... Przykro mi z powodu tego, co powiedziałem przy obiedzie tamtego nieszczęsnego dnia. Miałaś rację, nie wiedziałem zupełnie nic na temat Ty'a i jego rodziny.

Znowu wzruszyłam ramionami.

– Możesz mi to wybaczyć?

A zatem chodzi o Ty'a? Ogarnęła mnie taka potężna złość na tatę, że poważnie rozważałam rozbicie jego płaskiego telewizora. Albo chwycenie głupiej lampy w kształcie futbolowej piłki i wyrzucenie jej przez okno. Przyszło mi nawet na myśl, mimo że to świętokradztwo, zniszczenie zdjęcia Joego Montany opatrzonego autografem.

– Mogę ci wybaczyć to odnośnie Ty'a, ale jak mogłeś powiedzieć, że jestem samolubna? Ja po prostu usiłuję robić to, co kocham. Komplementujesz Henry'ego i Ty'a, ale mnie nigdy! Dopingujesz każdego pieprzonego gracza futbolowego na tej planecie poza mną!

Sama nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam to głośno. Obróciłam głowę w stronę półki z trofeami i zobaczyłam, że stoi tam jedna z tych sztucznych, śpiewających ryb przybitych do deski. Sądziłam, że mama pozbyła się tego wiele lat temu! Oj, będzie miał duże kłopoty, jak ona się dowie, że nadal trzyma u siebie to paskudztwo.

Tata obrócił się i zobaczył, na co tak patrzę.

– O rany – mruknął, drapiąc się w konfuzji po głowie i patrząc na rybę. – Nie powiesz o tym mamie, prawda?

– To zależy.

– Od czego?

Wzięłam głęboki oddech i wypaliłam:

– Potrzebuję twojego wsparcia. Chcę, żebyś zaczął przychodzić na moje mecze.

– Jordan, kocham cię, ale naprawdę widziałem, co ten sport potrafi zrobić z ludźmi... – Tata wstał i spojrzał przez okno w kierunku jeziora Jordan. – Nie chcę, by ciebie też to spotkało.

– Dlaczego wobec Mike'a nie masz takich obiekcji?

– Widziałem wstrząśnienia mózgu, zniszczone kolana, nogi złamane w czterech miejscach – odparł, biorąc głęboki wdech. – Mike sobie z czymś takim poradzi.

– Ja też! Zawsze przychodzisz na jego mecze, a na moje nigdy. A ja tak ciężko na to pracuję.

Miałam ochotę pochwycić głupią rybę i pacnąć nią go po głowie.

Oczy taty napotkały moje.

– Wiem, że ciężko pracujesz i że jesteś świetnym zawodnikiem. Ale po prostu ogarnia mnie strach, gdy o tym wszystkim pomyślę. Nie chcę, by coś ci się stało. Nie zniósłbym tego... – urwał.

– Ale ja kocham futbol i mam szansę, by grać dla Alabamy!

– Dlaczego tak bardzo chcesz tam iść?

– To najlepsza drużyna futbolowa w kraju.

Tata podniósł długopis z biurka i nacisnął końcówkę kilka razy.

– Nie jestem pewien, czy w ogóle pozwolą ci grać.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że mi pozwolą.

– Nie wydaje ci się nieco dziwnym to, że zaprosili cię, by odwiedzić kampus, i zaoferowali ci pełne stypendium, nawet nie ujrzawszy cię na oczy?

Nieco spuściłam głowę. Dręczyła mnie ta sama myśl.

– Może widzieli jakieś nagrania z moich meczów z zeszłego roku.

– I stąd propozycja pozowania do kalendarza? Wygląda raczej na to, że chcą zrobić z ciebie swoją maskotkę. Twojemu bratu powiedziałbym dokładnie to samo, gdyby chodziło o niego.

– Tato, jestem jednym z najlepszych zawodników w Tennessee. Nie przyszło ci do głowy, że Alabama może chcieć mieć mnie w składzie, aby wygrywać mecze?

Tata potrząsnął głową z powątpiewaniem. Nacisnął długopis jeszcze kilkakrotnie, po czym zaczął przeżuwać jego końcówkę, mówiąc przy tym:

– Rozumiesz, że będą czekać cię nieskończenie długie godziny treningów? Ciężkie uderzenia, które będą twoim udziałem w meczach na poziomie college'u? *Ciągle* użeranie się z sześćdziesięcioma typami w rodzaju Jake'a Reynoldsa, idiotami, którzy będą nieustannie bawić się twym kosztem?

– Tak, tato, jestem świadoma tego wszystkiego.

Tata patrzył na mnie długą chwilę, po czym podniósł piłkę z podłogi i zaczął ją podrzucać, odwracając się ponownie, by wyrzucić za okno.

– Jordan, kocham cię i jestem z ciebie bardzo dumny. Postaram się poprawić.

Czując w gardle wielką gulę, przełknęłam ślinę i z trudem wydusiłam:

– Ja też cię kocham, tato.

– A z innej beczki... Zadzwoń do Teksasu, do Buddy'ego Simpsona, aby wypytać go o tego twojego chłopaka.

Buddy to jeden ze starych kumpli taty. Kiedyś grał dla Kowbojów, a obecnie spędzał cały swój czas w Teksasie, nie robiąc nic poza śledzeniem tego, co działo się w świecie futbolu. Zawsze miał informacje z pierwszej ręki.

Tata podrzucił piłkę w dłoniach i złapał ją na powrót.

– Spore grono szkół było nim zainteresowane w zeszłym roku, jednak on zignorował wszystkie telefony i e-maile. Nawet Floryda próbowała się z nim skontaktować.

– A zatem okłamał nas? – spytałam, wodząc palcem po liniach papilarnych dłoni.

– No.

– Nie jestem zaskoczona – odparłam, biorąc głęboki oddech. – Naprawdę się przejmuje tym, co stało się z jego rodzicami. No i swoją siostrą.

– Chciałbym mu jakoś pomóc... jemu i tej dziewczynie. Martwię się o niego.

– Ja też – dodałam, myśląc o tym, jak nagle się rozplakał zeszłej nocy.

– Opieka nad siostrą i chorą matką jest brzemieniem, które nie powinno spoczywać na barkach siedemnastolatka.

– Tak... ale za bardzo nie wiem, co można zrobić. On nie lubi, gdy ktoś przejmuje jego problemy na siebie. Lubi mieć nad wszystkim kontrolę.

Tata podał mi piłkę, złapałam ją i odrzuciłam do niego.

– A zatem dajmy mu nieco tej kontroli. Powiedz mu, że pożyczę mu tyle pieniędzy, ile potrzeba, by zapewnił opiekę swojej mamie. Musi mi to jednak zwrócić z odsetkami.

– Podoba mi się ten pomysł – odparłam z uśmiechem.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Może. Pogadam z nim.

– Dobrze. Wiesz, Jordan, nawet gdyby był zwykłym chłopakiem z kółka matematycznego, a nie świetnym graczem futbolowym, i tak bym mu pomógł.

Czasami *wielki* Donovan Woods potrafi być naprawdę super.

SPRAWY PRZYBIERAJĄ ZŁY OBRÓT

bilans – 4 dni do Alabamy

Kiedy tylko zaparkowałam wóz na szkolnym parkingu tuż przed naszą trzecią grą, zadzwonił mój telefon. Mike.

– Hejka, bracie. Zgadnij, co?

– Co?

– Dyrektor Wydziału Atletyki z Alabamy przysłał mi kolejny e-mail. Jego przyjaciel, jeden z absolwentów Alabamy, przyjdzie dziś wieczorem obejrzyć moją grę.

Praktycznie rzecz biorąc, rekruterzy mogą osobiście przyjrzeć się grze wybranego zawodnika tylko raz w sezonie. W związku z tym wysyłają kogoś na zastępstwo, jakichś entuzjastów czy absolwentów uczelni, aby obejrzel resztę spotkań. Trochę szkoda, ale co zrobić, tak to już wygląda.

– Podziękował mi też za udział w tej sesji fotograficznej.

– Super.

Wyłączyłam silnik.

– Wybierzesz się ze mną zobaczyć ich kampus w przyszły wtorek?

– Nie mogę. Mam tego dnia ważny egzamin z historii.

Gdy wyszłam z pick-upa, dodał jeszcze:

– Słuchaj, musisz się ubrać stosownie do takiej okazji. Załóż sukienkę i ułóż włosy, okej?

– Dlaczego?

– Pamiętasz, jak gadałem z trenerem Alabamy podczas twojego pierwszego meczu?

– No.

– Powiedział mi wtedy, że jeśli dołączysz do ich drużyny, szkoleniowcy będą oczekiwać, że będziesz się zachowywać jak dama.

– Co? Dlaczego?

– Nie wiem. Może chcą, abyś wywierała odpowiednie wrażenie.

– Ach.

– No cóż... Jeśli chcesz grać dla Alabamy, musisz zrobić, co ci każą. Równie dobrze możesz zacząć od teraz.

– Okej – odparłam drżącym głosem. – Chyba jestem w stanie to zrobić.

Chociaż to w ogóle nie byłam prawdziwa ja. Co pozowanie na damę ma wspólnego z wymiataniem na boisku?

Przypomniałam sobie, jak podjęłam decyzję o tym, że chcę grać w piłkę. Właściwie wszystko zaczęło się od tego, że byłam cheerleaderką drużyny objętej programem Pop War-

ner, zwanej „Szerszeniami”. Mama wyposażyła mnie w spódniczkę, wstążki i pompony. Henry grał na pozycji rozgrywającego, a ja, zamiast dopingować, szukałam świerszczy pod drzewami, wiedząc, że dobra przynęta to podstawa. Wtedy piłka wypadła poza ogrodzenie. Pobiełam, żeby ją złapać, wykonałam solidny zamach i rzuciłam ją dalej, niż kiedykolwiek zrobił to Henry. Złapał ją i przybiegł w moją stronę.

– Cholera, dobra jesteś! – zawołał, uśmiechając się szeroko i ukazując szparę po dwóch brakujących przednich zębach. – Wpadniesz po meczu na pizzę i partię cymbergaja ze mną i chłopakami?

Tego dnia na zawsze zamieniłam pompony na korki. Henry został skrzydłowym, a jakaś część mojego serca już wtedy należała do niego.

Poszłam do szatni, by nałożyć ochraniacze i uniform, po czym skierowałam się w stronę ławki dla graczy. Blask księżyca i gwiazd oświetlił sylwetki Henry’ego i Cartera pogrążonych w rozmowie. Chciałam powiedzieć temu pierwszemu o Alabamie, o rozmowie z tatą i o Ty’u, jego panicznym strachu o mnie, jednak niespodziewanie trener wziął mnie na stronę.

– Trenerze, Alabama przysłała dziś kogoś do obserwacji mojej gry!

Trener się nawet nie uśmiechnął. Skrzyżował ręce na piersiach i zapatrzył się w stronę kilku rozgrzewających się właśnie zawodników.

– Woods, nie wiem, jakie masz problemy, ale nie możesz po prostu tak sobie opuszczać dwóch treningów, nie wyjaśnisz mi tego ani słowem.

– Przepraszam, trenerze – wymamrotałam w stronę swoich butów.

– Gdyby nie Alabama, posadziłbym cię za to na ławce, a Ty zająłby twoje miejsce. Rozumiesz?

– To się więcej nie powtórzy, obiecuję – odparłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Lepiej, żeby tak było. Inaczej to Ty będzie naszym głównym rozgrywającym. Jesteś liderem tej drużyny, Woods. Ci chłopcy wiele się po tobie spodziewają. Jeśli nie obchodzi cię to na tyle, by stawiać się na treningach albo przynajmniej, do cholery, wyjaśnić mi w czym rzecz, to nie zasługujesz na to, żeby być kapitanem.

Tak bardzo wszystko spieprzyłam.

Potrzebowałam po prostu mieć ten mecz za sobą. Udowodnić Alabamie, że jestem zaręczonym graczem, nieważne jak się ubieram. Tak dobrym, że nawet gdybym miała na sobie kilt i grała na dudach, nadal byłiby pod wrażeniem.

– Przepraszam, trenerze.

– Idź się rozgrzać – nakazał, wykonując notatnikiem gest w stronę boiska.

Dobiegłam do Henry’ego i odciągnęłam go z dala od innych, on jednak zamiast zwykłego luzu i wesołości wydawał się sztywny jak kawałek drewna.

– Co jest? – spytał, kładąc ręce na biodrach.

– Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy zaczęłam grać? Kiedy szukałam świerszczy w trawie, a potem podałam ci piłkę?

– Nie.

Co takiego? Przecież gadaliśmy o tym na okrągło. Żartowaliśmy, jak to zniszczyłam jego przyszłą karierę rozgrywającego Tytanów.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał, patrząc w stronę cheerleaderek, które właśnie opuściły szatnię i kierowały się w stronę pasa sąsiadującego z boiskiem. Zgromadzony tłum zaczął głośno wiwatować, gdy Carrie wykonała popisowe salto w tył.

– Chciałam po prostu o czymś pogadać.

Nie wiedziałam, czy wszystko z nim w porządku. W ogóle nie patrzył mi w oczy.

– Wpadniesz po meczu obejrzeć film?

– Nie mogę – odparł, wykonując krążenia ramionami.

– Ach... Co dzisiaj planujesz na wieczór?

– Nic.

– Dlaczego zatem nie możesz wpaść?

Patrzył twardo w dół, w stronę boiska. W końcu odparł:

– Bo nie chcę, Woods.

Poprawiłam kask i przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Nigdy jeszcze mi czegoś takiego nie zrobił.

– Potrzebuję nieco pobyć sam – odezwał się.

– Kapitanowie! – zawołał sędzia. Henry pobiegł w stronę linii bocznej, nie wypowiedziawszy już ani słowa.

Zapięłam pasek pod brodą, roniąc łzy.

Wiedziałam tylko tyle, że bez niego jako przyjaciela jestem jak pusta muszla. Jak podręcznik do futbolu, w którym brak meczów.

– Woods! – zawołał trener, wymachując swoim notatnikiem. – Pora na rzut monetą!

Rozejrzałam się dookoła przez załzawione oczy i dostrzegłam biegnących ku mnie Cartera i JJ'a.

JJ wziął mnie pod łokieć i poprowadził na środek boiska.

– Co się dzieje? – spytał.

– Absolwent Alabamy jest tu dzisiaj, by przyjrzeć się mojej grze.

– Super! – rzucił Carter, klepiąc mnie po plecach.

– Czuję się fatalnie – odparłam.

– Na pewno sobie poradzisz – pocieszył mnie JJ. – Northgate nie umywa się do nas, gdy mamy cię w składzie.

– Carter, możesz zająć się losowaniem? – szepnęła. Skinął głową, dotykając pojednawczo mojego ramienia.

Carter wybrał orła i miał nosa. Zdecydował, że rozpoczną nasi przeciwnicy.

– Dzięki – wymamrotałam, gdy skierowaliśmy się ponownie w stronę ławki. Henry pobił, żeby przyjąć odkopnięcie piłki, a ja wstrząsnęłam ramionami niczym ptak wyjęty z wody. W tym momencie nadszedł Ty.

– Co się dzieje? – zapytał wprost.

– Nic.

Wsadził kask pod ramię i drapiąc się wolną ręką po karku, przyjrzał mi się spod oka.

– Zachowujesz się jakoś dziwnie od czasu, gdy... No, odkąd ze sobą spaliśmy. Jeśli czułaś presję lub coś w tym stylu, to przepraszam...

Była to ostatnia rzecz potrzebna mi w tej chwili.

– Nic w tym stylu. Po prostu muszę się nastawić psychicznie do gry.

Drużyna Northgate przygotowywała się do wykopnięcia piłki, Henry szykował się do przyjęcia w strefie, w której zdobywa się przyłożenia, a mnie po prostu drżały kolana. Po części z powodu absolwenta Alabamy, po części z powodu Henry'ego, głównie zaś dlatego, że w ciągu ostatniego miesiąca całe moje życie stanęło na głowie.

Zawsze miałam wszystko pod kontrolą. Obecnie już tego nie potrafiłam. Sama wszystko zaprzepaściłam, opuszczając treningi.

– Jesteś pewna, że możesz zagrać? Nie możemy sobie pozwolić na przegraną, jeśli chcemy dotrzeć do ścisłego finału – oznajmił.

– Nic mi nie jest – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

– To dobrze. Uważaj na *corner blitz*³³.

³³) *Corner blitz* lub *blitz* – manewr w obronie z jednym lub kilkoma rozgrywającymi obrony (*linebackers*), którzy są ustawieni za linią LOS (*line of scrimmage*, linia wznowienia akcji); ich zadaniem podczas gry jest wtargnięcie w pole rywali, np. by zaatakować rozgrywającego.

– Wiem.

Pokręcił głowę z powątpiewaniem i spojrzął na zgromadzony tłum.

– Gdy będzie już po wszystkim, musimy porozmawiać – stwierdził, po czym odszedł i stanął obok trenera.

– Zarąbiście – szepnęłam sama do siebie.

Skierowałam wzrok w stronę trybun i widząc mamę siedzącą w towarzystwie pana i pani H. Byłam gotowa się założyć, że Henry cieszy się, zobaczywszy wreszcie ojca na meczu. To musiało być miłe uczucie.

Mama popatrzyła na mnie z uwagą, a na jej twarzy odmalowała się troska.

– Kocham cię – powiedziała bezgłośnie.

Pomachałam do niej, myśląc, jak bardzo potrzebowałam tych słów.

Drużyna Northgate wykonała wykop. Henry zdołał dobiec do linii trzydziestu jardów, zanim został powalony na ziemię. Drużyna i fani zerwali się, wiwatując i klaszcząc, orkiestra wygrywała melodię zagrzewającą do boju. Wybiegłam na boisko razem z JJ'em. Klepnął mnie porozumiewawczo po plecach, po czym stanęliśmy na ustalonych pozycjach. Czułam, jak drżą mi dłonie.

– S-strefa osiemnasta! – krzyknęłam. JJ podał mi piłkę. Odmierzyłam trzy kroki w tył, rozejrzałam się po boisku, po czym wykonałam krótkie podanie do Higginsa. Podskoczył, żeby złapać piłkę, jednak ta przeleciała dokładnie nad jego głową. Niedokończone zagranie.

– Niech to szlag – wymruczałam, wycierając wilgotne dłonie o ręcznik.

Ponownie zajęliśmy z JJ'em swoje pozycje. Wykonał podanie do mnie tyłem, a ja nie kombinując zbyt długo, przerzuciłam do Batesa. Zdobyliśmy piętnaście jardów. Całkiem nieźle.

Kolej na następną zagrywkę. Rzuciłam piłkę wzdłuż boiska w stronę Henry'ego, jednak ten dosłownie w ostatniej chwili zdołał wyminąć gracza formacji obronnej Northgate. Ów obrońca złapał piłkę prosto w wyciągnięte ramiona.

Przechwyt.

Obrońca skierował się prosto w stronę naszej strefy, gdzie zdobywa się przyłożenia. Rzuciłam się biegiem i skoczyłam na niego, aby go powalić, jednak wymknął mi się i wykonując popisowe salto, wylądowałałam twardo plecami na murawie. Auć!

Obrońca zapunktował z mojej winy.

Dlatego, że grałam jak kompletna sierota.

Kiedy dobiegłam ponownie do ławek, Carter rzucił w moją stronę:

– Jest dobrze.

– Wcale nie – odparłam. W zeszłym roku dopuściłam tylko do jednego przechwytu. Było to dokładnie wtedy, gdy zawałam w mistrzostwach stanowych.

Nie mogłam sobie pozwolić na powtórkę z rozrywki.

JJ i ja pobiegliśmy z powrotem na murawę. Northgate wykonało kolejny wykop.

– Dasz radę, Woods – powiedział.

Podczas pierwszej zagrywki podałam do tyłu do Batesa na dziesiąty jard, jednak już przy kolejnym podaniu wypuściłam piłkę z rąk. Gdy gramoliłam się, usiłując ją pochwycić, zostałam zmieciona, a mój kask potoczył się po murawie. Nos bolał mnie tak, jakbym oberwała w niego cegłą.

Dzięki Bogu, JJ wszedł ponownie w posiadanie piłki.

Straciliśmy dziesięć jardów.

Oddychałam głęboko, a moje ręce drżały jak w febrze. Naradziłam się z chłopakami.

– Kierujcie piłkę w stronę Henry’ego. Wykonam szturm dokładnie wzdłuż boiska.

Przybiliśmy sobie piątki i ruszyliśmy do akcji. JJ podał ponownie do tyłu. Rzuciłam się na kilka stóp w tył, omijając usiłującego mnie zatrzymać rozgrywającego obrony Northgate i rzuciłam piłkę w stronę Henry’ego. Podanie było jednak niestety o wiele za krótkie. Nie zamachnęłam się wystarczająco, a on pobiegł niewłaściwą drogą. Miał wrócić, by przejąć piłkę, ale tego nie zrobił.

Northgate ponownie przejęło piłkę.

– Ożeż w mordę! – krzyknęłam. Higgins zdołał powalić gracza, który próbował zatrzymać mnie w mojej własnej strefie, jednak Northgate znów była górą.

Słyszałam krzyki moich kolegów z drużyny siedzących na ławce, w tym Ty’a. Rozkładając szeroko ramiona, wołał:

– Woods, co jest grane, do cholery?!

Miałam ochotę wrzasnąć, że to nie jest wyłącznie moja wina, jednak się powstrzymałam. Kapitanowie tak nie postępują.

Henry pacnął się w głowę, wyglądał na wkurzonego na samego siebie za namieszanie w grze.

Spojrzałam w stronę ogrodzenia, gdzie zgromadzili się wszyscy rekruterzy i ów absolwent Alabamy w uczelnianej czapce. Gość zapisywał coś w swoim notatniku, kręcąc głową. Obok niego stał facet w pomarańczowej wiatrówce z logo Tennessee. Lepiej po prostu być nie mogło. Mike dowie się, jak wszystko zawałiłam.

Alabama straciła na mnie tylko czas.

Poluzowałam nieco pasek pod brodą i pędem ruszyłam w stronę ławki. Aparaty fotograficzne pstrykały raz za razem w moją stronę, oślepiając mnie niczym światło stroboskopowe. Cholerni reporterzy.

Trener podszedł w moją stronę, podczas gdy Henry stanął tak daleko ode mnie, jak to możliwe. Widziałam jednak, jak ciężko dyszy, zerkając na mnie. I dobrze. Miałam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że to wszystko się zdarzyło właśnie przez niego. Nie mógł poczekać ze złamaniem mi serca do końca meczu?

– Co się dzieje, Woods? – zapytał trener.

– Przepraszam, trenerze – wzruszyłam ramionami.

– Ja też przepraszam. W ogóle nie jesteś w grze. Łądujesz na ławce – szepnął.

I właśnie w tej chwili, gdy zadarłam głowę, by spojrzeć na mamę, ujrzałam tatę całującego ją w policzek i siadającego obok.

PRZEGRYWAJĄC

Ty dociągnął wynik na 28 : 7

Nie wyglądało nawet na to, by zbyt się przykładał

Po prostu zamiatał piłką na boisku, podając raz po raz do Higginsa

Wielki Donovan Woods wreszcie się pokazał

Siedział sobie na trybunach

Rozdawał autografy

Rozdawał uśmiechy na prawo i lewo

Zupełnie jakby wiedział, że mnie posadzą na ławce

Zupełnie jakby wiedział, że Ty zagra

Więc się pojawił.

Rekruter ze szkoły Mike'a też się zjawiał

Zapatrzony w Ty'a

A co gorsza

Przyszła też pan Henry

I nawet nie zobaczył gry Sama

Ty nie podałeś mu piłki ani razu

Zrujnowałam swoje szanse na Alabamę

Mój kask ląduje brutalnie w szafce

DANIE DNIA

czy nadal mam szansę na Alabamę?

Po meczu poszłam wspólnie z Ty'em w stronę mojego auta. Nadal chciał pogadać.

Na parkingu natknęliśmy się na JJ'a i Lacey, obmacujących się na fordzie taurusie jej mamy. Jakież to wyszukane.

Z pick-upa Higginsa rozbrzmiewał zwawy rap. Carrie i Marie zachęcały Cartera, aby rozpalili ognisko.

– Niezły mecz, Ty! – zawołała Kristen. Siedziała na nadwoziu pick-upa Higginsa i prezentowała nogi w całej okazałości.

– Dobra robota, Green! – powiedział Higgins, klepiąc Ty'a po plecach.

Nikt nawet nie patrzył w moją stronę.

Wtedy zobaczyłam Henry'ego siedzącego na nadwoziu swojego wozu. Savannah Bailey stała na wprost niego, między jego nogami. Całował ją w najlepsze, zatapiając palce w jej brązowych włosach.

Poczułam ból rozchodzący się od ramienia w stronę serca.

– Czy w szkole uchowała się przed nim choć jedna dziewczyna? – spytał Ty.

– Dobre pytanie.

Henry podniósł głowę dla złapania oddechu i spojrzał ponad ramieniem dziewczyny w moją stronę.

– Przepraszam – powiedział bezgłośnie.

Chociaż byłam – łagodnie mówiąc – wkurzona, zdołałam go obdarzyć skąpym uśmiechem.

– Daj mi swoje kluczyki – powiedział Ty, machając przede mną ręką.

– Dlaczego?

– Po prostu mi je daj. Nie będziesz prowadzić, gdy jesteś zdołowana.

– Nie jestem zdołowana! – warknęłam.

– Wiesz, mój tata zginął w wypadku samochodowym.

Niechętnie podałam mu klucze. Chwycił je gwałtownie, po czym wgramoliliśmy się do mojego wozu i odjechaliśmy. Minutę później dostałam SMS-a od Henry'ego: *Naprawdę cię przepraszam*. Odpisałam: *W porządku*. To wszystko nie było jednak takie proste.

Kiedy o nim myślałam, czułam jakiś tępy ból w klatce piersiowej. Jak długo *to* będzie trwało?

Będąc już u Ty'a, czekałam w pokoju gościnnym, podczas gdy on poszedł do matki, której wciąż jeszcze nie spotkałam. Potem patrzyłam, jak sprawdza, czy z Vanessą wszystko w po-

rządka. Dziewczyna już spała. Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją w policzek.

Usiadłam na jego łóżku, jednak wcale do mnie nie dołączył. Przysunął w moją stronę krzesło od biurka i usiadłszy na nim okrakiem, ułożył skrzyżowane ramiona na oparciu, opierając policzek o przedramię. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nic ci nie jest? – spytał.

– Nie.

– A więc twój tata się w końcu pojawił...

– Może to moja karma za pierwsze w życiu wagary z treningów – odparłam, przewracając oczami.

– Hmm... Już po meczu twój tata przedstawił mnie trenerowi ze szkoły twojego brata...

– Łapię – powiedziałam, kryjąc twarz w dłoniach. Podobnie jednak jak w przypadku Henry'ego, i tym razem nie zamierzałam być samolubna. Nie chciałam stać na przeszkodzie dalszemu rozwojowi Ty'a z powodu popapranych relacji z własnym ojcem. Podniosłam głowę i powiedziałam ze szczerym uśmiechem:

– Uważam, że to świetnie.

Ty patrzył w dywan.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Przesunął się, aby usiąść obok mnie na łóżku i wziął moją dłoń w swoją.

– Przepraszam, że nakrzyczałem na ciebie tamtej nocy.

– W porządku. Słuchaj, rozmawiałam z tatą o jego finansowych planach pomocy dla twojej mamy, żebyś mógł kontynuować naukę.

Ty westchnął i opadł do tyłu na poduszkę. Zrobiłam to samo, wdychając zapach mydła, którym przesiąkła.

– Wiem, że nie zaakceptujesz darowizny, ja zresztą też bym nie mogła... ale może rozważyłbyś pożyczkę? Taką spleconą po college'u z odsetkami?

Ty spojrzał na mnie bacznie.

– Odsetki.

– No, kiedy już trafisz do NFL.

– Nie ma na to żadnej gwarancji.

– Nie dowiesz się, póki nie spróbujesz. Będziesz miał taką możliwość dzięki ofercie moich rodziców. Nawet jeśli mój tata jest największym na świecie dupkiem, jeśli o mnie chodzi, uważam, że powinieneś wykorzystać taką szansę. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla Vanessy. Będziesz w stanie zapewnić jej o wiele więcej, jeśli pójdziesz do college'u.

– Woods, zanim to zaakceptuję, muszę wiedzieć, czy ty tego naprawdę chcesz.

– Oczywiście, myślę, że powinieneś wziąć pieniądze i skupić się na college'u.

– Mam na myśli nas. Chcesz się ze mną spotykać?

Coś do niego na pewno czułam, choć nie było to tak silne, jak w stosunku do Henry'ego. Był śliczny i słodki. Doskonale wiedział też, ile futbol dla mnie znaczy.

– Tak, chcę.

– Naprawdę cię lubię. Zważywszy na to, co mi się przytrafiło w ostatnich kilku miesiącach, nie mógłbym znieść już więcej.

– Co masz na myśli?

– Przeprowadzając się tutaj, nie wiedziałem, jak to się skończy. Nie obchodziło mnie nic poza zapewnieniem opieki mamie i edukacji siostrze. Gdy to sobie uświadomiłem, przyznałem sobie prawo do pewnego egocentryzmu – ot, po drodze jakieś tam granie w piłkę, zawarcie jakichś tam przyjaźni... i wtedy poznałem ciebie.

Obgryzałam w napięciu paznokcie, czując, jak tępy ból przybiera na intensywności. Czy ktoś mógł kiedykolwiek przypuszczać, że Jordan Woods będzie taką sercołamaczką? Kradłam na prawo i lewo serca futbolistów. To musiała być sprawka mojego nowego push-upa.

– Naprawdę tracę dla ciebie głowę – ciągnął. – Uwielbiam twoją determinację i rozsądek. Wprost nie mogę uwierzyć w to wszystko, co się nam przydarzyło. Jeśli jednak nie będziesz zachowywać się wobec mnie dojrzałe i poważnie, na co miałem jak dotąd nadzieję, to chcę zerwać już teraz.

– Chcesz zerwać?

– Tak. Jeśli nadal będziesz urządzać sobie z nim jakieś schadzki, robiąc Bóg wie co, to ja odpuszczam. Nie podoba mi się to, że nie mogę cię namierzyć przez komórkę. Ja *muszę* wiedzieć, gdzie ty jesteś.

Musiałam być dla niego naprawdę ważna, skoro czepiał się mnie tak jak swojej siostry. Odbieranie telefonu nie jest wcale wielką sprawą.

– Od teraz będę odbierać. Przepraszam za tamto. Zostawiłam wtedy telefon w aucie – skłamałam.

– Dobrze. Nie mogę też ścierpieć tego, że Henry często u ciebie nocuje. Czy zatem możesz zaprzestać...?

Hmm, no dobra. Pozwolenie Ty'owi na wtrącanie się w moją przyjaźń z Henrym to jest już *duża* rzecz. Umawiałam się z nim od pięciu dni, a on już miał jakieś ale wobec mnie i Henry'ego. W sumie to jego uwaga była całkiem do rzeczy. Jeszcze dwa dni temu byłam gotowa skończyć mój związek z Ty'em dla Henry'ego. Jeśli jednak ja i Sam nie możemy być razem, a w dodatku on zachowuje się jak kompletny palant, całując dziewczyny na moich oczach, to nie mam zamiaru zostawić dla niego mojego życia w poczekalni.

Nie rzucę swojego chłopaka dla najlepszego kumpla, który stwierdził jakby nigdy nic, że potrzebuje nieco czasu dla siebie.

– Ty, traktuję to, co nas łączy, serio. Przyjaźnię się z Henrym całe wieki i choć nie wyobrażam sobie przestać, to nie będzie więcej u mnie nocować. A dla twojej wiadomości – nigdy nic między nami nie zaszło. Jesteś pierwszym facetem, którego zapragnęłam... W każdym możliwym znaczeniu tego słowa.

– Co? Jordan, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Chwyciłam uspokajająco jego rękę.

– Nic mi nie jest. Ale to, jak zagrałeś dziś wieczorem, nie było w porządku. Dlaczego w ogóle nie podawałeś do Henry'ego?

Ty spojrzał na mnie ukradkiem.

– Uhhh... No nie wiem. Chyba jestem na niego nieco wkurzony. Słyszałem, że urwał się ze szkoły w środę, podobnie jak ty. Nie odbierałaś moich telefonów... pomyślałem więc...

Przerwałam mu, nachylając się do pocałunku. W ten sposób dawałam mu do zrozumienia: traktuję to poważnie i nic się nie zmieni.

Jeśli miłość bez wzajemności to najdroższy specjał w menu, czasem pozostaje ci po prostu zgodzić się na danie dnia.

MIEĆ CIASTKO

bilans – jeden dzień do Alabamy

Po poniedziałkowym treningu obściskiwaliśmy się z Ty’em w najlepsze, oparci o mojego pick-upa, na oczach całej rezerwowej drużyny futbolowej. Leciutko otworzyłam oczy i zobaczyłam wgapiających się w nas kilkoro pierwszorocznych. Uśmiechnęłam się szeroko, wracając do całowania Ty’a. Kiedy otworzyłam je po raz drugi, ujrzałam z kolei wpatzonego w nas trenera. Zdjął czapkę i podrapał się w zafrasowaniu po głowie. Potem skupił się na swoim notatniku, jednak jeszcze kilkakrotnie zerknął w naszą stronę, zanim ostatecznie wrócił do szkoły. Była to pewnie najdziwniejsza rzecz, z jaką do tej pory się zetknął: dwoje obcałowujących się rozgrywających.

Kiedy otworzyłam oczy po raz trzeci, zobaczyłam Henry’ego. Opuściwszy w końcu szatnię, gapił się prosto na nas. Na jego widok od razu przestałam całować Ty’a. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było zranienie uczuć Henry’ego.

– Woods, możemy zamienić słówko na osobności? Mówię poważnie – odezwał się Henry.

Ty odsunął się ode mnie, po czym, uśmiechając się szeroko i spoglądając mi w oczy, zapytał:

– Potrzebujesz czegoś, Henry?

Henry patrzył wyłącznie na mnie.

– Poświęcisz mi minutę?

– Śmiało – odparł Ty, nie ruszając się z miejsca. Odwrócił się twarzą do Henry’ego, obejmując mnie w talii w ochronnym geście. Zupełnie jakby chciał pokazać Henry’emu, że mnie z nim nie zostawi sam na sam.

– Na osobności – rzucił Henry.

– Cokolwiek masz jej do powiedzenia, możesz powiedzieć i mnie – rzekł na to Ty, przemierzając palcami po linii mojego biodra.

– Ty – wtrąciłam – mogę porozmawiać z moim najlepszym przyjacielem, kiedy zechcę.

Przytaknął niechętnie, puścił moją dłoń i poszedł pogadać z Higginsem.

– Nie powinien się tak zachowywać – mruknął Henry, patrząc w stronę Ty’ego.

To już zupełnie nie był jego interes.

– Co tam? – spytałam swobodnie, opierając się o pick-upa.

– Mogę dziś przenocować? Potrzebuję odskoczni od domu.

Wcisnęłam ręce w kieszenie moich przydługich szortów. Poczułam, jak narasta we mnie złość na niego. Gdzie był, gdy potrzebowałam spędzić z nim wspólnie czas, bardziej niż kiedykolwiek? Co z jego ostatnią dewizą: „potrzebuję chwili oddechu”?

– Henry, nie możemy tego więcej robić. Mam teraz chłopaka.
– No i? Sądziłem, że nic się między nami nie zmieni.
– To akurat musi się zmienić. Nie mogę dzielić łóżka z innym facetem, jeśli kogoś już mam.

– Nie jestem jakimś tam pierwszym lepszym, Woods.
– Wiem, ale obiecałam Ty'owi, że nie będziesz u mnie więcej sypiać.

Henry wyglądał naprawdę na wściekłego. Zagryzał dolną wargę i uderzał pięścią o otwartą dłoń, jakby chciał w coś porządnie walnąć.

– A zatem JJ i Carter mieli rację. Powiedzieli mi, że Ty zaczyna powoli przejmować nad wszystkim kontrolę. Już zajął twoje miejsce w drużynie i kontroluje to, co dzieje się na boisku. A teraz odsuwa cię ode mnie.

– To nieprawda! Musiał wejść do gry w piątek, bo opuściłam trening i zawałam!

– Nie wykonał do mnie nawet jednego podania!

– To nie mój problem. Może nie był ustawiony do odbioru.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. Dobrze wiesz, że byłem przygotowany.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Henry. Nie możesz równocześnie zjeść ciastka i mieć ciastko.

– Żebyś jeszcze wiedziała, co to znaczy.

Zaczęłam płakać.

– Słucham? Nie jestem głupia. To znaczy, że nie możesz oczekiwać, że wszystko będzie takie samo.

– Uzgodniliśmy przecież, że nic się między nami nie zmieni!

– Spotykam się z Ty'em. Poprosił mnie o jedno – żebyś więcej u mnie nie nocował.

– Jordan... – zaczął, zatapiając obie dłonie we włosach.

– A jeśli nie chciałeś, by mnie od ciebie odsunął, może powinieneś być ze mną porozmawiać, gdy potrzebowałam tego tak bardzo wtedy w piątek.

Czułam, jak łzy spływają mi ciurkiem po policzkach.

– Może powinieneś wziąć mnie dla siebie, kiedy miałeś taką możliwość.

– Słuchaj, Woods, nie jest nam w ogóle pisane być razem, więc powinnaś wybić sobie mnie z głowy.

– Zdążyłam już to zrobić – skłamałam.

Popatrzył na mnie przeciągle.

– Cóż, miło słyszeć, że znaczyłem dla ciebie tak niewiele, że już zdążyłaś ochłonąć.

– To wszystko twoja wina, Sam. Ty rozdajesz tu karty, nie zatrzymałeś się jednak nawet na chwilę, by pomyśleć, czego ja chcę. Po prostu zdecydowałeś o wszystkim sam. Cóż, ani Ty mnie nie kontroluje, ani ty. Sama mam nad sobą kontrolę.

Henry zaśmiał się sarkastycznie, patrząc w kierunku błękitnego nieba, po którym snuły się leniwie białe obłoki.

– Co za stek bzdur. Pozwalasz wszystkim dookoła, aby mieli nad tobą kontrolę i decydowali o tym, jak w danej chwili się czujesz: Ty, Kristen Markum, Alabama, twój tata...

– Pieprz się. Jeśli przypadnie mi stypendium z Alabamy, będzie to wyłącznie twoja wina.

Wsunęłam się do mojego auta i zatrzasnęłam z hukiem drzwi. Oparłam się ciężko czołem o kierownicę. Kątem załzawionego oka zobaczyłam powracającego Ty'a. On i Henry zaczęli się kłócić na całego. Włączyłam zapłon i po prostu odjechałam stamtąd.

Jak to możliwe, że całe moje życie rozpadło się na kawałki w mniej niż miesiąc?

Nieco później tego samego wieczoru, przed emisją *Monday Night Football*, wyrzucałam z siebie emocje w naszym pokoju treningowym, obijając bez litości worek treningowy.

– Dupek! – wołałam, uderzając worek pięścią. – Kretyn! – darłam się, kopiąc nieszczęsny przedmiot tak, że poleciał dobrych kilka stóp w stronę ściany i z powrotem. – Myślałam, że mnie kochasz! Schrzanieś na dobre moje szanse na grę w Alabamie!

Wymierzyłam jeszcze kilka solidnych ciosów, ale przestałam, gdy tylko usłyszałam głośne siorbanie dochodzące od drzwi wejściowych.

Wyjrzawszy zza worka, zobaczyłam Cartera. Opierał się swobodnie o framugę drzwi, popijając Slurpee przez słomkę.

Spojrzałam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że mecz zacznie się już za kilka minut. Było mi to na rękę. Starcie Wikingów³⁴⁾ z Rumakami³⁵⁾ mogło pomóc mi zapomnieć o tym, jak bardzo byłam wkurzona na Henry'ego.

34) Minnesota Vikings – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Minneapolis, w stanie Minnesota.

35) San Diego Chargers – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w San Diego, w stanie California.

– Hejka – odezwałam się do Cartera. Ściągnęłam rękawice i otarłam pot z czoła moim bezrękawnikiem.

– Hej – odparł, pochodząc do mnie i podając mi plastikowy kubek. – Tak sobie pomyślałam, że Slurpee poprawi ci humor. To różowa lemoniada.

Uśmiechając się patrzył, jak zachłannie ssalam napój przez słomkę. Cholera, ależ to było dobre.

– Dziękuję – powiedziałam i usiadłam na ławce do brzuszaków. Nachyliłam się w stronę kolan, mruczając:

– Muszę namówić tatę, aby kupił automat do Slurpee od 7-Eleven. Moglibyśmy go postawić przy stole do gry w piłkarzyki.

– Ale wtedy nigdy nie pozbędziesz się JJ'a i mnie ze swojej piwnicy! – rzucił ze śmiechem.

– Moje szczęście. Przynajmniej wy dwaj nie zamieniliście się w kurze mózdzki.

Carter wziął głęboki oddech i zaczął siorbać ponownie.

– Czy Henry'emu nic nie jest? – spytałam, wcale nie będąc pewna, czy chcę wiedzieć, co się zdarzyło po moim dzisiejszym odejściu.

– No cóż...

– Wal prosto z mostu, człowieku. Czy on mnie nienawidzi?

– Jasne, że nie – odparł Carter, zezując w stronę sufitu i unikając mojego wzroku. – Kocha cię ponad wszystko – dodał cicho. Zdjął nakrętkę ze swojego kubka i zaczął nim porządnie potrząsać, usiłując wydobyć zeń nieco więcej Slurpee.

– O czym mi nie mówisz?

Carter wziął kolejny głęboki oddech. To było strasznie dziwaczne – my dwoje i takie tematy. Czy nie powinniśmy raczej obmyślać sposobu na stłuczenie na kwaśne jabłko Cool Springs w piątek?

– Uhhh, a więc... Henry walnął Ty'a w szczękę, Ty rozkwasił Henry'emu nos, Henry podbił Ty'owi oko... Dopiero wtedy zdołaliśmy ich rozdzielić. Nic poważnego im nie jest, ale obaj zostali zawieszani na tydzień i nie będą mogli zagrać w piątek.

– I dobrze.

– Dobrze? – zakrztusił się Carter.

– No.

Wstałam i zaczęłam ponownie wyzywać się na worku. Łańcuchy wiszące na suficie podskakiwały w rytmie moich uderzeń, wprawiających worek w ruch okrężny.

– Oznacza to jedynie tyle, że zagram przez całuteńki mecz i nie będę musiała podawać do tego osła, Henry'ego.

Natychmiast pożałowałam swoich słów. Tak właśnie musiał czuć się Jake Reynolds za każdym razem, gdy otwierał usta. Poczułam, jak w gardle narasta mi wielka gula. Opadłam z powrotem na ławkę do brzuszków. Nie mogłam wprost uwierzyć, jak bardzo skrzywdziłam Henry'ego i Ty'a. Nie mówiąc już o tym, że trener Alabamy na pewno postawił na mnie krzyżyk.

Carter przysiadł obok mnie, otaczając mnie ramieniem w talii. Oparłam się na jego ramieniu i mruknęłam:

– Przysięgam, że nigdy więcej nie stracę z oczu tego, co naprawdę ważne. Futbolu.

Carter zwyczajnie przytaknął i odparł z szerokim uśmiechem:

– Tak, na co komu dziewczyna, gdy ma się dobrych kumpli i futbol?

Niespodziewanie w drzwiach ukazał się JJ. Chichocząc, zawołał w naszą stronę:

– Mam zostawić was samych, gołąbki, abym mógł się w pełni skupić na sporcie?

Wypaliwszy z tym błyskotliwym tekstem, wyciągnął portfel z kieszeni i wydobył kilka kondomów. Bez wahania rzucił nimi prosto w nas.

– Człowieku, zamknij się – odparłam, robiąc unik – albo wykopię cię stąd na dobre, co nie będzie dla ciebie miłe. Mam zamiar bowiem namówić tatę na kupno automatu do Slurpee.

JJ przybrał minę zbitego psa i zerknął na nasze kubki.

– A gdzie moje Slurpee? – zapytał żałośnie.

Carter potrząsnął wymownie głową i wskazał na drzwi.

– Czy możemy po prostu obejrzeć ten mecz i zagrać w międzyczasie w piłkarzyki?

– Tak, zróbmy to – zawołał JJ, klaskając w dłonie niczym na naradzie. Kochałam moich przyjaciół. Przy nich momentalnie poczułam się lepiej. Brakowało nam tylko Henry'ego. Chociaż tego dnia oboje zachowaliśmy się kretyńsko, chciałam wiedzieć, że jest cały i zdrowy, a najlepiej tuż obok mnie.

Skopałam tyłki JJ'a i Cartera w kilku pierwszych rundach piłkarzyków. Wikingowie wygrywali przewagą dziesięciu punktów, a Henry wciąż się nie pokazał.

– Czy Henry przyjdzie? – spytałam JJ'a półgłosem. Zagryzłam wargę, żeby się znowu nie rozbeczeć.

JJ wbił lotkę w tarczę i spojrzał mi w oczy przez sekundę, po czym natychmiast uciekł wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, Jordan.

WYPRAWA DO ALABAMY

Mój plan?

Zamierzałam powiedzieć Dyrektorowi Wydziału Atletyki i trenerom, że owa piątkowa noc była porażką ze względu na moje zatrucie w Makaronowej Chacie Joego. Chciałam ich zapewnić, że to się więcej nie powtórzy. Modliłam się do wszystkich bogów futbolu o kolejną szansę.

Jedyną moją szansą było to, że moim tatą jest *wielki* Donovan Woods.

Ja, uciekająca się do takich środków, jak posłużenie się z premedytacją nazwiskiem rodzinnym. Sama nie mogłam w to uwierzyć.

Mama i ja właśnie dojechałyśmy do Uniwersytetu Alabama... razem z tatą. Odkąd wsiadł do auta razem z nami, gapiłam się na niego tak często, że to istny cud, że nie przebiłam opony.

Miałam nadzieję, że trochę pogram tam w piłkę i spotkam innych graczy. Najbardziej jednak ekscytowało mnie to, że zobaczę tamtejszy stadion.

Z uwagi na tatę i Mike'a odwiedzałam stadiony, gdzie wielokrotnie rozgrywano zarówno mecze profesjonalne, jak i na poziomie uczelnianym. Pierwszy raz miałam jednak zobaczyć *mój* stadion. Miejscówki w łóżach, w tym przeznaczonych dla VIP-ów, były oddalone o całe mile świetlne od metalowych, odkrytych trybun i taniej, mrożonej pizzy, znaków rozpoznawczych gry w szkole średniej.

Z racji tego, że Alabama oczekiwała ode mnie, bym zachowywała się jak dama przez cały czas, założyłam na tę okazję nową, szarą sukienkę i szpilki. Chwiejąc się niepewnie, przestąpiłam w nich uczelniany dziedziniec, wyłożony czerwono-białymi flagami Roll Tide³⁶⁾. Moja osoba przyciągała uwagę, włączywszy spojrzenia co poniektórych przystojniaków. Oczywiście nie mogli się równać z Ty'em, cieszyło mnie jednak, że jest tam w czym wybierać. Nie to, co w Hundred Oaks. Niektórzy z nich uśmiechali się do nas.

³⁶⁾ Roll Tide – tradycyjny okrzyk dwudziestu jeden drużyn sportowych Uniwersytetu Alabama, zagrzewający do gry.

Trąciłam mamę łokciem.

– Tata powinien mieć się na baczności. Ci studenci ewidentnie mają na ciebie oko, mamo.

– To byłby prawdziwy skandal – zaśmiała się mama. – Żona rozgrywającego Tytanów z Tennessee ucieka z dwudziestoletnim studentem.

Właśnie wtedy minął nas wysoki chłopak o południowym typie urody, z falującymi, czarnymi włosami. No, taki to mógłby przyćmić nawet i Ty'a.

– Uhm, wiesz, mam, gdybyś uciekła z tym facetem, myślę, że nikt by cię nie winił.

Tata obdarzył mnie żartobliwym kuksańcem w głowę.

– Co mówiłaś?

– Tato, weź przestań! – zawołałam, przyglądając włosy. – Wszyscy się na nas gapią!

W odpowiedzi zaśmiał się jeszcze głośnie.

Znaleźliśmy Wydział Atletyki. Dyrektor przywitał nas entuzjastycznie, oferując kawę, wodę sodową, a nawet jedzenie. Z pewnością gdybyśmy go nie zastopowali, dorzuciłby jeszcze wycieczkę do SPA, wakacje i nowe ferrari.

Odrobiłam zadanie domowe. Wiedziałam, że zanim Mark Tucker został Dyrektorem Wydziału Atletyki, wystartował jako narciarz na olimpiadzie. W ostatnich sekundach zawodów wypadł z trasy, tracąc szansę na złoty medal. Przeszedł na sportową emeryturę, głosząc wszem i wobec, że nie chce mieć już nic wspólnego z narciarstwem i tego typu bzdety. Powrócił w uczelniane mury i zrobił dyplom na kierunku zarządzanie w edukacji.

– Cieszymy się ogromnie z twojej wizyty – powiedział do mnie, ściskając moją dłoń i klepiąc mnie po ramieniu. – Proszę, przejdźmy do mojego biura.

Powiódł nas do siebie. Nie dało się nie zauważyć, że wszyscy ludzie obecni w sekretariacie otwarcie się we mnie wgapiali i wskazywali na mnie palcem. O co tu chodziło?

Mama, tata i ja usiedliśmy w gabinecie Tuckera. Usłyszałam jego podniesiony głos i obróciłam się w jego stronę. Rozmawiał ze swoim asystentem.

– Gdzie on jest? – mówił dyrektor nieco ciszej, szybko wymawiając słowa.

– Powiedział, że nie ma na to czasu.

– Nie obchodzi mnie, co powiedział – zawołał dyrektor. – Przekaż mu, że ma się tu zaraz zjawić.

Kto nie miał czasu i na co?

Tata spojrzał z powrotem przed siebie, odwracając wzrok od zakończonej wymiany zdań. Zmarszczył gniewnie brwi i spojrzał na mnie.

Pan Tucker wszedł z powrotem do gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Odpiął guzik od marynarki i zwrócił się do mnie:

– Jordan, a zatem jaką specjalizację chciałabyś wybrać?

Miałam ochotę odpowiedzieć: „kreatywne pisanie”, nie chciałam jednak, by moi przyszli koledzy z drużyny dowiedzieli się, że zaczynam lubić poezję.

– Nie jestem jeszcze zdecydowana na żadną, panie Tucker. Może fizykoterapia? Sama nie wiem.

Pan Tucker zaśmiał się lekko.

– Bez obaw. Masz przed sobą jeszcze dużo czasu, zanim opowiesz się za którąś z opcji. A zatem... Domyślam się, że wiesz, jak bardzo cieszy nas to, że rozważasz możliwość dołączenia do naszego programu?

– Tak – odparłam. – A odnośnie tej gry w piątek, proszę pana, nie czułam się za dobrze i nie byłam u szczytu moich możliwości, ale to się więcej nie po...

– Och, nie martw się tym – przerwał mi, wymachując ręką. – Zdarza się najlepszym.

W piątek zagrałam jak kompletna miernota. Jak mogło go to w ogóle nie obchodzić? Może współczuł mi, bo sam wypadł z trasy supergiganta i miał bliskie spotkanie z kilkoma sosnami.

– Ale... – podjęłam znów.

– Twój piątkowy występ nie ma tu nic do rzeczy – odparł pan Tucker.

– Przecież wykonała dwa przejęcia! – zawołał tata. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie i gniew.

Pan Tucker ponownie uniósł ręce.

– Wiesz zatem, że chcemy, abyś dołączyła do naszej drużyny rekrutującej?

– Ummm, tak, proszę pana. Nie wiem jednak, co to dokładnie oznacza. Mam odbywać rozmowy z potencjalnymi graczami czy coś w tym rodzaju?

Pan Tucker zaczął bawić się bezmyślnie przyciskiem do papieru.

– Cóż, tak... Ale to nie wszystko.

W tymże momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem, ukazując mężczyznę w stroju koloru khaki, wiatrówce i czapce bejsbolowej. Wyglądał jak typowy trener i rzeczywiście nim był – miałam przed sobą głównego szkoleniowca Alabamy, Roba Thompsona. Był jednym z najlepszych fachowców w swojej branży, specjalizującym się w szkoleniu przyszłych rozgrywających ligi NFL. Wielu czołowych rozgrywających wyszło właśnie z tej uczelni.

Skoczyłam na równe nogi, przyglądając sukienkę, zanim jednak zdążyłam wymówić choć słowo, trener Thompson rzucił:

– Masz pięć minut, Tucker. Właśnie prowadzę trening.

Ze zdziwienia rozwarłam szeroko usta. Trener, który nie chce poświęcić więcej niż pięć minut na rozmowę z potencjalnym rozgrywającym, któremu chcieli zaoferować pełne stypendium? Co to wszystko miało, do licha, znaczyć?

– Rob, możesz nam poświęcić dziesięć minut? Ja z kolei osobiście oprowadzę państwa Woods i Jordan po terenie kampusu i stadionie.

– Pięć minut – odparł nieustępliwie Thompson, ściskając dłoń taty i opadając na krzesło po drugiej stronie mamy.

Mama zagryzła wargę i ścisnęła mocno torebkę w dłoniach. Wyglądała, jakby lada chwila miała zerwać się i wyjść.

Czyżby trener Thompson miał jakiś problem z Tytanami? A może zachowywał się jak kompletny dupek, bo mój brat grał u czołowego rywala Alabamy, Tennessee? Zaraz... Przecież wówczas byłabym dla nich dużym atutem – znałam w końcu zagrywki Mike’a i jego sposób myślenia. Trener musiał o tym wiedzieć. Z czym więc ten gość miał tak naprawdę problem?

Tata usiadł ponownie na krześle, przecierając oczy znużonym gestem.

Mama odezwała się pierwsza.

– Panie Tucker, skończyliśmy dyskusję w momencie nadmienienia uczestnictwa Jordan w grupie rekrutującej. Na czym dokładnie miałyby polegać jej rola?

– Chcielibyśmy, aby od czasu do czasu przemawiała na imprezach oficjalnych i zaangażowała się nieco bardziej w akcje kalendarzowe – tak jak miało to miejsce niedawno. Pragniemy również, aby była twarzą naszej kampanii charytatywnej. Naszym celem jest zachęcenie wychowujących się w rodzinach zastępczych dzieci do uprawiania sportu i pokazanie im, że drużyna jest również jak rodzina.

Poczułam zamęt w głowie. Tennessee nie wymagało od Mike’a niczego podobnego. Oczywiście, pozował do plakatów, ale nie miało to takiej formy, jak w moim przypadku. Jak najbardziej byłam za dobroczynnością i pomaganiem dzieciakom, ale jak miałam to pogodzić z treningami, nauką i podróżowaniem w celu rozgrywania meczów? Kiedy niby miałam znaleźć czas na realizację programu charytatywnego, przemawianie na imprezach i rekrutację?

– Okej, mogę się tym zająć – odparłam w końcu, wpatrując się w trenera Thompsona. – Wygląda jednak na to, że te dodatkowe obowiązki będą odbywać się kosztem mojego czasu przeznaczanego na treningi. Czy nie powinnam się skupić na futbolu?

Trener Thompson skrzyżował dłonie obronnym gestem i zapatrzył się w widok za oknem.

– Nieprędko zagrasz w mojej drużynie.

– Ale przecież statystycznie jest najlepszym rozgrywającym w całym stanie Tennessee! – rzucił rozeźlony tata.

Serce zaczęło mi walić tak szybko, że myślałam, że lada chwila wyskoczy mi z piersi.

– To prawda – dodałam. – W zeszłym roku wykonałam podania łącznie na odległość dwóch tysięcy sześćset pięćdziesięciu trzech jardów i zaliczyłam trzydzieści jeden przyłożeń.

Trener zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Myślę, że moje pięć minut właśnie dobiegło końca, Tucker.

Powiedziawszy to, podniósł się i zwyczajnie wyszedł, pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. I ja miałam grać dla tego kretyna?

Spoglądając w stronę drzwi, pan Tucker przecesał włosy w zakłopotaniu i wstał zza biurka.

– Przepraszam państwa za trenera Thompsona. Jest pod wpływem silnego stresu... To przez ten nadchodzący mecz z Florydą. Pozwolą państwo, że ich oprowadzę po terenie uczelni.

– Mam nadzieję, że trener nie będzie traktował w podobny sposób mojej córki, gdy już znajdzie się w jego drużynie – odezwała się mama, splatając dłonie w napięciu.

– Ach, rzecz jasna, że nie – odparł wymijająco Tucker, wyprowadzając nas ze swojego gabinetu.

– Wracajmy do domu – powiedział do mnie tata.

– Ale nie widziałam jeszcze boiska!

– Sądzę, że zobaczyliśmy już wystarczająco dużo.

– Tato, daj spokój – odparłam, kołysząc się na palcach. Tucker nie dał mi żadnego powodu do nagłego odejścia. Jakie znaczenie ma to, że Thompson był w paskudnym nastroju akurat tego dnia? – Alabama to moje marzenie – dodałam jeszcze.

Tata położył mi dłoń na ramieniu i ostatecznie zdecydował:

– Nie zaszkodzi się tu trochę rozejrzeć.

Obejrzeliliśmy kilka sal wykładowych, nowo odrestaurowane dzieło sztuki – salę gimnastyczną oraz pomieszczenia przeznaczone na ćwiczenia fizyczne, włączywszy basen. Całe to chodzenie znudziło mnie co niemiara. Chciałam zobaczyć ten słynny stadion! Zwiedzanie kampusu zabrało nam całą wieczność, głównie z powodu tych okropnych butów, w których musiałam paradować, i drobiazgowości pana Tuckera. Jako samozwańczy przewodnik nie pominął żadnego szczegółu: stojaka na rowery, punktu z gazetami czy terenu przeznaczonego dla palących studentów. Nie sądziłam, że dyrektor posunie się do pokazywania potencjalnemu rozgrywającemu popielniczek, ale mniejsza z tym. Wiedziałam, że przebrnę przez jego „pokaż i opowiedz”. Po prostu musiałam zobaczyć ich stadion.

Kiedy w końcu tam dotarliśmy, tata rzekł:

– Ja zostaję tutaj. Muszę wykonać kilka telefonów.

Osunął się na ławkę, wpatrując się w pobliski parking, nie zauważyłam jednak, by w ogóle wyjął komórkę.

Wspólnie z mamą zanurzyliśmy się w czeluściach stadionu Bryant-Denny. Był piękny, piękniejszy nawet niż w telewizji. Bujna, zielona murawa przywodziła mi na myśl irlandzką prowincję. Czułam w nozdrzach zapach świeżo malowanych linii z numerami jardów. Ogromna, czerwona tablica wyświetlająca punkty i niewielki tunel prowadzący z szatni przypawiły mnie o zawrót głowy. Nie mogłam się już doczekać, kiedy nim pobiegnę. Nad ławkami zawieszono automaty z chłodzoną wodą. Członkowie personelu transportowali piłki i resztę akcesoriów wzdłuż boiska.

Pograżyłam się w marzeniach na jawie. Wyobrażałam sobie, jak biegnę, by wykonać przyłożenie na dziesięć minut przed końcem dogrywki. Marzyłam, że rzucam piłkę na przyłożenie z linii pięćdziesięciu jardów. Okej, wiedziałam, że to się nigdy nie zdarzy, ale samo marzenie było super. Moje fantazje zostały brutalnie przerwane pojawieniem się przy nas kilku facetów. Ubrani w czerwone i białe spodnie dresowe, byli nawet bardziej atrakcyjni od tych gości, których spotkałyśmy na korytarzu. Rozpoznałam ich dzięki zdjęciom ze strony internetowej: byli to trzech skrzydłowi i dwaj biegacze.

Wszyscy uśmiechnęli się do mamy, wołając chórem:

– Dzień dobry pani!

W pierwszej chwili pomyślałam więc, że mam do czynienia z prawdziwymi dżentelmenami z południa. Wrażenie to zostało rozwiane, gdy tylko odezwał się jeden z nich:

– A ty to zapewne Jordan Woods, nasza nowa dziewczyna z plakatu!

Inni się tylko roześmieli. A więc chcieli ze mną w ten sposób pogrywać? Świetnie. Byłam w stanie wcielić się nie tylko w rolę rozgrywającego, ale także prawdziwie złośliwej jędry. Podeszłam nieco chwiejnie do owego kretyna, skrzydłowego, który mnie tak znieważył, i odparłam:

– Zgadza się, jestem tą nową dziewczyną z plakatu, ale wyłącznie dlatego, że ty byłeś za brzydki, by pozować. Niedobrze by było odstraszyć od nas fanów.

– Ooo, ale ci dołożyła – odezwali się pozostali, szturchając go. Opędzał się od nich jak od much.

– Jesteś jeszcze ładniejsza, niż myślałem – powiedział inny skrzydłowy. – Nie mam nic przeciwko twojemu malutkiemu udziałowi w naszej drużynie. Może będziemy współlokatorami.

Przysunął się ku mnie i otoczył mnie ramieniem. Uff, zupełnie jakbym miała przed sobą sobowtóra Jake'a Reynoldsa. Z całej siły odepchnęłam go od siebie i natychmiast tego pożałowałam. Miałam nadzieję, że żaden z trenerów nie widział tej akcji. Damie nie przystoi się tak zachowywać. Skrzydłowy zatoczył się lekko i gruchnął śmiechem.

Pan Tucker gładził bezmyślnie swoje spinki od mankietów, obserwując mnie i graczy.

– Nie powinniście przypadkiem zacząć treningu? – spytał, marszcząc gniewnie brwi i wskazując gestem Thompsona. Trener Alabamy badał kolano jednego z chłopaków, równocześnie mówiąc coś do innego szkoleniowca.

– Tak, proszę pana! – zawołali równocześnie i pobiegli w stronę ławek.

Wychodziło na to, że przez ostatnie dziesięć lat miałam po prostu szczęście. W Tennessee wszyscy mnie akceptowali. Przecież powinno się brać pod uwagę przede wszystkim to, że byłam świetnym zawodnikiem i świetną osobą, a nie to, że nie byłam chłopakiem.

Domyślałam się jednak, że wygląda to tak, jak wygląda. Najpierw dziewczyna, dopiero w dalszej kolejności gracz w futbol.

Dokładnie tak, jak powiedział Henry.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Ów skrzydłowy, który się do mnie kleił, powrócił do nas biegiem, trzymając w garści piłkę. Podał ją do mnie z całej siły. Udało mi się ją złapać, ale aż zatoczyłam się do tyłu. Wszystko przez te głupie buty. Roześmiał mi się prosto w twarz. Nie miałam zamiaru pozwolić temu dupkowi robić ze mnie pośmiewiska. Ściągnęłam szpilki kopniakiem. Stał sobie jak gdyby nigdy nic, rozpościerając ramiona i szczerząc zęby w uśmiechu, rzucając mi jawne wyzwanie. Odbiegłam na kilka kroków w tył, jednak zamiast podać mu piłkę, wykonałam porządny zamach ramieniem i odpaliłam piłkową raketę z linii trzydziestu pięciu jardów ponad głową gościa. O tak... Piłka uderzyła dokładnie tam, gdzie chciałam. Przeleciała między dwoma kolejnymi palantami, waląc prosto w automat z chłodzoną wodą. Lód i woda eksplodowały, oblewając resztę graczy, którzy naśmiewali się ze mnie.

Wszyscy odwrócili się jak na komendę w moją stronę, nie odrywając ode mnie oczu. Nawet trener Thompson osłupiał. Miałam straszną ochotę założyć ręce na biodra i krzyknąć do tych głupców: „Pocałujcie się w tyłek!”. Powstrzymałam się jednak całą siłą woli, jaka mi pozostała.

Skrzydłowy gapił się na mnie przez chwilę, po czym wzruszając ramionami, stwierdził:

– Nieźle. Nadal jednak musisz nam sporo udowodnić, dziewczynko.

Spojrzałam na niego wściekła, żałując, że nie mam pod ręką kolejnej piłki, by zdzielić go w ten głupi łeb. Zważywszy na to, że doprowadziłam swoją drużynę do mistrzostw stanowych w zeszłym roku, wiedziałam, że *udowodniłam* już swoją wartość. Dziewczyna czy nie – jako gracz po prostu wymiatałam.

– Cóż, mam, sądzę, że zobaczyłyśmy wystarczająco wiele. Panie Tucker, dziękuję za poświęcony czas.

Mówiąc to, wzięłam mamę pod łokieć. Uśmiechając się, patrzyła wciąż na owo wodne zamieszanie, którego byłam sprawcą.

– A tak, dziękuję, panie Tucker. Cieszę się, że w tej szkole znalazł się chociaż jeden dżentelmen – stwierdziła mama.

Rany, chyba nigdy nie widziałam kogoś tak zażenowanego, jak wówczas Tucker. Jego czerwona twarz ociekała potem, który usiłował obcierać z czoła chusteczką.

Tata miał rację. Dla Alabamy moja gra nie była wcale priorytetem. Bez wątplenia pan Tucker miał gdzieś to, że zawałam piątkowy mecz.

Co miałam zatem zrobić z tym fantem?

Tej samej nocy siedziałam na nabrzeżu jeziora Jordan, pisząc w dzienniku i obserwując lśnienie księżyca ponad zmętniałą od alg wodą.

Gdy tylko wróciłam do domu z Alabamy, ściągnęłam z siebie tę durną, szarą sukienkę i wrzuciłam ją do szafy. Przy okazji odkryłam tam niebieskie converse'y Henry'ego, leżące tuż przy moich korkach. Znalazłam też jego T-shirt Super Mario Bros. Usiadłam w szafie, płacząc prosto na twarz Luigiego. Potem naszła mnie myśl, że zachowuję się jak psychiczna, wybiegłam więc z domu prosto nad jezioro (oczywiście założywszy uprzednio ciuchy).

Wróciłam do swojego pokoju i zaczęłam głośno ryczeć. Sama nie wiedziałam, co jest gorsze: ja, zawalająca grę i zawodząca moją drużynę, czy wiedza o tym, że dla Alabamy nigdy nie liczyło się, by mieć mnie w drużynie.

Zacząłam na przemian otwierać i zamykać wieko mojej komórki. Tak strasznie chciałam zadzwonić do Henry'ego. Ale dlaczego miałoby go to obejść?

Nie mogłam też zadzwonić do Ty'a, by mu opowiedzieć o mojej wycieczce do Alabamy. Gdybym okazała przed nim swoją słabość, zacząłby bez wątpienia podawać w wątpliwość to, czy się nadaję do tego sportu, tak jak w piątek.

Z kolei Carter i JJ nie nadawali się do takich rozmów. W sumie to nie chciałam, by ktokolwiek wiedział o tym, co się wydarzyło. Jeśli Alabama w ogóle nie zamierzała pozwolić mi grać, dlaczego miałam kontynuować występy w Hundred Oaks? Równie dobrze mogłam ustąpić pola Ty'owi. W rezultacie otrzymałby pełne stypendium, na które w pełni zasługiwał i którego potrzebował.

Zapisałam w moim dzienniku, co następuje:

Tata zwykł zachowywać się jak palant, ja jednak miałam dla równowagi moje marzenia i swojego najlepszego przyjaciela.

A teraz, cóż, Henry'ego już przy mnie nie ma, a wymarzona szkoła wcale nie okazała się taka wymarzona. Mam teraz chłopaka, ale co z tego. Mój wymarzony chłopak był tuż obok, a ja nawet tego nie zauważyłam.

Czuję się tak, jakbym spadała w czarną dziurę, w próżnię, w której nie mogę niczego dostrzec.

– Jordan?

Obejrawszy się przez ramię, momentalnie zatrzasnęłam dziennik i usiadłam na nim. Tata stał tuż za mną, trzymając ręce ukryte w kieszeniach.

– Trzymasz się?

– Po prostu zostaw mnie samą.

Zamiast usłuchać, usiadł obok mnie, zdjął swoje mokasyny i zanurzył palce stóp w jeziorze.

– Masz zamiar powiedzieć to swoje: „A nie mówiłem”? – wymamrotałam.

– Jasne, że nie. Chciałem po prostu sprawdzić, jak się czujesz. Nie odezwałaś się ani słowem, odkąd wróciliśmy z Alabamy. Mama się o ciebie martwi – powiedział, wskazując głową w stronę domu. Spojrzałam w tamtą stronę, dostrzegając mamę stojącą w oknie kuchennym, z rękami zaplecionymi na brzuchu.

– Dlaczego właściwie chcesz iść do Alabamy? – zapytał mnie tata.

Pokiwałam tylko głową nad jego ignorancją. Wydmuchawszy nos w rękaw swetra, powtórzyłam to, co powiedziałam już kiedyś.

– To przecież najlepsza szkoła futbolu w kraju.

Szturchnął mnie żartobliwie łokciem w bok.

– Hej, a może Ole Miss³⁷⁾? Jestem ich żywą reklamą, i to całkiem niezłą, nieprawdaż?

37) Ole Miss – program rozgrywek futbolowych pod patronatem Uniwersytetu Missisipi.

Zaśmiałam się lekko.

Tata przygwoździł komara, po czym powiedział:

– Alabama może sobie bić wszelkie rekordy, ale to nie znaczy, że powinnaś wybrać właśnie tę uczelnię.

– A zatem którą, tato? Taką bez drużyny futbolowej?

Tata zrobił głęboki wydech, wypuszczając z ust obłoczek pary. Oparł się na rękach, wpatrując się w bezchmurne niebo.

– Nie wiem, która szkoła byłaby dla ciebie najlepsza. Powinnaś jednak rozpatrzyć wszelkie możliwe opcje.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam nogi ramionami, myśląc, jaki byłby to dla mnie obciach, gdybym przyznała się chłopakom z drużyny, że jednak nie idę do Alabamy. Może jeśli podwyższę poziom mojej gry do maksimum, nie będą mieli wyboru i pozwolą mi zagrać.

– Alabama to dla mnie najlepsza możliwa opcja, tato.

Nachylił się i zaczął głaskać mnie po plecach.

– Wiesz, mama i ja będziemy cię kochać bez względu na to, który college wybierzesz. Mam jednak nadzieję, że naprawdę zastanowisz się nad czymś innym od Alabamy.

– Uhm...

Tata milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– A może wybierzemy się w sobotę na ryby? Tylko ty i ja?

Tak, żeby znowu maglował mnie na temat Alabamy?

– Nie, dzięki.

Twarz skurczyła mu się w grymasie bólu. Patrząc mi w oczy, zdjął rękę z moich pleców, po czym wstał i udał się do domu. Ja zostałam, wpatrując się w księżyc i zabijając usiłujące

mnie uządlić komary.

Patrząc w kierunku kuchni, nie dostrzegłam już tam obserwującej mnie zmartwionej mamy. Był tam za to tata.

Może rzeczywiście mu na mnie zależało, ale nie mogłam mu zapomnieć tego, jak usiłował mnie namówić do porzucenia futbolu przez całe lata. Na to właśnie czekał – żebym się poddała.

Ale ja nie zamierzałam tego zrobić.

OD: Jordan Woods

DO: Mark Tucker (Wydział Atletyki Uniwersytetu Alabama)

DATA: sobota, 18 sierpnia, godzina 7.32

TEMAT: Podziękowanie

Szanowny Panie Tucker,

dziękuję za zaproszenie mnie do odwiedzenia kampusu w zeszły wtorek. Ucieszyło mnie spotkanie z trenerem Thompsonem i graczami. Oczekuję z niecierpliwością na przyłączenie się do programu rekrutacyjnego i współpracę z organizacjami dobroczynnymi, wspieranymi przez Uniwersytet Alabama. Cieszę się na myśl, że pewnego dnia będę mogła zagrać również w uniwersyteckiej drużynie futbolowej.

Załączam materiał wideo z naszego czwartego meczu. Zeszłej nocy pokonaliśmy Cool Springs czterdzieści dwa do czternastu. Rzuciłam na odległość trzystu jardów i wykonałam jedno przyłożenie. Uprzejmie proszę o przekazanie tego materiału kadrze trenerskiej do wglądu.

Oczekuję na ponowną wizytę w kampusie i dołączenie do drużyny w przyszłym roku.

Z poważaniem,

Jordan Woods

OD: Mark Tucker (Wydział Atletyki Uniwersytetu Alabama)

DO: Jordan Woods

DATA: poniedziałek, 20 września, godzina 9.13

TEMAT: Re: Podziękowanie

Witaj Jordan,

mam nadzieję, że podobała Ci się wizyta w naszym kampusie. Poznanie Ciebie i Twojej rodziny było dla mnie wielką przyjemnością. Żałuję, że wizyta nie potrwała nieco dłużej.

Właśnie otrzymaliśmy materiały do przyszłorocznego kalendarza. Bardzo podobają nam się Twoje zdjęcia. Jesteśmy niezmiernie podekscytowani, że zamierzasz dołączyć do naszej społeczności.

Charytatywny bal absolwentów Uniwersytetu Alabama odbędzie się czwartego września. Gdybyś mogła się na nim pojawić, będzie to bardzo mile widziane. Kilka spośród naszych absolwentek wyraziło pragnienie poznania Cię osobiście.

Z wyrazami szacunku,

Mark Tucker

SAMOTNOŚĆ

bilans – 21 dni od kłótni z Henrym

– W ramach waszego następnego projektu – mówił pan Majors, nauczyciel wychowania muzycznego, przechadzając się po klasie tam i z powrotem – wspólnie ze swoim partnerem macie wybrać jednego z kompozytorów muzyki klasycznej. Przygotujecie dziesięciminutową prezentację ustną, w której zawrzecie historię życia tego kompozytora oraz poddacie analizie jego twórczość, w odniesieniu do wpływu, jaki wywarła na muzykę współczesną. Będziecie również mieli za zadanie odtworzyć w klasie fragment dzieła muzycznego wybranego kompozytora i objaśnić nam, jakie emocje towarzyszą wam podczas słuchania. A teraz bardzo proszę dobrać sobie partnera i dokonać wyboru kompozytora.

Automatycznie obróciłam się w stronę Henry'ego, siedzącego obok mnie. Byłam pewna naszej współpracy, mimo że w ogóle ze mną nie rozmawiał. Spojrzał na mnie i robiąc ten swój odwieczny grymas, odwrócił się ode mnie.

– Hej, Bates! – zawołał przez całą klasę. – Będziemy pracować razem!

Bates, który zdążył już usiąść obok swego zwyczajowego partnera, mierzył wzrokiem raz Henry'ego, raz mnie. W końcu skupił się na Henrym i wzruszając ramionami, odparł:

– No dobra, czemu nie.

– Henry – odezwałam się – daj spokój.

Potrząsnął tylko odmownie głową.

– Będę nad tym pracować z Batesem.

Prawie wszyscy patrzyli na nas w osłupieniu. W klasie zaległa cisza jak makiem zasiał.

Podniosłam długopis i zaczęłam naciskać go mechanicznie, mając nadzieję, że powstały hałas mnie rozkojarzy. Miałam straszną ochotę komuś przyłożyć. Jedynym członkiem drużyny futbolowej w klasie był Henry. Może po prostu nie zrobię tego projektu? Całe to wychowanie muzyczne i tak mi wisiało.

Jeśli jednak dostałabym słabą ocenę, dyrektor mógł nakazać trenerowi, by ten posadził mnie na ławce rezerwowych na kilka kolejnych meczów, dopóki się nie poprawię. Na to nie mogłam z kolei sobie pozwolić. Miałam zamiar udowodnić Alabamie, że jestem najlepszym rozgrywającym na poziomie szkoły średniej w kraju. Nie mieliby wtedy innego wyjścia, jak pozwolić mi grać.

Zniechęcona, zaparłam się czołem o swoje biurko. Wtedy poczułam, jak ktoś delikatnie klepie mnie w ramię. Podniosłam głowę i zobaczyłam nad sobą Marie, ostatnią zdobycz Henry'ego.

– Hej – odezwała się miękko. – Potrzebna mi dobra ocena z tego przedmiotu. Wiem, jak świetnie się spisałaś, pracując nad tym projektem dyskoteki... Może zatem zabrałybyśmy się za to zadanie razem? – zakończyła z uśmiechem.

– Hmm... Jasne.

– Super! – zawołała, siadając obok. – A, miałam ci powiedzieć, że twoja ostatnia gra w stylu *flea flicker* to było naprawdę coś. Nieczęsto widzi się coś podobnego.

Zaskoczona, aż rozdziawiłam usta.

– To ty wiesz, co to jest?

Marie najzwyczajniej w świecie wzruszyła ramionami. Wyciągnęła z torebki pilnik do paznokci i zaczęła je spokojnie piłować.

– Pewnie. Chyba każdy to wie, nie?

Usiłowałam dopaść Henry'ego zaraz po treningu, jednak odjechał bez słowa wyjaśnienia. Oparłam się o swój wóz i wybrałam jego numer na komórce. Nie odpowiadał. Próbowałam skontaktować się z nim chyba już po raz setny w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Ach, dlaczego oskarżyłam go o to, że nie był gotowy na przyjęcie na meczu? Dlaczego broniłam Ty'a? Dlaczego nie pozwoliłam mu u siebie spać? Jak to wszystko naprawić?

– Sam – nagrałam się na jego pocztę głosową – wszystko z tobą okej? Możemy porozmawiać? Bardzo za tobą tęsknię.

Kiedy zamykałam pokrywę telefonu, nadciągnął Carter.

– W porządku?

– Tak – przytaknęłam. – Ale martwię się o Henry'ego.

– Ja też – przyznał, przewieszając plecak z jednego ramienia na drugie.

Byłam ciężko chora na myśl o ponownym zwierzaniu się z tego całego bagna tylko swojemu dziennikowi.

– Myślisz, że powinnam rzucić Ty'a...? Czy Henry zacząłby się wtedy na powrót zachowywać normalnie?

Carter skupił wzrok na swoich butach i pociągnął bezmyślnie za sznurek od plecaka.

– No, nie wiem...

– Rzecz w tym... lubię Ty'a, ale nie jest to miłość czy coś w tym rodzaju.

– Hmm...

– I uprawialiśmy seks, i martwię się, że to był jednak b...

– Hola, hola! – odparł Carter, machając w proteście rękami. – Za dużo informacji jak dla mnie!

– Ach... – westchnęłam. Żałowałam, że Carter nie znalazł dla mnie żadnej rady. – Chyba po prostu wdepnę do niego po drodze.

– Świetny pomysł.

Zrobiliśmy pożegnalnego zółwika, po czym wskoczyłam do pick-upa i podjechałam do przyczepy Henry’ego. Od razu zobaczyłam, że nie ma tam jego wozu. Stało tam jednak kombi jego mamy. Podbiegłam więc do drzwi wejściowych i zastukałam.

Otworzyła mi pani H. Uściskawszy mnie, machinalnie przyglądała moje włosy.

– Tutaj go nie ma, kochanie – powiedziała, zadzierając głowę, by na mnie spojrzeć.

– Aha, super. A gdzie może być?

– Wydaje mi się, że miał zamiar poćwiczyć podnoszenie ciężarów i pobiegać na bieżni ze swoim osobistym trenerem.

– Osobistym trenerem?

– Tak – odparła, bawiąc się moimi włosami. – Jestem taka szczęśliwa, że twój ojciec przedstawił mu Sama. Dzięki temu będzie w świetnej formie, gdy już pójdzie do college’u, nie wspominając nawet o zwiększonych szansach na uzyskanie stypendium. To wspaniale, że Sam ma wsparcie w twojej rodzinie. Nie wiem, co byśmy poczęli bez pomocy twojego ojca.

Uśmiechnęłam się. A zatem Henry wciągnął we wszystko tatę?

– Okej – odezwałam się, udając, że o wszystkim wiem. Od razu było widać, że mama Henry’ego nie miała bladego pojęcia o tym, co się między nami wydarzyło. – Będę się zbierać w takim razie, pani H. Dziękuję.

Poklepała mnie przyjaźnie po plecach.

– Wspomnę mu, że wpadłaś.

Zeskoczyłam z podwyższenia przy drzwiach i poszłam w stronę auta. W pewnej chwili jednak obróciłam się z powrotem na pięcie.

– Pani H., czy może mu pani też przekazać to, że... jestem z niego dumna i Kocham go?

– Oczywiście – odrzekła z uśmiechem na ustach. – Ale on już to wie.

Nieco później tego samego dnia, gdy dotarłam do domu, tata zatrzymał mnie na podjeździe.

– Wybierzmy się dziś wieczorem na seans dla zmotoryzowanych.

– Filmy?

– Tak.

Gdybym nie była tak zdołowana Alabamą, Henrym i całą resztą, może zdołałabym się uśmiechnąć, słysząc taką propozycję.

Kocham oglądać stare filmy w wersji dla zmotoryzowanych. Zwykle latem Henry, Carter, JJ i ja kupowaliśmy całe tony smażonego kurczaka i siedząc na rozkładanych krzeselkach na wprost wielkiego ekranu, próbowaliśmy zgadnąć, co bohaterowie mówią do siebie. Nigdy bowiem nie włączaliśmy głośników.

– Nie chcę iść na seans filmowy, tato.

– Przecież to uwielbiasz.

– Tak, ale nie z tobą.

Tata potarł oczy zmęczonym gestem.

– Dlaczego nigdy nie możemy zrobić czegoś wspólnie?

– Hmm, jakby to ująć... Załatwiasz Henry'emu trenera osobistego, a mi mówisz, że Alabama nigdy nie pozwoli mi grać takim tonem, jakbyś oddawał mi w ten sposób przysługę. Jedziesz ze mną na wycieczkę do kampusu po to, by w nieskończoność drażnić ten temat, a w końcu mówisz, bym rozważyła inne opcje. Ty zaś nigdy nawet nie rozważyłeś mojej opcji numer jeden.

– Nie o tym...

– Bez różnicy, tato.

Pobiegłam w stronę podwórka za domem, oglądając się przez ramię, by mieć pewność, że tata mnie nie śledzi. Pochylając się, weszłam do komórki w ogrodzie, gdzie zwałam się na zakurzoną podłogę, używając torby ze ściółką do przykrywania krzewów jako poduszki.

Promienie słońca prześlizgiwały się nieśmiało przez okno. Wpatrywałam się w pajęczyny, usiłując dostrzec w nich rozmaite kształty, tak jak niektórzy czynili to z chmurami. Wkrótce znalazłam fragment pajęczyny wyglądający niczym stan Tennessee. Kiedyś Henry dostrzegł sieć kubek w kubek podobną do dozownika *Snoopy Pez*.

Kilka minut później do moich uszu doleciał głos mamy. Zerwałam się na równe nogi i zerknęłam przez okno, ocierając je z kurzu. Mama rozmawiała z tatą, stojąc w swoim ogrodzie, otoczona pnącymi się wysoko w górę słonecznikami.

– Przykro mi, kochanie – mówiła do niego, obcinając łodygę słonecznika. – Dopóki nie zaczniesz poświęcać uwagi temu, co jest dla niej ważne, Jordan nigdy nie dopuści cię do żadnej części swojego życia.

– Nie chcę patrzeć, jak odnosi kontuzje. Byłem świadkiem tego, jak jeden z moich najlepszych przyjaciół umiera w wieku trzydziestu ośmiu lat z powodu licznych wstrząśnień mózgu.

– Wiem. Musisz jednak wiedzieć, że futbol jest dla Jordan najważniejszą rzeczą na świecie. Możesz dzielić z nią tę pasję albo nie dzielić z nią niczego, prawdopodobnie już do końca swojego życia. Wybór należy do ciebie.

Mówiąc to, mama odwróciła się i weszła do domu, dźwigając naręcz kwiatów. Tata został w ogrodzie sam.

Przez chwilę pocierał oczy. Potem uniósł głowę i dotknął jednego ze słoneczników mamy.

Trzy dni później stawiałam na stole danie główne obiadu, czyli makaron z serem. Zajmując

swoje miejsce, wpatrywałam się w puste krzesło Henry'ego. Ty był w pracy, a Mike i Jake na uczelni. Jadalnia wydawała się dziwnie opustoszała bez nich wszystkich. Przy stole zasiadłam tylko ja, mama i tata z nieodłączną butelką Gatorade.

Nalażyłam na talerz nieco sałaty i makaronu. Potem porwałam kilka kawałków chleba. Tęskniłam za walką z chłopakami o jedzenie.

– Jordan, jak idzie ci w szkole? – zwrócił się do mnie tata, ocierając usta serwetką.

– Myślę, że dobrze – skłamałam.

– Gdzie podziewa się Henry? – dopytywała się mama.

– Sama nie wiem... Ostatnio jest bardzo zajęty.

Kolejne kłamstwo. Pochyliłam się nad talerzem, dziobiąc w makaronie.

– Tak sobie myślałam, że może powinnam do niego zadzwonić... – ciągnęła na głos.

Nie odezwałam się ani słowem. Popijałam lemoniadę, która ostatnio straciła dla mnie cały swój smak. Nie cieszył mnie nawet smak mojego ulubionego napoju, bo przypominał mi o Henrym. Boże, czy istniało coś, co nie przywodziłoby mi go na myśl? Z makaronem było tak samo.

Pewnego razu, gdy oboje mieliśmy po dziewięć lat, umyśliliśmy sobie, że otworzymy naszą własną restaurację w pokoju dziennym. Nadaliśmy jej nazwę: „Ugryź i powal”. Ja byłam szefem, a Henry kelnerem. Rozłożyliśmy obrus na stole i ustawiliśmy na nim talerze, szklanki i srebrną zastawę podwędzoną z kuchni. Następnie, za pomocą markerów, flamastrów z brokatem i papieru kolorowego, stworzyliśmy wyszukane menu, obejmujące: owocowy poncz Kool Aid, popcorn z mikrofal, paluszki rybne oraz makaron z serem. Naszymi jedynymi klientami byli mama i Mike, niemniej mieliśmy z tego całą masę uciechy. Mama dała Henry'emu dwudziestodolarowy napiwek, który momentalnie roztrwoniliśmy na *skee ball*.

– Jordan, co się dzieje z Henrym? – zapytała mama.

Wzruszyłam tylko ramionami. Kątem oka dostrzegłam, jak tata kręci głową w stronę mamy, jakby ostrzegając, by nie drażyła tematu. Chwilę potem zaczął:

– A zatem...

Ludzie, jak ja nie znoszę tego typu sztucznych wtrętów do rozmowy.

– Z kim jutro grasz? Davidson County, czy tak?

Spojrzałam na niego w osłupieniu. Czy właśnie podjął temat meczu? W dodatku *mojego* meczu? Jasny gwint. Pokiwałam głową jak nakręcona.

– Tak, gramy z Davidson County. Powrót na stare śmieci.

Mama uśmiechnęła się w stronę taty i dotknęła porozumiewawczo jego ręki. Przez chwilę patrzył w dół na swój talerz, żując sałatę. Przełknął i powiedział:

– Będę na meczu.

– To super – odparłam.

Wzięłam kolejny łyk lemoniady, czując nareszcie w ustach posmak cukru.

MAMA

W ogóle niepodobna do mnie
Nigdy nie jest bezpośrednia
Działa z za kulis
Zawsze z za kulis
Spytała, co dzieje się z Henrym
To zaskakujące
Nigdy się nie wtrąca
Przy obiedzie tata poprawił mi humor
Ale po obiedzie wszystko walnęło mnie ze zdwojoną siłą
Pustka
Samotność
Zmieszanie
Brak słów
Leżę na moim łóżku
Żałując, że nie widzę nieba pełnego gwiazd
Tak jak w pokoju Henry'ego
Ale mój sufit jest pusty
Tak jak moje serce
Łzy lecą same
Wchodzi mama
Układa się obok mnie
„Mamo”
To słowo brzmi jak tkanie
„Ja wiem”.

KTO, U LICHA, ODPOWIADAŁ ZA ZJAZD ABSOLWENTÓW?

bilans – 25 dni od czasu kłótni z Henrym

Złośliwy żart losu sprawił, że Henry miał wystąpić w roli króla na zjeździe absolwentów, a Carrie Meyer w roli królowej. Podczas części artystycznej znosiłam istne męki. Jeździli wzdłuż boiska w kabriolectic koloru jajeczniczy, machając do zgromadzonych tłumów.

Orkiestra dęta wygrywała motyw przewodni z *Titanica: My Heart Will Go On*.

– Nie no, serio? – parsknął Carter, opierając się o ogrodzenie otaczające murawę boiska.
– Czy ten film nie był grany w kinach całe dekady temu?

– Nawet ja byłabym w stanie lepiej to zaplanować – dodałam. – Żółte kabriolety i *Titanic*. Niech mnie ktoś zastrzeli.

Podrzuciłam piłkę i zgrabnie ją złapałam. Wzięłam na cel Henry'ego rozpostartego na tylnym siedzeniu kabrioletu i udałam, że w niego celuję.

Carter parsknął śmiechem.

– Nawet o tym nie myśl.
– Założę się, że byłabym w stanie wyrzucić go z tego auta – zawołałam, wykonując kilka wykroków w tył i balansując ramieniem, zupełnie jakbym miała zamiar wypuścić długą bombę.

– Z pewnością, wiem jednak, że nie chciałabyś zawstydzić Carrie w ten sposób. Oddaj mi piłkę.

Niechętnie to zrobiłam. Byłam skłonna się założyć o to, że Henry uznałby za zabawne wyrzucenie go z samochodu. Przynajmniej ten stary Henry.

– Naprawdę zamierzasz wziąć Carrie na tańce?

Carter uśmiechnął się nieśmiało.

– Tak, ale to nie będzie żadna randka. Pójdziemy po prostu jako przyjaciele.

Po mojej twarzy błąkał się sekretny uśmiech. Miałam nadzieję, że to jednak przerodzi się w randkę. Carter zasługiwał na miłą dziewczynę.

Oczywiście ja miałam tańczyć z Ty'em. JJ wybierał się razem z Lacey, mimo swych żarliwych sprzeciwów odnośnie, cytując: „udziału w zrąbanym party na sali gimnastycznej”. Nie wiedziałam jednak, czy Henry też się wybiera.

W końcu, po czasie, który zdawał się trwać cały rok, Henry i Carrie wysiedli z kabrioletu i dołączyli do reszty „dworu”. Orkiestra zmieniła repertuar na *I Will Always Love You* Whitney Houston. Myślałam, że zwymiotuję. Wszyscy, nie wyłączając graczy futbolowych, włożyli

smokingi. Jeden Henry się z tego wyłamał, pozostając w stroju treningowym. Chciało mi się śmiać, jednak ostatecznie złość i smutek przeważały.

Z racji tego, że Kristen wciąż miała obsesję na punkcie Ty'a, cheerleaderki zdecydowały, że to właśnie on będzie „czynił honory” przy koronacji Carrie.

Nałożył jej na głowę tandetną, tanią koronę i ucałował jej policzek. Odchodząc, zdążył stoczyć jeszcze z Henrym pojedynek na spojrzenia.

Lacey, liderka cheerleaderek, ukoronowała z kolei podobnym badziewiem Henry'ego. Uśmiechnęła się do niego, ale w odpowiedzi zmarszczył się tylko gniewnie. Zerknął na mnie dosłownie przez sekundę, po czym natychmiast ściągnął koronę i zaczął się bawić, kręcąc nią tam i z powrotem na palcu. Carrie wyjęła mu ją z ręki i nałożyła ponownie.

Ze wszystkich sił starałam się zignorować orkiestrę dętą wygrywającą kolejny „klasyk”, zatytułowany *When a Man Loves a Woman*. Patrzyłam na tablicę z wynikami, ukazującą wyraźne siedemnaście do zera, rzecz jasna na korzyść Hundred Oaks. W pewnym momencie usłyszałam głos Cartera, mówiącego:

– Woods, grasz naprawdę niesamowicie.

– Dzięki. Ty również – odparłam. – Wiesz,, staram się cały czas podciągać swój poziom. Muszę pokazać ludziom, że gra w college'u nie będzie dla mnie problemem.

– Czy Henry wspomniał ci, że dostał listy od Western Kentucky i Auburn? Chcą, by grał dla nich w przyszłym roku.

Uśmiechnęłam się tylko w kierunku moich korków i powiedziałam:

– Nie. Uważam jednak, że to świetnie.

– A co z tobą? Czy jakieś uczelnie próbowały się z tobą skontaktować?

Wzięłam głęboki oddech i patrząc na niego kątem oka, zakreśliłam piłką.

– Hmm, w sumie nie.

– Że jak? – osłupiał, unosząc brwi mega wysoko. – Myślisz, że to dlatego, że wszyscy wiedzą, że masz zamiar przyjąć ofertę Alabamy?

Wróciłam myślami do czasów, gdy Mike był na ostatnim roku. Dosłownie każda drużyna w tym popapranym kraju chciała mieć go u siebie. Począwszy od wielkich składów w rodzaju LSU czy USC, aż po drugorzędne Appalachian State z Boone czy Karolinę Północną. Nawet po tym, jak Mike potwierdził swoje zobowiązania co do Tennessee, jego skrzynka e-mailowa i poczta głosowa były wciąż zapychane wiadomościami, przychodzącymi trzy razy na tydzień.

– Nie wiem, nikt do mnie nie dzwoni. Pewnie rzeczywiście z powodu Alabamy.

Oczywiście kłamałam. Nie dzwoniли, bo byłam dziewczyną. Dokładnie tak, jak powiedział kiedyś Henry.

Objęłam się rękoma w talii, czując łzy napływające mi do oczu. Zaczęłam bezmyślnie tarosić moją czerwono-białą koszulkę. Oparta o ogrodzenie, maltretowałam uszy łzawą muzyką, gdy nagle podeszła do mnie pani H.

– Jordan, kochanie, potrzebne mi zdjęcie twoje i Sama.

Mówiąc to, chwyciła mnie za rękę i powiodła w stronę „dworu”. Dostrzegłam tam moją mamę i mamę Cartera. Rozpływały się z zachwytu nad różową, satynową kiecką Carrie.

– Zróbmy zdjęcie całej waszej czwórki – zaproponowała mama, wskazując na mnie, Henry’ego, JJ’a i Cartera. Henry natychmiast zdarł koronę z głowy. Stałam pomiędzy JJ’em a Carterem. W międzyczasie nasze mamy przygotowywały aparaty. Z milion razy zmieniały zdanie na temat tego, jak mamy im pozować, i non stop nawoływały nas do uśmiechu. Wymieniały się też bez przerwy aparatami, porównując efekt swoich wysiłków.

W końcu, po jakichś pięćdziesięciu durnych ujęciach, załzawiona pani H. powiedziała:

– Sam, Jordan, potrzebne mi jedno zdjęcie tylko was dwojga.

Carter odszedł na bok, pozostawiając lukę między mną a Henrym. Równocześnie podeszliśmy o krok bliżej siebie, nie dotykając się jednak nawet jednym palcem.

– Uśmiech proszę! – zawołała mama Henry’ego w naszą stronę. Wyszczrzyłam się więc sztucznie. Kątem oka dostrzegłam, że Henry patrzył obojętnie w obiektyw.

Po raz pierwszy od trzech tygodni był tak blisko mnie. Postanowiłam skorzystać z nadarzającej się okazji.

– Sam, tak strasznie, strasznie mi przykro.

– Mnie też – odparł miękko.

– Czy możemy sobie to wszystko wyjaśnić?

– Jordan, na chwilę obecną po prostu nie dam rady – szepnął, zerkając na mnie, po czym podeszedł do ławki, założył kask i zagłębił się w lekturze podręcznika ze strategiami meczów.

Szykowałam się na tańce, stojąc w szatni. Było już po meczu, w którym oczywiście wymiatałam. W gruncie rzeczy byłam podekscytowana.

Nigdy dotąd nie byłam na tańcach, a już na pewno nie miałam na sobie równie dziewczęcej sukni wieczorowej. Mama i Vanessa zabrały mnie do centrum handlowego. Podczas gdy ja oddawałam się w najlepsze rozkoszom gier komputerowych, one gdzieś wypatrzyły tę pierwszorzędną, czarną kieckę ze sporym rozcięciem na boku. W ogóle nie mogłam w tym czymś oddychać. Lepiej, żeby Ty odleciał na mój widok. Musiałam jednak przyznać, że sukienka była całkiem ładna.

Szczotkowałam włosy, przeglądając się w lustrze i usiłując doprowadzić je do jako takiego ładu, jednak bez skutku.

Drzwi do szatni otworzyły się szeroko i ujrzałam w nich Carrie. Nie rozmawialiśmy od

czasu tamtego spotkania po treningu.

Nie odezwałam się ani słowem. Ciągłe szczotkując włosy, łudziłam się, że może jakaś wróżka, matka chrzestna, pojawi się ni stąd, ni zowąd i zrobi porządek z moją fryzurą, a potem zmieni Gatorade w ferrari, na wzór dyni zamienionej w karocę.

– Cudowna sukienka – powiedziała Carrie miękko. W lustrze widziałam, jak mi się uważnie przygląda. Wrzuciła torbę do szafki i podrapała się po łokciu.

– Dziękuję. Twoja też jest super – odparłam, rzucając okiem na różową satynę. Tylko Carrie była w stanie założyć coś takiego i nadal wyglądać zabójczo.

Zagryzła wargę i odwróciła się, aby odejść.

– Carrie, zaczekaj.

– Tak?

– Hmm... Czy może mogłabyś... – podjęłam, unosząc wymownie poplątane włosy.

Carrie oblizwała w napięciu wargi, patrząc na podniszczony, czarno-biały dywan. Po chwili jednak podeszła do mnie i ująwszy moją dłoń, poprowadziła mnie w stronę ławki. Posadziła mnie i zaczęła mozolną pracę z moimi włosami.

Dojrzałam w lustrze, jak je zgrabnie rozczesuje i odgarnia do tyłu. Zostawiła trochę luźnych kosmyków wokół koka, tak że przypominał nieco mój typowy koński ogon, jednak wszystko razem wyglądało o wiele bardziej delikatnie i z klasą. Po prostu dobrze.

– Dziękuję ci – powiedziałam zwyczajnie.

Carrie wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

– Tak bardzo mi przykro, że ci powiedziałam. Jordan... To wszystko moja wina. Nie wiem, czy Henry mi to kiedykolwiek wybaczy. Mam nadzieję, że ty jesteś w stanie to zrobić.

Wstałam i wygładziłam sukienkę, uśmiechając się szeroko. Oczywiście wołałam otaczać się facetami, jednak przyjaźń z Carrie była mi także niezbędna. O sprawach damsko-męskich nie mogłam przecież gadać z Carterem czy JJ'em. Żaden z nich nie poratowałby też mojej fryzury w potrzebie. Jestem pewna, że gdybym poprosiła Cartera o zrobienie porządku z moimi włosami, po prostu by je zwyczajnie zmierzwił i wcisnął mi na głowę kapelusz.

– No pewnie, że tak. Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółkami.

Carrie obdarzyła mnie promiennym uśmiechem.

– Dzięki. Gotowa na mocne wejście? Ty czeka na ciebie na zewnątrz. Wygląda tak zabójczo, że omal go nie przeleciałam.

– Tak, trudno się od tego powstrzymać – zaśmiałam się.

Razem wyszliśmy z szatni, po czym natknęliśmy się na Cartera i Ty'a.

– O kurcze, Woods – wyjąkał Carter, mierzając mnie wzrokiem z góry na dół. – Nie możesz nosić takiego badziewia. To po prostu wbrew prawom natury.

Zachichotałam i podchodząc bliżej niego, popchnęłam go mocno. Parsknął śmiechem, szepcząc:

– Tylko żartowałam.

Przyciągając mnie bliżej, dodał:

– A tak całkiem serio: będziesz dziś najcudowniejszą dziewczyną na tańcach.

– Dzięki – odparłam, po czym pacnęłam go pięścią po ramieniu.

Tytrzymał w rękach czerwoną różę. Miał na sobie koszulę zapinaną na guziki i spodnie khaki, poza tym żadnego krawata. Carrie miała rację: wyglądał zabójczo. Wzięłam od niego różę i obdarzyłam go pocałunkiem.

– A kto powiedział, że róża była dla ciebie? – szepnął gdzieś w kierunku mojej szyi.

– A dla kogóż by innego? Może dla Cartera?

– Ach, a jakże – wyszczerzył się w uśmiechu Ty.

Powąchałam różę, rozkoszując się jej zapachem.

– Cóż, i tak ci dziękuję. Dobrze wyglądasz.

Ty badał wzrokiem moją sukienkę.

– A ty wyglądasz sexy.

Powiódł mnie z dala od Cartera i Carrie, z dala od sali gimnastycznej, w stronę parkingu.

– Hmm, Ty, to nie jest droga na salę gimnastyczną.

Obrócił się i zawrócił, nadal ciągnąc mnie za sobą.

Śmiejąc się, puściłam jego dłoń.

– Stary, nie ma mowy. Nigdy nie byłam na tańcach. Idziemy!

Odwróciłam się w stronę sali i pomaszero wałam w tym kierunku, zmuszając go do podążenia za mną. Dogonił mnie i objął od tyłu w talii.

Sala gimnastyczna tonęła w czerwonych i czarnych balonach zwisających z sufitu. Wszędzie wałała się krepina.

– Kompletna tandeta – powiedziałam w stronę Ty'a. – Nawet ja urządziłabym to lepiej.

Niemniej jednak cieszyłam się, że mam okazję tam być jeszcze przed końcem szkoły.

Z głośników leciała powolna piosenka Tima McGrawa. Ty chwycił mnie za rękę i powiódł na środek sali. Obrócił mnie, po czym przyciągnął do siebie. Oparłam policzek na jego ramieniu, rozglądając się po przyciemnionej sali.

JJ i Lacey stali w kącie, kłócąc się w najlepsze. Carter i Carrie tańczyli, uśmiechając się do siebie. Miałam głęboką nadzieję, że otrząsnęła się już po rozstaniu z Henrym. Wyglądało bowiem na to, że Carter naprawdę ją lubi. To byłby pierwszy taki przypadek, jeśli o niego chodzi. Kristen tańczyła z Higginsem, jednak co chwilę zerknęła w stronę moją i Ty'a. Ciekawe, czy zżerała ją zazdrość.

Przez minutę złączyłam czoło z czołem Ty'a, po czym znowu oparłam głowę o jego ramię, by śledzić, co dzieje się wokół. JJ i Lacey dalej stali w kącie sali, ale dla odmiany już się nie kłócili, a obściskiwali. W pewnym momencie na salę wkroczył Henry. Celowo nie ubrał się stosownie do okazji. Włożył dziurawe jeansy i stary T-shirt. Nadal jednak wyglądał cudownie.

Obracał tę swoją głupią koronę na palcu, rozglądając się po całej sali. Podeszło do niego kilka dziewczyn, prawdopodobnie zapraszając go do tańca, jednak przegnał je czym prędzej. Oparty swobodnie o ścianę, nadal bawił się koroną. Gdy powolna piosenka dobiegła końca, nasze oczy wreszcie się spotkały. Odłączyłam się od Ty'a i ruszyłam w kierunku mojego przyjaciela. Zapatrzył się najpierw na mnie, a potem na moją sukienkę. Potem zwyczajnie wyszedł, upuszczając swoją koronę.

Co to było, u licha?

OD: Jordan Woods

DO: Mark Tucker (Wydział Atletyki Uniwersytetu Alabama)

DATA: sobota, 9 października, godzina 6.47

TEMAT: Ścisłe finały

Szanowny Panie Tucker,

mam nadzieję, że wszystko u Pana w porządku. Z niecierpliwością oczekuję na udział w Charytatywnym Balu Absolwentów w grudniu. Dziękuję za egzemplarze kalendarza. Bardzo mi się podobają.

Chciałam Pana powiadomić, że zeszłej nocy wygraliśmy nasz ostatni mecz sezonu. Pokonaliśmy Davidson County trzydzieści jeden do siedmiu. Wykonałam rzut z trzystu dwudziestu jardów. Załączam materiał wideo z meczu, którym może się Pan podzielić z kadrą trenerską.

W przyszłym tygodniu czekają nas ścisłe finały. Jeśli zwyciężymy, weźmiemy udział w mistrzostwach stanowych. Mam nadzieję, że zarówno Pan, jak i trener Thompson wezmą to pod uwagę (względem mojej gry w Alabamie).

Ponownie dziękuję Panu za wszystko.

Z poważaniem,

Jordan Woods

SOBOTNIA NOC, PARTY U CARTERA

Głośna muzyka
Przytłumione światła
Tanie, niedobre piwo
Ty w pracy
JJ namówił mnie na przyjęcie
Sama nie wiem, dlaczego się zgodziłam
Carter i Carrie siedzą na zewnątrz przy basenie
Zatopieni głęboko w rozmowie
JJ i Lacey siedzą na kanapie
Zatopieni głęboko w swoich gardłach
Siedzę w kuchni, otoczona przez gości z drużyny rezerwowej
Podlizujących mi się
Łaknących komplementów za swoją grę
Pytających, co lubią laski (jakbym ja to wiedziała)
Nagle otwierają się tylne drzwi
Przynosząc zapach chloru i jesieni
Oraz Henry'ego, taszczonego przez Samanthę Milton
Ona mówi: „Znajdźmy jakiś pokój”
On widzi mnie
Zatrzymuje się w pół kroku
Głośno przetyka ślinę
Wybiegam na zewnątrz
Odpalam silnik
Gdy patrzę za siebie
Widzę go wychodzącego z domu
Machamy i nie odrywamy od siebie wzroku
Odjeżdżam.

TATA

bilans – 30 dni od czasu kłótni z Henrym

Razem z Ty'em trenowaliśmy rzuty piłką na podwórzu za domem. Graliśmy w tak zwane wypalenie. Polegało to na tym, że rzucaliśmy piłką z całej siły do siebie nawzajem. Ten, kto pierwszy opuścił ją na ziemię, przegrywał.

Ty stał oddalony ode mnie o jakieś trzydzieści jardów. Rzuciłam piłkę w jego stronę. Złapał i odrzucił ją ponownie do mnie. Był naprawdę zaręczystym rozgrywającym – moje czerwone, piekące ręce były tego najlepszym dowodem. Odeszłam na kilka kroków w tył i rzuciłam piłkę prosto na niego. To zadziwiające, ale naprawdę ją upuścił.

– Cholera! Woods, ta piłka była naprawdę rozgrzana.

– Zagramy ponownie? – spytałam.

– Nie... – odparł, podchodząc do mnie, podrzucając piłkę i łapiąc ją w dłonie. Pochwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie. Po krótkim pocałunku zapytał:

– Zgadnij, co się stało?

– Co takiego?

– Prawdopodobnie podpiszę kontrakt z Tennessee.

Ścisnęłam porozumiewawczo jego biceps.

– To świetnie!

– Cieszę się, że będę mieszkać niedaleko mamy i Vanessy. Może Tennessee to nie Alabama, jednak na pewno pierwsza liga – rzucił ze śmiechem.

Oparłam policzek o jego ramię i otoczyłam ramionami jego talie.

– No tak, to nie Alabama.

– Z racji tego, że twój brat kończy naukę w przyszłym roku, wejdziesz do gry z pozycji drugorocznego.

– To naprawdę ekscytujące – powiedziałam, w myślach dodając: „I naprawdę ci zazdroszczę”.

– Jak myślisz, z jakiego pułapu zaczniesz grę dla Alabamy? Jako studentka drugiego czy trzeciego roku?

Objęłam go mocniej i przymknęłam oczy.

– Nie jestem pewna – skłamałam. Mark Tucker nigdy nie interesował się specjalnie, co potrafię wyczyniać na boisku. Nie zanosilo się, by się to kiedykolwiek zmieniło. Czułam głębokie zażenowanie z tego powodu. W głębi duszy dobrze wiedziałam, że Alabama raczej nigdy nie pozwoli mi grać. Wiedziałam, że jeśli nie zdecyduję się rozejrzeć za innym college'em, w którym futbolistka nie będzie niczym dziwnym, moja kariera na tym polu dobie-

gnie końca w tym sezonie. Co będzie, jeśli jednak Alabama da mi szansę? Miałam zmarnować wszystko to, na co pracowałam tak ciężko?

– Przekonajmy się, kto potrafi rzucić najdalej – zaproponowałam. – Po każdym podaniu cofamy się o pięć jardów w tył.

– Stoi – odparł, rzucając mi piłkę.

Odeszłam kilka jardów w tył i podałam do Ty'a. Złapał i również nieco się cofnął. Podał do mnie ponownie. Rzucaliśmy do siebie długie bomby w najlepsze, dopóki nie dzieliło nas równe pięćdziesiąt jardów.

– Przejdź na drugą stronę jeziora! – zawołałam do niego.

– Naprawdę sądzisz, że zdołasz przerzucić piłkę w poprzek jeziora? – zadrwił. – Najmniejszy jego fragment musi mieć z sześćdziesiąt jardów.

– Ej, no weź! Chcę spróbować.

– Okej. Ale jeśli piłka wyląduje w jeziorze, ty ją będziesz wyciągać.

– Stoi.

Ty pobiegł w stronę jeziora i zaczął je okrążyć, chcąc umiejscowić się po przeciwnej do mojej stronie. Kiedy tak stałam, czekając aż zajmie właściwą pozycję, obok mnie pojawił się ni stąd, ni zowąd tata.

– A niech to, Ty z pewnością przywdział jakąś zbroję – powiedział tata.

Nie załapałam, że tata powiedział mi właśnie coś w rodzaju komplementu. Poczułam jednak, jak częściowo uchodzi ze mnie powietrze. Chyba nigdy nie wyzbędę się nadziei na to, że on zacznie mnie wspierać.

Tata położył dłoń na policzku.

– Obserwowałam, jak rzucacie do siebie piłkę. To naprawdę zdumiewające, że na obszarze całych Stanów Zjednoczonych NFL jest w stanie wyłuskać zaledwie trzydziestu dwóch dobrych rozgrywających. Mimo to ty i Ty potraficie wykonać pierwszorzędne rzuty spiralne, mając po siedemnaście lat.

– No nie? – odparłam jakby nigdy nic, podrzucając i łapiąc piłkę.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się przerzucić piłkę w poprzek jeziora? Wątpię, czy nawet twój brat byłby to w stanie zrobić – stwierdził tata z uśmiechem.

– Spójrz tylko.

Odbiegłam na kilka kroków w tył i zamachnęłam się z całej siły. Piłka przeleciała ponad wodą i tak jak zakładali obydwaj, nie wylądowała w wyciągniętych rękach Ty'a. Uderzyła w wodę tuż przy linii brzegu i podskakując opadła na trawę.

– To było dopiero coś! – zawołał Ty, dobiegając do piłki i wycierając ją o swoją koszulkę.

– Nieźle – odezwał się tata, klepiąc mnie po plecach.

Obróciłam się z uśmiechem w jego stronę. Nie po to, żeby z niego zadrwić, o nie. Cieszyłam się, że zdobył się choć na skąpe słowa pochwały.

– Nie wiem, czy sam byłbym w stanie zrobić coś takiego. Wykonałaś naprawdę świetną robotę – dodał jeszcze, ściskając mnie za ramię. Potem wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie: – Mogę porzucać z tobą piłkę?

Przez sekundę gapiłam się tylko na migoczącą wodę, a mój puls wyraźnie przyspieszył. Spojrzałam na tatę i zobaczyłam na jego twarzy ten sam wyczekujący wyraz, jaki miał wtedy, gdy pytał mnie o wspólne wyjście na ryby czy wyścig gokartowy. Sama nie wiedząc kiedy, objęłam go ramionami za szyję, pozwalając mu zamknąć się w uścisku po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

– Możesz porzucać z nami, jeśli zabierzesz mnie potem na koktajl mleczny.

– Umowa stoi.

– Jordan, łap! – krzyknął do mnie Ty. Odbiegł nieco do tyłu, rozpostarł ramiona i wykonał mocny zamach piłką. Wylądowała jakieś dziesięć stóp ode mnie, perfekcyjnie w jeziorze. Plusnęła i unosiła się na wodzie niczym korek. Słyszając głośny śmiech taty, zmieszany Ty spuścił smętnie głowę. Sama też nie zdołałam utrzymać wyrazu powagi na twarzy.

– No dalej, wyłów ją, Ty! – zawołałam.

GRA NR 8

Tata wykonał telefon
Michigan przybyło przyjrzeć się grze Henry'ego
Nie grałam pierwszych skrzypiec
I stosowałam naprzemiennie podania
Jedno przyłożenie dla Higginsa
Trzy dla Henry'ego
Jest niezwykle dobrym skrzydłowym
I największym dupkiem świata
Wielki Donovan Woods się pokazał
Już po meczu
Tata mnie uściskał
Poklepał po plecach
Pocałował mnie w czoło
Nie napomknął nic na temat mojej gry
Ale powiedział, że ze wszystkich dzieciaków w drużynie
To Henry ma największy potencjał i serce do gry
Hundred Oaks – 31
Tullahoma – 24
Tytuł najlepszej miejscowej drużyny w kieszeni
Dziewczyna z plakatu czy nie
Idę do Alabamy
Mojej wymarzonej szkoły
Dlaczego więc czuję się tak pusta w środku...?

PIERWSZA RANDKA

bilans – 39 dni od czasu kłótni z Henrym

Tydzień po mistrzostwach rejonowych, w których tak, nawiasem mówiąc, wymiatałam, mieliśmy wolną piątkową noc. Ty postanowił zabrać mnie na randkę, pierwszą z prawdziwego zdarzenia. Z racji że każdy czwartek, sobotę i niedzielę poświęcał myciu naczyń, a resztę czasu na treningi i mecze, nigdy tak naprawdę nie mieliśmy szansy wyjść gdzieś razem tylko we dwoje. Zwykle po prostu wpadał do mnie po treningu na kilka godzin, przytulaliśmy się, a potem wracał do siebie. W szkole jadaliśmy razem lunch i spacerowaliśmy po korytarzach. Trudno jednak powiedzieć, że spędzaliśmy razem wiele czasu. Można zaryzykować stwierdzenie, że nie wiedziałam o nim wielu rzeczy.

Jaki jest jego ulubiony kolor, zespół, najlepsze wakacje? Musztarda czy majonez? A może obie te rzeczy? Kiedy, u licha, obchodził urodziny?

Coś niecoś było mi na jego temat jednak wiadomo. Wolał, gdy miałam upięte czy luźno puszczone włosy? Luźno puszczone. Bokserki czy figi? Dłuższe bokserki. Czy lubił, gdy się stroiłam? Nie, wolał mnie w jeansach i T-shircie. Joe Montana czy John Elway? Elway (co za bluźnierstwo)!

A Henry? Ulubiony kolor: srebrny. Ulubiona kapela: Led Zeppelin. Wakacje życia: podróż przez całe Stany z tatą do Wielkiego Kanionu. Musztarda czy majonez? Ketchup. Urodziny: 1 grudnia.

Ty przyjechał po mnie i podążyliśmy razem w nieznanym kierunku.

Ubrał się w jeansy i sweter. Specjalnie na tę okazję wypożyczył wóz od dziadka i wręczył mi bukiet czerwonych róż. Była siedemnasta trzydzieści, dość wcześnie jak na randkę. Jechaliśmy w kierunku zachodzącego słońca. Miało kolor lilii i gumy balonowej. W pewnej chwili Ty sięgnął ku mnie ręką i przytrzymał ją na moim udzie.

Jego uśmiech przypominał mi chwilę, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Sam jego widok sprawił, że moje ciało dosłownie oszalało, wpadłam w stan niemal katatoniczny. Nawet jeśli nie był dla mnie stworzony, tak jak było to w przypadku Henry'ego, łatwo dawał się lubić.

Wkrótce dostrzegłam, że wyjechaliśmy z miasta i zmierzaliśmy dosłownie donikąd.

– Ty, dokąd jedziemy? Tu przecież nic nie ma.

– Tak ci się zdaje – odparł z tym swoim kpiącym uśmiechem na twarzy.

– Dokąd jedziemy?

– Niespodzianka.

– Nienawidzę niespodzianek. Jak ty możesz je lubić? Przecież lubisz mieć wszystko pod kontrolą.

– I tak jest, dopóki jestem tym, który sprawia niespodzianki – zachichotał.

Zaparkował wóz. Wyszliśmy na zewnątrz, na rozległe zielone pole, na którym rozpościęrały się stogi siana i chwasty. Potem wkroczyliśmy na ścieżkę prowadzącą w dół, w kierunku niewielkiego wodospadu. To właśnie tam Ty zaplanował sobie nasz piknik. Z pewnością jakieś dziewięćdziesiąt dziewięć procent kobiet, widząc coś takiego, omdlewałoby z zachwytu. Sama należałam właśnie do owej większości.

Oszołomiona, aż rozdziawiłam usta i chwyciłam go za łokieć.

– Jak znalazłeś tę miejscówkę?

Uśmiechnął się, wskazując mi miejsce na rozłożonym kocu.

– Mój dziadek mi o nim opowiadał – odparł, zapalając kilka lampionów.

Woda muskała skały, a świerszcze cykały w najlepsze. Ty sięgnął do plecaka i wyjął długie kanapki, sałatkę pomidorową i kruche ciasteczka czekoladowe, moje ulubione.

– Naprawdę wiesz, jak trafić do serca dziewczyny.

Ty nałożył nieco sałatki na plastikowy talerz i podał mi.

– Cóż, nie do każdego serca. Ale do twojego, tak.

Poczułam gorąco na twarzy. Czy gdybym nie wiedziała o tym, że Henry mnie kocha, nadal wariowałabym na punkcie Ty'a? Pewnie tak.

– A zatem – zaczęłam, pogryzając kanapkę z klopsikami – co lubisz robić wtedy, gdy nie grasz w futbol, nie myjesz naczyń ani nie kontrolujesz życia towarzyskiego Vanessy?

Ty otarł usta brzegiem dłoni, mówiąc:

– Wiesz, kontrolowanie życia towarzyskiego Vanessy to sedno mojej egzystencji... Ale kiedy tego nie robię, lubię sobie coś poczytać.

– Czytać? Co lubisz czytać?

– Książki... Wiesz, takie przedmioty z papieru wypełnione słowami.

Machnęłam w jego stronę widelcem z sałatką, ale zrobił zręczny unik.

– Wiem, kretynie. Chodzi mi o to, jakiego typu książki lubisz?

– Historyczne. No wiesz, wojna secesyjna, wojna o niepodległość, tego typu rzeczy. Poważnie myślę o wybraniu historii jako specjalizacji.

– Super – odparłam. Kurcze, nie wiedziałam nic na temat wojen, a z historii miałam zaledwie czwórkę. Czy on naprawdę był taki mądry?

– A co ty lubisz robić, kiedy nie grasz w futbol, Woods?

Wsunęłam sałatkę do ust, myśląc o moim dzienniku. Nie czułam się jednak komfortowo na myśl o przyznaniu się do tego moim przyjaciołom, co dopiero mówiąc o Ty'u. Odezwałam się więc:

– Lubię grać w różne gry, typu karty i piłkarzyki. Lubię też biegać, przepadam za wyzwaniem i wyścigami.

– To widać.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Przejrzysty.

– Przejrzysty?

– Tak, niczym strój kąpielowy kobiety.

– No no, nie pozwalaj sobie – odparłam z chichotem. – A tak naprawdę?

– Niebieski. A twój?

W pierwszej chwili chciałam odpowiedzieć to samo. Wtedy jednak myśl o zielonych oczach Henry'ego pojawiła się sama w mojej głowie. O, ludzie. Oto siedziałam w moim prywatnym rajku, mając u boku Ty'a, kuszącego niczym jabłko Ewy, a myślałam wyłącznie o chłopaku, którego uważałam długo tylko za najlepszego przyjaciela. Najlepszego przyjaciela, który się ode mnie odciął całkowicie, gdy tylko sprawy nieco się skomplikowały.

– Też niebieski – odpowiedziałam buntowniczo, niepomna na nakazy serca w tym względzie.

– Super.

Skupiłam się na mojej kanapce. Pochłonęłam ją w całości, po czym zabrałam się za ciasteczka.

– Piękna noc... – odezwał się Ty.

– No. Uwielbiam jesień.

– Ja też. To moja ulubiona pora roku.

– Moja też – odparłam, pożerając kolejne ciasteczko.

Czy my w ogóle *mieliśmy* o czym rozmawiać?

Kiedy się mizialiśmy, wydawało się, że mamy wiele tematów do rozmowy. Może dlatego, że pochłaniało nas całowanie. Prawdziwa miłość nie równa się brakom tematów do rozmowy, prawda? Co jednak, jeśli nie znalazło się tej właściwej osoby? Spędza się resztę życia w związku, gdzie konwersacja kuleje, nic nie jest idealne, ale za to *jest* miło i słodko?

Czy powinnam w ogóle być z tym gościem, zważywszy na to, jak bardzo brakowało mi Henry'ego?

Być może powinnam zwalczyć w sobie uczucie. Wiedziałam jednak, że Henry mnie kocha. Nie była to więc miłość z gatunku nieodwzajemnionych. Była to... miłość nie do przyjęcia? Miłość polegająca na unikach? Porzucona miłość?

Kiedy wszystkie ciasteczka zniknęły, położyłam się na plecach na kocu, wpatrując się w pierwsze gwiazdy. Ze wszystkich sił próbowałam myśleć tylko o Ty'u, wodospadach i oczach w kolorze błękitu.

PRZYGOTOWANIA DO MISTRZOSTW STANOWYCH

bilans – 45 dni od czasu kłótni z Henrym

Na dzień przed mistrzostwami stanowymi byłam w dołku. A przecież ostatni rok nauki w szkole średniej teoretycznie równał się najlepszemu okresowi mojego życia. Co za porażka.

– Woods? – odezwał się do mnie JJ, wrywając mnie z tego żalosego transu, w którym trwałam już od jakiegoś tygodnia. Siedzieliśmy u Joego. – Będziesz to jeść? – spytał, wskazując palcem na moją nietkniętą porcję spaghetti. Pochylił się do mnie i przyłożył mi rękę do czoła wymownym gestem.

– Człowieku, weź przestań. Nic mi nie jest – rzuciłam, odpychając jego dłoń.

– Zajadaj. Potrzebujesz tego węglowodanowego paliwa do gry.

Zasalutowałam mu, po czym zaczęłam bezmyślnie grzebać w talerzu, unosząc porcję makaronu z sosem do ust.

– Zdenerwowany? – spytałam go z pełnymi ustami.

– Jak cholera – odpalił, bezustannie naciskając końcówkę długopisu wolną ręką. – Tak długo, jak ty będziesz grać, wszystko się jakoś ułoży.

Westchnęłam ciężko. Okej, Ty lubił mieć nieco kontroli, ale w końcu był rozgrywającym!

– Jaki masz problem z Ty'em?

– Mówiłem ci – wzruszył ramionami – jest strasznie wybredny. Nie wiesz, jak zachowuje się w szatni, jak patrzy na nas wszystkich z góry, nagabując nas na przykład, że nie włożyliśmy odpowiednio na siebie koszulki, albo jak to Carter wykonał blok przy użyciu niewłaściwej strony ramienia. Powiedz, o co tu w ogóle biega? Co ty w nim takiego widzisz?

Skupiłam wzrok na makaronie, mówiąc:

– Jest słodki, miły, seksowny. Szczerze, to tu nie ma za bardzo w czym wybierać – wycelowałam w niego widelec, dodając: – Jak sam mówiłeś, Lacey jest dobra w łóżku, czyż nie?

JJ schylił głowę, najwidoczniej zgadzając się ze mną.

– Jeśli seks jest okej, czego jeszcze potrzeba? – stwierdził i puścił do mnie oko..

– Hm, wiesz, założę się, że seks może być o niebo lepszy, jeśli jesteś z kimś, kogo kochasz, wiesz?

Wzruszył tylko ramionami.

– Podasz mi parmezan?

Podniosłam ser i podałam mu, czując, jakby uszło ze mnie całe powietrze. Odkąd Henry zniknął z mojego życia, nie miałam w ogóle z kim pogadać, poza dziennikiem. Był to jednak tylko monolog.

– Słuchaj, Cartera i mnie nie obchodzi to, czy umawiasz się z Ty'em. Ale Henry...

Ogarnęło mnie zdumienie. JJ po raz pierwszy nawiązał do Henry'ego od czasu twej durnej kłótni między nami.

– Co Henry? Co takiego powiedział?

JJ nacisnęła końcówkę długopisu, wyraźnie niezdecydowany.

– Tylko to, że nie może być blisko ciebie, bo nie trawi twojego związku z Ty'em. No i uważa, że wolisz Ty'a od nas.

Z wrażenia aż upuściłam widelec.

– To totalna bzdura, JJ!

– Wiem.

– I powiedziałaś to Henry'emu?

– Jasne. On jednak zamierza sprawdzić to osobiście. Tylko tyle chciałem powiedzieć.

– A teraz posłuchaj mnie. Po pierwsze, to Henry namówił mnie na randkowanie z Ty'em. A potem po prostu się zaczął o to wściekać. Spytałam go zatem, czy chce, bym umawiała się z Ty'em, czy też nie... W odpowiedzi tylko podbił Ty'owi oko i ignoruje mnie od półtora miesiąca.

– Nigdy nie mówiłem, że to twoja wina, Woods. Ale odkąd to stałaś się królową dramatu? – spytał z uśmiechem, zerkając do swojej książki z krzyżówkami. – Uczestnik gry w polo, osiem liter.

– Czy ja wiem, człowieku... Koszulka polo?

Po podrzuceniu JJ'a do domu, wyruszyłam samotnie autem donikąd. No, niezupełnie donikąd. Przyszło mi na myśl, gdzie powinnam się udać.

Wkrótce potem stałam nad brzegiem rzeki Cumberland, miejsca mojej ostatniej prawdziwej rozmowy z Henrym. Otworzyłam dziennik i wyjęłam długopis z kieszeni.

Tępy ból nieprzerwanie toczy moje ciało niczym rak

Rak imieniem Henry

Zamiast jednak mnie wolno zabijać, pozwala mi żyć w bardzo ograniczony sposób

Bez Henry'ego żyję na jakies 75%

Być może niektórzy ludzie byli w stanie pogodzić się z czymś takim. Ja jednak do nich nie należałam.

Odnalazłam tę kłodę, na której siedzieliśmy razem miesiąc temu. Zaczęłam drążyć dłońmi w zgniłym drewnie pod pniakiem, szukając płaskich kamieni. Wybrałam kilka, po czym wstałam i zamierzyłam się w stronę rzeki. Za pierwszym razem kamyk odbił się dwa razy.

Potem trzy. Czy kiedykolwiek dociągnę do czterech razy? Rzuciłam się na poszukiwania kolejnych kamieni. Niektóre z nich przypominały cegły. Wrzuciłam je do rzeki, powodując wielki plusk.

Zbierałam kamyki i głązy aż do zachodu słońca. Kiedy już szykowałam się do odejścia, dostrzegłam nagle potężny plusk niedaleko. Zakradłam się w tamtą stronę, chcąc znaleźć gościa, który tak dobrze rzucał. No i oto on. Henry. Stał tam sobie jakby nigdy nic, z rękami pełnymi kamyków i wrzucał je do rzeki. Nikt nie wiedział, że się tam dziś pojawię, więc Henry musiał po prostu wpaść tam przypadkiem, podobnie jak ja. Zagapił się na mój dziennik, po czym odwrócił wzrok, podnosząc jeszcze więcej głązów i wrzucając je z głośnym pluskiem do rzeki.

Upuściłam dziennik na ziemię i sięgając w dół, natrafiłam na wielki kamień, prawie tak duży, jak pustak, i cisnęłam nim do wody. Następnie podniosłam kilka płaskich kamyków i uderzyłam każdym z nich o wodę trzy razy.

Henry podniósł niewielki głąz, prawdopodobnie wielkości piłeczki golfowej i rzucił nim w wodę, powodując chyba najmniejszy plusk w życiu. Zagapiłam się na niego, zbyt przerażona, by powiedzieć czy zrobić cokolwiek. Patrzyłam, jak pochylając się, zbiera polne kwiaty, słoneczniki, nawłocie i marchew zwyczajną. Powłócząc nogami, podszedł do mnie i wręczył mi bukiet.

Zalałam się łzami. Obtarłam je rękawem swetra. Kiedy spojrzałam na niego, dostrzegłam, jak sięga do zawieszzonego na szyi srebrnego naszyjnika z plastikową piłeczką. Zerwał go i lekko dotknął palcami. Patrząc uważnie na piłeczkę, spojrzał mi w oczy i zawiesił mi wisior na szyi.

– Przepraszam, że wszystko spieprzyłem, Jordan – powiedział, po czym momentalnie się oddalił.

Nieco później tego samego wieczoru, zwinięta w kłębek w komórcie na narzędzia, pisałam w moim dzienniku, przyświecając sobie latarką.

Łzy objawiły mi prawdę

Jestem typem dziewczyny, która traci całą swoją kontrolę i właściwą perspektywę z powodu faceta

Co powinnam powiedzieć Henry'emu?

Cokolwiek bym powiedziała, nie wiem, czy to coś pomoże

Nareszcie mam naszyjnik, którego zawsze pragnęłam

Jest to jednak tylko durny kawałek plastiku, jeśli nie wisi na szyi Henry'ego

Zupełnie nieoczekiwanie drzwi do komórki otworzyły się ze zgrzytem. Mama wślizgnęła

się do środka i usiadła obok mnie.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Skarbie, przychodzisz tutaj od wielu lat. Od czasu, gdy po raz pierwszy bawiłaś się z Henrym w dom.

– Och – wyrwało mi się. Mama naprawdę wiedziała wszystko.

– Są tutaj twoi przyjaciele.

Z gniewem obtarłam wilgotne oczy o rękaw.

– Carter i JJ?

Ujrzałam uśmiech mamy w świetle latarki.

– Carrie i Marie.

Co u licha?

– Dlaczego są tutaj?

– Carrie chce z tobą porozmawiać.

– Och.

Mama zawahała się widocznie, po czym dodała:

– Kochanie, posłuchaj, chciałabym, abyś z kimś pogadała. Nie mogę patrzeć na to, jak dusisz wszystko w sobie.

– Wcale nie! Piszę w tym durnym dzienniku, który mi dałaś.

Mama objęła mnie w talii i oparła się czołem o moje ramię.

– Cieszę się, że znalazłaś sobie kolejną niszę poza futbolem. Myślę jednak, że rozmowa z Carrie może być bardziej pomocna niż zwierzanie się dziennikowi.

Cofnęłam się myślami do chwili, gdy powiedziałam Carrie o tym, że spałam z Ty'em. Byłam przerażona, że ktoś dowie się od niej prawdy. Tak się jednak nie stało. Dla Marie zaś nie było z kolei problemem bycie moją partnerką na zajęciach muzycznych. Podobało mi się, że w przeciwieństwie do innych cheerleaderek nie lubi się wyróżniać. Jasny gwint, wiedziała też, czym jest *flea flicker*.

– Może to nie jest zły pomysł, mamo.

– Dobrze. Idziemy do domu?

Wstałam i razem wytaszczyłyśmy się z komórki w ogrodzie. Przeszłyśmy przez ogród w stronę ganku. Mama przez cały czas trzymała mnie za rękę.

W domu przejrzałam się w lustrze, patrząc na swoją zaczerwienioną od płaczu twarz. Potem przeszłam do przedpokoju, gdzie czekały na mnie Carrie i Marie.

– Jak leci? – spytałam.

Na mój widok dziewczyny spojrzały po sobie. Carrie chrząknęła i powiedziała:

– Jordan, wszystko w porządku?

Otarłam oczy ponownie, zmuszając się do uśmiechu.

- Tak, wszystko u mnie w najlepszym porządku. O co właściwie wam biega?
- Carrie potrzebuje twojej rady – odparła Marie, klepiąc przyjaciółkę po plecach.

Mojej rady?

- To jakiś żart? – odezwałam się głośno. – JJ was do tego namówił?

– Nie, skąd – zaśmiała się Marie. – Czy jest tu gdzieś miejsce, w którym możemy swobodnie pogadać?

- Pewnie. Chodźmy do piwnicy – powiedziałam. Poprowadziłam je w dół schodami.

Wszystkie trzy opadłyśmy na kanapy. Nie wiedziałam, co dalej. Zaoferować im drinka czy jak? Czego chciałby Henry?

- Może zamówimy pizzę? – odezwałam się.
- Super – zapaliła się Carrie.
- Czy możemy zamówić też skrzydełka? – zapytała Marie.
- Kurcze, no pewnie.

Marie lubiła skrzydełka?

Porwałam menu z biurka, chwyciłam za komórkę i zamówiłam obie rzeczy. Potem opadłam ponownie na kanapę.

- Jakiej rady potrzebujecie? Mojej opinii na temat kupna nowej pary korków?

- Nie – odparła Marie. – Rady na temat faceta.

Zaśmiałam się głośno.

- Chyba żartujesz.

– Nie. Chodzi o to, że Carrie bardzo lubi Cartera, ale on nie chce się z nią umówić na randkę.

– Serio? – spytałam, spoglądając prosto na Carrie, której twarz oblała się rumieńcem. – Sądziłam, że on też bardzo cię lubi.

- To właśnie jej mówiłam – dodała Marie.

– Słuchajcie, ja *wiem*, że on mnie lubi. Nie chce się jednak zaangażować, bo myśli, że Henry wciąż się we mnie durzy.

- Co za tępak – zaśmiałam się.

- No nie? – podjęła po chwili Carrie.

- Czy mówiłaś Carterowi o tym, dlaczego rzuciłaś Henry'ego? – zapytałam.

- Nie...

- A zatem powiedz mu.

- Nie obchodzi cię to, że dowie się wtedy o Henrym? – odparła, unosząc brew.

– Oczywiście, że nie. Jeśli jednak wolisz, mogę mu napisać, by przestał być taką zakutą pałą.

Carrie uśmiechnęła się, mówiąc:

– Nie, sędzę, że mogę to zrobić. Dzięki, Jordan.

– Teraz, gdy już to załatwione, możemy zagrać w piłkarzyki? – spytała Marie, zerkając w stronę gry ustawionej w kącie.

– Do roboty – odparłam. We trójkę podeszliśmy do stołu i rozpoczęły się zmagania. Z racji tego, że Carrie i Marie były moimi gośćmi, pozwoliłam im rozegrać wspólnie pierwszy mecz, a sama wbiegłam po schodach po colę.

Kiedy wróciłam trzy minuty później, Marie zawołała:

– Twoja kolej, by się ze mną zmierzyć, Jordan! Właśnie zmiażdżyłam Carrie.

– Świetnie – odparłam. Popiłam nieco swojej dietetycznej coli i postawiłam ją na stoliku. Złapałam za uchwyty i zaczęłam poruszać moimi drewnianymi piłkarzykami, usiłując strzelić bramkę. Jeden z drewnianych zawodników Marie podkradł mi piłkę i strzelił pięknego gola.

– Cholera, Carrie, mogłaś mnie ostrzec, że Marie to piłkarzykowy geniusz.

– Zwycięzcy turnieju Cedar Creek Camp sprzed trzech lat – pochwaliła się Marie.

– A jak stoją rzeczy z Ty’em? – podjęła Carrie, siadając na barowym stołku i otwierając swoją colę. Zerkając na nią, dostrzegłam, że nie odrywa ode mnie oczu.

– Wszystko okej – skłamałam.

– Tylko w porządku? – zawołała Marie, po czym przelknęła ślinę z zakłopotaniem. – Czy wy jesteście ze sobą blisko?

Przytaknęłam.

– A jaki on jest, no wiesz, w łóżku?

Zamarłam.

W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że o to zapytała. Był jednak przystojniakiem, więc pewnie powodowała nią zwykła ciekawość.

– Nieziemski.

I nie było to kłamstwo.

– Ale? – podjęła Marie.

– Obściskiwanie się to nie wszystko – odparłam, usiłując nie myśleć o tym, jak bardzo kocham Henry’ego. Henry’ego, który zapewne przepadł na zawsze. Jako przyjaciel czy ktoś inny.

– Nie kochasz Ty’a? – spytała Carrie cicho.

Wzruszyłam ramionami, koncentrując się na grze.

– To jest tak: mam tego niesamowitego faceta, jest taki słodki i miły, no i oczywiście świetny w łóżku. Ale to wszystko nie załatwia sprawy, wiecie.

– Jest tu wielu facetów poza nim – odparła Marie, majstrując pokrętłami i wbijając mi kolejnego gola. – Jeśli więc nawet rzucisz Ty’a, wszystko się jakoś ułoży.

– Nie ułoży się – wypaliłam, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co mówię.

– Bo zabrakło Henry’ego? – spytała zachmurzona Carrie.

– No. A jeśli jego nie ma, równie dobrze mogę się spotykać z kimś takim jak Ty, no nie? Marie i Carrie skrzyżowały spojrzenia, po czym ta pierwsza powiedziała stanowczo:

– Jeśli Henry nie zdaje sobie sprawy z tego, że postępuje jak dupek i zupełnie nie wie, co traci, to pieprzyć go.

– To na nic – odparła Carrie, podchodząc do mnie i kładąc mi dłoń na ramieniu. – Gdybyś potrzebowała pogadać, zawsze możesz na nas liczyć.

– Po prostu za nim tęsknię i tyle – wypaliłam, czując ponownie lzy ciekące po policzkach. – Nie mogę znieść, że nie gramy już razem w karty. Nie mogę znieść, że nie budzimy się razem rano.

– Do bani – odezwała się Marie. Wyciągnęła piłkę ze światła bramki i umieściła ją ponownie na środku boiska. Podjęliśmy nasze zmagania na nowo.

Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło. Poczulałam jednak, że w środku cała płoną, niczym niekontrolowany ogień.

– Nie rozumiem go. Mówi mi, że mnie kocha, i po prostu znika. Jak mógł mi to zrobić?! Byliśmy przyjaciółmi, odkąd pamiętam, a on w ogóle ze mną teraz nie gada?! Co, u licha, jest grane?

– Założę się, że po prostu spanikował – odparła Carrie.

– Zapewne wróci do normalności już niedługo – poparła ją Marie, dodając: – W klasie cały czas się na ciebie gapi. Widać, że jemu też ciebie brakuje.

– JJ powiedział, że Henry musi sam przez to przejść – powiedziałam, po czym, wahając się, dodałam: – Jakoś łatwiej mi rozmawiać z wami o takich rzeczach.

– Gadasz z JJ’em o swoim życiu osobistym? – zdziwiła się Carrie.

– Z nim? Z facetem, który potrafi pożreć bułkę z klopsikami długą na sześć stóp w pół godziny tylko po to, by zatriumfować nad Carterem? – zawołała Marie, wbijając mi kolejnego gola. – Odbiło ci?

Parsknęłam śmiechem. Chociaż pisanie w dzienniku było super, musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że rozmowa z tymi dziewczynami nie była wcale gorsza.

Futbolista czy cheerleaderka – co za różnica?

Grałyśmy w piłkarzyki aż do pojawienia się pizzy. Potem usiadłyśmy zgodnie przed telewizorem, oglądając jakiś kiepski show, w którym hollywoodzkie gwiazdy klasy B brały udział w wyścigach dookoła świata. Co ciekawe, Marie i Carrie obsmarowały program bardziej niż ja. Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że z dziewczynami można bawić się równie dobrze i w taki sam sposób jak z facetami?

WYŁĄCZNIE OJCIEC – REAKTYWACJA

Rytuał przedmeczowy:

Leżakowanie na kanapie

Obniżanie skaczącego pulsu

Kocham kocham kocham tę grę

Oczami wyobraźni gram na całego

Widzę siebie jako zwyciężczynię

Modłę się o wypuszczenie piłki

(oczywiście przez drużynę przeciwną)

Kogo nie ma w ramach rytuału przedmeczowego?

Taty.

Nigdy go nie było

I nigdy nie będzie

Aż do dziś.

Pokazał się w piwnicy

Trzymając w dłoniach film DVD

Ze mną w roli głównej

Przetknęłam ponownie trzy

Bohaterowie futbolu nie płaczą

Nawet w taki dzień jak dziś.

MISTRZOSTWA STANOWE

Wieczór był chłodny. Rzeńskie powietrze niosło ze sobą zapach papierosów i kawy. Balansowałam na opuszkach palców w górę i w dół, usiłując się rozgrzać. Zaciskałam ręce i raz po raz potrząsałam piętami, próbując rozluźnić kostki.

Stado reporterów nie ustawało w robieniu mi zdjęć. Gromady trenerów z college'ów przybyły, by nas oglądać, nie było jednak wśród nich nikogo z Alabamy. Mark Tucker nie pokazał się wcale.

Dupek.

Wielki Donovan Woods przybył osobiście. Zasiadł w pierwszym rzędzie trybun razem z mamą, Mikiem i Jakem Reynoldsem. Główny szkoleniowiec Tennessee siedział razem z nimi, z pewnością po to, by popatrzeć na grę Ty'a, o ile ten dziś wystąpi.

Popatrzyłam na tatę. Uśmiechnął się i pomachał mi ręką. Hmm, dobra, okej. Odwzajemniłam uśmiech, uwielbiałam go za to, że spędził ze mną całą godzinę tego popołudnia, oglądając film. Film!

– Wyglądasz szałowo, Jor! – wykrzyknął Jake Reynolds, gwizdząc z podziwem.

– Nie rozpraszaaj mnie, zбочeńcu, albo rozwalę ci rzepki!

Tylko się zaśmiał.

Podbiegły do mnie Carrie i Marie. Ich krótkie czerwono-czarne spódniczki falowały na wietrze.

– Jordan! – zawołała do mnie Marie. – Kim jest ten przystojniak siedzący z twoją rodziną?

Patrzyła na Jake'a, który puścił do niej oko, trącił Mike'a i wskazał na jej tyłek. Mój brat potrząsnął głową i wrócił do jedzenia popcornu.

– To kompletna strata czasu, zaufaj mi – odparłam, udając, że wymiotuję.

– On mnie nie interesuje – stwierdziła, wkładając pompon pod pachę i oglądając swoje świeżo wymalowane paznokcie. – Kristen pytała mnie o niego.

Zamilkłam, po czym parsknęłam śmiechem.

– Ach, oni są wręcz stworzeni dla siebie! Zaraz po meczu ich sobie przedstawię. Może przestanie mnie napastować, jeśli znajdzie sobie nowy obiekt westchnień.

– I może Kristen przestanie mieć obsesję na punkcie Ty'a – dodała Carrie, przewracając oczami.

– Wygląda na to, że wszyscy będziemy zadowoleni. I jak, rozmawiałaś z Carterem? – zwróciłam się do niej.

Uśmiechnęła się z trudem. Wyglądała, jakby miała zamiar zaraz zemdleć.

– Zaprosił mnie na wspólne wyjście w przyszły piątek.
– Szczegóły! – zażądała Marie.
– Ugotuje obiad dla mnie i swoich rodziców, a potem zabierze mnie na koncert jazzowy w hotelu Opryland w Nashville.

Poczułam dziwną chęć na podskoczenie z radości i zachichotanie. Opanowałam się jednak i ograniczyłam się do poklepania Carrie po ramieniu.

– Super. Bardzo romantyczne.
– Słuchaj, Jordan – odezwała się Marie – powinnaś użyć strategii „Statui Wolności”, którą wykorzystyłaś na jednym z treningów.

Zerknęłam w stronę boksu spikera, umieszczonego u szczytu trybun, i zatarłam dłonie, usiłując je rozgrzać.

– Wiesz, założę się, iż wszyscy myślą, że pierwszym, co zrobię, będzie posłanie bomby do Henry’ego.

– Słusznie – kiwnęła głową Marie.
– O czym wy w ogóle gadacie? – westchnęła boleśnie Carrie, po czym parsknęła śmiechem.

– Zobaczysz – odparłam, szczerząc zęby w uśmiechu.
– Kapitanowie! – zawołał sędzia.
– Muszę lecieć – powiedziałam do dziewczyn kierujących się w stronę boiska.
– Powodzenia, Jordan! – zawołały, podskakując i machając pomponami.

Razem z JJ’em wbiegliśmy na linię pięćdziesięciu jardów. Kiedy rozglądałam się za Carterem, dostrzegłam go idącego w stronę Carrie. Stojąc na palcach, uściskała go, prawdopodobnie na szczęście. Uniósł ją i pocałował w usta, na oczach całego zgromadzonego tłumu. Wszyscy zaczęli klaskać i wiwatować, włączając mnie i JJ’a. Nawet Henry uśmiechnął się szeroko.

Trener rzucił notatnik na ziemię i krzyknął:

– Carter, zabieraj tyłek na boisko!
Zakładając kask, Carter podbiegł w naszą stronę. Oboje z JJ’em pokpiwaliśmy sobie trochę z niego.

– Dziękujemy, że do nas dołączyłeś, Panie Namiętne Usta – skwitował JJ.

Mecz był rozgrywany na terenie Uniwersytetu Vanderbilt. Z racji tego, że w tabeli punktowej staliśmy wyżej, to Woodbridge High dokonywało wyboru strony monety. Ich kapitan powiedział: „orzeł”, wypadła reszka. Zdecydowałam, że moja drużyna będzie przyjmować wykop.

Pobiegłam z powrotem w kierunku linii bocznej, po drodze napotykając Henry’ego, zajmującego pozycję do przyjęcia wykopu. Zrobił żółwika najpierw ze mną, a potem z Carterem

i JJ'em. Wyrzuciłam z głowy myśli o Henrym. Musiałam całkowicie wejść do gry. Zerknęłam w kierunku ławki Woodbridge. Drużyna z zachodniego Tennessee, z którą mieliśmy grać po raz pierwszy. Nawet mój brat nigdy się z nimi nie mierzył. Chociaż nie widziałam żadnego z ich meczy, odrobiłam zadanie domowe.

Ich rozgrywający nie miotał piłką na zawrotną odległość. Był jednak szybki i bystry. Chociaż wiedział, jak kierować grą zespołu, przede wszystkim lubił być w posiadaniu piłki. Nakazałam Carterowi uniemożliwić tego typu grę rozgrywającemu przeciwnika za wszelką cenę. Inaczej ruszyłby z piłką i tyle byśmy go widzieli. Carter uwielbiał osaczać rozgrywających. Nie mogliśmy jednak pozwolić mu się wymknąć. Gdyby do tego doszło, nikt z nas nie miałby szans go dogonić, no może poza Henrym. A Henry nie mógł być równocześnie skrzydłowym i obrońcą w defensywie. Poza tym nie był na tyle masywny, by grać rolę obrońcy.

A mówiąc o Henrym... Wiedziałam, że kopacz Woodbridge ma o wiele silniejszy wykop niż większość graczy na poziomie szkoły średniej.

– Henry! – krzyknęłam do niego, gdy już niemal zajął pozycję w strefie zdobywania przyłożeń. Słyszając mnie, przybiegł ponownie do linii bocznej.

– Tak? – podjął, podskakując, aby się rozgrzać.

– Wiesz o tym kopaczu, prawda?

Uniósł nieco kask, tak że zdołałam wypatrzeć jego uśmiech i błyszczące oczy. Kiedy się odezwał, z jego ust uniósł się obłoczek pary.

– Rzecz jasna, Woods. Jak ci się, u licha, zdaje, po co ustawiłem się tak daleko?

– Chciałam się tylko upewnić.

Pokiwał głową, patrząc w kierunku trybun.

– A gdzie się podziali trenerzy z Alabamy?

Zaciągnęłam pasek pod brodą, wzruszając ramionami.

– Tu ich nie ma, jak widać.

– Nie ma? Przecież to ostatnia okazja, by zobaczyć cię w grze w tym roku!

Przygryzłam w napięciu górną wargę. Dotarło do mnie wreszcie to, co chciał mi przekazać tata. Jeśli nie rozważę innych opcji poza Alabamą, być może dzisiejszy wieczór to dla mnie już ostatnia okazja, by w ogóle grać. Ostatni raz, gdy nad moją głową zgromadzą się tysiące świateł, gdy poczuję zapach świeżo malowanych linii z numerami jardów i usłyszę wiwaty fanów. Ostatni raz, gdy wykonam perfekcyjny rzut spiralny.

– Henry?

– No?

Wzięłam głęboki oddech, mówiąc:

– Pamiętasz, jak szukałam świeższy podczas waszego meczu, piłka wypadła poza murawę, a ja odrzuciłam ją do ciebie?

– Tak – odparł z uśmiechem.

Też się uśmiechnęłam, pytając wprost:

– Czy byłeś zły, bo zajęłam twoją pozycję?

– Jasne, że nie. Widziałem, jak bardzo kochasz grać w futbol... To sprawiło, że jeszcze bardziej uwielbiałem ten sport. Zawsze lubiłem łapać twoje podania.

– Gdyby Michigan zaprosiło cię do gry u siebie, ale z góry zapowiedziało, że nie dopuszczą cię do udziału w meczach, nadal chciałbyś tam pójść?

Zdjął kask i spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie ma mowy. Ja chcę grać. A jeśli to dlatego Alabamy dziś tu nie ma, to ich strata.

Dotknął mojego łokcia, dodając:

– Stać cię na więcej i dobrze o tym wiesz.

– Henry! – rozdarł się trener. – Czy mogę cię poprosić o przyjęcie wykopu, czy też JJ ma to za ciebie zrobić?

Henry odbiegł z powrotem, zerkając na mnie i zakładając kask.

Potruchtałam do ławek i stanęłam pomiędzy JJ'em a Carterem. Woodbridge przygotowywało się do wykopu.

Ty stanął za moimi plecami, szepcząc:

– Henry wie o kopaczu, prawda?

– Tak – odparłam przez zaciśnięte zęby. To ja byłam kapitanem tej drużyny, nie Ty. Nadal tego nie załapał?

– To dobrze – stwierdził.

Woodbridge wykonało wykop, a Henry zdołał pochwycić piłkę. Rzucił się biegiem, docierając aż do linii trzydziestu jardów, zanim go nie powalili na ziemię. Wszyscy krzyczeliśmy i wiwatowaliśmy na jego cześć.

– Woods – zwrócił się do mnie trener – wyciągnij ich trochę.

– Robi się, trenerze.

Chcąc sprawdzić, jak dobra jest obrona Woodbridge, trener nakazał prowadzić grę do środka.

Pobiegłam na linię trzydziestu jardów i naradziłam się z chłopakami.

– „Statua Wolności” do Batesa.

Przybiliśmy sobie piątkę i rozbiegliśmy się na wyznaczone pozycje. JJ podał mi piłkę tyłem. Zrobiłam trzy wy kroki w tył i udałam, że robię zamach prawą ręką do Henry'ego, biegnącego po prawej stronie boiska. Spowodowało to, że większość obrony przeciwnika zmieniła kierunek poruszania się. Wtedy momentalnie podałam lewą ręką do Batesa. Pochwycił piłkę i pobiegł z nią na środek boiska. Trik „Statua Wolności” działał tylko z rzadka, dostrze-

głam jednak, że obrona Woodbridge spodziewa się podać ode mnie w każdej chwili. Bates dobiegł do linii jedenastego jarda, zanim został powalony na murawę.

Gdy dobiegliśmy do wyznaczonej linii, zawołałam:

– Niebieska pięćdziesiątka, czerwona dwudziestka, niebieska pięćdziesiątka, czerwona trzydziestka!

Czerwona trzydziestka była umówionym sygnałem. JJ podał do mnie, a ja posłałam piłkę wzdłuż boiska do Higginsa. Obrońca przeciwnika jednak dobrze go krył, tak że Higgins przeoczył piłkę i zwałił się na ziemię. Podanie nieprawidłowo wyłapano. Cholera, obrona Woodbridge mogła być lepsza, niż myślałam. Jeśli chcieliśmy zapunktować, pozostawało postawić na Henry'ego, jednak był podwójnie kryty.

Znowu się naradziliśmy.

– Robimy *post route* do Henry'ego. Wykonaj ostry zwrot w lewo na linii dwudziestego jarda – powiedziałam do niego. Klasnął w dłonie z uciechy.

JJ wykonał podanie, a Henry puścił się biegiem wzdłuż boiska tak błyskawicznie, że zmylił linię obrony Woodbridge. Na linii dwudziestu jardów obrońca przeciwników rzucił się na Henry'ego, jednak ten wykonał szybki zwrot w lewo, złapał moje idealne podanie i rzucił się do ucieczki. Robiąc wielkie susy, dobiegł z obrońcą siedzącym mu na karku niemal do strefy przyłożeń.

Przyłożenie! Krzycząc i podskakując z radości, zdarłam kask z głowy. Zaciskając pięści, pobiegłam z Henrym do linii bocznej i chwyciłam go za koszulkę.

– Dobra robota!

Popijając Gatorade, obserwowałam, jak nasz kopacz zdobywa jeden punkt. Potem na boisko wyległa nasza obrona prowadzona przez Cartera. Uniemożliwienie Woodbridge wykonania pierwszego *down*³⁸⁾ przyszło nam nieco trudniej niż zwykle, ale w końcu Carter zdołał osaczyć ich rozgrywającego. Nadal jednak próbowali nieustępliwie zdobyć jeden punkt. Podczas czwartej próby zdobyli z sukcesem punkt z linii dwudziestu pięciu jardów. Kiedy wbiegałam ponownie na murawę, było już siedem do trzech.

³⁸⁾ *Down* – jedna z kilku prób, w których drużyna atakująca musi pokonać odległość dziesięciu jardów.

Ponownie zebrałam chłopaków na naradę i powiedziałam:

– Tym razem Woodbridge skupi się całkowicie na Henrym. Musimy ich nieco zgubić.

– Co masz zamiar zrobić? – spytał Henry, kładąc dłonie na biodrach.

Ze zdenerwowania spocily mi się dłonie. Wycierając je o ręcznik, odparłam:

– *Red Rabbit* do Batesa.

– Do roboty! – klasnął w dłonie Henry.

JJ podał do mnie, ja wykonałam krótkie podanie na dziesiąty jard do Henry'ego. Złapał, a obrona przeciwnika rzuciła się na niego. Podał do Batesa, który pobiegł lewą stroną boiska. Zdołał zrobić dziesięć jardów, zanim go nie powalili.

– Świetnie! – zawołałam, gdy zbiegliśmy się na linii bocznej. Przybiłam Henry'emu piątkę i uściskałam Batesa za ramię. Nasza chwila zwycięstwa nie trwała jednak długo. Ich obrona odwalala dobrą robotę. Nie byłam w stanie wykonać kolejnej próby.

Kiedy coś takiego wydarzyło się po raz ostatni? A tak, podczas zeszłorocznych mistrzostw stanowych, rzecz jasna.

Stojąc na linii bocznej, popijałam Gatorade, usiłując się odprężyć. Spojrzałam w kierunku mojej rodziny. Mike i Jake unieśli pięści w porozumiewawczym geście, a tata podniósł w górę kciuk. Wow.

W połowie meczu wynik wynosił nadal siedem do trzech dla Hundred Oaks. Moja drużyna nie traciła bojowego ducha. Wbiegając do szatni, ujrzałam, jak tata i Mike przywołują Ty'a w kierunku trybun. Ty podbiegł do nich i uścisnął dłoń trenera Tennessee.

Poczułam się zazdrosna. Wiedziałam, że ten szkoleniowiec traktuje Ty'a poważnie, jak prawdziwego gracza, a nie źródło utrzymania, królową piękności czy dziewczynę z plakatu. To ja stawiałam czoła całej drużynie Woodbridge, niemniej żaden z college'ów nie brał mnie na poważnie. Nikt poza Alabamą nie złożył mi oferty. Za każdym razem, gdy jakiś rekruter przychodził na mecze, robił to z powodu Henry'ego, Cartera lub Ty'a. Nie dla mnie. Nie rozumiałam tego kompletnie. Dziewczyna czy nie, byłam świetnym graczem. W ten właśnie sposób powinni przecież na mnie patrzeć. Jak na kogoś, kto potrafi wykonać perfekcyjne podanie po linii spiralnej.

Nie wiedziałam, co tata miał na myśli, mówiąc o innych możliwościach. Czy w ogóle miałam jakąś alternatywę?

Rozpoczął się trzeci kwadrans gry. W głośnikach umieszczonych przy kasku usłyszałam dobiegający mnie głos trenera.

– Woods, rozpocznijcie bieg z piłką. Zobaczmy, jak daleko zdoła dobiec Bates. Gdy osiągniemy linię trzydziestu jardów w strefie przyłożeń, ciśnij piłką do Henry'ego. Jest w stanie biegać szybciej niż każdy z graczy Woodbridge.

Zrobiłam, jak kazał. Gdy dobiegliśmy z piłką niemal do linii trzydziestu jardów, krzyknęłam:

– Niebieska czterdziestka dwójka! Niebieska czterdziestka dwójka! Czerwona siedemnastka!

JJ podał do mnie. Zrobiłam pięć wykroków w tył, patrząc, jak Henry rzuca się w dół boiska. Obrona przeciwnika szarżowała na całego. O, Boże. Wszyscy mknęli prosto na mnie. Dowalili mojej linii ofensywnej. JJ nie był w stanie powstrzymać zarówno obrońcy, jak i szar-

zującego usiłujących mnie dopaść. Wybrał zablokowanie obrońcy. Henry był już niemal w strefie przyłożeń. Za sekundę szarżujący miał uderzyć prosto we mnie. Musiałam pozbyć się piłki, już, teraz. Jak tylko cisnęłam ją w powietrze, szarżujący powalił mnie nisko i mocno, tak że uderzyłam z hukiem o ziemię. Usłyszałam wiwat dobiegający z naszych trybun.

– Udławcie się tym, głupcy! – wołał JJ.

Przez króciutką chwilę też świętowałam. Potem ból chwycił mnie w swoje szpony. Coś było bardzo, bardzo nie w porządku z moim kolanem. Krzyknęłam.

WSTĄPIŁ PO KWIATY?

Łkałam, obejmując lewe kolano, nie z powodu bólu, lecz przerażenia. Co, do cholery, sobie zrobiłam? Czy dźwięk, który słyszałam, to był trzask? Czy coś mi pękło? Może to ścięgno albo więzadła krzyżowe przednie? O, Boże... Co z moją przyszłością...?

Henry i Ty opadli na murawę po moich obu stronach, Ty po prawej, a Henry po lewej. Dookoła wszyscy krzyczeli.

– Nie ruszaj się, dobrze? – powiedział do mnie łagodnie Henry, zdejmując mój kask i gładząc mnie po włosach.

– Jordan, wszystko w porządku? Mów do mnie, Jordan – błagał Ty. – Och, błagam, powiedz, że nic ci nie jest...

– Człowieku, przestań się mazać – powiedział do niego ostro JJ, odsuwając go ode mnie i prowadząc gdzieś w dal. I dzięki Bogu.

Henry chwycił mnie za rękę.

– Gdzie cię boli?

– Okej, nie pozwolę nikomu cię dotknąć nawet palcem – odparł, widząc, jak cała drużyna zbiera się dookoła mnie. – Carter! Zabierz stąd tych durniów!

Łzy spływały mi po twarzy, usiłowałam jednak być dzielna wobec tych chłopaków i Henry'ego, pieszczącego moją dłoń.

Patrzyłam wciąż w jego oczy, gdy trener przykucnął obok mnie, mówiąc coś. Nie docierało do mnie jednak ani jedno słowo. Byłam w stanie skupić się wyłącznie na odczuwanym bólu i dotyku palców Henry'ego. Tylko jeden głos potrafił wyrwać mnie z tego dziwnego transu: mojego taty, Donovana Woodsa.

– Niech nikt jej nie dotyka! – krzyknął, klękając obok. – Henry, mów, co się stało.

– To jej lewe kolano.

– Niech to szlag. Ta noga jest jej najbardziej potrzebna do wykonywania podań.

Zaraz. Tata troszczył się o to, czy moje kolano będzie w wystarczająco dobrej formie do mojej gry w przyszłości?

– Czy próbowała nim ruszać?

– Nie. Nie pozwoliłem nikomu jej tknąć.

– Dobry chłopak.

Tata wyciągnął komórkę z kieszeni. Słuchałam, jak rozmawia z lekarzem drużyny Tytanów. Umówili się na spotkanie w szpitalu Vanderbilt. Potem zadzwonił po karetkę.

– Nie chcę ryzykować dalszych uszkodzeń twojego kolana, zrobimy więc wszystko dokładnie jak należy.

Wtedy właśnie odezwał się sędzia:

– Trenerze Miller, zabierzmy ją z boiska, aby kontynuować mecz.

– Chyba coś ci się śni – odparł ostro tata, patrząc tamtemu prosto w twarz. Sędzia uniósł dłonie w pojednawczym geście i oddalił się.

Kiedy karetka wreszcie przybyła, tata i Henry weszli do środka razem ze mną. Bolało mnie o niebo mniej niż przedtem, odezwałam się więc:

– Henry... mecz... Powinieneś grać.

– Kogo to obchodzi?

Przez ostatnie dwadzieścia minut prawie nie puszczał mojej dłoni. Było to wspaniałe uczucie. Może powinnam się zranić miesiąc temu, pomyślałam, chichocząc cichutko.

– Tato?

– Tak? – spytał, otaczając mój kark ramieniem.

– Tak bardzo cię przepraszam – wypaliłam, zagryzając wargi.

Obdarzył mnie leciutkim uśmiechem.

– Już dobrze – odparł, po czym wrócił do przerwanej rozmowy telefonicznej.

Połączył się ponownie z lekarzem Tytanów i opisał mu, co się stało oraz jak wygląda moje kolano. Dodał, że w skali od jednego do dziesięciu boli mnie na sześć. Nie wiedziałam nawet, u licha, co znaczy ta cała skala. I co znaczyło owe dziesięć? Obcięcie głowy, zupełnie jakby była z papieru?

W szpitalu zespół ratowników medycznych powiódł mnie wzdłuż korytarza. Tata podążał razem z nami niczym burza, wydając im polecenia, żądając dla mnie osobnego pokoju, przenośnych urządzeń do prześwietlenia i innego badziewia. Henry nieustannie trzymał mnie za rękę. Mama, która nadjechała osobno, pospieszyła ku mnie i uchwyciła moją drugą rękę.

– Mike? – zapytałam mamę.

– Został razem z trenerem Tennessee, żeby obserwować grę Ty'a. Nie mogliśmy zostawić tam twojego chłopaka samego.

Ratownicy wyminęli oddział nagłych wypadków i zawieźli mnie na wózku do mojego własnego pokoju.

Śmierdziało tam sterylizatorem i szpitalnym zarciem, cieszyłam się jednak, że będę sama. Posiadanie *wielkiego* Donovan Woodsa za ojca ma swoje plusy. Ratownicy ostrożnie przenieśli mnie z wózka na łóżko i życzyli mi powodzenia. Jeden z nich przyniósł przenośne urządzenie do wykonywania prześwietleń.

– Czy aby na pewno wie pan, co robi?! – zawołał do niego tata. – Jeśli pogorszy pan jej stan i zrujnuje jej marzenia o grze w futbol w college'u, to ja już...

Technik z wrażenia aż upuścił koc, który zamierzał ułożyć mi na brzuchu. Wyglądał, jakby miał zamiar posikać się w gacie. Henry wgapiał się osłupiały w tatę, ja również nie odry-

wałam od niego oczu. Tata troszczący się o moje marzenia?

– Donovan, proszę cię – odezwała się mama, chwytając go za rękę i popychając, aby usiadł na krześle. Technik ostrożnie rozciął moje futbolowe spodenki w miejscu lewego kolana i wsunął pod nie chłodną, metalową płytkę.

– Czy istnieje możliwość, że jesteś w ciąży? – zapytał, przesuwając głowicę do prześwietleń nad moim opuchniętym kolaniem.

– Nie! – zawołali Henry i tata równocześnie.

Technik zaśmiał się, pytając mnie ponownie:

– Czy to się zgadza?

Przytaknęłam. Przesuwał głowicę jakieś milion razy pod różnymi kątami, po czym wyszedł. Henry podniósł się i pogłaskał mnie po włosach.

– Może przynieść ci wody sodowej, Woods? Jestem na twoje usługi, czegokolwiek potrzebujesz.

Przywołałam go palcem bliżej i bliżej, aż jego ucho znalazło się na wprost moich ust.

– Zostań ze mną, proszę. Usiądź. Tak bardzo się boję.

– Nie odejdę, dopóki mi nie powiesz. Obiecuję – szepnął.

Usiadł i ponownie uchwycił moją dłoń.

– Woods, jak nazywa się duch ze złamaną nogą?

– No jak? – zapytałam z uśmiechem.

– Utykający goblin!

– O, Boże, zawstydzasz mnie, Henry – zachichotałam.

Okazało się, że jedyną rzeczą nadawaną w telewizji w piątkowy wieczór jest powtórka serialu *Gliny*. Razem z Henrym obejrzelśmy jeden odcinek, czekając na lekarza Tytanów i wyniki prześwietlenia. Naszym ulubionym epizodem był ten, w którym pewna kobieta wzywa gliny, bo ktoś ukradł jej jeansy. Kiedy gliny zapytały ją, dlaczego tak bardzo zależy jej na tych spodniach, odparła: „Bo w środku jest moja heroina!”. Zaśmiewaliśmy się na całego z głupoty kobiety. Wszystko było niemal tak, jak dawniej.

W końcu pojawił się lekarz Tytanów, aby obejrzeć moją nogę. Tata w życiu nie pozwoliłby na to komuś innemu poza doktorem Freemanem. Początkowo obaj z tatą studiowali wyniki prześwietlenia mojego kolana z większą uwagą niż zdjęcia modelek w kostiumach kąpielowych w „Sports Illustrated”. Szepcząc coś cicho, doktor wskazał na moje więzadła. Tata przyjrzał się bliżej temu, na co wskazywał Freeman. Doktor podszedł do mnie i poruszył moim kolaniem kilka razy. Bolało jak cholera, ale nie słyszałam żadnych trzasków ani innych dziwnych odgłosów. Byłam w stanie się założyć, że mogłabym chodzić w razie konieczności.

Doktor Freeman ucisnął moje kolano.

– Boli?

– Nie.

Wtedy nacisnął inne miejsce.

– A tutaj?

– Trochę.

– Myślę, że to po prostu skręcenie. Więzadła nie są poszarpane, nie ma złamania. Jutro już zaczniesz normalnie chodzić. Dzisiaj tylko obandażuję to miejsce, ale przez następnych kilka miesięcy będziesz odbywać ze mną fizjoterapię, okej?

– Oczywiście! – zawołałam.

Uśmiechnęłam się, a potem zaśmiałam lekko, czując cudowną ulgę, zarówno z powodu mojego kolana, jak i mojej przyszłości. Mama i tata przytulili mnie, a potem to samo uczynił Henry. Czułam się niczym najszcześniejsza dziewczyna na ziemi, zaryzykowałam więc i dałam Henry'emu szybkiego buziaka w policzek, zanim się ode mnie odsunął. Patrząc mi uważnie w oczy, przygryzł wargi i usiadł przy mnie ponownie, trzymając moją dłoń.

Kiedy doktor Freeman bandażował moje kolano, pojawili się w końcu Mike i Jake.

– A gdzie jest Ty? – zapytałam brata, gdy obdarzał mnie uściskiem.

– Kupuje ci kwiaty czy coś.

– Wstąpił po kwiaty...? – wymamrotał Henry, otwierając szeroko usta ze zdziwienia.

– Dlaczego wciąż jesteś ubrana w ten uniform? – zapytał mnie Jake. – Wyglądałabyś świetnie w szpitalnym odzieniu, Jor. Zwłaszcza w takim otwartym na plecach.

Mike i tata przewrócili oczami, a Henry rzucił w niego basenem dla chorego.

Właśnie wtedy do środka wpadł Ty, dźwigając bukiet róż. Niemal poślizgnął się na posadzce w swoich korkach.

– Woods, nic ci nie jest?! – spytał bez tchu, wręczając mi kwiaty i przeciągając dłonią po moich włosach.

– Dziękuję – odparłam, zanurzając nos w kwiatach. – To nic takiego, zwykle skręcenie.

– Dzięki Bogu! – zawołał, pochylając się do moich ust. Kiedy pocałował mnie na oczach wszystkich, spojrzałam kątem oka na Henry'ego. Miał wystudiowane obojętną twarz i patrzył w okno. Puścił moją rękę, a Ty całował mnie i całował, gładząc po policzku.

– Człowieku, przesun się! – powiedział głośno Jake.

Odsunęłam się od Ty'a.

– Co z meczem?

– Wygraliśmy!

– Kurczę, super! Ekstra! Mistrzostwa stanowe! – krzyczeliśmy z radości wspólnie z Henrym, robiąc żółwika.

– Jaki był wynik końcowy? – zapytał Henry.

– Czternaście do trzech – odparł Ty, patrząc wyłącznie na mnie. – Nie mogliśmy zapunktować po twoim odjeździe. Byłem kompletnie rozbity. Rzuciłem na przyłożenie.

– Kiedy robiłeś to po raz ostatni? – zapytałam z uśmiechem.

– Nie pamiętam.

Henry zaśmiał się głośno. Ty spojrzał na niego zezem, po czym szepnął do mnie:

– Jak się czujesz?

– Wszystko będzie okej. Kilka tygodni fizjoterapii i będę niczym nowo narodzony rozgrywający.

Ty przytaknął i powiedział, przymykając oczy:

– Jordan, dzisiejszy wieczór był dla mnie piekłem.

– Dla ciebie?! – wykrzyknęłam.

– Tak... Nie zniósłbym tego, gdyby coś poważnego ci się stało – szepnął. – A w college’u będzie jeszcze gorzej.

– Ty, nie zrezygnuję z gry tylko dlatego, że skręciłam kolano.

– Tak strasznie się boję, że coś ci się znowu stanie. Niewiele mi w życiu pozostało poza tobą.

Biedna Vanessa. Będzie musiała spędzić resztę życia z paranoją Ty’a. Ja jednak przynajmniej miałam jakiś wybór. Nie zrobię czegoś tylko dlatego, że mój chłopak tak uważa. Koniec z tym. Nigdy nie powinnam była ulec jego namowom i zabronić Henry’emu spać u mnie w domu.

Może mojemu życiu uczuciowemu też przydałaby się terapia.

Jestem Jordan Woods. Prowadzę sześćdziesięciosobową drużynę futbolową, a pozwalałam innym, aby za mnie decydowali. Chciałam być ponownie niczym skała.

– Ty, ja nie zamierzam zrezygnować. A ty musisz się po prostu z tym pogodzić.

– Dzisiaj skończyło się tylko na skręceniu, ale w college’u możesz doznać trwałego urazu.

– Człowieku, nie sądzisz, że ona zdaje sobie z tego sprawę? – zapytał go Henry, ujmując ponownie moją dłoń.

Ty wyglądał, jakby miał zamiar zaraz dostać szału. Popatrzył jednak w stronę mojego taty, stojącego pod oknem.

– Panie Woods, zgadza się pan ze mną, nieprawdaż?

Tata przeniósł ciężar ciała na lewą stronę i odchrząknął.

– Oczywiście mógłbym próbować zniechęcić moją córkę do gry w futbol. Nigdy jednak nie zabronię jej robić tego, co kocha. To jest jej decyzja. Osobiście myślę, że nigdy nie powinienem był pozwolić jej na dołączenie do drużyny Pop Warner, gdy miała te siedem lat.

Mama uśmiechnęła się do taty i pogładziła pieścotliwie jego kark. Nie mogłam wyjść ze zdziwienia, że tata tak właśnie to widzi. W gruncie rzeczy jednak rzeczywiście nigdy nie za-

broniał mi grać. Pomimo obawy o kolano, po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam się bardzo szczęśliwa. Nie miałam co prawda jego pełnego poparcia, ale nawet jego pozwolenie na robienie tego, co kocham, było dla mnie czymś naprawdę cennym.

Ty zaczerwienił się ze wstydu.

– Super, jak sobie chcesz, Woods. Muszę wracać do domu i sprawdzić, co z Vanessą. Zadzwoń później – powiedział, całując mnie w czoło, i już go nie było.

Zamknęłam oczy i wtedy poczułam, jak Henry przysuwa się bliżej mnie.

– Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebować, okej? – szepnął.

Lekarz taty powiedział mi, że moje kolano będzie sprawne w ciągu kilku tygodni. Niemniej byłam przerażona z powodu tej kontuzji, a jeszcze bardziej zatrząsało mnie to, co działo się z Henrym siedzącym obok.

*Odkąd wiem, że moje kolano nie jest zupełnie rozwalone, czuję się tak,
Jakbym dostała szansę na kolejną grę za friko
Szansę na dokonanie pewnych wyborów
Henry miał rację – pozwoliłam, aby uczucia innych wpływały na moje decyzje.
Chrzanić to.
Chwytam piłkę i ruszam do biegu
Może nie dokonam jakichś przełomowych wyborów.
Na pewno jednak
Będą dla mnie dobre i będę mogła z nimi żyć.
Niektórych rzeczy nie mogę kontrolować, ale pozostałe tak.
I nikt mnie przed tym nie powstrzyma.*

W pierwszej kolejności udałam się do gabinetu taty, czytając: „dziewczynom wstęp wolny”, i otworzyłam sobie drzwi przy użyciu kuli ortopedycznej.

– Tato, pamiętasz, jak powiedziałaś, że powinnam rozważyć wszystkie opcje?

– No tak – odparł, zerkając spoza działu sportowego „The Tennessean”.

– Zastanawiałam się... czy możesz... to znaczy, czy mógłbyś... pomóc mi rozważyć owe inne opcje?

Tata złożył gazetę na biurku i rozpostarł się na krześle, patrząc w sufit. Na jego twarzy rozkwitł uśmiech.

– Zobaczmy, co da się zrobić.

- Zupełnie tego nie łapię – zaśmiał się Ty, przeciągając dłonią po linii podbródka.
- Myślę, że jesteś świetnym facetem i przepadam za wspólnymi wypadami z tobą... – przyznałam, dotykając jego ramienia. Potrząsnął głową w zdumieniu.
- Ale to nie ma żadnego sensu. Każda dziewczyna z Hundred Oaks chciałaby się ze mną umówić, a ty po prostu ze mną zrywasz?
- Przepraszam...
- Czy to z powodu Henry’ego? – zapytał. Na jego twarzy malowało się kompletne zagubienie.
- Nie, coś ty. Jesteś świetnym facetem, ale nie dla mnie. Dla żadnego z nas nie jest to korzystne.
- Słuchaj, przepraszam, że chciałem, abyś rzuciła futbol. To było głupie z mojej strony.
- Nie o to chodzi. Zrozumiałam, że boisz się, że coś może mi się stać... Postępujesz tak z każdym, na kim ci zależy. Rozumiem doskonale wszystko, przez co przeszedłeś.
- Czy to dlatego, że jestem lepszym futbolistą?
- Jezu, Ty! – zaśmiałam się. – Czasami zwyczajnie nie jest ci pisane, by z kimś być. Nie jesteś w stanie wszystkiego kontrolować, nieważne jak bardzo byś chciał.
- I nawet jeśli Henry nie chciał ze mną rozmawiać, ja mogłam odezwać się do niego.

W poniedziałek zaraz po lekcjach pokuśtykałam do zardzewiałego pick-upa Henry’ego, uważając na moje kolano, i zostawiłam kartkę za wycieraczką.

Drogi Samie, jestem tutaj dla Ciebie. Kiedykolwiek będziesz na to gotowy.

Twoja Jordan

TYDZIEŃ PO

Piątek, beznadziejne popołudnie. Leżałam na łóżku, na przemian bawiąc się plastikową piłeczką od Henry'ego i pisząc w dzienniku.

Brak najlepszego przyjaciela + brak chłopaka = brak planów na życie i zero życia

Moi rodzice nie skomentowali szeroko mojego rozstania z Ty'em. Ograniczyli się do stwierdzenia, że tak czy owak pomogą mu dostać się do college'u. Mama dodała też, że nie przestanie wyprawiać się z Vanessą na zakupy, nie bardzo dowierzając Ty'owi czy jego dziadkowi w tej kwestii.

A Henry? No cóż. Odkąd zostawiłam mu ową notatkę za wycieraczką, ni stąd, ni z owąd zaczęły napływać do mnie osobliwe prezenty, jak na przykład monstrualna panda trzymająca w objęciach paczkę czekoladowych ciasteczek. Ciasteczka opyliłam w jakieś dwie minuty, ale co, u licha, miałam począć z tą wielgaśną pandą?!

Zwołałam Marie i Carrie na naradę. We trójkę ubrałyśmy maskotkę w dziewczęce ciuchy i zrobiłyśmy jej potworny make-up. Na koniec nabazgrałyśmy błyszczkiem imię Henry'ego na jej białym futrze i wystawiłyśmy ją na widok publiczny przed szkołą. Widząc nasze dzieło, Henry tylko się zaśmiał. Porażka. Dostrzegłam wszystko, szpiegując go z okna.

Innego wieczoru dostarczono mi chińszczyznę wraz z ciasteczkiem z wróżbą. Ręcznie zapisana wróżba doczepiona do plastikowego pudełka brzmiała: „Tak bardzo mi przykro, Woods”. Próbowałam się do niego dodzwonić, by mu podziękować, ale oczywiście nie odebrał telefonu. Klasyka.

W odpowiedzi posłałam mu pizzę z dołączoną wiadomością: „Wybaczam Ci. Przestań być takim tępakiem!”. Karteczkę umieściłam między oliwkami. Ledwo udało mi się ją wcisnąć do mega wielkiej pizzy. Henry *nie znosił* oliwek.

Wczoraj z kolei znalazłam pod drzwiami pokoju talię kart, pieprzniczkę i solniczkę oraz nowiuteńki, pusty dziennik. Pokochałam go od pierwszej chwili. Był oprawiony w skórę, a papier pachniał wspaniale. Moje samopoczucie od razu się poprawiło. Może moje zainteresowanie pisaniem nie było znowu takie obciachowe i mogłam zyskać kolejny publiczny powód do dumy poza futbolem.

Dlaczego jednak, do jasnej ciasnej, ten chłopak nie mógł zwyczajnie ze mną pogadać?! Po co były te wszystkie durne podchody?

Tata wsadził głowę do pokoju.

– Mogę wejść?

Szybko upchnęłam dziennik pod poduszką i pochwyciłam plastikową piłeczkę.

– Jasne – odparłam, siadając.

– Jak kolano?

– Ujdzie.

– Pozwól, że trochę ponaciągam tę nogę – powiedział, chwytając mnie za piętę, po czym prostował i zginał moją kończynę kilka razy. – Dobrze. Widzę, że ładnie się goi.

– Dzięki – odparłam, kładąc stopę z powrotem i bawiąc się piłeczką.

– Jakie masz plany na weekend?

– Żadnych.

– Może wybierzesz się ze mną na wycieczkę? W niedzielę nie mam meczu.

– Dokąd? Na plażę? Boże, tęsknię za ciepłem i świeżym powietrzem.

Tata przysiadł na łóżku obok mnie.

– Myślałem o Michigan.

– Michigan?! – zawołałam, pokazując język. – Tam jest jeszcze zimniej niż tu! Po co, u diaska, mielibyśmy tam jechać?

– Interesowały cię inne opcje, prawda?

– No...

– Słuchaj, wiem, że nie jestem w stanie odwieść cię od zamiaru gry w college'u. Jeśli jednak do tego dojdzie, chcę, żebyś trafiła do miejsca, gdzie będziesz otoczona dobrą opieką.

– Co masz na myśli?

Wziął głęboki oddech.

– Wybierzesz się ze mną do Uniwersytetu Stanowego Michigan? – zapytał. – Ich główny trener jest tobą zainteresowany. Można mu ufać, graliśmy naprzeciw siebie w college'u.

Zaśmiałam się na cały głos. Mówiąc o opcjach, myślałam o Florydzie, Ole Miss albo Tennessee.

– Porzucić Alabamę dla Michigan? Robisz sobie ze mnie jaja czy jak?!

– Jordan, jeśli wybierzesz Alabamę, z pewnością będziesz robić fajne rzeczy w rodzaju realizowania programu dobroczynnego dla sierot. Nie ma żadnej gwarancji na to, że kiedykolwiek pozwolą ci zagrać. Jest jednak całkowicie pewne, że posłużysz im jako modelka z kalendarza.

Przytaknęłam, ściskając poduszkę.

– A Michigan naprawdę pozwoli mi grać?

– Jeśli będziesz grać tak, jak obecnie, to z pewnością tak – odparł z uśmiechem. – Wdzieli niektóre z twoich nagrań z zeszłego roku.

– Myślisz, że kolesie z drużyny będą seksistami?

– Pewnie tak – zaśmiał się. – Z drugiej strony, przynajmniej dopuszczają cię do gry. A trener obiecał mi, że nie będą cię traktować jak jakiejś laski do wyrwania.

– Dobrze wiedzieć.

Tata musnął moje włosy.

– Co zatem postanawiasz? Możemy przynajmniej zamienić słowo z tym trenerem i porzucić trochę piłkę z ich skrzydłowymi?

– No dobra. Kiedy wyjeżdżamy?

– Możemy nawet zaraz. Spakuj się i przygotuj korki – nakazał tata, wychodząc z pokoju. Po chwili zajrzał do mnie ponownie, mówiąc: – A tak nawiasem mówiąc, Henry pojedzie z nami. Nic jeszcze o tym nie wie, ale po drodze wpadniemy też do Uniwersytetu Michigan. Poleciałem jego mamie zatrzymać go w domu, póki po niego nie wdepniemy – zawołał z szerokim uśmiechem.

Z wrażenia aż upuściłam walizkę wyciągniętą z szafy.

– Henry?! – wyrzuciłam z siebie, biorąc urywany oddech. – Nigdzie z nim nie pojedę.

– Owszem, pojedziesz. Henry pracował za ciężko i za długo, żeby się do nich dostać, żebyśmy teraz mieli mu to zaprzepaścić. Zasługuje na to. A ty i ja będziemy go wspierać.

Przytaknęłam i otarłam oczy, czując, jak znowu wypełniają się łzami.

– Dlaczego nie wyjaśnicie sobie tego, co dzieje się między wami od września? – westchnął ciężko tata.

– Powinieneś spytać o to jego, a nie mnie, tato. Ja jestem gotowa na rozmowę już od dawien dawna.

Tata wszedł ponownie do pokoju i zamknął drzwi. Podniósł piłkę i obracając ją w dłoniach, zapytał od niechcienia:

– Co dokładnie się stało?

– Że jak? To ty nic nie wiesz?!

– Nie.

– Jak Boga kochasz?

– Jak Boga Kocham.

Dotknęłam plastikowej piłeczki, mówiąc:

– Wiedziałaś, że Henry lubi mnie bardziej niż... hmm, przyjaciółkę?

– Jak wszyscy.

– Poza mną.

– Myśleliśmy, że nie jesteś nim zainteresowana.

Ta rozmowa z tatą przebiegła o niebo łatwiej, niż sądziłam. Co ten dziwny uzurpator siedzący obok zrobił z Donovanem Woodsem?

– Kiedy się dowiedziałam, że Henry mnie lubi... to znaczy lubił bardziej niż jak przyjaciółkę, poszłam do niego... powiedziałam mu, że chcę spróbować być z nim... no wiesz, w związku.

Tata przytaknął.

– Powiedział mi wtedy, że nie możemy się spotykać, ale nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy dalej byli przyjaciółmi. No a potem zaczął świrować. Wściekał się z powodu Ty'a i powiedział mi parę przykrych rzeczy. Nie mógł sobie potem tego darować.

– Co powiedział na temat Ty'a?

Nie mogłam przyznać się tacie, że Ty zabronił mi dzielić łóżko z Henrym, odpowiedziałam więc:

– Rozmawiając z Henrym, przyznałam, że nie mogę czegoś z nim dłużej robić, bo spotykam się z Ty'em. On na to, że Ty uwielbia mieć nad wszystkim kontrolę, a ja pozwałam wszystkim sobą rządzić, co pewnie jest prawdą... Ale Henry naprawdę się wtedy wściekł, tato.

– To brzmi zupełnie jak opowieść o zazdrośnym facecie, którego duma ucierpiała, więc zachował się jak skończony kretyn. Każdy z nas ma tak od czasu do czasu.

– No łapię. Próbowaliśmy się z nim pojednać, ale nie odbiera nawet moich telefonów.

Tata ponownie obrócił piłkę w dłoniach.

– Nadal go lubisz?

– Kochałam starego Henry'ego. Tego nowego prawie nie poznaję.

– Wygląda zatem na to, że nawet gdybyś do niego poszła i powiedziała mu, co czujesz, nic by to nie dało, prawda?

– No tak, bo już próbowałam. Do bani, prawda?

Tata uśmiechnął się, mówiąc:

– Pewien mądry człowiek powiedział kiedyś: „Nieodwzajemniona miłość najskuteczniej odziera masło orzechowe ze smaku”.

– Kto taki? Gandhi?

– Charlie Brown – zaśmiał się tata.

– Dotąd sądziłam, że komicy mają bawić ludzi.

Tata rzucił mi piłkę.

– Jest jedna rzecz, której życie nauczyło mnie już dawno temu. Nawet, jeśli sądzisz, że ktoś jest ci przeznaczony, to niekoniecznie znaczy, że *rzeczywiście* z tym kimś będziesz.

Westchnęłam, po czym parsknęłam śmiechem.

– Ty też smęcisz, tato.

Przez myśl przemknął mi obraz mamy.

– Czy to znaczy, że ty... hmm, że nie poślubiłaś tej osoby, z którą pragnęłaś być?

– Jasne, że poślubiłem tę właściwą dziewczynę. Po prostu zainteresowanie jej mną zabrało mi nieco czasu. W sumie to czemu twoja mama chciałaby takiego buraka, jak ja?

– Dokładnie – uśmiechnęłam się kpiąco.

Tata podniósł stojące na komodzie zdjęcie. Przedstawiało mnie i Henry'ego, gdy mieliśmy po trzynaście lat. Stałam tam szeroko uśmiechnięta nad właśnie złapanym pstrągiem, a Henry patrzył na mnie z uśmiechem.

– Jedna rzecz warta uwagi... – powiedział jeszcze tata, przeciągając palcem po zdjęciu. – Nigdy dotąd nie widziałem nikogo biegnącego tak szybko, jak Henry, tuż po tym, jak zranił kolano.

WYCIECZKI

Zaparkowaliśmy auto na wprost przyczepy Henry'ego. Tata wszedł do środka. Kilka minut później wyprowadził go, opierającego się najwidoczniej, do wyjścia, trzymając go za łokieć, i niemal wrzucił go na tylne siedzenie audi.

– Hej, Woods – powiedział. Wyglądał bardzo mizernie z ciemnymi sińcami pod oczami.

– Hejka, Henry.

– Jak twoje kolano?

– Lepiej, dzięki.

I to była cała nasza rozmowa. Dojechaliśmy do lotniska, gdzie tata wyczerterował prywatny odrzutowiec do Ann Arbor, aby nie musieć, jak stwierdził, „użerać się z tłumem ludzi na lotnisku”. W samolocie tata zmusił nas do zagrania z nim w Monopol. Oczywiście wymia- tałam. Zakupiłam Park Place, promenadę i wszystkie te działki budowlane warte kupę kasy. Kiedy Henry stanął na promenadzie, gdzie właśnie postawiłam hotel, musiał zastawić swoje durne, oznaczone purpurowo i pomarańczowo posiadłości. Chichotałam z tego powodu jak wariatka. Kręcił głową z pobłażaniem i wydymał wargi. Niemniej widziałam, że jest zadowo- lony ze wspólnej gry. Kilka razy przez jego twarz przemknął rzadki ostatnio gość – uśmiech.

Po zameldowaniu się w hotelu, gdzie tata wynajął dla nas trzy pokoje, oznajmił nam, że idziemy zjeść obiad z głównym trenerem Uniwersytetu Michigan.

Położyłam walizkę na łóżku i rozsunęłam zamek torby, wyciągając ze środka nową su- kienkę, której wyboru pomogły mi dokonać Carrie i Marie. Dół sukienki był wykonany z nie- co grubszego materiału, była czarna, z krótkimi rękawami. Do tego dobrałam parę czarnych botków. Dzisiejszy wieczór był ważny dla Henry'ego. Chcąc wyglądać ładnie ze względu na niego, posunęłam się nawet do wytuszczenia rzęs i muśnięcia warg błyszczkiem.

Szczotkowałam właśnie włosy, gdy zadzwonił telefon. Sprawdziłam, kto to. Ty. Biorąc głęboki oddech, odebrałam.

– Hej, Woods.

– Hejka – odchrząknęłam. – Czy wszystko w porządku?

– Tak – odparł. Jego głos brzmiał pogodnie i wesoło. – Co porabiasz?

Opowiedziałam mu o ważnej wyprawie do Michigan, co sprawiło go w zdumienie.

– A co z Alabamą?

Odparłam, że to szkoła nie dla mnie, co zdumiało go jeszcze bardziej.

– Tata uważa, że Uniwersytet Stanowy Michigan będzie dla mnie dobrą opcją.

– To świetnie. Napisz mi SMS-a po spotkaniu z trenerem. Jestem ciekaw, jak pójdzie.

Mają świetny program nauczania.

– O co zatem chodzi, Ty? – zapytałam wprost, uśmiechając się do swego odbicia.

– Dzwonił do mnie twój brat i spytał, czy wybiorę się jutro na imprezę w Knoxville. No wiesz, pomeczowe party po jego meczu z LSU.

– No wiem.

– Chciałem po prostu się upewnić, czy nie masz nic przeciwko temu. No wiesz, abym imprezował z twoim bratem...

– Skądże – odparłam wciąż uśmiechnięta.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Mam nadzieję.

– Wiesz, na imprezie mogą być dziewczyny i... sama rozumiesz...

Zastanawiałam się przez moment, czy na wieść o randkowaniu Ty'a z inną poczuję ukłucie w sercu. Nic takiego się jednak nie stało.

– Baw się dobrze – powiedziałam. – Między nami wszystko okej.

Cieszyłam się, że chce się rozerwać i odpuścić sobie chociaż na jedną noc. Może to wyjście nieco go zrelaksuje.

Gadałam z Ty'em jeszcze kilka minut, dyskutując zawzięcie o tym, kto zwycięży w niedzielnym meczu Colts³⁹⁾ vs. Texans⁴⁰⁾. Poleciłam mu, by trzymał się na imprezie blisko mojego brata oraz unikał towarzystwa Jake'a i jego wszystkich lam przenoszących choroby drogą płciową.

39) Indianapolis Colts – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Indianapolis, w stanie Indiana.

40) Houston Texans – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Houston, w stanie Teksas.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, pochwyciłam mój płaszcz i portfel, po czym wyszłam na korytarz. Stał tam Henry, ubrany w garnitur i błękitny krawat, uwydatniający niebieskie przebłyski w jego szmaragdowych oczach. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby się tak wystroił.

– Rany, Henry, ale się odwalileś – odezwałam się z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech, mówiąc:

– Na cacy, prawda?

Przewróciłam tylko oczami.

– Gotowy?

– No – przytaknął, biorąc mnie pod łokieć i prowadząc w stronę windy. Kątem oka dostrzegłam, jak lustruje mnie od stóp do głów. – Wyglądasz naprawdę ślicznie.

Wyszliśmy z hotelu, zapakowaliśmy się do wynajętego wozu taty i pojechaliśmy do jakiejś mega wyszukanej francuskiej restauracji. Byłam pewna, że nie rozpoznam żadnej z propozycji z menu. Żałowałam, że nie ma z nami Cartera.

Wnętrze restauracji było słabo oświetlone i romantyczne. Dookoła pełno kwiatów. Przez moment rozmarzyłam się, że jestem tam sam na sam z Henrym, tuląc się ponad kieliszkiem wina czy szampana lub delektując się cienkimi naleśnikami, tudzież podobnym badziewiem. Kiedy przechodziliśmy pod cudownymi kandelabrami, mijając ścianę złożoną wyłącznie z luster, bezwiednie chwyciłam Henry'ego za rękę.

– Dzięki, Woods – mruknął, biorąc głęboki oddech.

Gdy podeszliśmy do stolika, gdzie czekało na nas dwóch mężczyzn, nadal trzymał moją dłoń. Przedstawili się nam jako trener główny i trener ofensywy Uniwersytetu Michigan. Po wstępnej prezentacji zasiedliśmy razem przy stole, a ja miałam niezłą zagwozdkę, nie wiedząc, co zamówić. Całe menu było po francusku.

Po wstępnej pogawędce na temat uczelni, Tytanów oraz zapytaniu o Mike'a i mamę, główny trener przeszedł do rzeczy. Upijając łyk wina, powiedział:

– A zatem, Henry... Mój rekruter nie krył zadowolenia z twojej gry w Tennessee, ja zaś jestem pod wielkim wrażeniem twojej szybkości. Będziesz jednak musiał sporo popracować nad wykańczaniem twoich biegów.

Trener chciał przez to powiedzieć, że niektórzy skrzydłowi się rozleniwiają, jeśli widzą, że nie dostają piłki. Innymi słowy, nie chce im się biegać szybko czy oszukiwać obrońcy przeciwnika. Wtedy dla krańca obrony drużyny przeciwnej staje się jasne jak słońce to, że dojdzie do zagrania ofensywnego, podczas którego nie będzie oddane podanie, a piłka będzie niesiona w ręce lub rzucona do innego skrzydłowego.

Zupełny odlot. Nigdy dotąd nie zauważyłam u Henry'ego owego niedociągnięcia. Wniosek? Ten trener musiał obejrzeć nagrania naprawdę wnikliwie, a ja musiałam się jeszcze wiele nauczyć.

– Tak, proszę pana. Czy jest coś jeszcze, co mogę zrobić, aby poprawić swoją grę?

– Pracuj tylko tak dalej nad swoją szybkością i impulsywnością. Myślę, że nadasz się tutaj.

Uścisnęłam rękę Henry'ego pod stołem, widząc, jak kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

Następnego dnia wspólnie z tatą i Henrym udaliśmy się do East Lansing, czyli siedziby Michigan State Spartans⁴¹. Gdy tata nakazał mi nie wkładać sukienki, a jedynie dres, ochraniając na kolano i korki, poczułam przyjemne podekscytowanie. Być może będę mogła porzucać piłkę z chłopakami z college'u!

41) Michigan State Spartans – drużyny sportowe Michigan State University w East Lansing, biorące udział w akademickich rozgrywkach Big Ten Conference, organizowanych przez NCAA (National Collegiate Athletic Association).

Ponownie odrobiłam swoje zadanie domowe, a raczej wygooglowałam co nieco w moim laptopie. Dzięki temu z łatwością rozpoznałam głównego trenera i dyrektora do spraw atletyki, którzy wyszli nas powitać tuż przed stadionem. Podejrzewałam, że zawdzięczamy to obecności *wielkiego* Donovana Woodsa. Poczulałam więc ogromne zaskoczenie, gdy trener Bryson uścisnął moją dłoń w pierwszej kolejności.

– Bardzo nas cieszy, że zdecydowałaś się nas odwiedzić i przyjrzeć bliżej naszemu programowi – odezwał się trener, patrząc mi prosto w oczy. – Z zadowoleniem obejrzałem twoje nagrania. Twoja gra jest bardzo stylowa, Woods.

Zważywszy na jego uśmiech i mocny uścisk dłoni, wydawał się szczery w tym, co mówi. Miałam poczucie, że chce mnie mieć u siebie, w przeciwieństwie do tego zwariowanego trenera Thompsona z Alabamy.

Trener Bryson i dyrektor wymienili uściski dłoni z tatą i Henrym, po czym wszyscy razem udaliśmy się do wnętrza Spartan Stadium. Kolejnym dobrym znakiem było to, że nie byłam zmuszona do tracenia czasu na bezsensy w rodzaju: gdzie kupić szampon do włosów, a gdzie posłuchać recitalu fortepianowego. Nie, nic z tych rzeczy. Udaliśmy się od razu na murawę, gdzie stała już spora grupa graczy. Naliczyłam co najmniej z trzydziestu.

Tego dnia mieli grać swój najważniejszy mecz w roku, przeciwko Notre Dame. Byłam więc mile zaskoczona, widząc, że połowa całej ich drużyny znalazła dla mnie czas. Choć z pewnością zawdzięczałam to obecności taty, to i tak czułam się z tym mega fajnie.

Stadion był równie piękny, jak ten w Alabamie, a może nawet nieco bardziej. Opadłam na jedno kolano i musnęłam dłonią naturalną trawę, zatopiłam palce w źdźbłach, po czym zapatrzyłam się w odkryte trybuny. Stadion był olbrzymi. Byłam pewna, że da się go zobaczyć nawet z kosmosu. Uwielbiałam chłodną aurę. Byłoby super móc rozegrać kilka spotkań na śniegu.

– I co myślisz? – zagadnął mnie trener Bryson, kucając obok.

– Psiakrew! To jest o niebo lepsze od Astroturf.

– Zgadza się – zaśmiał się trener. Kolejny plus. Najwidoczniej nie przeszkadzało mu to, że używam języka, jaki nie przystoi damie.

– Uwielbiam ten stadion. Jest niezwykle wyrazisty.

– No tak. Wiesz, zawsze wydawało mi się, że on tętni życiem. Zupełnie jak Nowy Jork.

Przytaknęłam z uśmiechem.

– Chcesz poznać paru chłopaków? – zapytał.

– Oczywiście! To znaczy... jeśli oni chcą poznać mnie.

Nie mogłam przestać się zastanawiać, gdzie podziała się pozostała trzydziestka. Czyżby byli do mnie nastawieni z góry negatywnie, tak jak kolesie z Alabamy?

– Wiesz, nie mówiłem im, by dzisiaj przyszli wcześniej. Spędzali czas we własnym gronie, gdy im oznajmiłem, że wpadniesz z wizytą.

– Naprawdę? – zdumiałam się. Henry prychnął pod nosem. Bycie z powrotem na murawie dodało mi skrzydeł. Odwróciłam się więc do niego i bez ceregieli wypaliłam:

– Przymknij się, Henry! Przestań ciągle zachowywać się jak jakiś pokręcony zazdrośnik!

Tata i trener Bryson ryknęli śmiechem, a Henry im zawtórował. Cieszyłam się, że widzę go pogodnym.

– Chodźmy, Woods – powiedział trener, zachęcając mnie gestem do podążenia za nim przez boisko w stronę ławek. Tata i Henry zostali w tyle. Żaden z tych chłopaków nie był jeszcze przebrany do gry, mieli w końcu na to jeszcze sporo czasu. Nosili jednak zielono-białe dresy i wyglądali na zwartych i gotowych do treningu.

Kolejny plus – ci goście byli tak atrakcyjni, jak chłopaki z Alabamy. Po prostu boscy! Ich wyjściowy rozgrywający, Todd Phillips, był umięśnionym przystojniakiem o oliwkowej skórze, czarnych włosach i piwnych oczach. Jego szczękę przecinała krzywa blizna. Postąpił w moją stronę i uściśnął mi dłoń. Był cudowny i dobrze o tym wiedział.

– Boże, jakaś ty piękna. Uwielbiam ten twój akcent – mruknął, otaczając mnie ramieniem. Odepchnęłam go zirytowana. Tata miał rację, seksiści są wszędzie. Phillips śmiał się ze mnie na całego, po czym zwrócił się do trenera Brysona:

– Trenerze, czy mam być jej sponsorem?

– Nie, do diabła – odparł stanowczo Bryson, pociągając za kaptur jego bluzy. – Takiej świni jak ty nie dopuściłbym nawet na odległość stu stóp do własnej córki. Przebiegnij okrężnie, okej?

Pozostali śmiali się w najlepsze, chcąc nie chcąc zatem uśmiechnęłam się także. Phillips ruszył do biegu, posyłając mi całusa. Tym razem udałam, że go łapię w dłoń, po czym uderzyłam nim o ziemię i rozgniotłam butem.

– Au! – zawołał inni gracze, chichocząc.

– Sponsor? – zwróciłam się pytająco do trenera.

– Każdemu nowemu rekrutowi przydziela się sponsora, kogoś w rodzaju wielkiego brata, który wtajemnicza cię w tutejsze arkana. Jeśli zdecydujesz się do nas przyłączyć, przydzielę ci naszego środkowego z pierwszego roku, Seta Brennana.

Na reakcję graczy nie trzeba było długo czekać.

– A niech to!

– No oczywiście, że jego! – wołali, szturchając młodszego od nich, pulchnego chłopaka. Gość wyglądał jak piłka do gry w pinball, odbijająca się od zawodników szarżujących i skrzy-

dłowych.

Kiedy wreszcie wydostał się z całej tej grupy, podszedł do mnie i przyglądając włosy, zaczął:

– Miło mi cię poznać, Jordan – uśmiechnął się promiennie. – Jeśli masz czas przed naszym dzisiejszym meczem, z przyjemnością oprowadzę cię po kampusie.

– Co dokładnie masz na myśli, mówiąc kampus? – odparowałam, myśląc o nudnym oprowadzaniu pana Tuckera po stoiskach z gazetami i stojakach na rowery.

– No wiesz, pokażę ci, gdzie dają najlepszą pizzę, gdzie jest nasza sala gimnastyczna, a gdzie sklepik czynny całodobowo. Takie podstawowe rzeczy, które powinnaś wiedzieć. Może nawet sam skuszę się na kawałek pizzy. Ty zaś powinnaś koniecznie spróbować smothie z naszego sklepu.

– Brzmi odjazdowo – odparłam, klepiąc go po ramieniu.

– Wow, Brennan załapał się na randkę! – zawołał jeden z chłopaków, klepiąc go po tyłku.

– Jak tego dokonałeś, Brennan? – dopytywał się kolejny.

Kilku z nich mierzyło mnie wzrokiem, niby ważąc na niewidzialnych szalach. Zastanawiali się, czy jestem jakąś maskotką z cyrku, czy prawdziwą osobą.

– Cieszę się, że mam okazję was wszystkich zobaczyć – zwróciłam się do nich. – Macie świetny program.

– Pokażesz nam, co potrafisz, Woods? – zapytał mnie jeden z nich. Rozpoznałam w nich skrzydłowego. Zgodnie z informacjami zamieszczonymi na stronie Michigan State, ten gość był tak pierwszorzędnym graczem, jak Jake Reynolds. Byłam niemal pewna, że wkrótce dostanie się na listę rekrutów do NFL. Podrzucił mi piłkę.

– Oj tak, psiakrew – odparowałam, zginając i prostując kolano kilka razy. – Przyjrzyj się tylko.

Henry i tata byli oddaleni ode mnie o jakieś czterdzieści pięć jardów, stojąc obok słupka bramki. Podrzuciłam piłkę w powietrzu, wołając z mocą:

– Henry!

Zrobiłam kilka kroków w tył i posłałam piłkę prosto do mojego najlepszego przyjaciela, po idealnej linii spiralnej. Kilka sekund później trzymał ją w wyciągniętych dłoniach.

– Bardzo dobrze – pochwalił mnie trener Bryson. Niektórzy z chłopaków gwizdali z podziwem i klepali mnie po plecach, szturchając przyjacielsko. Henry podrzucił piłkę w górę, a tata ją złapał. Kiedy zebrał się, by odrzucić ją ponownie, kilku graczy pobiegło natychmiast w jego stronę, chcąc oczywiście za wszelką cenę odebrać jego podanie. Potrącali się wzajemnie, gnając na złamanie karku niczym stado półgłówków. Byłam jednak pewna, że z czasem pokocham tych półgłówków równie mocno, jak chłopaków, z którymi spędziłam ostatnie dziesięć lat życia i wspólnie dorastałam.

Tata posłał piłkę wzdłuż boiska. Nie wycelował jednak w żadnego z biegnących graczy. Podał dokładnie do mnie. Złapałam podanie, czując, jak ze wzruszenia pieką mnie oczy. Był to oczywisty gest szacunku w moją stronę.

Wszystko w tym miejscu było w porządku: stadion, trener, drużyna, moment, który dopiero co przeżyłam. Miałam nadzieję, że z czasem pozyskam też szacunek reszty drużyny, jeśli zajdzie taka konieczność.

Przez całą następną godzinę Phillips pokazywał mi różne manewry. Byłam więcej niż przekonana, że mogę się od niego nauczyć mnóstwa rzeczy. Poćwiczyliśmy nawet nieco ze skrzydłowymi, a także z obrońcami, którzy ruszyli na mnie w pewnym momencie. Miałam trzy sekundy na pozbycie się piłki. Potem razem z Henrym odwaliliśmy nasz popisowy numer, z podaniem równoległym do linii końcowej, czyli *Red Rabbit*. Phillips był pod sporym wrażeniem. Podpierając policzek dłonią, obserwował uważnie, jak wykonuję kilka podań ręką do nadciągających obrońców, i nie ustawał w dawaniu mi wskazówek. Zaczął zachowywać się poważnie, a nie jak wtedy, gdy widział mnie po raz pierwszy. Traktował mnie jak równą sobie. Była to cecha, którą bardzo ceniłam u lidera drużyny.

Koniec końców, trener Bryson poklepał mnie po plecach, pytając:

– No i jak?

Zupełnie tak, jak powiedziałam kiedyś Carterowi: czasem musisz sobie coś odpuścić, by dojść do czegoś większego. Byłam skłonna zrezygnować z marzeń o Alabamie, jeśli tylko miałam grać dla trenera i z chłopakami darzącymi mnie szacunkiem. Uśmiechnięta podrzucałam piłkę w górę. Potem odwróciłam się w stronę trenera.

– Powinam rozważyć wszystkie możliwości, jednak wy jesteście moim numerem jeden.

Uśmiechnął się, a grupa graczy zaczęła wiwatować i trącać mnie porozumiewawczo.

Phillips pacnął Brennana po plecach.

– No no, Brennan wreszcie zdobędzie dziewczynę!

Otoczyłam Brennana ramieniem, co było nie lada wyzwaniem, miał bowiem ponad sześć stóp wzrostu i ważył jakieś trzysta funtów.

– Nie musisz być taki zazdrosny, Phillips – wypaliłam. – Może gdybyś nie był taką świnią, sam przestałbyś być prawiczkim.

– Au! – zawołali pozostali ponownie. Poczułam, że kocham to miejsce.

– To właśnie ten lokal z pizzą, o którym ci mówiłem – powiedział do mnie Brennan, wskazując na oblesną spelunę, teoretycznie restaurację. Ociekająca tłuszczem bardziej niż moje włosy po treningu.

– No, robi wrażenie – skwitowałam, wchodząc z nim do środka. Brennan podszedł do lady i zamówił nam sześć kawałków pizzy z serem. Słowem, swój chłop. Zasiedliśmy z pizzą

w pustym boksie. Ugryzłam kęs i ustawiłam solniczkę i pieprzniczkę na wprost siebie na stoliku. Umieściłam sól na pieprzu, pociągnęłam zdecydowanie za pieprzniczkę, powodując tym samym, że sól opadła idealnie prosto na blat.

– Nieźle – pochwalił mnie Brennan. – Ja zawsze zawałam tę grę.

– Phi, w końcu jesteś środkowym – zakpiłam z uśmiechem.

– Jaką specjalizację wybierzesz, Woods?

– Jeszcze nie wiem – skłamałam. – Może fizjoterapię. A ty w czym się specjalizujesz? – zagadnęłam, biorąc kolejny kawałek serowej pizzy.

– Teatr, a konkretnie reżyseria.

Co takiego? Brennan wybrał teatr jako kierunek studiów? Niesamowite.

– Super – odparłam z szerokim uśmiechem.

– Tak. Wiesz, ja kocham grać. Jak jednak widać, nie mam ku temu specjalnych warunków – zaśmiał się. – Działam więc spoza sceny. Reżyseruję.

– Wydaje ci się, że jesteś następcą Spielberga czy jak?

– Coś w tym rodzaju – wyszczerzył zęby.

Biorąc głęboki oddech, wyznałam:

– Skłamałam. Tak naprawdę chciałabym wybrać pisanie kreatywne.

– Możesz pisać scenariusze do sztuk, które ja wyreżyseruję – zaproponował. Uśmiechnęliśmy się do siebie porozumiewawczo.

Potem wszystko szło jeszcze lepiej.

Po zwiedzaniu kampusu i zjedzeniu pizzy z Brennanem zasiadłam wraz z tatą i Henrym na linii pięćdziesięciu jardów. Trener Bryson obdarował nas biletami na przełomowy mecz z drużyną Notre Dame. Henry i ja objadaliśmy się w najlepsze hot dogami, wata cukrową i nachos.

Co chwilę podchodził jakiś młokos, prosząc tatę o autograf. Henry zgrywał się, że przychodzą do niego. Kiedy odpowiadali, że chodzi im o podpis samego Donovan Woodsa, rzucał lekceważąco:

– No dobrze, dobrze. Niech stary Donovan Woods nacieszy się jeszcze chwilą uwagi.

Razem z tatą kilka razy pacnęliśmy go porządnie po głowie.

Tata zawołał, przekrzykując odgłosy tłumu:

– A zatem podoba ci się ta szkoła?

Nachyliłam się do jego ucha.

– Tak – odparłam, po czym dodałam z wahaniem: – Może jednak wstąpimy jeszcze do paru innych? Tak, żebyśmy była pewna, że podjęłam właściwą decyzję?

Pacnął mnie porozumiewawczo w zdrowe kolano.

– Umówię jeszcze kilka wizyt. Co powiesz na Purdue i Missouri?

– Świetnie – ucieszyłam się, po czym podniosłam nieco zmarznięte dłonie do ust, usiłując je ogrzać własnym oddechem.

Orkiestra dęta grała melodię zagrzewającą do boju. Henry nachylił się ku mnie i obejmując moje ucho dłonią, szepnął:

– Jeśli wybierzesz tę uczelnię, a ja Uniwersytet Michigan, będziemy do siebie mieli tylko godzinę drogi.

Kiedy odsunął dłoń, odszepnęłam:

– Wiem. Zawsze jednak możemy być blisko siebie, bez względu na to, którą szkołę wybieremy. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, to nie ma znaczenia – odparł. Poczułam jego gorący oddech na twarzy.

Dałam mu szybkiego buziaka w policzek. W odpowiedzi musnął palcem wskazującym wnętrze mojej dłoni. Boże, miałam nadzieję, że tata tego nie widzi.

A mówiąc o tacie – ciekawe, czy celowo ustawił wszystko tak, żebyśmy z Henrym mogli być blisko siebie? Obserwowałam z uśmiechem *wielkiego* Donovana Woodsa składającego autograf na piankowej rękawicy z emblematem Notre Dame dla małego chłopca. Zrobił to, mimo że sam poszedł do Ole Miss i nie znosił Notre Dame.

W pewnym momencie Phillips ruszył wykonać przyłożenie z linii pięciu jardów, zgrabnie przeskakując nad zawodnikiem obrony. Kiedy wracał ponownie na ławkę, krzyknęłam do niego:

– Phillips, wymiatasz! – po czym uniosłam pięść w geście aprobaty. Phillips ściągnął kask i wyszczerzył się do mnie. Pomachał do mnie lekko, a ja poczułam, że się rumienię. Ta uczelnia rzeczywiście nie byłaby taka zła...

– Woods? – szepnął do mnie Henry. W tym samym momencie cheerleaderki utworzyły piramidę na wprost.

– No?

– Co to miało być?

– Co takiego? – odparłam nieco nieprzytomnie.

– No wiesz... Ta akcja z nim – mówiąc to, wskazał na Phillipsa popijającego Gatorade i wpatrującego się we mnie.

– Henry, przestań być taki zazdrosny! Zachowujesz się jak jakiś lalusz!

Parsknął śmiechem, przeciągając dłonią po moim udzie.

– Och nie, psiakrew! – zawołałam, podnosząc jego dłoń i umieszczając ją z powrotem na jego kolanie. Widząc to, zachichotał ponownie.

Nie dotknął mnie potem aż do chwili, gdy musieliśmy się zbierać. Wkładałam właśnie kurtkę, kiedy Henry musnął mnie dłonią po krzyżu. Nachylając się do mojego ucha, szepnął:

– Czy możemy spędzić potem razem nieco czasu?

DOŻYWOTNI ZAPAS CIASTECZEK I LEMONIADY

Gdy tylko wróciłam do hotelu i zaczęłam przebierać się w dresy, dostałam SMS-a od Henry'ego: *Wpadniesz do mojego pokoju? 2205.*

Aż zapisałam z podekscytowania. Nie odpowiedziałam mu jednak od razu. Niech sobie poczeka. Niemniej po pięciu minutach spędzonych na pierdołach typu szczotkowanie zębów czy bawienie się z umieszczonym w pokoju ekspresem do kawy, straciłam cierpliwość i odpisałam: *Już idę.*

Zapukałam do jego pokoju. Kilka sekund później Henry, ubrany w T-shirt i długie szorty, otworzył mi drzwi.

– Jak tam, Woods? – rzucił.

Weszłam do środka. Z okna rozpościerał się widok na uniwersytet. Na stoliku czekał dzbanek z lemoniadą i porcja kruchych ciasteczek z czekoladą.

Włosy Henry'ego były w jeszcze większym nieładzie niż zazwyczaj, opadając niedbale na jego ramiona. Zdmuchnął kilka loków z twarzy.

– A więc... Tak strasznie dobrze przebywać z tobą.

– No... Zgadzam się całkowicie.

Przez długą chwilę tylko się w siebie wpatrywaliśmy, choć zdawało się nam, że trwa to całą wieczność. A potem podbiegłam do niego i rzuciłam się mu w ramiona.

Po kilku sekundach wypuścił mnie z objęć, pogładził po plecach i usiadł na kanapie. Rozpostarł się wygodnie i skrzyżował nogi. Kierowana ostrożnością, nie chciałam niczego przyspieszać. Zamiast do niego dołączyć, usiadłam na łóżku, przytuliłam policzek do poduszki. Wpatrywałam się w niego badawczo.

Odkaszlnął z zakłopotaniem.

– Hmm, ja... wiem, że powinienem zadzwonić z przeprosinami tuż po walce z Ty'em.

Nieco się zgarbił i nachylił w kierunku kolan, patrząc na dywan.

– Nie powinienem był go uderzyć. Przepraszam, że byłem takim kretynem.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Przez dziesięć lat byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nie da się tak po prostu wybaczyć tego, że nie zadzwoniłeś. Że nawet nie próbowałeś zadzwonić.

Strumień łez opadał nieprzerwanie. Próbowałam go powstrzymać nasadami dłoni, ale bez skutku.

Nagle poczułam, jak siada na łóżku obok mnie. Kiedy byłam w końcu w stanie otworzyć oczy i ujrzeć coś spoza zasłony łez, dostrzegłam, że wyciągnął obie ręce przed siebie, zupełnie jakby chciał zagrać w klepanie się po rękach. Z niewinnym uśmiechem klepnęłam go

w przód głowy, po czym popchnęłam go tak mocno, że zwałił się na łóżko. Potem wstałam, opierając się na moim zdrowym kolanie, wyprostowałam nogę i kopnęłam go w brzuch.

– Cholera, Woods! – wykrzyknął i zwałił się z łóżka, zanim zdążyłam walnąć go prosto w twarz. Kiedy wychylił głowę ponad materac, dostrzegłam, że śmieje się jakby nigdy nic.

– Policzyliśmy się? – zapytał, włączając koło mnie.

– Jeszcze nie – wypaliłam, po czym walnęłam go prosto w szczękę, tak że usłyszałam trzask.

– Au!

Aż mnie odrzuciło. Ludzie, czy on miał szczękę z tytanu, czy jak?! Potrząsając obitą dłońią, wyjąkałam:

– Przepraszam, Henry, nie miałam zamiaru uderzyć cię tak mocno.

Sam pocierał policzek z wilgotnymi oczami.

– Skończone? – zapytał z uśmiechem.

– Na razie tak – odparłam, śmiejąc się lekko i strzelając palcami w stawach.

Podszedł do stołu i nalał lemoniadę do dwóch szklanek. Wręczył mi jedną, a drugiej użył do schłodzenia swojej szczęki. Przyłożyłam swoją szklankę do obolałych knykci. Zobaczył, co robię, i po chwili już śmialiśmy się na całego, niczym za dawnych czasów.

Nadal trzymając szklankę przy szczęce, powlókł się w skarpetkach po pokoju, po czym w końcu wyciągnął z torby talię kart. Potem ponownie usiadł na łóżku, postawił szklankę na stoliku nocnym i zaczął dzielić karty na dwie kupki.

– Zagrajmy może w wojnę.

Porwałam ze stolika talerz z ciasteczkami i postawiłam go na poduszce. Henry wziął jedno, włożył je do ust i zaczął rozdawać karty obiema rękami. Kiedy skończył, ugryzł ciasteczko i otarłszy usta, spojrzał na talerz.

– Woods, gdzie się podziały wszystkie ciasteczka?

Zdażyłam zjeść cztery.

– Kto pierwszy, ten lepszy, człowieku. Zadzwoń do obsługi hotelowej i zamów trochę więcej.

Wyłożył królową, a ja ósemkę. Zabrał je obie i dołożył do swojej kupki.

– W życiu. Nie jestem chodzącą żyłą złota.

– Ach, jakoś nie zauważyłam, żebyś za to wszystko płacił – odpaliłam, wskazując gestem na jego wyszukany pokój. – Obciąż rachunkiem mojego tatę.

Wyłożyłam piątkę, a on trójkę. Zabrałam obie.

– W porządku – wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym pochwycił telefon i zamówił ciasteczka, lemoniadę, a na koniec szampana. Otworzył portfel i pochwalił mi się swoim fałszywym dowodem osobistym.

– Z jakiej to okazji? – zapytałam go.

Spojrzał na mnie i biorąc głęboki oddech, powiedział:

– Ty jesteś okazją, Woods. Tak bardzo, bardzo za tobą tęskniłem.

Pochyliłam nieco głowę, przygryzając wargę. Po policzku spłynęła mi łza. Wyłożyłam asa, on tak samo. Położyłam kolejne trzy karty, on zrobił to samo. W tym samym momencie wyłożyliśmy czwartą kartę: on królową, a ja króla.

Spojrzał na mnie, po czym pochwywszy mnie za ręce, przyciągnął mnie do siebie jednym, błyskawicznym ruchem, układając się na poduszce.

– Czy sprawiam ból twojemu kolanu? – szepnął, gdy opadłam policzkiem na jego klatkę piersiową, patrząc mu w oczy.

– Nie.

Przymknął oczy.

– Wiesz, czego żałowałem najbardziej...?

– Nie.

– Tego, że nie pocałowałem cię wtedy – odparł, przeciągając ręką po mojej głowie i kładąc mi ją na plecach.

Uśmiechnęłam się, próbując nie rozbeczeć się ponownie.

– Tak, zachowywałeś się naprawdę idiotycznie, człowieku.

– Wiem, że nigdy sobie na ciebie nie zasłużyłem, ale czy mogę jakoś spróbować ci to wynagrodzić?

– Niby jak? – prychnęłam.

– Dożywotnim zapasem ciasteczek i lemoniady.

– To dość kusząca propozycja... – mruknęłam, wtulając się w niego mocniej. Jego ręka gładziła moje plecy. Potem nieco ją uniósł i odgarniając moje włosy, pozwolił swoim palcom błędzić po linii mojego karku.

– Ale...?

– Chcę czegoś jeszcze.

– Ach! Powiesz mi, co to jest, tak abym mógł to dla ciebie zdobyć.

– Zgadnij.

Odgadł właściwie, unosząc mnie za łokcie do góry, tak że nasze nosy się stykały. Jego oddech pachniał chrupiącymi czekoladowymi ciasteczkami, moimi ulubionymi.

I pocałowaliśmy się. W końcu.

– Zostaniesz ze mną na noc? – zapytał.

– Zostanę tak długo, jak zechcesz. – Jakimś cudem, mimo chorego kolana, zdołałam rozsunąć jego nogi i zanurzyć palce w jego lokach. – Musimy jednak spać głowa – stopy.

– Dziś w nocy nic z tego. Doszły mnie słuchy, że nie wyprałaś skarpetek, składając mi w ten sposób hołd.

Zachichotałam, a on pocałował mnie w szyję.

– Nie prowokuj mnie!

– Jak się czujesz na myśl o zamieszkaniu w Michigan? Możesz być moją dziewczyną-ma-skotką – wypalił. Zanim zdążyłam go pacnąć, docisnął moje ręce do tułowia i obrócił mnie tak, że miał mnie pod sobą. Ze śmiechem całowaliśmy się bez końca. Był ode mnie o niebo silniejszy. Musiał uczęszczać na jakieś treningi. Wymacałam jego biceps, by się upewnić. Jak skała.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie na nasz temat? – szepnęłam.

– Kiedy przestałem być takim popapranym kretyńcem i wyzbyłem się strachu, że mogę cię stracić, zdałem sobie sprawę, że już to nastąpiło, ponieważ wszystko zawaliłem. Nie wiedziałem, czy dasz mi kolejną szansę. Nie chciałem z tobą rozmawiać... bo obawiałem się, że wpadniesz we wściekłość albo wybierzesz Ty'a zamiast mnie. Nie wiedziałem, co robić. Tak mi przykro – wyznał, zaciskając kurczowo powieki.

Pocałowałam go w czoło.

– Jesteś stuprocentowym idiotą, ale i tak cię kocham.

– Ja ciebie też, Woods.

Chwyciłam garść jego kędziorów, zbliżając nasze twarze do siebie.

– Jeśli jeszcze kiedyś mnie opuścisz, to cię, psiakrew, zabiję.

Otworzył oczy, zaśmiał się i pomacał obolałą szczękę.

– Zrozumiałem.

Całowaliśmy się jeszcze trochę. Od dotyku jego miękkich warg zrobiło mi się gorąco, zdjęłam więc sweter, zostając w samym topie bez ramiączek. Henry skupił wzrok na plastikowej piłeczce-naszyjniku, dotykając jej palcami. Po krótkiej chwili wahania zdjęłam wisiorek i umieściłam go na jego szyi.

– Och, dzięki Bogu – powiedział, całując piłeczkę. – Tak się za tym stęskniłem.

– Bardziej niż za mną?

– Psiakrew, oj tak.

Ponownie zrzuciłam go z łóżka. Śmiejąc się, wlaź na nie ponownie i pocałował mnie. Migdaliliśmy się przez czas, który zdawał nam się wiecznością, robiąc przerwy tylko na ciasteczka i szampana.

– Nie jestem jedną z twoich jednorazowych cheerleaderek – ostudziłam go, gdy jego palce zawędrowały pod krawędź mojego topu. Odtrąciłam jego rękę.

Z uśmiechem położył się ponownie na łóżku, układając dłonie pod głowę.

– Tak, muszę przyznać, że jesteś moją fanką numer jeden.

– No. Mam nawet T-shirty z twoim wizerunkiem.

Wczołgaliśmy się pod kołdrę. Rozłożyłam się u podstawy łóżka, a on u góry, muskając mnie stopami po twarzy.

Tata powiedział, że nawet jeśli ktoś jest ci przeznaczony, to nie zawsze możesz z nim być. Czasem jednak... jest wręcz przeciwnie.

Sądzę, że się przekonamy.

PODZIĘKOWANIA

Uwaga! Ten dział jest mega długi, musiałam bowiem wymienić niemal całą drużynę futbolo-
wą, która służyła mi pomocą w pisaniu tej książki. Z góry proszę o wybaczenie, jeśli będzie
to zalatywało tandetą.

Składam wielkie, wielkie podziękowania na ręce mojej trenerki, hmm, to znaczy agentki,
Sary Megibow, oraz całej załogi Nelson Literary Agency za danie mi szansy i słuzenie pomo-
cą o każdej porze. Leah Hultenschmidt, moja edytorko i rozgrywająca, dziękuję Ci za to, że
tak bardzo polubiłaś *Score* i zawsze chcesz o tym opowiadać wszystkim dookoła. Aubrey Po-
ole alias Prawdziwa Cheerleaderko – dzięki za motywowanie mnie do pisania i unikania
spoczywania na laurach, nawet w weekendy i dni wolne.

Żywię głębokie uczucie wdzięczności dla Allison Bridgewater, która czyta wszystko, co
napiszę, i jest moim najlepszym krytykiem. Dziewczyno, jesteś świetna. Jestem pewna, że
będziesz robić wspaniałe rzeczy zarówno w college'u, jak i poza nim. Becco Fitzpatrick – je-
stem Twoją dłużniczką. Dziękuję za cenne rady, dawane dokładnie wtedy, gdy potrzebow-
łam tego najbardziej. Podziękowania należą się też Jessice Wallace, która jako pierwsza za-
pałała miłością do Henry'ego, oraz Sarze Cloots, mojej nauczycielce pisania. Dziękuję rów-
nież Madeleine Rex, piętnastolatce, która tak na dobrą sprawę mogłaby już pracować jako
edytor, oraz Benowi Ruscowski za zawsze szczere opinie na temat mojego pisarstwa (i jego
fobię na punkcie wielorybów). Podziękowania niech raczą przyjąć też następujące osoby: Re-
becca Sutton, Jackie Kenneally, Karen Młyniec, Sarah Gibson, Kate McHugh, Jo Morningstar,
Ruthie Morningstar Lynes, Alisha Niehaus, Cassandra Marshall, Krista Ashe, Regan Means,
Tiffany Reisz, Sarah Skilton, Alyssa Palmer, Jennifer Shaw Wolf, Natalie Bahm, Trish Doller,
E. Kristin Anderson, Michele Truitt, Marguerite Coffey, Leslie Moeller, Mike Jacobs, Christy
Maier, Susan Curley, Bob Bryson oraz Eric Stein. Dziękuję Wam za to, że mam w Was tak
wspaniałych, wspierających przyjaciół, czytających moje książki i utrzymujących mnie przy
zdrowych zmysłach.

Dziękuję moim rodzicom, bratu i siostrze za danie mi wolnej ręki w realizacji własnych
planów. Tato – dziękuję za czytanie mojej twórczości i pomoc w ciągłym jej ulepszaniu.

I wreszcie, najserdeczniejsze dzięki dla mojego męża Dona za to, że nigdy nie utracił
wiary we mnie i nigdy nie pozwolił mi się poddać.

O AUTORCE

Miranda Kenneally dorastała w uroczym, małym miasteczku Manchester w stanie Tennessee. Dopiero kiedy się stamtąd wyprowadziła, zaczęły się tam dziać odjazdowe rzeczy. Obecnie w Manchester odbywa się corocznie festiwal muzyczny Bonnaroo. Jako nastolatka Miranda marzyła o byciu pisarką, graczem Major League Baseball, piosenkarką country lub tłumaczem ONZ. Ostatecznie została pisarką pracującą dla Departamentu Stanu Narodów Zjednoczonych z siedzibą w Waszyngtonie, odpowiedzialną za planowanie oficjalnych wydarzeń i realizację projektów specjalnych. Zdarzyło jej się nawet służyć za podłokietnik George'a W. Busha. Lubi czytać i pisać książki dla młodzieży, kocha *Star Trek*, muzykę, sporty, meksykańską kuchnię, Twittera, kawę i swojego męża. Więcej informacji na stronie: www.mirandakenneally.com.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Hail Mary i harem
Problemy z kolanem
Wielki Donovan Woods
Przeistoczenie
Błoto
Ten głupi, dopasowany top
Wigor
Gra nr 1
Jedyny ojciec
Henry
Wielka porcja nachos
Miejsce Ty'a
Wiedział...?
Nadal w pick-upie
Jerry Rice
Propozycja
Gra nr 2
Prawda czy wyzwanie
Plotki
Doniesienia
Debata
Carter
Układy
Durna ryba na desce
Sprawy przybierają zły obrót
Przegrywając
Danie dnia
Mieć ciastko
Wyprawa do Alabamy
Samotność
Mama

Kto, u licha, odpowiadał za zjazd absolwentów?

Sobotnia noc, party u Cartera

Tata

Gra nr 8

Pierwsza randka

Przygotowania do mistrzostw stanowych

Wyłącznie ojciec – reaktywacja

Mistrzostwa stanowe

Wstąpił po kwiaty?

Tydzień po

Wycieczki

Dożywotni zapas ciasteczek i lemoniady

Podziękowania

O Autorce